A close-up photograph of a man with a beard and mustache, wearing a dark grey suit jacket over a white shirt. He has a large, intricate tattoo on his left forearm. He is looking slightly to the right with a serious expression. His hands are clasped near his chest.

On zawsze
dotrzymuje danego
słowa...

OBIETNICA GANGSTERA

#BRACIA TARASOW

ANNA WOLF

Dla Mr. and Mrs. K.

Spis treści

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

Playlista

Podziękowania



Dimitrij

Kilka miesięcy wcześniej

– Mamo! – wołam, kiedy widzę ją stojącą tam, w oddali. – Mamusiu! – krzyczę, ale ona zdaje się mnie nie słyszeć.

Budzę się cały zlany potem. Siadam, po czym odrzucam okrycie i wstaję. Czuję przemożną chęć wejścia pod prysznic, żeby zmyć z siebie wspomnienia. Kieruję się do łazienki, odkręcam wodę i nie czekając, aż popłynie ciepła, staję po zimnym strumieniu, który z każdą chwilą powoli nabiera odpowiedniej temperatury. Opieram dłonie o kafle i spuszczam głowę. Krople uderzają o mój kark i plecy. Pozwalam, żeby zmyły ze mnie ten koszmar, który śni mi się nieprzerwanie od lat. Zawsze mam identyczny sen. Ponoć w snach zawarta jest prawda, ale nigdy nie udało mi się w nim przebrnąć pewnej bariery i dowiedzieć, co było dalej. Wiem, że coś było, ale mój mózg to blokuje. Może tak jest dla mnie lepiej, bo gdybym wiedział

wcześniej o pewnych rzeczach, może już dawno sam bym leżał dwa metry pod ziemią, a tak przez te wszystkie lata nauczyłem się cierpliwości. Ale w końcu nadszedł czas, żeby wyrównać rachunki. Zabawię się w Boga, tylko dokończę tutaj pewne sprawy i ruszę po sprawiedliwość, którą obiecałem pewnej osobie. Nie ma znaczenia, że nie żyje, liczy się tylko to, że ja zawsze dotrzymuję obietnicy.

Jakiś czas później parkuję w pewnej dzielnicy przed pewnym domem, gdzie umówiłem się z pewnym klientem na odebranie drugiej części zapłaty. Mógł mi to gdzieś zostawić, ale zdaje się, że należy do ludzi, którzy lubią trzymać rękę na pulsie. Zakładam, że nie omieszka mnie uprzedzić, co się stanie, jeśli zechcę go sypanąć. Ale niby po co miałbym to robić? Jestem gorzej umoczony niż on, więc nic by mi to nie dało, ale klienci czasem nie myślą racjonalnie.

Pokonuję podjazd, dzwonię do drzwi, a po chwili mężczyzna w średnim wieku wpuszcza mnie i zaprasza do siebie, do gabinetu. Gdybym był nim, wybrałbym na spotkanie restaurację lub miejsce, gdzie jest dużo ludzi, ale widać jemu to zupełnie nie przeszkadza, mimo że nigdy nie widziałem go nawet na oczy.

Patrzę się na gościa stojącego przede mną. Jego mina nic nie zdradza. Aż dziw czasem bierze, że tacy ludzie nie mają żadnych uczuć i z kamiennym wyrazem twarzy są gotowi zdecydować o śmierci innej osoby. Chociaż kim ja jestem, żeby ich oceniać? Nikim lepszym od nich. Siedzę i grzebię się w tym gównie, tylko że po przeciwnej stronie barykady. Taką ścieżkę wybrałem, albo raczej zostałem na nią poniekąd trochę naprowadzony. Nie narzekam. Mam pieniądze i wybieram tylko to, co mi odpowiada. Od nikogo nie zależę i nie zmieniałbym tej roboty na inną. Czy to czyni ze mnie złą osobę? Zapewne tak. W końcu odpowiadam za śmierć innych. I nie, nie pracuję w domu pogrzebowym, chociaż z pewnością sporo osób pogrzebałem.

– Dzięki – mówię i bez liczenia chowam kopertę do wewnętrznej kieszeni mojej skórzanej kurtki.

– Wiesz, co się stanie, jeśli mnie wydasz?

On tak, kurwa, na poważnie?

– A ty wiesz, kim ja jestem?

– Wiem.

– Gdybyś wiedział, nie pierdoliłbyś takich głupot. To ty przyszedłeś do mnie, więc daruj sobie – cmoka – to całe przedstawienie. Gdybym zechciał, już byś nie żył. Ale dam ci dobrą radę, za darmo. Nie groź komuś, kto ma nad tobą przewagę. I zapamiętaj sobie na przyszłość, tak dla jasności, że prędzej to ja ciebie pošlę do piachu niż ty mnie – wyjaśniam mu coś bardzo oczywistego, po czym wychodzę.

Mijam rzeźby w holu, który przypomina raczej muzeum niż dom, po czym wychodzę na zewnątrz. Staję na schodach przed tym kurewsko wymuskanym i bogatym domem w bogatej dzielnicy i oddycham świeżym powietrzem, które nie pachnie pieniędzmi. Powietrze wszędzie jest takie samo, podobnie jak niebo i gwiazdy. Nieważne, gdzie jesteśmy, zawsze zasypiamy pod tym samym niebem. Pokonuję tych kilka stopni wyłożonych jakimś drogim kamieniem i podchodzę do wynajętego samochodu, po czym wsiadam i szybko opuszczam podjazd. Im dłużej tu przebywam, tym gorzej dla mnie. Nie lubię być na widoku. Wolę trzymać się z dala, w cieniu, gdzie nikt nie wie, kim jestem. Zazwyczaj na głowę zakładam kaptur, a na oczy okulary przeciwsłoneczne. Wyjeżdżam z posesji, a brama za mną zamyka się automatycznie. Tu i tam dojrzałem kamery i dwóch ochroniarzy. Nawet nie wiem, kim jest ten facet, i chyba wolę nie wiedzieć. Czasem wiedza bywa niebezpieczna. Jak to się mówi: „Im mniej wiesz, tym lepiej śpisz”. To by się zgadzało. Ja tylko biorę zlecenie, a cała reszta mnie nie interesuje.



Zanim wrócę do wynajętego domu, wstępuję na śniadanie do baru, który mam po drodze. Tak się składa, że coś tam niby potrafię ugotować, ale czasem jestem zbyt leniwy, żeby to zrobić, więc zazwyczaj stołuję się na mieście.

Po zamówieniu jedzenia wyciągam telefon i wysyłam zaszyfrowaną wiadomość do mojego dostawcy. Potrzebuję nowego sprzętu, i to takiego bez numerów, który będzie ciężko zidentyfikować. Nie bawię się w specjalnie robione naboje, a jedynie w te, które są popularne, ale nie mają wybitej serii. Tutaj federalni mogą sobie szukać do woli. Przed powrotem do domu zahaczam więc o pewne miejsce, gdzie powinien na mnie czekać towar. Nikt

by się nawet nie domyślił, że koleś czymkolwiek handluje. Ja też na początku sądziłem, że to żart, ale trzeba przyznać, że facet ma niezły arsenał. Nigdy nawet nie pytałem, skąd to wszystko wziął. Nie moja sprawa, ważne, że ja dostaję to, za co płacę.

– Pasuje? – pyta pięć minut później koleś wyglądający jak cholerny bezdomny, kiedy ja ważę spluwę w dłoni.

– Poręczna, dobra. Muszę ją przetestować.

– Jak zawsze zapraszam.

Prowadzi mnie na tyły, gdzie ma wielkie podwórko. Jesteśmy w sumie pośrodku pustkowia, więc teoretycznie nikt nie powinien niczego usłyszeć, ale ja pracuję trochę inaczej.

– Tłumik masz?

– Wiedziałem, że zapytasz. – Podaje mi końcówkę, którą montuję.

– Piękne cacko – mruczę, po czym mierzę i oddaję strzał. – Sprawdźmy. – Pokazuję na tarczę, która jest zawieszona jakieś dziesięć metrów przed nami.

Podchodzę, przyglądam się papierowi i uśmiecham, po czym patrzę na kolesia, który już wie, że zarobi.

– Biorę i płacę gotówką.

– Takich klientów lubię najbardziej. – Zaciera rękę.

– Naboje też wezmę.

– Klient nasz pan – rzuca, po czym idzie pierwszy, a ja za nim.



Pod wieczór jestem prawie w domu. W sumie nie wiem, czy to miejsce, które obecnie wynajmuję, można nazwać domem. W sumie ja nie mam domu, czyli stałego miejsca, do którego mógłbym wrócić, bo i wrócić nie mam do czego. Jestem trochę jak bezdomny kundel, ale w przeciwieństwie do niego posiadam pokaźną sumkę na koncie bankowym, co daje mi niemałe poczucie komfortu. Nie mam matki ani ojca, a moja jedyna rodzina, jaką znałem, nie żyje. Chociaż są jeszcze ludzie, którzy mają taką samą krew jak ja, są dla mnie obcy.

Parkuję przed nieodróżniającym się od innych domów budynkiem. Dzielnica jest średnio bezpieczna. Dealerzy, narkotyki, broń. Tutaj nikt na nikogo nie zwraca uwagi, a o to mi właśnie chodzi. Kiedy mijasz sąsiadów na ulicy, nikt nie mówi ci „dzień dobry” ani „do widzenia”, tak jakbyś był powietrzem. Na dealerce nieźle bym zarobił, ale wolę moją robotę, może i nie jest łatwa, ale za to kasa całkiem przyzwoita i mogę to robić tylko czasami. Nie muszę się urabiać, żeby starczyło mi od pierwszego do pierwszego.

Zamykam bramę, której w każdej chwili grozi rozlecenie, po czym przecinam wyschnięty trawnik, pokonuję dwa stopnie i wchodzę do środka, zamykając za sobą drzwi. Odkładam broń na blat stołu, po czym wyciągam szarą kopertę z kasą, z której wydaję swoją zapłatę. Dopiero teraz liczę pieniądze, sprawdzając, czy sukinsyn wywiązał się z umowy. I owszem, dostałem, ile chciałem. To akurat jest dobra robota, a kasa całkiem niezła, a nawet mógłbym się pokusić o stwierdzenie, że więcej niż niezła. Dwadzieścia tysięcy dolarów za postraszenie kogoś to jak prezent z nieba. Oczywiście robię gorsze rzeczy, oczywiście już za większe pieniądze. Ale drobne zawsze się przydadzą na skromne wydatki.

Odsuwam lodówkę, usuwam jedną z desek ze ściany, po czym chowam do niewielkiego schowka kasę i ustawiam wszystko tak, jak było, a na koniec wyciągam chłodne piwo. Ktoś mógłby spytać, dlaczego nie trzymam forsy w banku, ale odpowiedź jest prosta. Ta kasa jest nielegalna, to, co robię, jest nielegalne, moje powiązania z mafią też są nielegalne. Zresztą moje życie chyba też się staje nielegalne.

Opadam na kanapę w pokoju, włączam telewizor, żeby chociaż na chwilę oderwać się od tego, co mam w głowie, i upijam łyk. *Tak, tego mi było potrzeba.* Ale ten spokój nie trwa długo, ponieważ niespodziewanie odzywa się moja komórka. Wyciągam urządzenie z kieszeni, spoglądam na numer i postanawiam odebrać. Nie wiem, skąd ci ludzie mają mój telefon, bo nie tak łatwo go zdobyć, ale podejrzewam, że dostają go pocztą pantoflową.

– Tak?

– Mam zlecenie.

– To dobrze, ale ja nie wykonuję zleceń, jeśli nie wiem, od kogo są – informuję mężczyznę i odstawiam butelkę na podłogę, rozsiadając się

wygodnie.

- Powiedzmy, że ci się to opłaci.
- Powiedzmy, że się zdecyduję, kiedy usłyszę, co i za ile.
- Pięćdziesiąt tysięcy za pozbycie się kogoś. Płatne z góry.
- Ach, mam posprzątać... Bardzo ci zależy, skoro trafiłeś aż do mnie.
- Ma zniknąć z powierzchni ziemi, nie lubię, jak ktoś robi mnie w chuja.
- Osiemdziesiąt kawałków i się dogadamy – negocjuję.
- Dobra, niech będzie.

Szybko poszło.

– Wyślę namiary, gdzie wszystko masz dostarczyć. Jakiś termin czy mam wolną rękę? – To jest coś, co muszę ustalić od razu.

– Jak najszybciej – informuje mnie i rozłącza się, a ja wysyłam mu wiadomość, gdzie dokładnie ma zostawić zdjęcie, ewentualne miejsce „wypadku” i kilka innych rzeczy. Bardzo rzadko spotykam się z klientami twarzą w twarz, bo tak jest bezpieczniej.

Liczyłem na chwilę spokoju, ale taka gotówka piechotą nie chodzi. Uśmiecham się, sięgam po swoje piwo i dopijam je, po czym patrzę na zegarek. Jest dziewiąta wieczorem, ale robota to robota, więc zgarniam kurtkę i spokojnie wychodzę z domu. Zapewne będę kiedyś się za swoje uczynki smażył w piekle, ale pytanie jest takie: kto nie będzie? Dużo się zbiera osób podobnych do mnie, tylko że ja mam trochę istnień na sumieniu, które wcale mnie nie rusza. Nie może mnie ruszać, kiedy wiem, jak potraktowano moją rodzinę. A winni tego zapłacą mi, i to z nawiązką. Obiecałem sobie coś i mam zamiar tego dotrzymać. Jeszcze tylko to jedno zlecenie i zajmę się sprawą, do której przygotowuję się od jakiegoś czasu. Najważniejsze, żeby wiedzieć, z kim człowiek będzie tańczył. A ja wiem, jak również to, że moja lista trupów coraz bardziej się wydłuża.

Godzinę później trzymam kopertę z kasą i zdjęciem. Trzeba przyznać, że jest ładna. Nie wiem, dlaczego ktoś zleca zabicie kobiety, ale widocznie ma swoje powody, o które ja nigdy nie pytam. Im mniej wiem, tym lepiej dla mnie – tego się zawsze trzymam.

Riley

Krzywię się na widok swojego odbicia w lustrze, które nie kłamie, nie jest w stanie. Szklana tafla pokazuje siniaka pod okiem, który zdobi moją twarz, tak samo jak rozcięcie pod wargą. Wiem, że będę miała bliznę. Zresztą nie pierwszą i nie ostatnią. Życie w tym miejscu to piekło na ziemi. Niby mogłabym uciec, ale jestem tutaj ze względu na moją mamę, na tyle głupią, że tkwi przy tym psycholu dla jego pieniędzy. Fakt, ma forsę jak lodu, podejrzewam, że raczej w uczciwy sposób jej nie zarabia, ale dla mnie to parszywa gnida, a ona... Nie wiem, jak określić tę kobietę. Odkąd pamiętam, zawsze była samodzielna. W sumie była taka do momentu, w którym nie spotkała jego. Od razu zmieniła się w kukłę, z którą można zrobić, co się chce. Tyle razy namawiałam ją, żeby odeszła, ale nie chciała. A ja? Jestem tutaj z nią, bo to moja jedyna rodzina. Pewnie jeszcze trochę wytrzymam, i to ze względu na nią, ale w końcu skończy się tak, że ja odejdę, a on ją zatłucze na śmierć.

– Riley – słyszę dobiegający zza drzwi głos matki – otwórz.

– Zaraz wyjdę – informuję ją.

Spoglądam ostatni raz w lustro, poprawiam włosy, ale nie mam zamiaru niczego ukrywać, bo nie ma po co. Odwracam się, otwieram drzwi i stoję z nią twarzą w twarz.

– Boże. – Zakrywa dłonią usta. – Jak on mógł?

– Jak on mógł? Czy ty siebie widziałaś w lustrze? – Ona wygląda gorzej ode mnie.

– Ja dam sobie radę, ale on nie miał prawa ciebie tknąć.

– A jednak zrobił to tylko dlatego, że stanęłam w twojej obronie. Dlaczego z nim jesteś? Dlaczego nie odejdziesz?

– Wiesz, jak jest... – mamrocze cicho pod nosem.

– Właśnie nie wiem. Zostaw go, mamó. Wyjedźmy daleko stąd, przecież nic nas tutaj nie trzyma.

– To nie jest takie proste.

– Ależ oczywiście, że jest. Nie rozumiem, dlaczego jesteś z tym bydlakiem – cedzę.

– Ciii – zakrywa mi usta dłonią – nie tak głośno, tutaj ściany mają uszy.

– O czym ty mówisz?

Wpycha mnie z powrotem do łazienki, zamyka drzwi i przekręca klucz, po czym odkręca wodę w kranie nad wanną i podchodzi bliżej.

– On wszystko wie.

– To znaczy?

– Zna każdą naszą rozmowę. Zagroził mi, że jeśli spróbuję od niego odejść, skrzywdzi również ciebie.

– On jest chorym bydlakiem.

– Wiem, ale co mam zrobić?

– Uciec. On nie ma aż takiej władzy, mamó. Odeszłabym sama, ale obawiam się, że wtedy skrzywdzi cię tak mocno, że możesz tego nie przeżyć, a tego sobie nie wybaczę.

– Nie robi tego.

– Nie? A widziałaś swoją twarz?

Pcham ją do lustra i zmuszam, żeby spojrzała na swoje odbicie, a sama staję obok niej, by nasze oczy się spotkały.

– I ty mówisz, że on cię nie skrzywdzi? On już to robi. – Kiwam głową. – Przysięgam, zabiję go, jeśli tylko jeszcze raz podniesie na ciebie rękę.

– Kochanie... – Przytula mnie.

– Nie możemy nic zabrać.

– O czym ty mówisz? – Odsuwa się ode mnie.

– Mam trochę pieniędzy, ty na pewno też coś masz. Musimy stąd uciec. Właśnie o tym mówię.

– Mój Boże – szepcze, gdy dotyka swojej twarzy. – Odłożyłam trochę. Pieniądze mam schowane w bezpiecznym miejscu.

– Wyjeżdżamy. On cię więcej nie dotknie – mówię stanowczo.

– Ja...

– Mamo, następnym razem możemy tego nie przeżyć. Ja nic mu nie zrobiłam, tylko stanęłam w twojej obronie.

– Masz rację. Musimy stąd – jej ręce się trzęsą – wyjechać. Zróbmy to najlepiej jutro wieczorem.

– No tak, dzisiaj jest za późno, ale jutro... – zapewniam ją – jutro nas już tutaj nie będzie. Masz się nie zdradzić i zachowywać normalnie, żeby niczego się nie domyślił.

– Oczywiście, córuś.

Mama całuje mnie w policzek i wychodzi, jednak ja jeszcze zostaję w łazience i zakręcam wodę. Mam nadzieję, że uda nam się niepostrzeżenie wyjechać i zniknąć. Będzie trzeba udawać, byleby się tylko wymknąć z tego domu. Ze mną nie powinno być problemu, bo pracuję, ale mama... Tutaj nie będzie już tak prosto. Ona wychodzi z domu jedynie w ciągu dnia. Nie możemy więc uciec wieczorem. Nie powiem jej, że zmieniam ustalenia. Zabiorę ją stąd pod pozorem zakupów. Taki właśnie jest mój plan. Muszę tylko pomyśleć, dokąd wyjedziemy.

Następnego dnia w porze lunchu czuję panikę, która powoli narasta. Nie powinnam sobie na to pozwolić, ale to silniejsze ode mnie. Za chwilę stąd wyjdę i nigdy nie wrócę. Ubrana w czarne skórzane spodnie oraz czarny podkoszulek i skórzane buty idę po moją wielką torbę, w którą spakowałam swoje rzeczy. Laptop, portfel, telefon i jeszcze kilka innych drobiazgów, w tym ciuchy na zmianę. Biorę głęboki oddech i wychodzę z pokoju, licząc, że na nikogo się nie natknę. Cicho zamykam za sobą drzwi, skręcam w lewo i kieruję się na dół, gdzie mam nadzieję zastać moją mamę. I stoi tam, wystrojona jak zwykle, w pełnym makijażu oraz okularach przeciwsłonecznych, a naprzeciwko niej stoi on. Zwalniam kroku i obserwuję ich dwójkę. On ją przeprasza, wręcza kasę i całuje w policzek, na co ona jak zwykle się uśmiecha. Całkiem dobrze odgrywa swoją rolę. Mam nadzieję, że i ja odegram swoją.

– Babskie zakupy? – pyta, kiedy w końcu mnie dostrzega.

– Nie – odpowiadam – jadę do pracy.

– A czy ty czasem nie pracujesz wieczorami? – Jemu nic nie umyka.

– Zazwyczaj, ale nie dzisiaj, poza tym mama mnie podrzuci, wczoraj padło

mi auto i stoi na parkingu.

– Powinnaś kupić sobie coś nowego.

Bo ja sram kasą, tak jak ty.

– Kiedyś na pewno to nastąpi. Mamo?

– A tak, tak. Spóźnisz się.

– Udanych zakupów, kochanie. – Żegna się z nią, ale przystaje. – Weź mój samochód.

Szlag! Co on kombinuje?

– Ale mój jest dobry – protestuje mama, a ja w jej oczach dostrzegam lekką panikę.

– Wiem, ale dzisiaj możesz jechać moim. – Podaje jej kluczyki, a mnie aż ściska w dołku. *Pieprzony skurwiol.*

Nie czekam na nic, tylko ruszam pierwsza do wyjścia. Wiem, że dopóki nie znajdziemy się w samochodzie, nie mogę się odzywać. Staję na podjeździe i patrzę, jak mama wychodzi z domu. Mam nadzieję, że to ostatni raz, że nie zmieniła zdania. Przystaje przy aucie i uśmiecha się.

– Odebrać cię wieczorem? – pyta, czym zbija mnie z tropu.

Jaka cholera?

– Nie, chłopaki obiecały naprawić mój samochód, więc może dam radę sama wrócić – kłamię.

– To dobrze. – Wsiada za kierownicę, a ja na miejsce pasażera.

Zapinam pasy i unoszę głowę. Martin stoi na schodach i patrzy, jak mama wycofuje. Ona mu macha, po czym zakręca i odjeżdża w kierunku bramy, która otwiera się, kiedy wciska przycisk.

– Mamo?

– Piękna pogoda, nieprawdaż?

– Tak, bardzo – odpowiadam, nie wiedząc, co się dzieje. Nic nie rozumiem.

Przez jakiś czas siedzę cicho i czekam, aż ona coś powie, tylko że ona cały czas milczy. Jesteśmy jakiś kilometr od tego przekłętego domu i nie wytrzymuję.

- Co się dzieje?
- Nic. Wszystko idzie zgodnie z planem.
- Czyli co?
- Wyjeżdżamy, kochanie.
- Chwała Bogu. – Oddycham z ulgą. – Już myślałam, że się rozmyśliłaś.
- Nie, ale Martin to przebiegła bestia, naprawdę dużo mnie kosztowało, żeby niczego nie zauważył.
- Wiesz, że cię kocham.
- Ja ciebie też, słoneczko.

Teraz niby mogę odetchnąć z ulgą, ale tego nie robię. To przez ten cholerny samochód. Musimy go zmienić. Grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczyków do mojego auta. Wcale się nie popsuło, po prostu zostawiłam je pod pracą, na podziemnym hotelowym parkingu, jakoś tak wyszło. Ale okazuje się to zbawienne. Będziemy mogły uciec.

- Mamo, jedź do mojej pracy.
- Ale po co?
- Na parkingu mam samochód, przesiądziemy się – informuję ją.
- W sumie to dobry pomysł.

Nawet bardzo.

Pięć minut później wjeżdżamy na parking hotelu, w którym pracuję. Znam kod, więc wbijam ciąg cyfr, po czym szlaban unosi się do góry i już pędzimy na dół.

- Chryste – łapię się drzwi – zwolnij, bo nas pozabijasz.
- Najwyżej draniowi obrysuję trochę auto.

Nie poznaję mojej mamy. Jeszcze wczoraj była cichą, potulną myszką, a teraz jest diabłem w spódnicy. Daję jej wskazówki, gdzie i jak ma jechać. Ale coś, co mnie rozprasza, to dźwięk motocykla, który po chwili znika. Pokazuję jej wolne miejsce, gdzie może zaparkować. W nosie mam, że może być czyjeś, nas i tak tutaj za chwilę nie będzie.

- Masz pieniądze? – dopytuję.

– Mam. – Uśmiecha się i wskazuje na swoją torebkę.

– W takim razie pora na nas.

Chcę wysiąść, ale jeszcze raz spoglądam na nią, jakbym chciała się upewnić, że mama się nie rozmyśliła. W tej samej sekundzie, w której łapię za klamkę od drzwi, słyszę ryk silnika motocykla, a po chwili mój wzrok skupia się na motorze przed nami oraz osobie odzianej w czerń i wyciągającej broń. Zamieram i nie jestem w stanie nawet drgnąć, a po sekundzie padają strzały, których dźwięk rani moje uszy i które robią dziury w przedniej szybie. Dopiero teraz pochylam się do przodu, żeby uciec przed pociskami. Odwracam głowę w kierunku mamy i z przerażeniem odkrywam, że to do niej strzelano.

– Mamo! – krzyczę na całe gardło. – Mamo!!!

Nie zważając na zagrożenie, dopadam do niej, gdy jej głowa leci już w bok. Łapię ją i lekko potrząsam, ale to nic nie daje, bo nie otwiera oczu.

– Mamo – łkam, czując w powietrzu zapach krwi.

Kieruję wzrok na jej klatkę piersiową. Kremowa bluza przesiąknięta jest krwią, której z każdą chwilą przybywa, a którą próbuję zatamować. Jednak nie daję rady, jest jej za dużo, a ja mam za mało rąk. Uciskam ranę na lewym ramieniu, blisko serca, czując wypływającą między palcami ciepłą posokę, która oblepia je niczym gęsta maź. Zapach wypełnia wnętrze samochodu, powodując u mnie jeszcze większe przerażenie.

– Mamo, nie umieraj. Mamo... – szepczę. Nie reaguje, a moje dłonie pokryte są szkarłatem.

Oddycham ciężko, jakbym przebiegła maraton. Próbuję się uspokoić, ale nic nie pomaga, więc w końcu opadam na miejsce pasażera i dłonią ocieram z twarzy łzy, bezwiednie zostawiając na niej smugi czerwieni. Siedzę tak przez chwilę i próbuję zrozumieć, co się, do cholery, wydarzyło. W końcu sięgam do torebki po telefon, żeby zadzwonić po pogotowie, które zapewne i tak stwierdzi zgon, ale nie udaje mi się nawet wyłowić urządzenia, gdyż ponownie słyszę ryk motocykla. W jednej chwili przytomnieję i rozglądam się za swoimi rzeczami. Łapię nasze torby i cicho otwieram drzwi od swojej strony, żeby bezszelestnie się wysunąć. Jednak nie mam szczęścia, bo upadam na betonową posadzkę. W tym właśnie momencie słyszę ponownie strzały,

które orają samochód, gdy kulę się tuż przy drzwiach, czując ogarniającą mnie panikę, jakiej nigdy w życiu nie zaznałam. Nawet ten drań, Martin, nie wywołał we mnie takiego przerażenia.

Z opartymi o karoserię plecami czekam, aż ten ktoś odjedzie, i rzeczywiście po chwili słyszę tylko pisk opon i narastającą ciszę. Liczę do dziesięciu, zbieram rzeczy drżącymi dłońmi i unoszę się tylko nieznacznie, żeby nie wystawić się na cel niczym kaczką, po czym zgarbiona ruszam do swojego samochodu, który stoi nieopodal, ale muszę minąć dwa inne. Kiedy udaje mi się do niego dostać, przegrzebuję torbę w poszukiwaniu kluczyków, ale ręce tak mi się trzęsą, że sprawia mi to problem. Mam wrażenie, że mija cała wieczność, zanim otwieram auto. Rzucam byle jak torby na siedzenie, próbuję wsadzić kluczyk do stacyjki, ale nie daję rady, kiedy patrzę na pokryte krwią palce. Nabieram powietrza, żeby nie wymiotować, widząc krew mamy na sobie. Sięgam do torby po czarny T-shirt i się nim wycieram, ale nie jestem w stanie zetrzeć wszystkiego. Poddaję się i wiem, że muszę stąd uciekać, zanim ktoś wezwie gliny. W sumie mogłabym zostać, przesłuchaliby mnie, ale nic by mi to nie dało. Ode mnie doszliby do Martina, a ten drań gotów byłby zapłacić komuś kasę, żeby się mnie pozbyć lub mnie uciszyć. To są właśnie tacy ludzie. Nie, nie. Po prostu zniknę, jakby mnie w tym mieście w ogóle nie było. Chryste, mam dwadzieścia jeden lat, a багаż doświadczeń większy niż niejeden człowiek.

Wrzucam wsteczny i powoli wyjeżdżam z parkingu, rozglądając się, czy czasem nigdzie nie ma tego motocyklisty, po czym spokojnie wyjeżdżam na ulicę, skręcam w prawo, włączając się do ruchu, który o tej porze dnia znowu zaczyna gęstnieć. Zresztą Hartford to już nie jest miasto dla mnie. Miałyśmy wyjechać, ale tak naprawdę teraz mogę jechać wszędzie, o ile mój samochód wytrzyma, bo to stary złom.

Dopiero kiedy zostawiam za sobą tablicę z nazwą miejscowości, jestem w stanie normalnie oddychać. Przejeżdżam jeszcze jakieś kilkadziesiąt kilometrów i zatrzymuję się na leśnym parkingu, po czym wysiadam i pierwsze, co robię, to wymiotuję. Cała zawartość żołądka ląduje na ziemi, a ja czuję się wypruta z sił. W końcu opieram się o samochód, czując pod powiekami łzy. Wiem, że mogłabym tam zostać, ale jej się już nie dało uratować, a ja byłabym przesłuchiwana przez policję. To, że uciekłam, nie

oznacza zaś, że oni nie będą mnie szukać, żeby zweryfikować wszystko. Nic złego nie zrobiłam, natomiast problem jest taki, że jak się ma pieniądze, można wszystko spreparować.

Ponownie wsiadam do samochodu, ale nie odjeżdżam. Siedzę i myślę, gdzie powinnam pojechać. Pierwsze, co muszę zrobić, to zmyć z siebie jej krew, zatem czekam, aż zapadnie zmierzch, po czym ruszam w dalszą drogę. Jakiś czas później zatrzymuję się na przydrożnej stacji. Wsiadam i przemykam niepostrzeżenie z torbą przewieszoną przez ramię.

W korytarzu prowadzącym do toalet jest dość ciemno. Liczę, że w środku też na nikogo się nie natknę. Otwieram drzwi, które skrzypią, po czym się rozglądam. Pusto, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Podchodzę do umywalki, która swoje lepsze czasy ma już dawno za sobą, i odkręcam wodę. Staram się dokładnie zmyć zaschniętą krew, szorując jedną dłoń o drugą, po czym myję twarz z pokrywającej ją czerwieni. Sięgam po papierowy ręcznik i zamieram w reakcji na jakiś hałas. Odsuwam się, wycieram ręce w koszulkę, po czym wychodzę z łazienki, mijając w przejściu kobietę. Wsiadam do samochodu i tak szybko, jak się da, odjeżdżam drogą numer osiemdziesiąt cztery na zachód. Jeszcze nie wiem, gdzie się zatrzymam, ale to musi być spory kawałek od Hartford. Powinnam się ukryć w miejscu tętniącym życiem, gdzie będzie trudno mnie namierzyć, a tym właśnie są duże miejscowości. Być może pojedę do Nowego Jorku i tam dosłownie się rozpląnę. Im więcej ludzi, tym trudniej kogoś znaleźć. Wiem, że będzie próbował mnie odszukać, ale mam nadzieję, że to się nigdy nie stanie.



Dimitrij

Kilka miesięcy później

Ostatnie liście opadły już na wciąż zieloną trawę, która okala nagrobek. Zimny marmur chłodzi moją dłoń, kiedy patrzę na słowa wyryte na kamiennej płycie.

Wciąż jestem wśród was. Jestem szeptem, tchnieniem wiatru, gwiazdami na niebie.

Zaciskam dłoń w pięść. Mój żal po jej stracie nie sprawi, że ona zmartwychwstanie, ale wzmocni zamiar ukarania tego, kto jej to zrobił, a ja wiem, kim on jest, tylko nie znam powodu.

– Obiecuję, że dosięgnie go wymierzona przeze mnie sprawiedliwość – mówię, patrząc wciąż na zimny marmur, który mnie nie przytuli.

Prostuję się, rzucam ostatni raz spojrzenie na miejsce, w którym została

pochowana, i ruszam do wyjścia z cmentarza. Pokonuję liczne alejki, aż w końcu jestem po drugiej stronie bramy. Odnoszę wrażenie, że nawet powietrze jest tutaj inne. Może i tak, bo to miejsce pełne żalu, śmierci i wylanych łez bliskich, ale nie mam zamiaru płakać. Płacz zostawiam dla mięczaków. Zahartowano mnie. Nauczono rzeczy, z których każdy inny być może nie byłby dumny, ale one mnie wykreowały. To dzięki nim jestem, kim jestem. Nie wzrastałem przepełniony nienawiścią, gdyż jeszcze do niedawna nie wiedziałem o pewnych rzeczach, ale wiem, że dotrzymam obietnicy. Ja zawsze dotrzymuję danego słowa. Kim byłbym, jeśli tego nie zrobił? Nic niewartym człowiekiem. Nasze czyny świadczą o nas. Można być kimkolwiek, ale zawsze trzeba mieć swój honor, a Sullivan jest go pozbawiony. Podchodzę do swojej maszyny, po czym po chwili odjeżdżam.

Jakiś czas później parkuję motocyklem niedaleko domu tego skurwysyna, tak żeby nikt mnie nie dostrzegł, po czym w tylko sobie znany sposób przedostaję się na drugą stronę ogrodzenia, licząc, że nie ma tam żadnych żarłocznych psów. Nie chciałbym zabijać psiaków tylko dlatego, że ich właściciel jest skurwielem, który musi odpowiedzieć za swoje grzechy. Chociaż zapewne jego chęci nie równają się z moimi. Nieważne, że należy do mafii, w sumie o mnie chyba też tak można rzec. Zważywszy na to, jak zarabiam, z jakiej rodziny pochodzę i jakie noszę nazwisko, można powiedzieć, że jestem powiązany ze światem przestępczym mocniej, niż się komuś może wydawać. Wcześniej uważałem się tylko za zabójcę, w tym momencie mogę być też gangsterem. W sumie chyba każdy, kto ma spluwę i w kim wzrasta chęć mordy, może być okrzyknięty właśnie takim mianem. Tak że uznajmy, że jestem nim akurat teraz i na potrzeby tego przedsięwzięcia.

Zeskakuję z cholernie wysokiego płotu, mając nadzieję, że nie skręcę sobie przy tym karku. Kiedy upewniam się, że jestem cały, ruszam biegiem w kierunku domu. Zdobyłem rozkład pomieszczeń, więc wiem, że są tu pewne drzwi, i to słabo chronione. Zresztą w Nowym Jorku przebywam już jakiś czas, więc musiałem czymś go wypełnić i wszystko zaplanować. Trochę mi sukinsyn pokrzyżował szyki, kiedy uznał, że lepiej pozbyć się Irlandczyka. Postanowiłem im wtedy pomóc, a w sumie to jej. Nie miałem w tym interesu i nie pozwoliłbym, żeby jej się coś stało, ale nie mogłem za bardzo się ujawniać, gdyż wciąż nie dostałem tego, czego chciałem. Nadal nie mam dowodów obciążających tę kurwę, która pozbyła się bliskiej mi osoby. Ale

znajdę je, choćbym miał wykopać spod ziemi.

Wyciągam mój sprzęt i nie wierzę, że ktoś taki jak Sullivan jest na tyle głupi, że używa zwykłych zamków. Albo to też oznacza z jego strony ignorancję i przekonanie, że jest tutaj bezpieczny. Udaje mi się otworzyć drzwi i po cichu wsuwam się do środka. Odczekuję chwilę i ruszam korytarzem przed siebie, ale moją uwagę zwraca małe urządzenie na ścianie. Podchodzę do niego i zauważam, że drań ma alarm z opóźnionym zapłonem, czyli nie jest taki głupi. Sprawdzam czas. Mam dokładnie dziesięć minut, zanim rozwyje się syrena w całym domu, i jakieś siedem, nim sygnał zostanie wysłany do ochrony. Jest sprytny. Cichy alarm. Człowiek się włamuje, myśli, że nic nie ma, a później niespodzianka, ale nie ze mną takie numery.

Opuszczam szybko i błyskawicznie ruszam w kierunku, który mnie interesuje. Mógłbym sprawdzić w jego gabinecie, ale ja idę do biblioteki, w której trzyma mnóstwo książek. Najlepiej ukryć coś na widoku. Po drodze zaglądam do dwóch pomieszczeń, żeby sprawdzić, czy nie ma jakichś nieproszonych gości, ale kiedy okazuje się, że wszędzie jest pusto, oznacza to tylko tyle, że Sullivan spierdolił niczym szczur z tonącego statku.

Wchodzę do biblioteki i na widok wysokich, sięgających po sufit i wypełnionych książkami regałów trochę mnie skręca, ale muszę to znaleźć za wszelką cenę, bo powoli kurczy mi się czas.

Jestem właśnie w trakcie przeszukiwania, kiedy słyszę za sobą coraz głośniejszy stukot butów na posadzce. Zastygam i szybko analizuję, czy uciekać, czy jednak może poczekać i sprawdzić, kto się zbliża. Ale kiedy słyszę przekleństwo oraz pytanie, kim jestem, już wiem, kto za mną stoi. *Niech to szlag!* Znam ten głos, ale na pewno nie należy on do skurwiela, którego szukam.

– Nie próbuj uciekać – cedzi Irlandczyk, odbezpieczając broń – bo cię zastrzelę. Odwróć się powoli z rękami uniesionymi wysoko w górze. – Prostuję się, nie wykonując jego polecenia, gdyż rozważam, czy użyć broni, czy jednak załatwić to w miarę pokojowo. – Odwracaj się! – krzyczy, ponieważ wciąż stoję do niego tyłem, wiedząc już, że będzie niezła zabawa.

Niecierpliwi się, ja wręcz przeciwnie. Już mam wykonać jego rozkaz, gdy do moich uszu dociera odgłos zbliżających się kilku par kroków. Zakładam, że rodzinna kawaleria przybyła. Wiem, że McInnes trzyma z tamtą trójką, i tak

jakby rozumiem to. Pewnych koligacji nie da się uniknąć.

Siergiej

Patrzę na mężczyznę, który stoi do nas tyłem. Obserwuję go. Wiem, że jeśli wykona jeden fałszywy ruch, to zginie. Ja się nie pierdolę z takimi ludźmi jak on. Jednak mój wzrok leci do kuzynków, po czym kieruje się na Iana, który mierzy z broni do koleśia przed nami. Irlandczyk ma taki wyraz twarzy, jakby nie dowierzał, że ktoś inny mógł się tutaj zakraść. W sumie ja też jestem zaskoczony, ale chyba nie aż tak bardzo jak on. Nie wiem, kim jest ten typ, ale bardzo chętnie się dowiem. Jeśli to ktoś pracujący dla Sullivana, będzie cienko śpiewał, kiedy wezmę go na osobiste przesłuchanie. Swoją postawą sprawia jednak, że zaciskam mocniej dłoń na broni. Prawem w tym mieście jestem ja, a z naszą rodziną się nie zadziera. To bez znaczenia, że mam inne nazwisko, że dziś jestem Szewczenko, liczy się tylko to, że stanowimy jedność, bracia Tarasow, ja oraz, jak by nie było, Melissa.

Lustruję typa i jedno, co mi się rzuca w oczy, to jego ubranie. Czarne jak u włamywacza, którym może właśnie jest. Bo przecież zastaliśmy go na pewno nie w jego domu. Nim mogę zareagować, Ian przejmuje inicjatywę. Widzę, jak unosi broń, po czym oddaje strzał. Kurwa, ma jaja, to trzeba mu przyznać. Nie pierdoli się. Ja bym wolał się najpierw dowiedzieć, kim jest koleś, a dopiero później go zabić, jednak każdy z nas ma swoje metody, co nie znaczy, że mi to pasuje, ale czekam na rozwój sytuacji. W odpowiednim momencie wkroczę. Nie pozwolę zabić sabaki, nim nie dowiem się wszystkiego i nim Ian zrobi coś, co będzie miało katastrofalne skutki.

Dimitrij

Nim jestem w stanie zrobić cokolwiek, kula przelatuje tuż koło mojej

głowy, i to tak blisko, że gdybym w tej chwili się odwrócił, zapewne dostałbym prosto w twarz. Ta ruda małpa chyba sądzi, że skoro jest w mafii i ma jakąś władzę, to zapewne mnie wystraszy, ale tak nie jest. Pocisk wbija się w drewniany regał przede mną, rozpieprzając go odrobinę.

– Ładny mebel, szkoda go kaleczyć – odzywam się z przekąsem, udając, że nie słyszałem pytania.

– Nie pierdol, tylko odpowiadaj! – ryczy.

– Nerwowy coś jesteś, szefie – rzucam, wiedząc, że stąkam po kruchym lodzie. I jak na zawołanie po chwili druga kula przelatuje tuż koło mnie. *Skurwysyn!*

– Nie jestem twoim szefem!

– Nie jesteś, to fakt – oświadczam niskim głosem, po czym dla lepszego efektu i dla własnego bezpieczeństwa powoli się odwracam, gdyż przypuszczam, że wciąż we mnie celuje, ale niekoniecznie chcę zostać zabity. – Zastrzelisz mnie? – pytam lekko rozbawiony. Chociaż nie powinno mnie to bawić, jest odwrotnie. Głowę, na której wciąż mam kaptur, pochylam lekko do przodu, nie chcąc, żeby był w stanie dojrzeć moją twarz. Ja wiem, kim on jest, ale on nie wie, kim tak naprawdę jestem ja, ale jeszcze chwila, a się dowie. Nie przewidziałem, że będzie nas tutaj więcej. Dostrzegam kilka par butów, które mogą oznaczać tylko jedno...

– Nie wiem, być może. – Cmoka bezczelnie.

– Ja pierdołę, zastrzelmy go i będzie po kłopotach. – Słyszę nieznany głos, na co lekko unoszę głowę i uśmiecham się pod nosem na widok trzech innych osób. Można byłoby mnie wziąć za wariata, ale komitet powitalny w postaci rodzinki w końcu przybył. Szkoda tylko, że jednak popsuję im odrobinę szyki.

– Coś ty za jeden? – pyta Irlandczyk, jednak nie odpowiadam. Jeszcze trochę się zabawię ich kosztem, co, mam nadzieję, się na mnie nie zemści.

– Skurwiel – warczy jeden z braci Tarasow – nawet nie wiesz, przed kim stoisz. – Mam ochotę się roześmiać, bo wiem, kim oni są, w sensie jakież to prowadzą biznes i kim są dla mnie, mimo że i tak nie byłbym w stanie tej dwójki od siebie odróżnić. – Więc radzę ci odpowiadać na pytanie, bo sobie z tobą pogadam inaczej.

Wzdycham i uśmiecham się naprawdę szeroko, bo pora zacząć show. Nie

odpowiadam, zamiast tego unoszę wysoko głowę, zsuwam kaptur, pod którym mam jeszcze czarną czapkę bejsbolową – zresztą przywdziałem dziś tylko czerni, jakbym był wysłannikiem diabła. I jestem nim, jestem diabłem wcielonym.

– Możecie mnie zastrzelić – patrzę na całą czwórkę, która myśli, że tutaj rządzi – ale wtedy niczego się nie dowiecie. Tajemnice pozostaną tajemnicami.

– O czym ty pierdolisz? – Drugiemu z braci Tarasow puszczają nerwy. Oni naprawdę są jacyś wybuchowi.

– O tym. – Ściągam nakrycie głowy, pokazując im dokładnie to, co chcieli ujrzeć, i czekam jednocześnie na ich reakcje.

– *Blać* – rzuca Szewczenko, którego jako jedyne jestem w stanie zidentyfikować. Mam ochotę wybuchnąć śmiechem na widok ich twarzy, na których maluje się niedowierzanie, i powiedzieć „niespodzianka”, ale jestem cicho. Czekam na coś więcej z ich strony.

– Jakim niby, kurwa, cudem? – Ian wygląda, jakby czegoś nie rozumiał, bo potrząsa lekko głową. Opuszcza broń i przygląda mi się z jawnym zaciekawieniem. – Pierdolę, wyglądasz jak... – Spogląda na braci Tarasow.

– Jak oni – dokańczam, kiwając głową w ich stronę, po czym zaczynam się śmiać. Naprawdę można byłoby mnie wziąć za ich brata. Wyglądamy prawie jak trojaczki. Zresztą nawet chyba jesteśmy w podobnym wieku, chociaż obstawiam, że być może jest między nami kilka lat różnicy.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – cedzi jeden z bliźniaków i robi krok do przodu.
– Drugi raz nie zapytam, tylko odstrzelę ci pieprzony łeb.

– Groźby są karalne – informuję go dla zabawy.

– Doprawy? Popatrz, nie wiedziałem. – Jego sarkastyczne słowa sprawiają, że jednak rozumiem, skąd ich reputacja.

Gdybym się go bał i był przeciętnym człowiekiem, pewnie już bym im to wyznał i miał gacie pełne po kolana, ale prawda jest taka, że nie czuję ani odrobiny strachu. A oni nic mi nie zrobią. Nie to, że nie mogliby, ale kiedy się dowiedzą, kim jestem, sprawy będą wyglądały inaczej. Dla nich, nie dla mnie.

Widzę ich zniecierpliwienie i już mam się odezwać, kiedy słyszę hałas, a po chwili do biblioteki wchodzi trzy kobiety, w tym jedna bardzo mi bliska. Stwierdzam, że robi się coraz bardziej ciekawie, zwłaszcza gdy Irlandczyk zastępuje rudzielcowi drogę. Dziewczyna przekrzywia głowę, mruży oczy i próbuje go odepchnąć, ale on nawet się nie rusza. *Ach, ta gorąca irlandzka krew.*

– Zejdź mi z drogi – cedzi rudy karzełek, czym sprawia, że też mam ochotę go popchnąć.

– Nie.

– Ian, ja nie poproszę drugi raz.

W sumie mógłbym pociągnąć to jeszcze trochę, ale mamy pewien problem, o którym oni zapewne nie wiedzą. Zepsuli mi wszystko, więc chyba nadeszła pora, żeby im coś powiedzieć. Tak jakby kończy mi się czas. Niedługo rozwyje się alarm, a ja nie mam ochoty tutaj być, kiedy zjawia się gliny.

Robię krok w stronę tej dwójki, uśmiecham się, podczas gdy mój wzrok skupiony jest jedynie na rudzielcu. Wytatuowaną dłońią odgarniam z twarzy trochę przydługie, ciemne włosy, ukazując tym samym długą bliznę, ciągnącą się przez cały policzek. To pamiątka po czymś. Nikt nie reaguje, wszyscy czekają na to, co się wydarzy, jednak dostrzegam lekko rozszerzone oczy dziewczyny.

– Melissa – mówię na tyle głośno, że zastyga.

Przygląda mi się bacznie, po czym jej wzrok biegnie do pozostałych w tym pomieszczeniu, żeby na końcu i tak skupić się na mnie.

– Kim jesteś? – pyta z wyczuwalnym lekkim zawahaniem w głosie.

– Tarasow – odpowiadam na jej pytanie, obserwując pozostałych, którzy wyglądają niczym ryby wyciągnięte z wody.

Pomijam fakt, że tak naprawdę całe życie używałem innego nazwiska, ale jestem z krwi i kości Tarasow, ale niekoniecznie również Rowan. Dlatego mówię im tylko część prawdy. Patrzą na mnie, jakbym był co najmniej wilkiem albo diabłem wcielonym. A może i tym, i tym? Jednak stoję tutaj z jednego, chociaż nie, chyba przynajmniej z dwóch, a może i trzech powodów. Jeden na mnie spogląda. Dziwnie jest patrzeć na kogoś, kogo widziało się przez całe życie tylko na zdjęciach, i wiedzieć, że to moja

najbliższa rodzina. Melissa z całą pewnością się do niej zalicza. Cała reszta tutaj oczywiście też, ale jednak ten rudy skrzat stojący i wpatrujący się we mnie jest dla mnie najważniejszy. Wyglądamy inaczej, jakbyśmy pochodzili od innych rodziców, bo dokładnie tak jest i płynie w nas w połowie ta sama krew. Nie da się wyprzeć pewnych rzeczy, jak geny. Sam to rozumiem, kiedy patrzę teraz na własne kopie, albo raczej osoby, których kopią jestem ja...

– Coś ty powiedział? – pyta się jeden z braci Tarasow. Cholera, oni dwaj są naprawdę do siebie tak bardzo podobni, ciężko ich odróżnić. Bliźniacy jak w mordę strzelił, jednak dla mnie to zagadka, który jest który.

– Nie słyszałeś? – odpowiadam pytaniem na pytanie. Nie będę grzeczny ani miły, nie muszę. Kim niby oni są, żeby mi rozkazywać?

– Kiedy pytam, to odpowiadasz, do kurwy – cedzi.

Jaki drażliwy.

– Czego nie rozumiesz w tym, co wcześniej powiedziałem? A tak, ciężko to pojąć, czyż nie? Ale prawda jest taka, że chcecie czy nie chcecie, jestem waszą rodziną. Was – pokazuję na nich – wszystkich.

– Co? – pyta niska brunetka, również ze zszokowanym wyrazem twarzy. Mam ochotę się roześmiać. Naprawdę zrobiłem im niespodziankę. Zresztą sobie też, bo jeszcze przed kilkoma miesiącami o niczym nie wiedziałem.

– Wyjaśnię później, teraz lepiej będzie, jak stąd znikniemy.

– Nigdzie – odzywa się wielki facet z bardzo krótko ostrzyżonymi włosami, pewnie sam Siergiej – nie pójdziemy. Wyjaśnisz, co tutaj robisz, bo to nie twój dom i zapewne nie dostałeś zaproszenia od właściciela. Jeśli nie odpowiesz, pożegnasz się z życiem. I jakim prawem śmiesz mówić, że nazywasz się Tarasow? – warczy.

Kurwa, czy on myśli, że może mi grozić?

– Za jakieś trzy minuty włączy się awaryjny alarm – informuję ich – ja znikam, a wy róbcie, jak chcecie.

– Idziesz z nami – odzywa się Irlandczyk, dla którego, powiedzmy, pracowałem. On na pewno nie jest moją rodziną. Był człowiekiem Sullivana, tego bydlaka, co nie oznacza jednak, że też powinienem go kropnąć. Zaopiekował się Melissą.

– Powiedzmy, że mogę z wami pójść, ale na moich warunkach.

– Czyli jakich?

– Powiem wam, ale mamy coraz mniej czasu, żeby się stąd wynieść – informuję ich – i wcale nie blefuję. Więc przestańcie pieprzyć, tylko ruszcie się.

– Jedziemy do Saint – informuje Szewczenko, wymachując bronią w moją stronę.

– Lepiej schowaj pukawkę, bo jeszcze kogoś przez przypadek zastrzelisz.

– Pierdol się, skurwysynu, i lepiej nic nie kombinuj, bo odstrzelimy ci łeb na miejscu.

– W to nie wątpię – rzucam z przekąsem.

W sumie nie musiałbym z nimi jechać, ale wówczas nie byłoby takiej zabawy. A tak już jest. Nie spodziewałem się, że prócz Sullivana, którego tutaj i tak nie ma, zastanę kogoś jeszcze. A to dowodzi tylko tego, że facet ma sporo pod paznokciami i jego zniknięcie potwierdza moje przypuszczenia. Dopóki go nie dorwę, nie będę na sto procent znał prawdy. Tej, która drzemie od wielu lat i tylko czeka, żeby ujrzeć światło dzienne.

– Jedziesz z nami? – pyta rudzielec, kiedy jesteśmy już po drugiej stronie ogrodzenia i zatrzymujemy się przy samochodzie. Irlandczyk odwraca głowę w moją stronę, mrużąc oczy. Wiem, że mi nie ufa, nie dziwię się, co nie oznacza, że jestem dla niej zagrożeniem.

– Melissa, to nie jest dobry pomysł – syczy jej opiekun, któremu mam ochotę skopać dupę i trochę się roześmiać.

– Chętnie bym skorzystał, ale mam swój transport – odpowiadam z uśmiechem, czym chyba wkurwiam Iana, bo ze złości zaciska szczękę. Nie napawa mnie strachem to, że oni wszyscy są mafią. Jest wręcz przeciwnie, to oni powinni obawiać się mnie.

– Jeden ruch, a już po tobie.

– Uważaj – ostrzegam go. – Nie lubię, kiedy ludzie mi grożą, bo wtedy spotykają ich przedziwne wypadki.

– Nie pierdol, tylko jedziesz za mną, a jak nie dojedziesz, to cię znajdziemy i nie chcesz wiedzieć, jak to się dla ciebie skończy – warczy. –

Melissa, siadasz koło mnie.

– Przestań mną rządzić – fuka dziewczyna.

Ach, czyli jednak jej też działa na nerwy. Dobrze wiedzieć.

– Melissa...

– Widzimy się w klubie – mówi do mnie rudy skrzat, a ja tylko potakuję głową.

Idę do swojego motocykla, wkładam kask, po czym podjeżdżam i ustawiam się tuż za ich samochodem. W tym samym momencie, w którym ruszamy sprzed domu Sullivana, włącza się alarm i głośno wyje. Irlandczyk, który dla mnie raczej wygląda jak ruda małpa, dodaje gazu, więc robię to samo. Nikt nie chce być przyłapany na gorącym uczynku.

W drodze do klubu rozważam kilka opcji, jak to się może potoczyć. Obstawiam, że wyjdę z tego żywy, chociaż istnieje pewne ryzyko, że będą próbowali mnie zastraszyć. To ich metody, ale oni nawet nie zdają sobie sprawy, kim jestem i co w życiu robiłem. Stanowczo nie należę do grzecznych chłopców i bliżej mi do bram piekielnych niż do niebiańskich. Ale po co psuć sobie zabawę? Powiem im później, nie teraz, bo będą jeszcze gotowi zastrzelić mnie na miejscu, a mój plan jest inny. Trochę się skomplikował, jak zawsze. Tylko że ja dostanę to, czego chcę. Wykopię skurwysyna z podziemi, a dorwę irlandzką mendę, która wyśpiewa mi wszystko, jak na jebanej spowiedzi.

Aleksiej

Jestem w wielkim pieprzonym szoku. Zresztą chyba nie tylko ja, bo kiedy zmierzamy do klubu Siergieja, dziewczyny wyglądają na skonsternowane, że już nie wspomnę o Antonie. Ten to ma minę, jakby chciał kogoś zamordować. Ja sam nie wiem, co o tym sądzić, ale myślę, że to, co mówił ten cały Rowan, jest prawdą. Chociaż za chuja nie uwierzę, że tak ma na imię, nie pasuje do niego i nie bardzo mi ono leży. Jednak jestem w stanie przyjąć, że naprawdę nazywa się Tarasow, bo przecież wygląda prawie identycznie jak nasza

dwójka. Tylko że wyglądać i mówić sobie można, bo my potrzebujemy dowodów, a jeśli ich nie dostaniemy, to obawiam się, że wszystko może potoczyć się trochę nazbyt krwawo.

– Czyli jest nas o jednego więcej – odzywam się, żeby przerwać ciszę panującą w samochodzie.

– Wygląda jak my, ale za chuja mu nie wierzę – warczy braciszek.

– Sądząc po wyglądzie, raczej nie przeszczepił sobie twarzy – mówię.

– A może jednak?

– Dajcie spokój – odzywa się Chloe. – On naprawdę wygląda jak wy – wskazuje na nas palcem – dwaj. Owszem, trochę ktoś mu oszpecił buźkę, ale nie da się zaprzeczyć, że należy do rodziny. Przynajmniej z wyglądu, bo poza tym nic o nim nie wiemy, co nie znaczy, że kłamie.

– Chyba jednak nie jest rodziną – bulwersuje się Anton.

– A ja uważam – odzywa się Ava – że powinniśmy dać mu szansę. Może to wasz zaginiony brat?

– Pierdołę to i jego. Jeśli nie powie, kim tak naprawdę jest, poczuje na własnej skórze, kim jestem ja, czyli kim jest Tarasow.

– On też nazywa się Tarasow – upominam go.

– Chuj się nazywa, a nie Tarasow. Chcę wiedzieć, co tutaj jest grane. I nie mówcie, że łyknęliście jego słowa jak pelikan rybkę.

– A wzięłeś pod uwagę, że może naprawdę jest naszą rodziną? W końcu nasz ojciec miał jeszcze siostrę. Albo sam zmaistrował nam brata na boku – sugerują coś, co może być prawdą. Przecież tego też nie można wykluczyć.

– Teraz to już przesadziłeś – mamrocze Anton.

– Wszystko jest możliwe.

– Ale faktycznie dziwne to wszystko – mówi w zamyśleniu Jordan. – Chociaż jedno jest pewne, ma coś do Melissy, a Ian miał chyba ochotę go zamordować.

– To się robi coraz bardziej popieprzone – marudzę. – Jestem tym zmęczony. Ciągłe wychodzą na jaw jakieś rodzinne sekrety. Jak długo jeszcze?

– Zapewne to jeszcze nie koniec, bracie.

– Jakżebym śmiał o tym marzyć – rzucam z przekąsem i podjeżdżam pod klub. – Pora zacząć przedstawienie. A was – pokazuję na Chloe i Jordan – w ogóle nie powinno tutaj być. Nie wiem, co wam przyszło do głowy, żeby zjawiać się w domu Sullivana – warczę.

– Kochanie, możesz sobie pogadać – rzuca moja żona, po czym z gracją pantery wysiada. Dobrze wie, że ją kocham, ale czasem naprawdę przeciąga strunę i prosi się o lanie, które dostanie, jak tylko znajdziemy się sam na sam, o ile Alina da nam święty spokój. To kolejna kobieta, która za nic ma sobie moje słowa. Ja sobie, a ona sobie. Ale prawda jest taka, że gdyby nie to, że jest nieszkodliwa, już dawno wyleciałaby na zbity pysk.

Dimitrij

Droga do klubu Szewczenki zajmuje mi niecałą godzinę. Podczas jazdy trochę się rozluźniłem, bo prawda jest taka, że wcale nie musiałem za nimi jechać i się tłumaczyć. Mogłem po prostu się zmyć i nic by mi nie zrobili, oczywiście teoretycznie, aż tak naiwny nie jestem, zwłaszcza teraz, kiedy się ujawniłem. Zresztą oni mnie nie interesują, interesuje mnie tylko jedna osoba, która siedzi w samochodzie przede mną. W sumie może powinienem był skorzystać z propozycji Melissy i jechać z nią oraz rudym skurwielem? Jednak nie, wolałbym pogadać z nią sam na sam, bez żadnych świadków. Wiem, że zapewne całe towarzystwo ma do mnie mnóstwo pytań, ale pewne rzeczy po prostu zachowam dla siebie lub podzielę się nimi tylko z nią. Ona zasługuje na to, żebym jej wyjawiał, kim jestem.

Parkuję przy krawężniku, wyłączam maszynę i zsiadam, czekając na resztę. Kiedy ruszam za nimi i podchodzą do wejścia, przystaję na chwilę, jednak Irlandczyk staje za mną.

– Potrzebne ci zaproszenie?

– Możesz mi go wysłać kurierem, będzie szybciej – kipię, po czym ruszam za resztą, czując oddech tego drania na karku.

Dwóch napakowanych koleś przy wejściu mówi do Szewczenki „boss” na powitanie, a ja mam nieodparte wrażenie, że właśnie wchodzę w paszczę wygłodniałego lwa. Cholera, trzeba było się bardziej postarać i zrobić dokładniejsze rozeznanie, kto czym się zajmuje i jak wysoko jest w tym świecie, jednak założyłem, że wystarczy mi informacja, że są w mafii. Poza tym wiem, kto kim jest dla mnie, a to najważniejsze. Teraz już mogę przypasować nazwiska do ich twarzy, chociaż z tą dwójką mam mały problem. Nie jestem w stanie powiedzieć, który jest który.

– Właż. – Ruda mała mnie popycha, za co mam ochotę mu jebnąć.

– Jeszcze raz – odwracam głowę – to zrobisz, to stracisz palce – cedzę. – Ostrzegam, że to twoja ostatnia próba.

– Nie wiesz, z kim zadarłeś, koleś – szydzi sobie.

– Czyżby?

– Nie pierdol, ruszaj się.

Wchodzę za innymi do biura, czując na karku oddech jednego z nich, i staję całkiem z boku, żeby mieć na nich doskonały widok. Czekam, aż zaczną zadawać pytania. Mam ich czwórkę przeciwko sobie. Nie sądzę, żeby kobiety były dla mnie jakimś zagrożeniem, chociaż nigdy nic nie wiadomo.

– To teraz gadaj, sabako – nakazuje mi Siergiej, opiera się o biurko i patrzy na mnie, tak samo jak pozostali tutaj zebrani. Przedstawienie chyba pora zacząć, tylko oni zachowują się, jakbym był wilkiem, który chce im wykraść owieczki.

– Przechodzimy do sedna sprawy? – kpię.

– Nie prowokuj nas – odzywa się blondynka stojąca przy Siergieju.

– Ale gdzieżbym śmiał.

– To kim jesteś? – pyta Melissa, patrząc centralnie na mnie.

– A kim chciałabyś, żebym był?

– Nie wiem. Wyglądasz jak – wskazuje na bliźniaków – oni, ale jednak się od nich różnisz.

– Bo i powinienem być trochę inny, a jednak mój wygląd to taki kiepski żart losu.

– Więc – odzywa się jeden z braci Tarasow, tylko ja jeszcze nie wiem, który jest który – wyjaśnij, kim, do kurwy, jesteś, nim wyciągniemy to z ciebie siłą.

– Moja osoba, zdaje się, jest wam bardzo nie na rękę.

– To się jeszcze okaże. A teraz mów, bo zasmakujesz naszej prawdziwej gościnności – nakazuje mi Szewczenko.

– Powiedzmy, że wiecie, jak się nazywam, ale ja nie wiem, kto z was jest kim. Wy dwaj – wskazuję na nich, próbując zagrać na zwłokę – jesteście bliźniętami, ale który z was to Anton, a który Aleksiej? Za to ty – wskazuję na napakowanego blond gościa – jesteś Siergiej.

– Każdy w tym mieście wie, kim jestem – odpowiada z taką pewnością siebie i kamiennym wyrazem twarzy, że mu wierzę. Trzeba przyznać, że potrafi wywrzeć wrażenie, nawet kiedy nic nie mówi.

– Otóż nie ja. Wiem tylko, że jesteście rodziną – pomijam fakt ich przynależności do świata przestępczego – a co za tym idzie, jesteście też i moją rodziną.

– A to się jeszcze okaże, bo nazwisko nie daje ci prawa do niczego – rzuca blondyn. – Nie lubię, jak ktoś marnuje mój czas, więc radzę zagęszczać ruchy, bo Anton – facet unosi palec do góry z krzywym uśmiechem na ustach, jakby został wywołany do odpowiedzi – pokaże ci, jacy potrafimy być uprzejmi i mili. A wierz mi, nie chcesz poznać naszej rosyjskiej gościnności i mieć nas na karku.

– Wierzę. Ale jak już wspomniałem, nazywam się Tarasow.

– Powtarzasz się – warczy drugi z bliźniaków i to jest, jak zakładam, Aleksiej.

– Taaa, cóż – wzruszam ramionami – mogę powiedzieć tylko tyle, że mam nawet na to akt urodzenia – nie wspominam, że wpisano mi tam inne imię – i chociaż dokumenty można podrobić, to ten jest prawdziwy.

– To tego szukałeś u Sullivana?

– Nie, szukałem zupełnie czegoś innego – nie kłamię.

– Wiesz, kim jestem? – pyta mnie kobieta stojąca przy jednym z bliźniaków, najprawdopodobniej przy Antonie.

- Zapewne jego żoną lub kimś takim.
- Nie tylko. Jak już tak chciałeś dowiedzieć się, kim jest ta rodzina, trzeba było sprawdzić również nas. Wiesz, co to jest rekonesans?
- A co wy jesteście niczym pole minowe, że powinienem to robić?
- Nawet nie wiesz, jak blisko jesteś prawdy – odpowiada mi.
- Wy jednak, oprócz niej – wskazuję na Melisę – raczej mnie nie interesujecie.
- Błąd – odzywa się blondynka – który może kosztować cię życie. Pozwól zatem, że zrobię prezentację. To jest Chloe – wskazuje na brunetkę – żona Aleksieja. – Miałem rację, że to on. – To jest Ava i jest z Siergiejem, ale na nią radzę ci uważać, pracowała dla mafii jako zabójca.
- Kurwa – rzucam. Tego się nie spodziewałem. Chociaż jednak łączy nas sporo.
- Ten rudzielec tutaj, jak wiesz, to jest Melissa, też należy do mafii, i to w dwojaki sposób. A ja – wskazuje na siebie – jestem Jordan, żona Antona, a Sullivan jest moim byłym teściem.
- I to jest wiadomość, która sprawia, że uznaję, iż się pomyliłem co do tych kobiet. Wszystko wskazuje na to, że są tak samo niebezpieczne jak ich mężowie. Nieźle się wszyscy dobrali. Wiedziałem, skąd pochodzi Melissa, jednak jakoś zapomniano mnie uprzedzić, że Ava pracowała dla mafii, a ta cała Jordan to rodzina Sullivana. Wdepnąłem w niezłe gówno. Ale nie ma takich sytuacji, z których nie da się wyplątać. Nie dla mnie.
- Mowę ci odebrało? – kpi sobie ze mnie Irlandczyk.
- Stul pysk – warczę. – Chcecie odpowiedzi, to je dostaniecie, ale nie za darmo.
- Nie za darmo, czyli za co? – dopytuje Anton.
- Za miejsce pobytu Sullivana.
- A to jest coś, czego my też nie wiemy.
- Czyżby? – Mrużę oczy.
- W przeciwnym razie nie byłoby nas tutaj, a Sullivan ociekałby teraz krwią i być może nie miał pewnych części ciała. Więc, dla własnego dobra,

radzę ci współpracować z nami.

– Powiedzmy, że się zgadzam.

– Kim ty jesteś, Rowan? – pyta Melissa, która robi krok w moją stronę, ale ręka Iana ją zatrzymuje.

– Myślisz, że bym ją skrzywdził, Ian? – kpię. – Myślisz, że jestem waszym wrogiem?

– A jesteś? – pyta mnie on.

– Nie, nie jestem, ale jestem tutaj z dwóch powodów. Melissa jest jednym z nich, a drugi zwiął.

– Robi się ciekawie – mamrocze pod nosem Chloe, żona Aleksieja. Mam dobrą pamięć do imion.

– Powiesz to w końcu czy mamy cię wziąć na tortury? – Siergiej subtelnością nie grzeszy.

– Jestem waszą rodziną.

– W tej materii nas oświeciłeś – odzywa się Anton, ale wiem, że nadal mi nie wierzy – tylko że podałeś Melissę jako jeden z powodów, więc...

– A, tak. Ona jest albo raczej ja... – robię dramatyczną pauzę dla osiągnięcia lepszego efektu – ...jestem jej rodziną bardziej niż wy.

– Bardziej od nas nie można być – oświadcza Ava, a ja mam ochotę się roześmiać.

– Można, gdy jest się jej bratem – informuję ich wszystkich ze wzrokiem skupionym jedynie na mojej siostrze.

W pomieszczeniu od razu zapada cisza. Czyli tak jak się spodziewałem, nie wiedzieli tego, tak samo jak ja jeszcze do niedawna. Całkiem przypadkiem znalazłem coś w starych dokumentach po Makarowie, które jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności trafiły do mnie.

Wszyscy patrzą się na mnie co najmniej jak na kosmitę. Nie powiedziałem nic, co byłoby aż tak niewiarygodne, ale wychodzi na to, że chyba jest na odwrót.

– Kurwa, jednak się pomyliłem i nasz ojciec nie zmajstrował nam na boku brata – mamrocze Aleksiej, który zaczyna wszystko łączyć. *Inteligentna*

bestia.

– Czy możesz powtórzyć to, co powiedziałaś? – prosi Melissa z oczami wielkimi niczym u sarny.

– Jestem twoim bratem – odpowiadam, gdy reszta uważnie mi się przygląda.

– Chcesz nam wmówić te wszystkie bzdury? – gorączkuje się Ian. – Że niby jesteś Tarasow i jednocześnie jesteś jej bratem?

– Czy ja mówię po chińsku? – Mam tego dosyć. – Nie musicie mi wierzyć, nic od was nie chcę. Ale jesteście moją rodziną, czy wam się to podoba, czy nie.

– Skoro jest tak, jak mówisz, to najlepiej byłoby mieć na to jakieś dowody – odzywa się Anton – a nie tylko puste i nic nieznaczące słowa.

– Kurwa, powiedziałem, że mam akt urodzenia.

– Którego nie masz przy sobie – szydzi ze mnie.

– A ty masz? Nosisz przy sobie takie rzeczy, skurwielu? I żeby było jasne, to wy mnie tutaj ściągnęliście, ja się o to nie prosiłem. Nic wam nie zrobiłem, nic wam nie muszę tłumaczyć i nic wam nie jestem winien. Chcę jedynie pogadać z Melissą.

– Nic z tego – warczy Irlandczyk, a ja mam ochotę się zaśmiać. Nie działa to na mnie.

– Nie ty decydujesz, Ian – gani go rudzielec, a ja się uśmiecham. – Żaden z was – wodzi po nich palcem – o niczym nie będzie decydował za mnie. Mam dosyć tego bałaganu, a skoro on – wskazuje na mnie – mówi, że jest moim bratem, to mu wierzę. I może wreszcie to wszystko się wyjaśni.

– Oszalałaś do końca? – Ian nie odpuszcza.

– Dosyć! – huczy Siergiej, patrząc na mnie. – Chcę odpowiedzi, i to teraz. Co robiłeś u Sullivana i dlaczego zakładasz, że ci uwierzymy? Bo z tego, co powiedziałaś, wynika tylko jedno.

Ach, on też połączył kropki.

– Właśnie. Więc, jak myślicie, co?

– Nasze domysły są mało ważne, liczy się tylko to, co nam powiesz i jak to

udowodnisz.

– Nic wam nie muszę udowadniać, ale powiedzieć mogę. Co niektórzy z was się domyślili... Otóż Lena Tarasow była również moją matką – oświadczam, patrząc na nich, na co zapada cisza. – To po niej mam nazwisko i nie – wskazuję na bliźniaków – wasz ojciec nie miał skoku w bok.

– To już wiedzieliśmy od dwóch minut – odzywa się Anton.

– Chcesz powiedzieć, że mamy tę samą mamę? – Malujące się na twarzy Melissy niedowierzanie świadczy o tym, że ona się tego nie domyślała. Nie ułożyła układanki tak jak Siergiej i bracia Tarasow.

– Tak, była naszą matką i została zamordowana.

– Skąd to wiesz? – Spojrzenie Siergieja przeszywa mnie na wskroś.

– Powiedzmy, że dziecko dużo widzi, ale mało rozumie. Poza tym również od kogoś, kto mnie uratował, a kto siedział w tym całym gównie i kto zginął na czyjeś polecenie – wyjaśniam, jednak nie mówię im, że wiem to z pewnych dzienników, które trafiły w moje ręce.

– Kto?! – Siergiej wygląda niczym demon wyciągnięty z piekła.

– Makarow – odpowiadam spokojnie

– Ja pierdolę – mamrocze Aleksiej. – To chyba jakiś żart.

– Nie sędzę – zaprzeczam, nie rozumiejąc ich spojrzeń i napiętych sylwetek.

– Masz nam wiele do wyjaśnienia – zaczyna Siergiej, tylko że ja wcale nie mam zamiaru niczego im już wyjaśniać.

– Nie mam i źle się zrozumieliśmy. Interesują mnie tylko Melissa i Sullivan, a to, czego wy chcecie, jest nieistotne. Nie mam dla was czasu, ale chciałbym pogadać z siostrą.

– Nie! – mówi stanowczo Ian.

Patrzę na niego i kręcę głową, bo i tak znajdę sposób na pogadanie z nią. Naprawdę sądzą, że bycie w mafii i bycie mafią działa na mnie zastraszająco? To się przeliczyli.

– Skoro nie, to cóż... – Wzruszam ramionami, bo wiem, że teraz nic nie wskóram.

Odwracam się w stronę wyjścia, podchodzę do drzwi i łapię za klamkę, żeby się stąd ulotnić. Jednak nie jest mi to dane, bo któryś z tych skurwieli chwyta mnie za ramię. Nie myśląc długo, umiejętnie wykręcam jego dłoń, po czym przystawiam mu ostrze do szyi. *O proszę, mam Irlandczyka, niczym rybę na haczyku.*

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, to poderżnę ci gardło – cedzę i go puszczam.
– Nic o mnie nie wiecie, więc nie radzę wam stosować na mnie tego typu rzeczy. Nie jestem miłym facetem. Poprosiłem o rozmowę, ale jak widać to jakiś cholerny problem. – Raptem coś do mnie dociera i zaczynam się śmiać.
– Wy nie macie zielonego pojęcia, kim jest ten Sullivan.

– Mamy, pracowałem dla niego – oświadcza Ian.

– I nic o nim nie wiesz.

– Za to ty, zdaje się, wiesz aż za dużo. Zatrudniłeś się w moim klubie, więc chciałeś być blisko Sullivana, żeby dobrać mu się do dupy. To prawda czy coś pominąłem?

– Nie – zaprzeczam – nie do końca. Chciałem być blisko siostry. Chciałem ją zobaczyć i poznać, ale przy takiej obstawie, jaką miała, to było ciężkie do wykonania. Ale to ja wam uratowałem tyłki, kiedy Sullivan nastął na was ludzi, którzy mieli za zadanie pozbyć się was w klubie, więc jeśli chciałbym kogoś tutaj zabić, to już dawno byście nie żyli.

– Czego tak naprawdę chcesz od Sullivana, bo wciąż migasz się od odpowiedzi? – pyta Aleksiej, który cały czas mnie obserwuje.

– Sprawiedliwości. Chcę, żeby zapłacił za wszystkie swoje grzechy z przeszłości. Chcę, żeby odpowiedział za to, co zrobił.

– A może tak doprecyzujesz? – Tym razem do rozmowy włącza się kobieta Siergieja.

– Tak precyzyjnie jak się da, to już powiedziałem. – *Chociaż może ten fakt pominąłem?* – Chcę, żeby zapłacił za śmierć naszej matki – wyjaśniam i patrzę na ich zszokowane twarze. – To on stoi za śmiercią Leny Tarasow – oświadczam. Niech wiedzą, co to za kurwa z tego człowieka, chociaż pewnie tej części o nim się w jakiś sposób domyślali, bo w końcu znaleźliśmy się w tym samym miejscu o tej samej porze.

– Skąd wiesz, że to on stoi za jej śmiercią? – dopytuje Melissa.

– Po prostu wiem. – Nie powiem im, jeszcze nie teraz, bo nie znam powodu. – Wiem o tym, a czy mi wierzycie, czy nie, to nie ma znaczenia. Więc z waszą pomocą lub bez niej i tak go znajdę, a wtedy poleje się krew, tylko że nie moja.

– Cholera, nieźle gadasz – odzywa się Anton.

– Przyjdź pod ten adres. – Ian raptownie podaje mi kartkę.

– Zaproszenie i zmiana frontu?

– Nie. Ale lepiej poznać wroga.

– Nie ja nim jestem, ale niech wam będzie.

– Melissa nie pójdzie nigdzie sama, więc wolę mieć cię – wskazuje na mnie – na oku, koleś.

– Sama mogę zdecydować, czy się z kimś zobaczę – piekli się rudzielec. – Nie masz prawa i nie będziesz za mnie mówił i decydował. Jeśli on – pokazuje mnie palcem – chce się ze mną spotkać, to się spotka.

– Oczywiście – kpi Irlandczyk – ale jego intencji jeszcze nie jestem pewien do końca, więc nigdzie z nim sama nie pójdziesz i nie zostaniesz.

– Boże – Melissa wyrzuca ręce w powietrze – nie mówiłam, że chcę gdzieś z nim wyjść, tylko że chcę się spotkać.

– Ty tak, kurwa, na poważnie, Ian? – Kręcę głową.

– Jak jasna cholera.

– W takim razie możesz być pewien, że się spotkamy. Dzień wybieram ja.

Riley

Właśnie podaję drinka jakiemuś facetowi, ale bardziej interesuje mnie ta grupka ludzi, która przed chwilą weszła do lokalu i zniknęła gdzieś na tyłach. Szefa oraz jego kobietę znam, tak samo kojarzę tych dwóch wyglądających identycznie mężczyzn, ale reszty niestety nigdy nie widziałam na oczy.

– Nie gap się tak – słyszę za sobą i spoglądam na jedną z dziewczyn – bo

cię wyrzuca.

– Przecież nic nie robię – bronię się.

– Im mniej wiesz, tym spokojniej śpisz. A ci ludzie – pokazuje dyskretnie palcem – to nie towarzystwo dla nas. Zapamiętaj, my tutaj tylko pracujemy.

– Wiem o tym, nie jestem idiotką.

Naprawdę wiem. Zatrudniając się w tym miejscu, nie musiałam podawać referencji, niczego. Odbyłam dzień próbny, a że wcześniej pracowałam w hotelu jako kelnerka, nie miałam problemu z wymogami. Jedyne ubiór jest inny, ale to też przeżyję. Nie chodzę topless, więc cała reszta jest do przyjęcia, nawet te kabaretki na nogach.

– Zamówienie dla dziesiątki. – Barman podsuwa mi szkło.

Zgarniam drinki wraz z tacą i ruszam do stolika. Klienci zazwyczaj dają napiwki. Nie to, żeby mi źle płacili, ale to zawsze dodatkowa forsa, która mi się przyda. Nie chcę nawet wracać do sprawy mamy. Nie byłam na jej pogrzebie, nie odważyłam się. Sprawdziłam tylko lokalne gazety. Uznano, że to była pomyłka, że zginęła zamiast kogoś innego, a jeśli naprawdę tak było, to zapłaciła życiem za tego bydlaka, Martina. Nie chcę się w to zagłębiać, nie teraz, ale któregoś dnia będę musiała, dla dobra samej siebie. Prawda bywa bolesna, ale i oczyszczająca.

Już nie zwracam uwagi na gości szefa, mam tyle roboty, że nawet nie jestem w stanie szybko obsłużyć wszystkich stolików. Jedna z dziewczyn się pochorowała, więc jesteśmy tylko we dwie, co przy coraz większym tłumie ludzi sprawia, że nie wyrabiamy. Uwijam się niczym mrówka, ale znając życie, trafi się jakiś dupek, który myśli, że za kilka dolców kupił na własność mnie, a nie piwo.

– Ileż można czekać? – marudzi jeden z klientów.

Wolę takich niż nachalnych, marudy nie są groźne. Grzecznie odbiera swojego drinka i siedzi cicho, za to jego kumpel robi coś, czego nigdy bym się nie spodziewała. Łapie mnie za pośladek i ściska. *Obleśny stary cap*. Nie myśląc długo, mimo że wiem, że nie powinnam tego robić, to i tak to robię. Odwracam się i uderzam dupka tacą w głowę, aż słychać brzdęk metalu.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz – warczę – to zmiążdżę ci tchawicę i obetnę rękę. – Nie zrobiłabym tego, nawet nie wiedziałabym jak, ale postraszyć

można.

– Suka – syczy.

– Dobrej zabawy – rzucam i odchodzę.

– Co to było? – pyta z uśmiechem barman.

– Nie lubię, jak mnie ktoś dotyka w taki sposób – odpowiadam i wzruszam ramionami – więc dostał tylko to, na co sobie zasłużył.

– Dobrze wiedzieć. – Puszczą do mnie oko i momentalnie poważnieje. – Dobrze, że szef tego nie widział.

– Wyrzuciłby mnie? – pytam lekko spięta. Nie pomyślałam o tym. *Idiotka.*

– Co ty, boss jest w porządku. Prędeż któryś z chłopaków przyłożyłby fagasowi, po czym by go wyprowadzili. Wy tutaj pracujecie i jesteście pod naszą ochroną, więc oni – wskazuje na tych wszystkich klientów przy stolikach – jeśli chcą się napić, muszą być grzeczni. Zasady klubu.

– Dzięki, naprawdę. – Ulżyło mi, ale chyba następnym razem odejdę stąd, nim kogoś uderzę.

– To na pocieszenie kolejna porcja. Zanieś ją o tam. – Wskazuje na stół w rogu.

– Oczywiście.

Z kolejną tacą drinków ruszam na salę. Za dwie godziny kończę pracę, więc chcę spokojnie dożyć końca mojej zmiany, a potem iść coś zjeść i pójść do domu odpocząć. Nie powiem, warunki pracy są dobre, ale jestem wyczerpana. Może dlatego, że źle śpiam. Nie pamiętam, kiedy dobrze przespałam noc. Wiem, z czego to wynika: ze strachu. Zwyczajnie się boję. Mam nocne koszmary, a kiedy się budzę, nasłuchuję, czy ktoś nie chodzi po mieszkaniu. Niby wiem, że jestem bezpieczna, ale coś sprawia, że nie do końca tak się czuję.

Dimitrij

Wychodzę i tym razem nikt mnie nie zatrzymuje. Ruszam długim korytarzem i jedynie ludzie Siergieja patrzą na mnie spod byka. Naciągam kaptur na głowę i skręcam do wyjścia, jednak trzask szkła zatrzymuje mnie w miejscu. Oglądam się za siebie i widzę dziewczynę, która zbiera z podłogi roztrzaskany kufel, a facet siedzący naprzeciwko niej kopie ją nogą w bok, w wyniku czego brunetka upada. Zaciskam dłonie w pięści i raptem zmieniam swoje plany. To, że jestem, kim jestem, nie sprawia, że pozostaję obojętny na tego typu chamstwo. Ruszam w kierunku tego małego zamieszania i pokazuję chłopcom kuzyna, żeby posadzili swoje dupy na miejscu, gdyż mam zamiar nauczyć skurwieli dobrych manier oraz tego, co to znaczy szacunek do kobiet. Chyba mu tego matka i ojciec nie wyjaśnili. Tak naprawdę nie ma znaczenia, jak zarabiasz, bo to nie ma nic wspólnego z szacunkiem do drugiej osoby. Ludziom się w głowach pojebało.

Przecinam salę i staję tuż obok dziewczyny, która powoli podnosi się z podłogi i rzuca mi szybkie spojrzenie. W jej oczach dostrzegam błyskawice oraz burzę, co mnie wcale nie dziwi.

– Zajmę się tym – mówię do niej i zasłaniam ją sobą.

– Nie trzeba – zaprzecza.

– Trzeba. – Spoglądam na kutasa siedzącego naprzeciwko mnie. – Przepróż – rozkazuję mu.

– Płacę, to wymagam. To nie było piwo, które zamówiłem, tylko jakieś ciepłe szczychy, więc nie mów mi, co mam robić. Bo ty możesz się pierdolić.

– Powiedziałem „przepróż”. – Jeszcze trzymam nerwy na wodzy. Zresztą jestem w tym dobry. Mogę mu wpierdolić dla zasady i nawet nie być o nic zły.

– A ty co? obrońca uciśnionych kobiet? – Śmieje się, a facet siedzący obok wtóruje mu.

Jak ja tego nienawidzę. Daj takiemu szansę, to i tak nie zrozumie, bo jest zbyt tępym chujem. Pochylam się, łapię go za kurtkę i stawiam do pionu.

– Przepróż – mówię już trzeci raz.

– Spierdalaj.

– Okej. – Kiwam głową na znak zgody.

Jednak po sekundzie moja pięść zderza się z jego twarzą raz i drugi, po czym puszczam frajera i pcham go do tyłu, aż koleś ląduje na swoim siedzeniu. Niestety już tak dobrze nie wygląda. Zdaje się, że komuś złamałem nos, bo krew leje się obficie. Może mnie pozwać, mam wyjebane.

– Jeszcze raz zrobisz coś takiego, a twoje ciało wyłowię z rzeki – ostrzegam go i nie patrząc na dziewczynę, ruszam do wyjścia. I tak już zrobiłem za dużo zamieszania, bo uwaga zebranych skupiła się wyłącznie na mnie, a tego nie lubię. Chyba mam dzisiaj swój dzień, bo jestem w centrum uwagi.

– Zaczekaj! – Słyszę za sobą, więc przystaję. – Czekaj, ja – dziewczyna staje naprzeciwko mnie – dziękuję. Sama bym go uderzyła, ale zapewne by mnie stąd wylali.

– Nie ma za co. Takim draniom należy się porządne lanie – oświadczam i wymijam ją, żeby dostać się do wyjścia. Nie mam ochoty na pogawędki.

Wychodząc, kątem oka dostrzegam stojącego koło baru Siergieja oraz tamtych trzech, którzy patrzą na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Cholera, gdyby tylko wiedzieli, kim jestem. Ale może lepiej dla nich, że nie wiedzą.

Staję przed budynkiem i przez krótką chwilę stoję na chodniku, po czym ruszam przed siebie. Mieszkam całkiem niedaleko, tylko kilka przecznic stąd. Stać mnie na wynajęcie w miarę dobrego mieszkania, ale tego nie zrobiłem, mimo że mam forszę, czego o tej kelnerce raczej nie mogę powiedzieć. I przez chwilę miałem jakieś dziwne *déjà vu*, jakbym gdzieś już ją widział. Może na ulicy? To cholerny Nowy Jork, więc prawdopodobieństwo jakieś jest. Niewielkie, ale nie równe zeru. Trzeba przyznać, że jest nawet ładna, ale w takich barach pracują tylko takie dziewczyny, bo mają przecież przyciągać klientów. Pewnie jeśli dzisiejsza sytuacja się powtórzy, długo tam nie popracuje. Chyba że się mylę i mój kuzynek przymknie na jej zachowanie oko. To jednak bardzo wątpliwe, bo nie należy do sympatycznych gości. Chociaż co ja tam mogę wiedzieć o nim czy też o pozostałych, przecież ich nie znam. Natomiast Melissę muszę poznać oraz doprowadzić sprawę do końca. Po to tutaj przyjechałam. Dowiem się, co się stało przed ponad dwudziestu laty. A kiedy dopadnę tego szczura, będzie się topił w kanale, już ja tego dopilnuję.

Chloe

Patrzę po zebranych w biurze Siergieja. W sumie jestem tak samo zszokowana jak oni, ale coś mi mówi, że nowy rodzinny nabytek to mężczyzna, któremu nie można rozkazywać, jednak można zaufać. Moja kobieca intuicja mi to podpowiada. Sam fakt, że nie boi się mojego męża oraz pozostałej trójki, świadczy o tym, że albo jest szalony, albo naprawdę taki sam jak oni wszyscy. A to sprawia, że ta rodzina robi się jeszcze bardziej niebezpieczna.

– I co o tym sądzicie? – pytam, kiedy zostajemy sami.

– To jest jakaś paranoja – warczy Anton. Chyba ciężko mu się pogodzić z tym, że rodzinka braci Tarasow powiększyła się o kolejnego Tarasowa.

– Cóż, jest was o jednego więcej – odzywa się Jordan i wzdycha. – Niech nas wszyscy święci mają w opiece, bo on wygląda na takiego, z którym nie można sobie pogrywać i mówić mu, co ma robić.

– Wydawał się w porządku – mówi cicho Melissa.

– Bronisz go, bo jest...

– Ian, dość – przerywam mu. – Chcecie czy nie, jest rodziną. Nawet bardziej, niż nam się wydawało. Należy mu się miejsce wśród nas, mimo że dopiero go poznaliśmy.

– On chce tylko zemsty i nie przyjechał tutaj na niedzielny obiadek – w końcu głos zabiera Siergiej.

– A wy to nie chcecie zemsty? – Wskazuję na nich palcem, kipiąc już złością. – Chcecie się dowiedzieć prawdy o waszej ciotce, on też. Ma do tego większe prawo niż my. Lena Tarasow była jego matką, nie waszą. Ja nawet nie wyobrażam sobie, co się działo przez te wszystkie lata, kiedy nie było go tutaj, gdzie jego miejsce. Co jest z wami nie tak? To wasz kuzyn, do cholery! – podnoszę głos.

– Kochanie... – odzywa się Aleksiej.

– Co? – Rzucam mu wściekłe spojrzenie.

– Uspokój się.

– Sam się uspokój.

– Chwila – Melissa wysuwa się do przodu – on jest moim bratem.

– Jeszcze nie wiemy, czy to prawda – warczy Ian. – Jakies dowody by się przydały. Chociażby test DNA.

– Test DNA? – Zaczynam się śmiać. – Czy ty widziałeś, jak on wygląda? Gdyby nie inny kolor oczu, blizna na policzku i te włosy, to każdy mógłby pomylić go z moim mężem albo Antonem. Mnie takie coś wystarczy jako dowód, a jeśli wam nie, to zdaje się, że macie problem.

– Wierzę mu – odzywa się Melissa. – A jeśli chodzi o ciebie – wskazuje na Iana – guzik mnie obchodzi, co myślisz. Powiedziałaś, że ma przyjść, więc powinieneś dotrzymać obietnicy. Poza tym nie denerwuj mnie, bo przestanę być dla ciebie miła.

– Kurwa – klnie, a Aleksiej puszcza do mnie oko, kiedy mój wzrok zatrzymuje się na mężu.

Nie chcę mówić Ianowi, że powinien tak zrobić, bo rozpętałabym burzę, ale Melissa ma całkowitą rację. Jak się komuś daje słowo, to trzeba go dotrzymać. Oczywiście przewiduję kłopoty, a patrząc na miny Aleksieja i reszty, wiem, że moje przypuszczenia są słuszne.

– Niech odkryje więcej kart – sugeruje Siergiej. – My nie mamy nic do stracenia, a on sporo.

– Chcesz mu pozwolić na znalezienie Sullivana? – pyta Anton.

– Jeśli go dorwie, to my będziemy o tym wiedzieć, prawda, Ian?

– A co ja mam z tym, do cholery, wspólnego?

– Bo masz pod opieką Melissę, więc będziesz miał go najbliżej siebie. Wykorzystaj to.

– Wiem, co mam robić, i bez twoich sugestii, Szewczenko. Nie jestem psem ani chłopcem na posyłki, więc zrobię, co będę uważał za stosowne. Koniec tematu. Mała, wychodzimy – zwraca się do Melissy, a ja mam ochotę się roześmiać z jej miny, która zwiastuje, że zrobi mu za ten zwrot awanturę.

– Wiesz, co masz małe, Ian – odgryza się.

– My też wracamy – oświadczam, by po chwili wyjść z Aleksiejem i wsiąść do naszego samochodu.

Zapinam pas, po czym ruszamy, jednak w środku panuje cisza, której nie lubię. Odwracam głowę i spoglądam na mojego męża, którego wyraz twarzy niczego mi nie zdradza. Kocham go z każdym dniem coraz mocniej, ale czasem jest nie do odgadnięcia. Ma taką pokerową twarz.

– Nie musisz się tak na mnie patrzeć, po prostu zapytaj, kochanie.

– Myślisz, że to prawda?

– Jestem tego samego zdania, co ty. Nawet jeśli Anton ma jakieś obiekcje, to wierzę, że to nasz kuzyn. Jest dość opanowany, nie zdradza się za szybko z niczym, a w jego oczach dostrzegłem determinację. Więc Melissa ma brata, a my mamy kuzyna. Ta rodzina naprawdę powiększa się w ekspresowym tempie.

– A tak à propos... – Waham się, bo miałam mu nie mówić. Męczy mnie jednak, że mam przed nim tajemnice, choć gdyby wiedział, to już zamknąłby mnie w złotej klatce i nie wypuszczał.

– Tak? – Rzuca mi szybkie spojrzenie, po czym skupia się na drodze.

– Co byś powiedział na kolejne dziecko? – pytam z lekką obawą, bo bliźniaki są jeszcze małe.

– A chcesz, żebym ci zrobił małego Tarasowa?

– Boże – mamrocze, gdy on się uśmiecha szeroko.

– No co? Przecież musiałbym cię najpierw dobrze zerznąć, kochanie.

– Tak jakbyś tego do tej pory nie robił – kpię.

– Fakt, ale musiałbym się bardziej przyłożyć.

– Bardziej się już nie da i nie musisz. – Zaciskam dłonie na moich jeansach.

– To znaczy? Co masz na myśli?

– Domyśl się, geniuszu od super spermy.

Jak tylko to mówię, samochód raptownie hamuje, a ja lecę lekko do przodu.

– Zwariowałaś? – fukam.

– Powiedz mi, że nie jesteś w ciąży i nie naraziłaś naszego dziecka, przyłączając do Sullivana?

- To nie powiem.
- Kurwa! – ryczy. – Przysięgam, że zleję ci tyłek.
- Nie odważysz się, bo jestem w ciąży, więc nie zrobisz nic, żeby zaszkodzić dziecku – oświadczam z wysoko uniesioną głową.
- Ja pierdołę, wybacz. – Sięga do mnie i jednym płynnym ruchem przyciąga do siebie. – Zaskoczyłaś mnie, ale gdyby wam się coś stało... Który miesiąc?
- Dopiero początek.
- Wracamy do Las Vegas.
- Wiedziałam, że tak będzie, dlatego nic nie mówiłam. I nie, nie wracamy, dopóki ta sprawa w końcu się nie rozwiąże – mówię stanowczo. – Nie będę latać z dziećmi co pięć minut, bo Siergiej ma ważną sprawę, a ty boisz się zostawić nas samych.
- Porozmawiamy w domu i – puszcza mnie – kocham cię.
- Ja ciebie też, ale jedź już – poganiam go, bo stoimy na środku jezdni.

Riley

Wychodzę z baru na zewnątrz i od razu uderza we mnie zimne nocne powietrze Nowego Jorku. Biorę głęboki oddech i znów czuję, że żyję. Przetrwalam kolejny dzień. Ruszam chodnikiem do mieszkania, które wynajęłam. To niby tylko kilka przecznic od klubu, ale spacer o tak później porze po ulicach tego miasta nie jest moim marzeniem. W torebce mam gaz – noszę go na wszelki wypadek. Mam nadzieję, że nigdy nie będę zmuszona go użyć. Po drodze wracam do wydarzeń z baru. Po tym, jak ten mężczyzna mi pomógł – chociaż go wcale o to nie prosiłam – klient, którego obsługiwałam, został wyprowadzony przez ludzi szefa. Zaskoczyli mnie swoim zachowaniem, bo prędzej podejrzewałabym, że mnie zwolnią, a okazało się zupełnie inaczej. W sumie to cieszę się, że tak się stało. Praca jest całkiem dobra i nieźle płacą. Wynajęcie czegoś w tym mieście nie jest tanie,

a w slumsach nie mam ochoty mieszkać, tak samo jak nie mam ochoty tańczyć w klubie go-go. To byłoby ostatnie miejsce, gdzie poszłabym zarabiać kasę.

Dwadzieścia minut później wspinam się po schodach do swojego mieszkania na drugim piętrze trzypiętrowego budynku. Przystaję przed drzwiami, znajduję klucz, którym otwieram zamek, i pcham je lekko, a one skrzypią przy otwieraniu. Chowam się w środku, zasuwam wszystkie zamki i rzucam torbę na fotel. Mieszkanie nie jest duże, ma zaledwie dwa pokoje oraz kuchnię i łazienkę. Jednak dla mnie wystarczy.

W końcu mogę pozbyć się butów, które zsuwam ze stóp. Oddycham z ulgą. Chodzenie w pracy na wysokich obcasach wykańcza moje nogi, więc zawsze mam buty na zmianę. W przeciwnym razie byłabym zmuszona wracać do domu bosą.

Idę do sypialni, opadam na łóżko, otwieram laptopa i przeglądam wiadomości. Znowu szukam czegoś o śmierci mojej mamy, ale zdaje się, że to już koniec. Sprawa została zapewne zamknięta. Nie wiem nawet, czy Martin mnie szuka, czy może uznał mnie za zaginioną albo zmarłą. Jednak wolę nie ryzykować i zbytnio nie się rzucać w oczy. Tutaj, w tym mieście, jestem bezpieczna. Im więcej ludzi, tym większy tłum, w którym trudniej kogoś znaleźć.

Skoro nic nie ma, idę wziąć szybki prysznic, po czym ubrana jedynie w majtki i kusy podkoszulek kładę się do łóżka, starając się nie wracać wspomnieniami do tamtego dnia. Wystarczy, że nocami męczą mnie sny, po których wstaję rozdygotana. Wciąż śni mi się to samo, od nowa. Ciągłe widzę krew na rękach oraz trupa mojej mamy. Potrząsam głową i zamykam oczy, wyobrażając sobie, że jestem gdzieś indziej. Czasem to pomaga, a czasem nie. Liczę, że i dzisiaj odpłynę w spokojny sen, chociaż na chwilę. Chcę odrobiny ukojenia, ale zapewne zaznam go, kiedy będę wiedziała, że jestem zupełnie bezpieczna.

Melissa

Mam brata. Prawdziwą rodzinę, taką najbliższą. Ta świadomość sprawia, że naprawdę mam mały mętlik w głowie. Nie ma znaczenia, że przyrodniego. Nie jestem aż taka głupia, jest ode mnie kilka lat starszy, można pewne rzeczy sobie wydedukować. Mam też kuzynów, Iana, dziewczyny, ale to on jest moim bratem. Może nie powinnam, ale wierzę mu. Poza tym wygląda jak Aleksiej i Anton. Tego raczej się na loterii nie wygrywa, tylko dostaje w spadku po rodzinie. DNA ma moc.

Patrzę na Iana. Ma nieodgadniony wyraz twarzy, kiedy wracamy do jego loftu. Nie wiem, co myśli o nowym członku rodziny, ale zapewne też się nie spodziewał takiego obrotu sprawy.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania – odzywam się w końcu, bo jak nigdy denerwuje mnie panująca między nami cisza.

– Co? – pyta, jakby nie rozumiał albo błędził gdzieś myślami.

– Mam nadzieję, że nie zmienisz zdania – powtarzam.

– Odnosnie do jego wizyty?

– Tak.

– Nie. Tak naprawdę powinienem się dowiedzieć więcej na jego temat, a skoro sam chce przyjść... Poza tym nie będę tego ukrywał, ale chcę dopaść Sullivana, tak samo jak on. Ten facet ma więcej na sumieniu, niż nam się wydawało.

– Obawiam się, że masz rację. Samo to, że chciał nas zlikwidować. – Na to wspomnienie przechodzi mnie dreszcz.

– I to jest coś, na co żadne z nas nie zna odpowiedzi. Ja rozumiem, że mógłby chcieć się pozbyć mnie, ale ty mu nic nie zrobiłaś.

– Przypadkowa ofiara?

– Nieee, jeśli chciałby tylko mnie, to wybrałby inne miejsce.

– Wierzysz mu?

– Nie wiem. To znaczy wygląda jak Tarasow, nawet sposób bycia i pewne zachowania ma jak oni, ale wolę być ostrożny.

– Ale ja chcę go poznać – mówię stanowczo.

– I zrobisz to, przecież go zaprosiłem. I nie kłamałem, chcę mieć na niego

oko.

– Ty zawsze jesteś taki podejrzliwy.

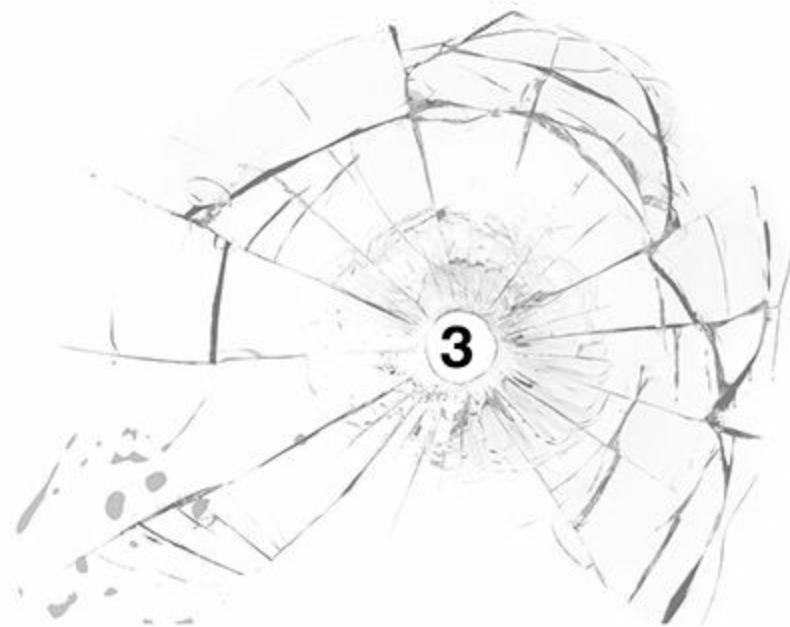
– Bo to, kurduplu, uratowało mi wiele razy życie. Dlatego nie sprzeczasz się ze mną.

– Twoje niedoczekanie, Ian.

– Kurwa, czasem jesteś taka ciężka w obsłudze.

– Przywykniesz – wypalam, po czym aż do powrotu do domu siedzę cicho.

Jak dla mnie wciąż stanowczo za dużo się dzieje.



Siergiej

Siedzę u siebie. Przed chwilą wysłałem moich ludzi, żeby sprowadzili tego całego Rowana. Nie to, że mu nie wierzę, ale wolę wszystko sprawdzić i zrobić to sam, bez moich kuzynów. Wystarczy mi to, że Anton najchętniej wpakowałby kulę swojej nowej podobiźnie, a ja muszę się dowiedzieć czegoś więcej. Zadzwoiłbym do mojej matki, ale ta kobieta kłamie. A nie będę brał jej na tortury. Wolę załatwić to innymi metodami. Czasem dogadanie się jest najlepszym rozwiązaniem.

– Można? – Ava wchodzi bez pukania, ale przystaje tuż za progiem.

– Oczywiście. – Pokazuję jej, żeby podeszła. – Przecież wiesz, że dla ciebie zawsze znajdę czas, kochanie.

– Dobrze to wiedzieć.

– Co się sprowadza?

– A jak myślisz? – Siada na biurku koło mnie, jednak ściągam ją wprost na

moje kolana.

– Tarasow – odpowiada i nawet nie jestem zaskoczony, że po to właśnie przyszła. Myślimy podobnie, dlatego tak dobrze się dogadujemy. – Więc co masz zamiar z nim zrobić?

– Wypytać. Anton jest teraz zbyt narwany.

– Jordan jest w ciąży, trochę mu się nie dziwię.

– Zwłaszcza po waszej akcji, kochanie. O mały włos, a straciłbym jaja, taki był wściekły, kiedy wczoraj wieczorem do mnie zadzwonił.

– Ale to ona chciała.

– A twoim zadaniem było ją powstrzymać.

– Dobre sobie. Powstrzymanie Jordan to jak drażnienie się mięsem z aligatorem. – Wybucham śmiechem, po czym poważnieję, kiedy Ava mrozi mnie wzrokiem, jakbym zrobił coś nie tak.

– Zobaczymy. Ale coś mi się zdaje, że to, co od niego usłyszę, niezbyt mi się spodoba.

– Jesteś Szewczenko. Jesteś szefem wszystkich szefów, więc ty tutaj masz władzę.

– Doprawdy? – Przesuwam dłonią po jej odkrytym udzie. – Czyżby twoja wizyta miała jeszcze jakiś ukryty cel, kochanie?

– Być może. – Uśmiecha się szelmowsko, kiedy jej dłoń wędruje do mojego krocza.

– Ava, nie drażnij się ze mną – uprzedzam ją.

– Nie drażnię się, ale...

Nie czekam. Wiem, czego chce ode mnie, a ja jestem w stanie jej to dać. Mamy jeszcze trochę czasu, zanim moi ludzie sprowadzą tutaj Tarasowa, więc mam zamiar wykorzystać wolną chwilę bardzo produktywnie. Jednak nie skończy się to ciążą. Żadne z nas nie chce dzieci. Mnie to pasuje, jej również i nie będziemy odmawiać sobie przyjemności.

– Jesteś gotowa na przejażdżkę, skarbie? – pytam, kiedy stwierdzam, że nie ma na sobie majtek. – Prowokatorka.

– Cóż... uczę się od najlepszych – odpowiada, wyciągając mojego kutasa

ze spodni.

– Zatem – opuszczam moją kobietę na twardego fiuta – seks w biurze?

– Tego jeszcze tu nie robiliśmy – szepcze, powoli mnie ujeżdżając.

– Owszem, nie. – Postanawiam to wykorzystać. Może i jestem przebiegły i może będzie mogła nazwać mnie świnia, ale nigdy w życiu tego nie usłyszę, jeśli nie zastosuję fortelu.

Jej ruchy są coraz szybsze, tak samo jak ciche pojękiwanie, które coraz bardziej mnie nakręca. Wiem, że długo tak nie pociągnę, więc trochę ją spowalnim, sięgając dłonią do jej piersi, którą zwinnie wyławiam, po czym przystawiam usta do różowej końcówki i ssę.

– Siergiej – wydusza moje imię, podczas gdy ja czuję, jak powoli zaciska się na moim penisie.

– Wyjdź za mnie, Ava – mruczę między jednym a drugim pocałunkiem na jej piersi, gdy wchodzę w nią coraz mocniej.

– Tak! – krzyczy, dochodząc. – Tak!

Jej słowa sprawiają, że i ja sam kończę w niej, przyciskając ją mocniej do piersi. Jej ciężki oddech jest taki sam jak i mój. Tulę ją do siebie, kiedy oboje stygniemy po szybkim numerku w moim klubowym biurze. Ale udało mi się.

– Wiesz, że powiedziałaś tak?

– Doprawdy? – Odrywa się ode mnie i patrzy, jakby nie wiedziała, o czym mówię.

– Zapytałem, a ty się zgodziłaś wyjść za mnie.

– Och, czyżby? – Zwinnie ze mnie wstaje, nie bacząc, że ma moją spermę na nogach.

– Proszę. – Podaję jej chusteczkę, którą przyjmuje, jednak nic z nią nie robi.

– To nie była odpowiedź, Siergiej.

– Ależ była i odmowy nie przyjmuję.

– Boże – wymachuje ręką – jesteś złem wcielonym. Jesteś taki sam jak ci twoi kuzyni. I jednak obawiam się, że ten cały Rowan mówi prawdę.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– Skąd? Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, że jest tak samo uparty jak wy wszyscy. Więc stwierdzam, że to rodzina. A teraz – ostentacyjnie wyciera uda, po czym wrzuca papier do kosza – wybaczone, ale wracam do domu. I wcale się na nic nie zgodziłam.

– Kwestia dyskusyjna, kochanie.

– Chciałbyś. – Cmoka, po czym rusza do drzwi.

– Wiesz, że cię kocham, Ava. – Moje słowa ją zatrzymują. Odwraca się i spogląda na mnie.

– Ja ciebie też, ale nie manipuluj mną.

– Nie robię tego.

– Przemyślę to sobie, ale z dala od ciebie – oznajmia, po czym cicho zamyka za sobą drzwi.

Jej słowa dają mi do myślenia. Może ma rację. Może Rowan mówił prawdę i rzeczywiście jest prawdziwym Tarasowem, a Sullivan stoi za zniknięciem mojej ciotki. Ale najpierw musi wszystko udowodnić. Ta rodzina ma już wystarczająco dużo krwi na rękach, więcej nam nie potrzeba.

Dimitrij

Siedzę z kubkiem kawy w dłoni i patrzę na kartkę, którą dostałem wczoraj od Irlandczyka. A że nie znam tego miasta, będę musiał sprawdzić, gdzie to jest. Podejrzewam, że na spotkanie z siostrą sam na sam nie mam co liczyć, ale i tak tam pójdę, choć najpierw muszę obejrzeć okolicę.

Odstawiam kubek, wciągam na siebie kurtkę, chwytam kluczyki i wychodzę z mieszkania, po czym zbiegam po schodach na dół, gdzie stoi moja zaparkowana maszyna, przy której kręci się dwóch podejrzanych typów.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam, gdy stoję naprzeciwko nich.

– Nie, nie – odpowiadają i odchodzą.

I już wiem, że będę musiał znaleźć inne miejsce do parkowania albo zmienić lokum. Bardzo nie chciałbym, żeby sobie przywłaszczyli coś mojego, bo to skończyłoby się dla nich tragicznie. Krótko mówiąc – wąchaliby kwiatki od spodu.

Wsiadam i odpalam, po czym ruszam ulicami Nowego Jorku przed siebie. Nie spieszy mi się jakoś specjalnie, więc jadę do momentu, w którym dostrzegam ciemne chmury wiszące nad miastem. Znosi się na deszcz, więc muszę szybciej obejrzyć miejsce i wrócić.

Dobra, nie spodziewałem się, że koleś będzie mieszkał w takiej części miasta. Nie to, że jest zła, bo nie jest, ale zapewne mieszkanie ma w jakiejś starej fabryce. I nie myślę się, kiedy parkuję po drugiej stronie ulicy, mając idealny widok na budynek, w którym mieści się jego loft. Sprawdzam jeszcze raz adres, czy czasem się nie pomyliłem, ale nie. To tutaj przebywa moja siostra. Tylko że dzisiaj jest kiepski dzień na odwiedzinę. Poza tym muszę powęszyć za tym skurwielem Sullivanem. W takich przypadkach przydałby mi się ktoś, kto zna to miejsce lepiej ode mnie. I już mam ruszyć przed siebie, kiedy jakiś czarny SUV parkuje tuż obok. Spoglądam w jego stronę, a wtedy szyba jedzie w dół i widzę nieznanego kolesia.

– Boss prosi na rozmowę – odzywa się.

– To znaczy kto?

– Proszę jechać za mną.

– Pierdol się – klnę i z piskiem opon odjeżdżam, zostawiając ich z tyłu.

Spoglądam w lusterko. Gonią mnie, skurwysyny. I zapewne bym im uciekł, ale światło na skrzyżowaniu zmienia się właśnie na czerwone. *Zajebicie*. Nie mam zamiaru łamać przepisów drogowych, ale ci tam zbliżają się trochę za szybko. Więc czekam na rozwój sytuacji, gdy oni ponownie zatrzymują się na sąsiednim pasie.

– Jednak proszę jechać za nami – cedzi, pokazując mi broń. Taaa, jakby to jeszcze robiło na mnie wrażenie.

– Kto jest waszym szefem? – pytam tych tępaków ponownie.

– Siergiej Szewczenko.

Oho, kuzynek wysłał po mnie ludzi. Pewnie nie może znieść tej

niewiadomej.

– Zatem... – Pokazuję im ręką, żeby jechali pierwsi, gdy światło zmienia się na zielone.

Podążam za nimi. Siedzę im na ogonie. Gdyby nie to, że nie pamiętam drogi do klubu Siergieja, już dawno bym zostawił tych tutaj i pierwszy dojechał. Ale po kilkunastu minutach jesteśmy na miejscu. Parkuję tuż za nimi przy krawężniku, po czym zsiadam, ściągam kask i zostawiam go na kierownicy.

– Pilnuj go – rzucam do wysiadającego z samochodu człowieka Siergieja – w przeciwnym razie zapłacisz życiem. I znam drogę, więc sam trafię.

Bez oglądania się za siebie przekraczam próg tego, oby nie, piekła. Kolesie stojący w środku na mój widok prostują się i zastępują mi drogę.

– Gdzie?

– Do szefa – odpowiadam.

– A byłeś umówiony?

– A czy ja, kurwa, wyglądam, jakbym potrzebował zaproszenia? – Patrzę na niego twardo.

– Przepuść go – słyszę za sobą. – Boss chce go widzieć.

– Widzisz – klepię kolesia po twarzy i uśmiecham się bezczelnie – jednak mam zaproszenie.

Bywam czasem skurwielem, ale oni powinni wiedzieć, gdzie ich miejsce. Zresztą to nie moi ludzie. A ja nie podlegam nikomu, dla nikogo nie pracuję. Ja tylko biorę zlecenia. Szybko, nie zawsze prosto, ale za przyzwoitą kasę.

Podchodzę do drzwi, przed którymi stoi następny człowiek mojego kuzyna. Bez szemrania otwiera mi i przepuszcza, po czym za mną zamyka.

– Cóż jest takiego ważnego, kuzynku? – Trochę sobie z niego kpię.

– To, że mówisz o sobie Tarasow, nie oznacza, że nim jesteś.

– Doprawdy? A co, dajecie na to jakąś licencję czy coś?

– Czy coś – odpowiada. – Siadaj.

– Jakiś ty, kurwa, milutki. – Zajmuję miejsce w fotelu naprzeciwko niego.

– Nie pieprzę trzy po trzy. Możesz wciskać bajki innym, ale nie mnie.

Mów wszystko, co wiesz, albo...

– Albo co?

– Rowan, nie wkurwiał mnie. Nie słynę z subtelności ani z cierpliwości. Mój czas jest cenny.

– Mój też. I nie nazywam się Rowan.

– Nie? – Jego twarz staje się bez wyrazu. – Czyli kłamałeś, skurwysynu – cedzi.

– I tak, i nie. Używam tego imienia w... interesach, a tak naprawdę mam na imię Dimitrij.

– Błać! – Uderza ręką w blat i coś na wzór uśmiechu przemyka mu przez twarz. – Wypisz wymaluj, pasujesz do braci Tarasow i mnie.

– Skoro tak, to co chcesz wiedzieć?

– Wszystko? – Teraz on sobie pogrywa ze mną.

– A od czego mam niby zacząć?

– Od początku? Chociażby od Sullivana.

– Czyli zaczynamy od końca. Nie ma problemu. Ale nie widzę reszty bandy.

– Oni nie muszą o niczym wiedzieć, to ja tutaj rządzę, więc lepiej, żebyś o tym nie zapominał.

Wiem, że nie żartuje. Wiele można wyczytać już z jego postawy. Cholera, dobry jest w zastraszaniu nawet bez użycia słów. Mało kto tak potrafi, więc ma mój szacunek.

– Fagas jest odpowiedzialny za śmierć mojej matki, dlatego chcę dorwać bydlaka. Przez tyle lat był bezkarny, ale dosyć tego.

– Dowody? Zakładam, że masz jakieś na poparcie swojej teorii? I co ma z tym wszystkim wspólnego Makarow?

– Widziałem, jak to nazwisko na was podziałało. Może powinienem o czymś wiedzieć?

– Tylko to, że nie wiążą się z nim dobre wspomnienia. Powiedzmy, że narobił niezłego burdelu w naszej rodzinie.

– Nie dociekam, kim on był dla was ani czy okazał się do końca dobrym

człowiekiem, jednak uratował życie Melissie i mnie. – Unoszę dłoń, żeby powstrzymać go przed pytaniem, na które zaraz odpowiem. – Nie jestem jej bratem bliźniakiem, tylko bratem przyrodnim i jestem od niej kilka lat starszy, więc obstawiam, że bliżej mi wiekiem do was. Nie wiem, co wiecie na temat Leny, ale sądząc po twojej minie, zakładam, że cię właśnie zaskoczyłem.

– Matka nic nie wspominała o – kiwa w moim kierunku – tobie, a już najmniej o ciotce. Ten temat jakby nie istniał. Nawet nie wiedziałem, że miałem... mam kuzyna.

– Może nie widziała powodu, żeby wam cokolwiek mówić, skoro wszyscy zniknęli. – Wzruszam ramionami.

– Ale jak by nie było, to ważna rzecz. I musiała coś wiedzieć o tobie, bo nie wierzę, że było inaczej.

– Nie mam pojęcia, ale wiem tyle, że w dniu śmierci Leny miałem jakieś cztery lata. Nie pamiętam wszystkiego, mam tylko jakieś nikłe wspomnienia tamtego feralnego dnia.

– Co to znaczy „nikłe wspomnienia”?

– Byłem zwyczajnie dzieckiem, które z czasem zapomniało. Z tego, co wiem właśnie od Makarowa, Sullivan przywiózł mnie tutaj do Stanów i zabił również moją matkę. Nie pytaj mnie, jak i dlaczego, bo znam jedynie niewielkie fragmenty tej układanki, i to z listu oraz dzienników Makarowa.

– Kurwa. Nie wierzę, że on cię miał przez ten cały czas, a moja rodzina...

– To był jakiś układ między twoim ojcem a nim. I pamiętaj o Melissie.

– Błać, matka wspominała coś o jakimś układzie. To wszystko wciąż jest pojebane.

– Zostałem wychowany przez pewne małżeństwo, które pracowało dla Makarowa, a które niedawno, czyli po śmierci jego synów, dało mi klucz do skrytki w banku.

– A tak, synalkowie – mamrocze. Chyba wiem, co ma na myśli, bo to były skurwysyny.

– Tak czy inaczej, Makarow twierdzi w tym liście, że Sullivan porwał moją matkę, a następnie chciał ją zabić, tylko poród pokrzyżował mu plany. Dziecko, dziewczynka, została ukryta i oddana komuś pod opiekę.

– Chcesz mi powiedzieć, że Melissa jest tą dziewczynką, prawda?

– Tak. Makarow dał jej na akcie urodzenia swoje nazwisko, żeby Sullivan jej nie znalazł i nie zabił. Ale jej pojawienie się w Nowym Jorku chyba znowu pokrzyżowało Sullivanowi plany.

– Tylko, kurwa, nikt nie wie jakie. I ja wciąż nie rozumiem, dlaczego chciał się pozbyć Melissy. Nawet jeśli ona jest tym dzieckiem, to i tak nie wyjaśnia, dlaczego ten chuj zabił Lenę.

– Skurwiel pewnie się obawiał, że zostanie w jakiś sposób zdemaskowany. I słusznie, bo jak go znajdę, to wypruję z niego flaki.

– Nie tylko ty. Gównu mnie obchodzi Ian, ale Melissa jest moją kuzynką, więc chcę wiedzieć, kiedy znajdziesz sukinsyna. Zabawimy się z nim. Ale tak czy siak można go już uznać za trupa.

– Amen – mówię.

Facet jest konkretny, zresztą wygląda na takiego. Wiem, że powinienem na niego uważać, ale on na mnie też. Może i nie mam tutaj żadnej władzy, jednak jestem śmiertelnie niebezpieczny.

Wstaję i spoglądam na niego. Nie robi nic, tylko mi się przygląda.

– Nasze spotkanie dobiegło końca – odzywam się i obracam się w stronę wyjścia.

– Gdzie mieszkasz? – Jego słowa zatrzymują mnie w miejscu.

– Mam lokum, bez obaw – odpowiadam i ruszam do drzwi.

– Wiesz, chyba dobrze byłoby, gdybyś skonfrontował się z moją matką.

– Nie wydaje mi się – odwracam się i patrzę na niego – że jest mi to potrzebne. Nie zrozumieliśmy się. Ja nic od was nie chcę. Świetnie daję sobie radę sam, a jestem tutaj tylko z powodu mojej siostry.

– Nie, to ty nie zrozumiałeś mnie. – Wstaje. – Należysz do rodziny. Jesteś Tarasow i tutaj jest twoje miejsce.

– Miejsce wybieram sobie sam. Nie pracuję dla nikogo i lepiej sprawdz mnie, zanim zaprosisz wilka do stodoły – oświadczam, po czym wychodzę.

Idę korytarzem do wyjścia, a ludzie Siergieja już nawet na mnie nie patrzą, ale to dobrze, całkiem dobrze.

Riley

Odstawiam tacę i kiwam do barmana, że zaraz wrócę, bo mam zamiar iść do łazienki i przemyć wodą twarz. Jestem dzisiaj wyjątkowo zmęczona, a to wina kilku źle przespanych nocy. Im więcej myślę o mamie, tym częściej mam nocne koszmary, w których wciąż na nowo widzę jej śmierć. Budzę się czasem z krzykiem, spocona, a serce wali mi jak oszalałe. Może pewnego dnia to minie... Może kiedy będę wiedziała, że jestem bezpieczna.

Ruszam korytarzem, w którym panuje lekki półmrok, i nagle na kogoś wpadam.

– To ty – mówi.

– Ja, uhm... przepraszam – odzywam się.

– Czasem wpadam na ludzi – żartuje mężczyzna, który okazuje się tym, który ostatnim razem pomógł mi w sytuacji z niemiłym klientem.

– Miło było... – zaczynam.

– Umówisz się ze mną na drinka?

– Yyy... Chcesz się ze mną umówić? – pytam zaskoczona, nie rozumiejąc jego intencji. – Przecież się nie znamy.

– Dlatego to się nazywa wypad na drinka, a nie propozycja małżeństwa.

– Prawda. – Uśmiecham się.

– Ale zrozumieć, jeśli ty...

– Nie, nie – przerywam mu. – Chętnie z tobą pójdę, ale kończę dopiero – spoglądam na zegarek – za dwie godziny.

– Przyjadę po ciebie.

– Okej – mówię lekko niepewnie, po czym mierzę wzrokiem jego odchodzącą sylwetkę.

Cholera jasna, czy ja się właśnie umówiłam na randkę? Nie, nie, to nie jest randka. Sam powiedział, że to tylko wypad na drinka. Tylko czego taki facet jak on mógłby ode mnie chcieć? Seks. Właśnie, to jest to. A może jednak nie? W każdym razie przekonam się wieczorem, bo mam zamiar

skorzystać z propozycji. Nie wiem, co w nim takiego jest, ale jego bliskość i to, jak pachnie, sprawiły, że przez chwilę poczułam dziwny i przyjemny dreszcz. Czyżby to był ten rodzaj chemii między dwojgiem ludzi, o której tak dużo mówią? Nieważne, przekonamy się wieczorem.

Dwie godziny później kończę pracę i budzą się we mnie pewne obawy przed spotkaniem z tym kolesiem. Jest jakoś powiązany z moim szefem, a z tego, co się zorientowałam, wdepnęłam w niezłe gówno, zatrudniając się tutaj. A dlaczego? Bo to klub należący do mafii, o czym dowiedziałam się już po tym, jak zostałam zatrudniona. Jedyne plus, i to bardzo duży, jest taki, że naprawdę dobrze płacą.

Wciągam na siebie skórzaną kurtkę, przerzucam przez ramię niewielką torebkę i wychodzę na zewnątrz. Uliczne latarnie rzucają światło na chodnik oraz jezdnię, gdy ja czekam na mężczyznę, oddychając powietrzem końcówki listopada. Odgarniam do tyłu włosy i się rozglądam. Najśmieszniejsze jest to, że nawet nie wiem, jak ma na imię. Chociaż ja też mu swojego nie zdradziłam.

Zaczynam powoli chodzić w tę i z powrotem w nadziei, że niedługo się zjawi. Jestem zaskoczona, kiedy tuż obok zatrzymuje się motocyklista. Unoszę brwi i lekko rozchyłam usta, kiedy dostrzegam znajomą twarz.

– Motocykl? – pytam, a on podaje mi kask.

– Coś nie tak?

– Nigdy nie jechałam – odpowiadam.

– To będziesz miała okazję. Włóż kask, wskakuj i mocno się trzymaj. Nie chcemy, żebyś spadła.

– Tylko nas nie zabij – skrzeczę z nerwów.

Dobra, naprawdę nigdy nie jeździłam na takiej bestii, więc z obawą i lękiem zajmuję miejsce za nim. Zgodnie z prośbą obejmuję go w pasie, i to mocno. Boję się, że spadnę i się gdzieś po drodze zabiję. Jednak mój lęk okazuje się nieuzasadniony, bo ruszamy całkiem powoli i jedziemy z normalną prędkością. Z tego miejsca i perspektywy wszystko wygląda inaczej. Jazda na motocyklu a samochodem to dwie różne bajki.

Gdy około pięć minut później zatrzymujemy się przy jakimś barze, jest mi zdecydowanie zimno. Wolę jednak ciepłe wnętrze mojego samochodu, który

został przed klubem.

– Nie było tak źle – stwierdza, kiedy podaję mu kask.

– Nie, ale za zimno jak dla mnie – oświadczam, czując, że zastygły mi mięśnie na udach.

– To taki jeden drobny minus.

Przyglądam mu się, kiedy chowa kaski, po czym naciąga kaptur na głowę. Już drugi raz widzę go w bluzie z kapturem i nie wiem, czy on nie posiada żadnych innych ubrań, czy może tak mu pasuje. Jest mi bez różnicy, co on ma na sobie, bo i tak wygląda dobrze. Jest wysoki, znacznie wyższy ode mnie. Oceniam, że może ma około metr osiemdziesiąt wzrostu, czyli jakieś dwadzieścia centymetrów więcej niż ja.

– Będziesz tak stać?

– Co? – pytam zdezorientowana.

– Odpłynęłaś gdzieś.

– A tak, już idę. – Czasem mi się zdarza takie zawieszenie.

Kiedy wchodzimy do środka, jestem zaskoczona. Spodziewałam się jakiejś mordowni, a to całkiem przyjemne miejsce. Klientów nie ma za dużo, a to mi bardzo odpowiada. Zajmujemy stolik w rogu pomieszczenia, po czym ściągam z siebie kurtkę i wieszam na oparciu krzesła.

– To co pijesz?

– Wódka z sokiem – odpowiadam.

– Jesteś pełnoletnia?

– Zapraszasz kobietę na drinka, a dopiero potem pytasz, czy może pić? – pryham. – I tak, jestem. Tydzień temu skończyłam dwadzieścia jeden lat, więc nie będziesz miał problemów – rzucam z przekąsem.

– Ja nic nie mówiłem. – Unosi ręce do góry.

– Ale twoja mina już tak.

– Jaka znowu mina?

– Żadna – odpowiadam, bo właśnie podchodzi do nas kelnerka.

– Co państwu podać? – pyta dziewczyna.

- Wódka z sokiem i dla mnie piwo – mówi mężczyzna.
 - Zaraz przyniosę.
 - Więc – patrzę na niego – dlaczego masz wciąż kaptur na głowie?
 - Może lubię?
 - Okej, nie było pytania. Ale chcę wiedzieć, jak masz na imię. Nie piję z nieznanymi – drażnię się z nim.
 - Dimitrij – odpowiada.
 - Aha. Rosjanin...
 - Coś nie pasuje?
 - Wszystko w porządku, po prostu jestem zaskoczona, tylko tyle – bronię się.
 - Skoro wiemy, jak ja się nazywam, to może ty zdradzisz mi swoje imię?
 - Jestem Riley – przedstawiam się, skupiając wzrok na ustach, które miałabym ochotę... Stop, zapędzam się tam, gdzie nie powinnam.
 - Ładne imię.
 - Dzięki. To jak z tym twoim kapturem?
 - Nie odpuścisz, co?
 - Nie – kręcę głową – nie odpuszczę.
- Ku mojemu zaskoczeniu unosi rękę i zsuwa materiał z głowy. Pierwsze, co zauważam, to jego spojrzenie zielonych oczu oraz ciemne, przydługie włosy, dopiero na końcu bliznę na policzku, która tak naprawdę dodaje mu charakteru. O ile w ogóle można tak powiedzieć. Ale niech to diabli, chyba ktoś podkreślił ogrzewanie, bo zrobiło mi się gorąco. Poprawiam się trochę nerwowo na siedzeniu.
- Coś nie tak? – dopytuje, bacznie mnie lustrując.
 - Nie, wszystko w porządku – odpowiadam, ganiąc się w myślach za głupoty rosnące w mojej głowie.
 - Proszę. – Kelnerka stawia przed nami zamówienie.
 - Dzięki – odpowiadamy jednocześnie.
- Sięgam po szkło i upijam łyk drinka, który lekko pali mój przełyk, po czym

łagodnie spływa w dół, rozgrzewając od środka. To zresztą już zapewnił mi Dimitrij swoją osobą i spojrzeniem, a alkohol tylko potęguje to doznanie. Cicho wzdycham, czując ogarniające mnie przyjemne ciepło. Spoglądam na niego i dostrzegam, że mi się przygląda.

– Mam coś na twarzy?

– Nie, ale jesteś ładna.

– Yyy, dzięki?

– I bardzo młoda. Za młoda dla mnie.

– Wiek to pojęcie względne, poza tym pijemy tylko drinka, a nie ustaliśmy datę ślubu, jak to sam powiedziałaś – wypalam, czym wywołuję jego uśmiech, który sprawia, że przeszywa mnie prąd.

Ożeż panie, majtki w dół.

– Tak, ale między nami jest sześć lat różnicy.

– Powiedziałam, że nie planuję z tobą dzieci ani ślubu, nawet nie wiem, czy umówię się z tobą kolejny raz na drinka, a ty mi mówisz o dzielącej nas różnicy wieku – wytykam mu.

– Aż taki ze mnie brzydki? – pyta spokojnym tonem bez nuty rozbawienia.

– Nie rozumiem.

– To – obraca twarz w moją stronę, pokazując mi prawy policzek – jest wystarczające, żeby odstraszyć.

Zatyka mnie na moment, bo nawet w ten sposób o nim nie pomyślałam. Blizna może nie jest zbyt piękna, ale też jakoś nie szpeci mu twarzy.

– Chcesz mnie wziąć na litość i zaciągnąć do łóżka? – Postanawiam być sobą i próbuję zażartować.

– A poskutkowało?

– Postaraj się bardziej – odpowiadam i odgarniam włosy z twarzy.

– Cholera, twarda z ciebie sztuka. – Puszczą do mnie oko. – To co robisz w takim mieście jak to i w takim klubie jak ten?

– Miasto jak miasto, tak samo jak klub, a ty chcesz za dużo wiedzieć.

– Kłamiesz.

- Słucham? – wykrztuszam, czując nieprzyjemne uczucie w żołądku.
 - Powiedziałem, że kłamiesz. – Jego zielone oczy wwiercają się we mnie.
 - Dlaczego tak sądzisz? – pytam, zaciskając palce na szkle, gdy lęk wdziera się powoli do mojego serca. Czyżby nasłał go Martin?
 - Wiesz, do kogo należy tamten klub?
 - Do mafii – odpowiadam ściszone głosem i chyba go zaskakuję.
 - I mimo wszystko chcesz tam pracować?
 - Dobrze płacą.
 - Kurwa, niezła jesteś. – Kręci w rozbawieniu głową, na co ja się uśmiecham i oddycham z ulgą. Mam paranoję. Ale chyba każdy by ją miał na moim miejscu.
 - Nie, po prostu potrzebuję kasy, chyba jak każdy.
 - Też prawda.
 - A ty czym się zajmujesz? – odbijam piłeczkę.
 - Powiedzmy, że spełniam życzenia klientów.
 - To nie zdradziłeś za dużo. Czyżby tajemnica? – Ziewam. – Przepraszam.
 - Spoko – macha ręką – ale czasem lepiej nie wiedzieć. Odwiozę cię do domu.
 - Nie, zostawiłam samochód przed klubem. Tam mnie możesz podrzucić.
 - Piłaś. – Pokazuje na drinka.
 - Tak samo jak i ty.
 - Tych szczołów nie można nazwać piwem – mamrocze. Rzeczywiście prawie nic nie wypił, za to ja opróżniłam drinka do dna, ale nie czuję się jakoś specjalnie pod wpływem.
 - Nie jestem pijana – zaprzeczam. Wypiłam jednego drinka, i to słabego.
 - Niech ci będzie.
- Wychodzimy i odjeżdżamy sprzed baru, ale nie odwozi mnie do klubu, gdzie pracuję. W sumie to nawet nie wiem, gdzie on mnie wiezie. Klepię go w ramię, kiedy zatrzymuje się i staje na światłach.
- Gdzie jedziemy?! – krzyczę, żeby mnie usłyszał.

– Przejechać się, musisz wytrzeźwieć, zanim wsiądziesz do auta.

– Okej!

Może i ma rację. Rzeczywiście taka przejażdżka mnie otrzeźwi i resztki alkoholu ze mnie wyparują. Nie bardzo mam ochotę, żeby gliny mnie złapały i zapuszkowały za jeżdżenie po pijaku, kiedy na karku mam kogoś innego.

Nie wiem, jak długo jeździmy, ale w końcu jest mi tak zimno, że powoli zaczynam szcząkać zębami. Już mam go klepnąć, kiedy okazuje się, że parkuje tuż nieopodal mojego samochodu. Ledwo mogę zsiąść, tak jestem zziębnięta, ale udaje mi się i podaję mu kask.

– Dzięki, ale dziękuję za kolejną przejażdżkę.

– Nie wiesz, co dobre, Riley.

– Być może. Dzięki raz jeszcze.

– Do zobaczenia – rzuca i z głośnym warkotem silnika odjeżdża.

Patrzę za nim przez chwilę i wzdycham, bo, cholera, działa na mnie zdecydowanie za bardzo. Takie ciacho, którego chciałabym spróbować. Nie, chyba mi rozum odjęło, żeby o tym myśleć. Klepię się lekko w policzek, żeby przywołać się do porządku, po czym wsiadam do swojego samochodu i odjeżdżam, udając, że moje głupie ciało wcale na nie zareagowało na Dimitrija.

Dimitrij

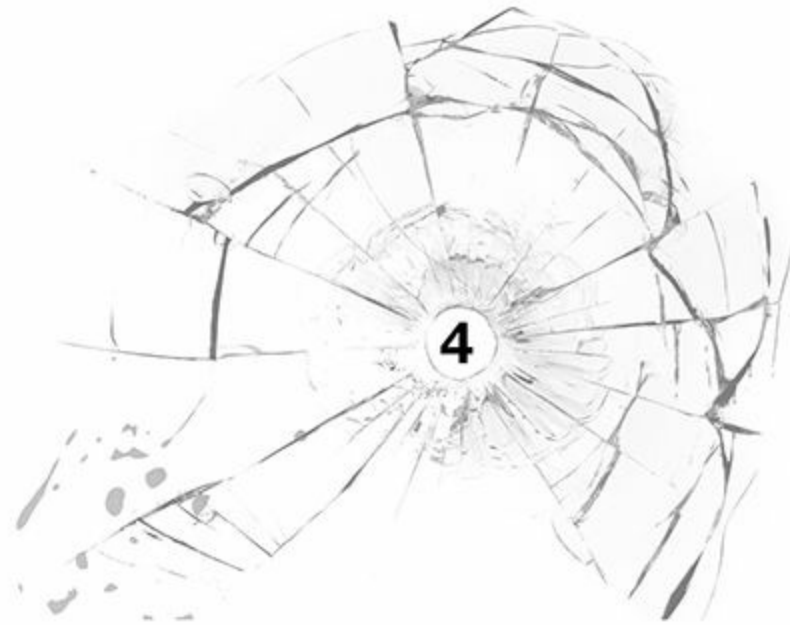
Nie odjeżdżam daleko. Zawracam na końcu ulicy i czekam, aż Riley ruszy tyłek sprzed klubu, po czym trzymając się w pewnej odległości, udaję się za nią. Nie wiem, dlaczego to robię. Może dlatego, że piła? A może, bo mi się podoba i chcę wiedzieć, że dotrze do domu bezpieczna? Nieważne, po prostu jadę za nią. Wolę ją mieć na oku, tak dla własnego spokoju.

Okazuje się, że mieszka całkiem blisko mnie. Co prawda nie na tej samej ulicy, ale w tej samej okolicy. I ma całkiem niedaleko do pracy. Jakby się uparła, mogłaby wracać do domu pieszo, tylko że o tej godzinie byłoby to nie

do końca rozsądnym pomysłem.

Zatrzymuję motocykl jakieś sto metrów od budynku, w którym mieszka, i obserwuję ją, kiedy wysiada i rusza do środka. Wciąż siedzę na mojej maszynie. Chcę się dowiedzieć, na którym piętrze mieszka, czyli w którym oknie rozbłyśnie światło. Po kilku minutach wiem. Mieszka na drugim piętrze z lewej strony od ulicy. Dobrze wiedzieć. Nie żeby mi to było w tej chwili potrzebne, ale może na wszelki wypadek taka wiedza będzie użyteczna. Nikt nie wie, co przyniesie przyszłość, nawet ja.

Siedząc na swojej maszynie, gapię się w to cholerne okno. Chyba liczę, że jeszcze ją zobaczę, jak w tych wszystkich filmach, kiedy dziewczyna podchodzi do okna, ale to się raczej nie wydarzy. Poza tym jest dla mnie trochę za młoda. Niby te sześć lat różnicy to wcale nie tak dużo, ale mnie bliżej do trzydziestki, a ona ledwo skończyła dwadzieścia lat. Chociaż czym ja się przejmuję? Nie bierzemy ślubu, nawet nie jesteśmy parą. A czy cokolwiek między nami będzie, bardzo w to wątpię, chociaż nie mogę zaprzeczyć, że coś od początku mnie do niej ciągnie. Kręcę głową na swoją głupotę, bo muszę się skupić na innym celu, a nie na Riley, po czym odpalam silnik i ruszam do siebie, czując chłód na plecach. Chyba pora zmienić kurtkę na zimową. Samochodu nie kupię, nie jest mi do niczego potrzebny, więc zostaje tak, jak jest. Motocykl to moja miłość.



Dimitrij

Kolejne kilka dni, w czasie których myślę, co zrobić z Melissą i resztą tego bałaganu, mija mi niepostrzeżenie szybko. Muszę odnaleźć Sullivana, ale nie mam żadnego punktu zaczepienia. Może gdybym wrócił do jego domu, tobym znalazł jakieś wskazówki lub... Tak, ten Irlandczyk może być dobrym źródłem informacji. Co prawda nie wyglądał na kogoś, kto dzieliłby się takimi rzeczami, ale potrafię czytać między wierszami i czasem coś wydedukuję. Całkiem dobrze mi to idzie.

Narzucam na siebie kurtkę i wychodzę z mieszkania, ale jakież jest moje zaskoczenie, kiedy nie znajduję motocykla. Jestem wkurwiony, ale opanowany. Rozglądam się, jednak nic nie dostrzegam. I już wiem, że za jego zniknięcie odpowiedzialni są tamci dwaj, których przedwczoraj widziałem przy mojej maszynie. Dowiem się, gdzie są, a wtedy pożałują.

Akurat natykam się na kolesia, który wygląda, jakby czegoś potrzebował. Nie sądziłem, że w tej okolicy są ćpuni, ale oni są wszędzie.

– Widziałeś, kto zabrał mój motocykl? – pytam gościa.

– Może, a nawet jeśli, to nie powiem.

– Czyżby? A za kasę na działkę, a może i dwie działki? – pytam i go obserwuję.

Rozgląda się i przez chwilę zastanawia, jakby nie wiedział, co zrobić.

– Potrzebuję więcej – mówi po dłuższej chwili przerwy.

– Dam ci forszę, ale chcę wiedzieć, co się stało z moim motocyklem.

– Takich dwóch go zabrało.

– To wiem i tak, więc albo mówisz więcej, albo nici z biznesu.

– Jak ci powiem, nie chcę kłopotów.

– O to się, kurwa, nie martw – uspokajam go. Kolesie długo nie pożyją.

– Na końcu ulicy jest taki stary magazyn. Tam ich znajdziesz.

– Dzięki i masz. – Daję mu dwieście dolców. Mój motocykl jest wart o wiele więcej, więc nie mam zamiaru oszczędzać. – Ale nigdy nie rozmawialiśmy, zapamiętaj sobie.

– Nigdy cię nie widziałem – mówi.

O to mi chodziło. Dostałem informację, więc teraz pora odzyskać moją własność. Wymijam go i ruszam chodnikiem do wskazanego miejsca. Okolica, w której mieszkam, to same mieszkania i dwa małe sklepy na ulicy. Kiedy docieram na miejsce, okazuje się, że rzeczywiście stoi tutaj stary ceglany budynek, i to w całkiem dobrym stanie. Coś podobnego do tego, w którym mieszka Irlandczyk. Przechodzę przez dziurę w płocie i idąc popękany asfaltem prosto przed siebie, docieram do szerokiej drewnianej bramy. Rozglądam się za innym wejściem, ale nie ma żadnego, a ja nie mam dzisiaj ochoty na pierdolenie się. Szarpię za niewielki uchwyt i cicho wchodzę do środka. Przystaję i lustruję wnętrze dużej wielkości hali. W końcu dostrzegam mój motocykl, jednak tych dwóch nigdzie nie widzę. Jeśli sądzili, że mogą zapierdolić moją własność, wykopali sobie grób. Przecinam pomieszczenie szybkim krokiem, a moje buty dudnią o starą betonową posadzkę, odbijając się echem od ścian. To chyba przyciąga czyjąś uwagę, bo zauważam ruch z lewej strony. Odwracam się i staję twarzą w twarz z jednym z nich. Trzyma w ręku łom i nim wymachuje, jakby myślał,

że to mu pomoże. Chyba sądzi, że zrobi to na mnie wrażenie. Błąd. Nie robi żadnego. Trochę bawią mnie tacy ludzie. Najpierw kradną cudzą własność, a później udają, że coś im się, kurwa, należy. Dlatego tacy skurwiele zawsze dostają to, na co zasłużyli. Mimo że na co dzień jestem dość opanowanym człowiekiem, nie znaczy, że się nie wkurzam, i właśnie wychodzi ze mnie moja natura. Jestem wkurwiony. Moje rzeczy są nietykalne, tak samo jak moja broń.

– Kradzież jest karalna – odzywam się, lustrując dokładnie pomieszczenie. Nie chcę mieć niespodzianek.

– A niby kto nas ukarze? Ty? – kpi sobie, dalej machając tym żelastwem. Mam ochotę skopać mu dupę, ale jeszcze chwilę poczekam.

– To chodź i pokaż, na co się stać, cwaniaczku – prowokuję go. – A może jesteś tylko mocny w gębie, pizdo? – warczę.

Udaje się. Robi krok do przodu, po czym kolejny, aż w końcu bierze zamach, ale uchylam się. Zwinnie wyprowadzam cios i uderzam go w bok, na co facet sapie. Odwracam się i atakuję go. Zwijam dłonie w pięści i walę w niego raz za razem, nie dając mu możliwości obrony. Masakruję mu twarz. Nie mam litości. Zazwyczaj nie bywam litościwy, miłosierny ani przepełniony jakimiś gównianymi uczuciami.

Uderzam go ostatni raz, łamiąc mu przy tym nos, z którego bucha ciepła krew i spływa już po brodzie. Wiem, że ma dość, ale nie odpuszczam. Życie takie nie jest. W końcu łom wypada mu z rąk, a chwilę później jego ciało również ląduje na betonowej posadzce. Dla lepszego efektu, żeby więcej nie ruszali niczyjej własności, kopię go dość mocno w zębra. Pochyliam się nad nim i stwierdzam, że typak jest nieprzytomny.

– Co jest, do cholery?

Odwracam głowę i dostrzegam tego drugiego, który ocenia sytuację i w momencie, kiedy zdaje sobie sprawę, co się wydarzyło, daje nogi za pas. Jednak nie tak prędko. Rzucam się za nim i nim dopada wyjścia, łapię go za kaptur bluzy, ciągnąc z całej siły do tyłu. Upada z hukiem na plecy, a ja zmieniam pozycję i staję nad nim, po czym kopię go w twarz. Jeden cios i koleś traci kontakt ze światem.

– Skurwysyny – mamroczę i ruszam po swoje cacko.

Oglądam motocykl z każdej strony i szukam zadrapań czy czegokolwiek innego na lakierze, ale na ich szczęście jest cały. W przeciwnym razie skończyłoby się to kulką w głowie. Naprawdę, kurwa, nie lubię, jak ktoś dotyka tego, co moje.

Wyciągam go na zewnątrz, zostawiając tamtych dwóch w środku. Już na ulicy odpalam, po czym odjeżdżam, bo przyszła pora na pewne niecierpiące zwłoki odwiedziny.

Lawiruję między samochodami, by po kilkudziesięciu minutach być na miejscu. Nowy Jork jest dla mnie zbyt tłoczny i zdecydowanie zbyt duży. Preferuję mniejsze miejscowości i jak tylko skończę swoje sprawy w tym miejscu, od razu wyjeżdżam. Jeszcze nie wiem dokąd, ale może nadeszła pora, żeby zapuścić gdzieś korzenie? Być może tak zrobię, ale najpierw poznam siostrę i dopadnę Sullivana.

Podjeżdżam przed żelazną bramę, która musiała być robiona na specjalne zamówienie, i wciskam przycisk, mając nadzieję, że mnie wpuszczą. Owszem, przyjechałem bez uprzedzenia i mam nadzieję, że ich zastanę. Po chwili wejście się otwiera, więc korzystam z zaproszenia i wjeżdżam na dziedziniec, parkując nieopodal stalowych drzwi do domu. Wyłączam silnik i zsiadam, zostawiając kask przewieszony na kierownicy. Nim zdążę unieść rękę i zapukać, drzwi się otwierają i w progu staje Irlandczyk, bacznie mi się przyglądając.

– Broń? – Wygląda, jakby nie żartował, więc...

– Nie mam – mówię zgodnie z prawdą. Bo nie mam jej dzisiaj przy sobie.

– Ciekawe.

– Ja to nie ty. Nie musisz mi wierzyć, możesz sprawdzić. – Unoszę ręce do góry i okręcam się dookoła.

– Nie omieszkam.

Rzeczywiście sprawdza, czy czasem nie mam przy sobie spluwy, co jest dla mnie śmieszne, ale mu pozwalam. Kiedy kończy, odsuwa się, dając mi przejść do środka. Jak tylko przekraczam próg, mój wzrok ląduje na rudzielcu, który stoi kilka metrów ode mnie i lustruje mnie wzrokiem. Jest naprawdę młoda i wygląda słodko. Wyraźnie się różnimy. Ona jest ruda, ja mam ciemne włosy. Ona jest drobna, a ja jestem dość napakowany. Pomijam

fakt, że ona ma twarz bez skazy, a ja mam bliznę. Zresztą nie przeszkadza mi ona, w przeciwnym razie zrobiłbym sobie operację plastyczną, ale nie uważam, żeby było mi to do czegoś potrzebne. Nie rusza się, więc wykonuję pierwszy ruch.

– Cześć, Melissa – odzywam się. Też nie bardzo wiem, jak powinienem się zachować. Mam jedynie wrażenie, że ona mi wierzy, reszta nie musi i nawet tego nie oczekuję.

– Cześć, Rowan – odpowiada, a po chwili przy jej boku zjawia się Ian, który obejmuje ją ramieniem. Muszę przyznać, że dobrze razem wyglądają. Mimo to, choć nie mam zamiaru odgrywać troskliwego brata, bo ledwo się znamy, jeśli ją skrzywdzi, odrąbię mu łeb.

– W sumie to nie – mówię.

– Co nie? – pyta Irlandczyk.

– Tak naprawdę nie mam na imię Rowan. Używam tego imienia jako kamuflażu – wyjaśniam. – W akcie mam wpisane zupełnie coś innego.

– To jak masz naprawdę na imię? – docieka Melissa, której postawa mówi mi, że jest lekko zdezorientowana. W sumie chyba każdy by był.

– Dimitrij – odpowiadam. – Nazywam się tak naprawdę Dimitrij Tarasow, o czym wiedzą nieliczni. Nawet dzieci Makarowa nie wiedziały, za to teraz wiecie wy.

– Kurwa – klnie Ian, a po chwili zaczyna się śmiać.

– A ciebie co tak, do cholery, bawi? – fuka moja siostra do rudego.

– Idealnie pasuje do gangu braci Tarasow, nie uważasz, słońce?

Słońce? On naprawdę poległ na polu uczuciowym. Nie mówię, że to źle, ale bycie w mafii i posiadanie kobiety nie zawsze idzie w parze.

– Być może, ale chcę pogadać, a ty – kiwam do niego – możesz zostać.

– Dzięki, kurwa, za pozwolenie, łaskawco – prycha.

– W sumie to masz rację, powinieneś.

– Przestańcie obaj – syczy moja siostra. – Możecie te swoje przepychanki zostawić na inny raz? Nie mam ochoty ciągle wysłuchiwać tego samego.

– Oczywiście – odpowiadam.

– Będę grzeczny – mówi z przekąsem Ian, ale w jego spojrzeniu dostrzegam ostrzeżenie.

– Chcesz skorzystać z łazienki? – pyta mnie Melissa.

– Co? Po co... – urywam, gdy spoglądam na swoje umazane krwią dłonie.
– Wystarczy woda i mydło.

– Kuchnia jest za mną. – Wskazuje.

Dwie minuty później moje poobijane dłonie są czyste, ale pieką w cholerę. Zajmuję miejsce na kanapie, nieopodal siostry, która cały czas mi się przygląda. Oczywiście Irlandczyk nie odstępuje jej na krok. W sumie to całkiem zabawne, bo zachowują się trochę jak para. To dobrze dla mojej siostry, że ma kogoś. Musi mieć kogoś, kto będzie ją chronił, bo ja chcę tylko sprawiedliwości i odrobiny kontaktu z nią i być może resztą rodziny, ale co do nich jeszcze nie zdecydowałem.

– Ile masz lat? – pyta mnie Melissa.

– Dwadzieścia siedem – odpowiadam.

– To się kupy nie trzyma.

– Ale co?

– Ty, ja, wszystko? Nie za bardzo rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi. Nasze życie jest pokręcone, jakbyśmy grali jakieś role w tanim filmie klasy C.

– Doskonale cię rozumiem. Jednak nie kłamię i naprawdę mieliśmy wspólną mamę, Lenę Tarasow.

– Wierzę ci. Nie potrzebuję żadnych dowodów, bo ufam ci na słowo.

– Miło, bo jesteś moją najbliższą rodziną, Melisso. Oczywiście pomijając tamtych trzech. – Mam ochotę przewrócić oczami jak mała dziewczynka.

– Tak, oni to jakby inna historia – mamrocze pod nosem.

– Czy między wami – wskazuję na ich dwójkę – jest coś na poważnie? – pytam, bo tak to wygląda, ale chcę się zwyczajnie upewnić. Potrzebuję sojusznika, a on wygląda na takiego, który jest w stanie sprzeciwić się reszcie.

– Tak – odpowiada Ian, za co dostaje z łokcia w żebra.

– Właśnie widzę – stwierdzam z nikłym uśmiechem.

– Powiedzmy, że nie mieliśmy łatwych początków – wyjaśnia siostra, która trzyma dłoń na udzie mężczyzny, niejako potwierdzając jego słowa. – Ale rzeczywiście – spogląda na rudego – można powiedzieć, że chyba jednak jesteście razem.

– To dobrze, naprawdę dobrze.

– Tak? – pyta z niedowierzaniem Ian.

– A coś ty taki zdziwiony? Uważasz, że powinienem cię sprać, tak dla zasady, bo jestem starszym bratem, tylko dlatego, że dobrałeś się mojej siostrze do majtek?

– Marzenia – prychna, czym mnie zaskakuje.

– To znaczy, że wy nie...?

– Nic z tych rzeczy nie miało miejsca, co nie znaczy, że nie będzie mieć – wyjaśnia on, za co obrywa od Melissy, a ja wyłapałem już wszystkie niuanse. – Poza tym, jak odwiedziła mnie kiedyś tamta dwójka, spodziewałem się z twojej strony tego samego.

– Ja to nie oni i nie spuszczam łomotu dla zasady, chociaż... Nieważne. Skoro moja siostra jest bezpieczna i dobrze się czuje w twoim towarzystwie, to kim ja jestem, żeby mówić, co jest słuszne, a co nie? Jednak wiem, czym się zajmujecie, i to jest dopiero niebezpieczne. Wiem już teraz, w jakiej rodzinie przyszło dorastać Melissie, i doceniam to, że ją ochraniaasz, mimo że maczasz paluchy w mafii.

– Zawsze jestem przy boku Iana. Nie musisz się o mnie martwić, potrafię o siebie zadbać.

– Boże, nie zabawiaj się tylko w tamte trzy. Nie chcę, żebyś była jak Ava albo Jordan. Bez obrazy, wolę cię taką, nawet jeśli masz cięty język.

– Czyżby to był komplement, McInnes?

– Ot, gadaj z taką.

Ich słowa upewniają mnie, że Melissa będzie cała i zdrowa. Widzę, jak Ian na nią patrzy. Może i nie znam się na związkach, ale tutaj widzę między nimi to coś. Zresztą da się wyczuć, że Melissa czuje się w jego obecności komfortowo. Zresztą ma to samo spojrzenie co on. Nieważne, co powiedzą,

dostrzegam to w ich gestach i ruchach. Zależy im na sobie, może w trochę dziwny sposób, bo się przekomarzają, ale dla mnie to znak, że nie mam o co się martwić. Wiem też, że nie znają się zbyt długo, bo zaledwie kilka tygodni, co nie oznacza, że nie są dla siebie stworzeni. Zdaje się, że miłość, o której nie mam pojęcia, bo jej nie zaznałem, przychodzi czasem niespodziewanie.

– Wiesz, gdzie jest Sullivan? – zmieniam temat, bo muszę to wiedzieć.

– Nie wiem. Chciał nas zabić, więc jak dopadnę skurwiela, będzie mój.

– Pierwszy w kolejce jestem ja – oświadczam.

– Nie ma sprawy. Jednak chciałbym wiedzieć, dlaczego uważasz, że to Sullivan za tym wszystkim stoi. Wiemy, że ktoś zabił waszą mamę, ale nie sądziłem, że on jest z tym powiązany. Nie aż tak bardzo.

– Ja też nie wiedziałem, ale mam dowód w postaci pewnych zapisków oraz listu od Makarowa – objaśniam i dostrzegam, jak siostra się spina, a Ian raptem przytula ją do siebie.

– Co jest? – Marszczę czoło. – Coś mówiliście, że zrobił w waszym życiu burdel, ale ja nie wiem, o co chodzi.

– Nie wspominaj o tym skurwielu nigdy więcej, jeśli chcesz jeszcze żyć. Porwał twoją siostrę – cedzi Irlandczyk.

– Że stary Makarow? – dziwię się. – On nie żyje od kilku lat.

– Nie o nim mowa – zaprzecza siostra – tylko o jego synu. – Cały się napinam, ale po chwili rozluźniam. Miałem nieprzyjemność poznać tego bydlaka, to właśnie po nim jest pamiątka na mojej twarzy. – Zresztą to długa historia.

– Ale ja chętnie posłucham. Znałem ich obu i o ile staremu zawdzięczam naprawdę dużo, to jego synalka posłałbym do piachu.

– On już tam jest, wierz mi na słowo.

– Czyli to wasza robota?

– Powiedzmy, że więcej nikomu nie będzie bruździł. – Uśmiecha się.

– Kurwa, nie powiem, że mi przykro z tego powodu, bo jeśli tak, to skurwiel dostał tylko to, na co zasłużył.

– W końcu w czymś się obaj zgadzamy. A w skrócie – wyjaśnia Ian – to

chciał się zemścić i zginął.

– To raczej nie mój interes, co mu zrobiliście, jednak powtórzę: zasłużył sobie na wszystko. – Nie mówię im, że dostałem kiedyś od niego wpierdol i o mało nie umarłem tylko dlatego, że uroił sobie coś w tej swojej chorej głowie.

– A wracając do tematu, to ponoć wiesz coś z jakiegoś listu, tak?

– Tak. Owszem, coś kiedyś usłyszałem, ale dopiero zapiski Makarowa rzuciły trochę światła na pewne sprawy. Nie ukrywam, że to i tak nie rozwiązuje problemu. Chcę się dowiedzieć, dlaczego ten skurwiel to zrobił, dlaczego pozbył się kobiety, która nic mu nie zawiniła, i pozbawił nas jej matczynego uczucia. Chujowo jest dorastać ze świadomością, że wychowują cię obcy ludzie – wyjawiam trochę swojej historii.

– Coś o tym wiem – szepcze Melissa.

– Ale żaden z tych sukinsynów nie zmartwychwstanie – cedzi rudy.

– Amen. Jednak stary uratował mnie przed takim samym losem, jaki spotkał naszą matkę, więc dla mnie był w porządku. Krystaliczny nie był, żadne z nas nie jest, więc nie będę go oceniać. O zmarłych mówi się dobrze lub wcale.

– Ktoś chciał cię zabić? – pyta wstrząśnięta Melissa.

I teraz nadeszła pora, żeby jej wyjaśnić, jak naprawdę się mają pewne rzeczy. Ona i Ian usłyszają to, co wie tylko Siergiej.

– To musi zostać między nami, rozumiecie?

– Tak – odpowiadają jednocześnie.

– Okej. – Przeczesuję dłonią włosy, czując nieprzyjemny uścisk w żołądku. – Ponoć Sullivan chciał mnie utopić.

– Boże... – wydaje z siebie przerażonym tonem siostra.

– Ale stary Makarow uratował mnie, a później ciebie. Jednak w efekcie wylądowaliśmy w dwóch różnych rodzinach.

– Czegoś nie rozumiem. Mógł mnie oddać pod opiekę rodziny Tarasow.

– A może nie mógł? Zastanów się. Jeśli ktoś by się dowiedział, kim jesteś, to nawet rodzina Szewczenki by go nie powstrzymała. Poza tym nie znam

wszystkich odpowiedzi. I zapewne nigdy się wszystkiego nie dowiemy. Ale prawda jest taka, że to Sullivan stoi za tym wszystkim, a jego próba pozbycia się ciebie i ucieczka z miasta tylko to potwierdza.

– Jezu, to brzmi jak...

– Owszem, brzmi, ale ja wciąż nie rozumiem kilku rzeczy – stwierdza Ian.

– Ja też nie. – Wzruszam ramionami.

– Ale stary Siergieja i Makarow mieli jakiś układ – wyjawia mi.

– Myślę, że się jakoś dogadali. Dlatego nikt nie wiedział o Melissie ani o mnie.

– Być może obaj w końcu przez to zginęli. Wszystko wskazuje, że Sullivan maczał palce w każdej z tych śmierci.

– Może tak być, nie przeczę, ale już nie żyje, więc niczego się nie dowiemy. Ostatnią osobą, która może nam cokolwiek powiedzieć, jest właśnie Sullivan.

– To czego szukałeś w jego domu? – pyta Ian, który jest nadzwyczaj spokojny.

– Czegoś, co da mi odpowiedź, dlaczego to wszystko zrobił. Tylko tyle i aż tyle.

– To już nie jest ważne, Ro... Dimitrij.

– Nie chcesz wiedzieć, kto i dlaczego jej się pozbył?

– Dla mnie liczy się tylko to, że jestem bezpieczna. Dodatkowo nazwisko Tarasow, uwierz, jest jak dla mnie wystarczającą atrakcją. Poza tym ona nie żyje i nic nam nie zwróci matki.

– Wiem, ale złożyłem jej obietnicę, a sobie coś przysiągłem.

– I dopóki ten skurwiel żyje, nie jesteś bezpieczna, skrzacie – oświeca ją Irlandczyk i tu się z nim zgadzam. – Dopiero jak będzie gryzł piach, wszystko się skończy.

– Dlatego potrzebna mi twoja pomoc – zwracam się do niego. – Szewczenko chce wszystko wiedzieć...

– Pierdolę ich – wcina mi się w zdanie – i to, czego on czy oni chcą.

– Widzę, że pałacie do siebie ogromną sympatią. – Szczerzę się.

– Ian – odzywa się Melissa – daj spokój, to moja rodzina.

– Ale wybrałaś mnie, a nie ich. – Całuje ją w skroń. – To też chyba o czymś świadczy.

– No tak, masz rację.

Nie pytam, co między nimi wszystkimi zaszło, ale mogę się domyślić.

– Pomogę ci, ale tamci trzej mają o niczym nie wiedzieć. Ta sprawa ich nie dotyczy. To mnie chciał sprzątnąć i przy okazji Melisę, więc nas dwóch przeciwko niemu wystarczy.

– Zgadzam się.

– Popytam, podzwonię, uruchomię moje kontakty.

– Dzięki.

– A tak swoją drogą, to można wiedzieć, czym się zajmujesz? – Melissa rzuca zniechęcające pytanie, na które bardzo nie lubię odpowiadać.

– Powiedzmy, że spełniam życzenia klientów za grubą forszę.

– Wiedziałem. – Śmieje się Irlandczyk. – Byle cipa nie miałyby odwagi postawić się Siergiejowi i braciom Tarasow. Za to masz u mnie plusa.

– Czyli czym? – Melissa nie załapała.

– Skrzacie, Dimitrij niewiele się od nas różni – wyjaśnia jej Ian.

– Och.

– Pogadamy innym razem, dobrze? – Wstaję, bo nie chcę jej mówić, że zabijam dla kasy i że Ian ma rację. – Muszę coś załatwić.

– Dimitrij? – Melissa także wstaje. – Wiem, że się nie znamy, a to wszystko – zatacza ręką krąg – jest dziwne, ale prócz Avy cała reszta...

– Avy? Aa, kobiety Siergieja, tak?

– Tak. Przez całe życie sądziłyśmy, że jesteśmy kuzynkami, ale okazało się inaczej. Jednak papier i krew niczego nie zmieniają. Ona zawsze pozostanie bardziej moją rodziną niż reszta. Natomiast nie wiem dlaczego, ale cię lubię.

– Ja ciebie też, karzełku.

– Nie zabawiaj się w – wskazuje na Iana – niego.

– Okej. – Posyłam jej uśmiech.

Już mam odejść, jednak Melissa mnie zaskakuje. Podchodzi do mnie i zniemacka przytula. Nie bardzo wiem, co powinienem zrobić, ale po chwili wahania odwzajemniam uścisk. Trochę dziwnie się czuję, stojąc tutaj z przytuloną do mnie dziewczyną, ale zarazem towarzyszą temu dobre emocje. W końcu mam rodzinę. Ona nią jest.

– Będzie dobrze – puszczam ją – tylko nie daj się zabić.

– Bardzo zabawne – rzuca z przekąsem.

Odwracam się i ruszam do wyjścia, ale jeszcze oglądam się za siebie. Melissa stoi przytulona do Iana, który obejmuje ją ramieniem. Cholera, pasują do siebie. Ona z tymi kasztanowymi włosami i drobną budową ciała, a on niczym jej rycerz. Niech będzie. Jeśli jest szczęśliwa, zgodzę się na wszystko. Niby ledwo się znamy, ale to nie oznacza, że chcę zniknąć z jej życia. Jest wręcz przeciwnie. Chciałem poznać siostrę, więc poznałem. W sumie sama świadomość, że ją mam, sprawia, że nie czuję się taki samotny. Przez całe moje życie stroniłem od ludzi. Wolałem towarzystwo własne lub zwierząt. Ale dla niej zrobiłbym wyjątek, tak samo jak dla... Riley.

Riley

Ostatnie dni minęły zdecydowanie za szybko, ale jest coś, co zaczyna mnie niepokoić. Od wczorajszego wieczoru kilkakrotnie dzwonił do mnie ten sam numer. Za pierwszym razem odebrałam, ale gdy powiedziałam „halo”, po drugiej stronie panowała cisza. Kolejnych nie odebrałam. Nie wiem dlaczego, ale mam przeczucie, że upomina się o mnie moja przeszłość i poprzednie życie. Niedawno zdałam sobie sprawę, że być może źle zrobiłam, uciekając. Mogłam się zgłosić na policję, tylko że nie mam żadnej gwarancji, co by się ze mną stało. Nie wiem, kto jest odpowiedzialny za śmierć mojej mamy. Najpierw podejrzewałam Martina, ale wpieryw musiałby się dowiedzieć o naszej ucieczce, a to było niemożliwe. Poza nim nie mam żadnych podejrzanych. Jednak prawda jest taka, że to on mógł być celem,

a nie moja mama. W końcu to w jego samochodzie nas ostrzelano.

– Wszystko dobrze?

– Co? – odpowiadam pytaniem na pytanie jednej z dziewczyn.

– Mówiłam do ciebie, ale nie reagowałaś.

– Przepraszam, zamyśliłam się. A co mówiłaś?

– Chcemy z dziewczynami wyjść do jakiegoś klubu. Tak, wiem – uśmiecha się – że pracujemy w podobnym miejscu, ale tu raczej nie znajdziemy dla siebie facetów.

– Kiedy?

– Dzisiaj wieczorem. – Szczerzy się. – Idziesz z nami? Obiecuję, że będzie fajnie.

– W sumie – waham się – dlaczego nie.

– Tak! – Podskakuje zadowolona. – Widzimy się o dziewiątej w Red Angel.

– Red Angel? To jakiś klub dla...

– Nie, zwykły klub, gdzie się można dobrze zabawić i wypić.

– To piszę się.

– Tylko załóż jakąś seksowną kieckę i koniecznie szpilki.

Kiwam już tylko głową, robiąc w niej przegląd moich ubrań. Nie mam ich za dużo, chociaż i tak w ciągu tych paru miesięcy pobytu w Nowym Jorku kupiłam kilka fajnych rzeczy. Myślę, że taka jedna cekinowa się nada, do tego moje czarne szpilki i skórzana kurtka.

Dwie godziny później jestem w domu i szykuję się do wyjścia. Spoglądam w lusterko, pociągając bezbarwną szminką usta i poprawiając włosy, które jakiś czas temu przefarbowałam na ciemne. Nie jestem z natury brunetką, ale zmiana wizerunku pomaga w ukrywaniu się.

– Cholera – mamroczę, kiedy spoglądam na zegarek.

Szybko wkładam szpilki, wciągam kurtkę i do niewielkiej torebki przewieszanej przez ramię wrzucam telefon i gotówkę. Zamykam drzwi na klucz i ostrożnie schodzę na dół, gdzie powinna czekać na mnie taksówka. Klub jest w innej części miasta, a skoro mamy się zabawić, w grę nie

wchodzi jazda własnym samochodem.

Na zewnątrz uderza we mnie chłodne listopadowe powietrze. Jeszcze kilka dni i będzie grudzień. Wsiadam na tylne siedzenie żółtej taksówki, podaję adres i opieram się wygodnie, patrząc przez szybę na mijanych ludzi.

– Jesteś! – wykrzykuje Alegra, która dopada do mnie, gdy tylko wysiadam z auta.

– Jestem. Myślałaś, że nie przyjdę?

– Różnie bywa. – Wzrusza ramionami. – Ale chodź do środka, dziewczyny zajęły nam miejsce.

– Super.

Klub rzeczywiście jest świetny. W środku panuje co prawda hałas i dudni dość głośna muzyka, ale wcale mi to nie przeszkadza. Dziewczyny zamówiły dla nas po drinku, więc postanawiam nie być gorsza i wypić razem z nimi. Ledwo zdążam upić łyk, gdy one ciągną mnie na parkiet. Prawie oblewam się alkoholem, kiedy wstaję. Udaje mi się uniknąć katastrofy i już po minucie wiruję w tańcu razem z nimi.

Ale w pewnym momencie mam wrażenie, że w tańczącym tłumie widzę czarny kaptur. Potrząsam głową i rozglądam się, ale już nic takiego nie dostrzegam. Na pewno miałam tylko przywidzenia. Nie wypiałam nic, a to był tylko omam.

Nie liczę czasu ani wypitych drinków. Zabawa trwa w najlepsze, ale nie jestem zainteresowana szybkimi numerkami w toalecie. To nie dla mnie. Natomiast moje towarzyszki nie mają z tym, jak widzę, żadnego problemu. Znikają jedna po drugiej, gdy ja tkwię ciągle w tym samym miejscu i popijam już tylko wodę.

– Masz – Sugar wciska mi coś do ręki – idź się zabaw.

– Co to jest? – pytam, ale po chwili dociera do mnie, co mi dała. – Nie biorę – mówię wkurzona.

– Daj spokój, to tylko jedna działka, rozluźnisz się.

– To nie jest... – urywam, gdy ktoś wyszarpuje mi woreczek z palców. Zadzieram głowę do góry i zatyka mnie na sekundę albo i dwie. – To ty – wykrztuszam.

– To gówno nie jest dla ciebie. – Rzuca je na stolik. – Zbieraj się, wychodzimy.

– Co?

– Wychodzimy. – Ciągnie mnie do góry.

– Nigdzie nie idę – stawiam się.

– Idziesz, idziesz.

Sięga po moją kurtkę i torebkę, po czym chwyta za łokieć i wyprowadza na zewnątrz. Nie bardzo mam jak zaprotestować, bo jestem lekko pijana. Ale to nie znaczy, że on może mną rządzić.

– Jesteś dupkiem. Co ty sobie wyobrażasz?

Nie odpowiada, tylko otwiera drzwi samochodu i wciska mnie na tylne siedzenie, po czym sam siada obok. Dociera do mnie, że jesteśmy w taksówce.

– Gdzie jedziemy? – pytam, jeszcze kontaktując.

– Zaraz zobaczysz.

Jakiś czas później widzę moje mieszkanie i Dimitrija otwierającego drzwi moim kluczem. Czy on grzebał mi w torebce?

– Skąd znasz mój adres? – dopytuję, kiedy on kolejny raz tego wieczoru wpycha mnie do środka.

– Powiedzmy, że wiem dużo różnych rzeczy, a ty jesteś zdecydowanie pijana.

– Może. – Czkam. – Cholera, chyba jestem.

W sumie w tym momencie jest mi już wszystko jedno, choć i tak ten dupek będzie mi się musiał wytłumaczyć. Zrzucam ze stóp szpilki i wędruję do sypialni, a gdy tylko mój tyłek dotyka pościeli, kładę się, a pokój zaczyna wirować.

Dimitrij

Nie taki był mój plan. To znaczy chciałem ją zobaczyć, ale nie spodziewałem się, że akurat wtedy, kiedy podjadę do jej mieszkania, ona polezie do tego klubu i się spije. Co miałem więc zrobić? Pojechałem za jej taksówką i szlag mnie trafił, gdy zobaczyłem, gdzie wysiada. To nie jest dobre miejsce dla takich jak ona. A skąd to wiem? Bo rozprowadzałem tam prochy jeszcze z tydzień temu, kiedy, powiedzmy, „pracowałem” dla Irlandczyka. Znam takie przybytki w tym mieście, i to całkiem dobrze. Bogaci nie wiedzą, co mają ze sobą zrobić na imprezach, jakby już bez tego gówna nie można było się zabawić, więc biorą to i owo. Ja mam jedną zasadę, której się trzymam. Nigdy nie biorę tego, czym handluję.

Sięgam po szklanę i nalewam wody, po czym idę do sypialni dziewczyny. Riley leży w poprzek łóżka, a jej nogi – całkiem zgrabne – lekko zwisają poza materac. Wchodzę do środka, stawiam szklanę z wodą na stoliku obok i uśmiecham się na widok dziewczyny. Dobra, ma kurewsko zajebiste nogi i cycki również. Wątpię, żeby miała na sobie stanik push up, ale kto ją tam wie. Nie powiem, sprawdziłbym zawartość sukienki, ale nie w takim stanie, w jakim jest teraz. Nie bzykam się z trupem.

Pochyliam się nad łóżkiem i obracam delikatnie brunetkę, po czym okrywam ją narzutą. Stoję tak przez chwilę, aż w końcu wychodzę z jej pokoju i cicho zamykam za sobą drzwi. Powinienem wrócić do siebie, ale jakoś nie bardzo mam na to ochotę. Gaszę światło i w poświacie ulicznych latarni trafiam do kanapy, stojącej na środku pokoju i zarazem oddzielającej pomieszczenie od kuchni. Zrzucam z siebie kurtkę, opadam na kanapę i wygodnie się na niej układam, wsuwając rękę pod głowę. Nie chcę nawet myśleć, jak by się mogło skończyć wyjście Riley, gdyby jednak wzięła te prochy. To miasto to jednocześnie samo zło i miejsce wielu możliwości.

Moje rozmyślania przerywa dzwoniący telefon, ale nie mój, tylko chyba dziewczyny. Rozglądam się po pomieszczeniu i próbuję namierzyć urządzenie. Raptem przypominam sobie, że przecież miała przy sobie to małe coś, co chyba robiło za torebkę. Wstaję i ruszam do krzesła, na które wszystko odłożyłem, i z torebki wyciągam jej telefon. Udaje mi się odebrać w ostatniej chwili.

– Tak? – pytam niskim, lekko ochrypłym głosem.

– Czy mogę mówić z Riley Monroe? – odzywa się facet po drugiej stronie.

- A czy pan wie, która jest godzina? – odbijam piłeczkę.
 - To ważna sprawa – niecierpliwi się.
 - Nie ma jej – kłamię – ale przekazę informacje, jeśli pan zostawi.
- Z natury jestem nieufny. Życie mnie tego nauczyło.
- Zadzwoń później – mówi i rozłącza się.

Ciekawe. Bardzo, kurwa, ciekawe.

Coś mi mówi, że ten facet nie do końca miał coś ważnego od powiedzenia. W przeciwnym razie już bym o tym wiedział. Odkładam jej urządzenie i ledwo sadzam tyłek na kanapie, kiedy tym razem to mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Wyciągam go i patrzę na dzwoniącego: numer nieznany.

– Skąd masz mój numer? – zadaję pytanie pierwszy, mimo że nie wiem, kto jest po drugiej stronie.

– Ma się te wejścia i mam coś dla ciebie, Tarasow. – *Ach, Irlandczyk.*

– Dawaj.

– Ktoś być może wie, gdzie jest Sullivan.

– Namiary.

– Jedziemy tam razem. Tutaj chodzi też o Melisę, więc nie myśl, że możesz skurwiela załatwić sam.

– Właśnie widzę, że obrońca na białym koniu się znalazł – kpię trochę.

– Pierdol się, Tarasow. Albo jedziemy razem, albo nici z tego układu.

– Szlag!

– Wiedziałem. U mnie za godzinę. Czy może panienka potrzebuje więcej czasu?

– Pieprz się.

– Z tobą nie bardzo. Masz dokładnie pięćdziesiąt dziewięć minut. Czas ucieka. Tik-tak, tik-tak. – Śmieje się, a po chwili rozłącza.

– Kurwa!

Nie pozostaje mi nic innego, jak zostawić Riley, zamknąć dobrze drzwi i jechać do tego irlandzkiego skurwiela. Ale lepszy taki sprzymierzeniec niż

żaden. Poza tym wolę jego od reszty rodziniki. Podejrzewam, że Siergiej nie powiedział o niczym braciom Tarasow, w przeciwnym razie już byłby nalot albo telefon, a jest cisza, więc...

Spoglądam na zegarek, który wskazuje prawie pierwszą w nocy, gdy czekam przed bramą wjazdową do wielkiego loftu. Dostrzegam Iana, jak idzie do mnie, a za nim drepcze moja siostra. *Co jest, do cholery?*

– Powiedz, że żartujesz. – Wskazuję na Melissę.

– Nie martw się, ja zostaję tutaj – odpowiada siostra zamiast niego. – Muszę zamknąć za wami bramę, znowu coś padło.

– Okej.

Nie powiem, ale ulżyło mi. Ona nie powinna brać w tym udziału, mimo że to jej dotyczy. Przynajmniej po części.

– Wprowadź go do środka, pojedziemy moim wozem.

– Nic z tego – protestuję.

– Kurwa, twój motocykl jest za głośny, człowieku. Usłyszą nas z daleka, nim dotrzemy do celu.

– Szlag – mamrocę pod nosem, ale wprowadzam swoją maszynę na to ich podwórko. – Lepiej dla ciebie, żebyś zastał go tutaj, gdy wrócimy. Już ktoś oberwał za przywłaszczenie sobie nie swoich rzeczy.

– Aleś ty nieufny – prycha.

– Zawsze.

– Nie pierdol, tylko jedziemy.

– Przyjemniaczek z ciebie. – Cmokam i wsiadam do jego auta.

Ian się guzdra. Dlaczego? Bo postanowił pożegnać się z moją siostrą, jak przystało na faceta. Całuje ją, po czym przytula i coś jej szepcze do ucha, a po chwili siedzi już za kierownicą.

– To jedziemy czy...? – rzucam z przekąsem.

– Nawet nie komentuj. – Wyjeżdża na ulicę i skręca w prawo.

– Przecież nic nie mówię.

– Ale chciałeś.

– Dokąd jedziemy? – pytam z czystej ciekawości.

– Do kogoś, kto być może wie, gdzie jest ten skurwiel.

– Być może – mamroczę niezadowolony. Dla mnie to niezbyt satysfakcjonująca odpowiedź, ona może oznaczać wszystko i nic.

– Ciężko go namierzyć. Pracowałem dla niego przez wiele lat i wiem, że jeśli on nie chce być znaleziony, to będzie ciężko. Ma kasę, znajomości, układy...

– A ja nazwisko Tarasow.

– I to jest dobra wiadomość. Dzięki temu wiele drzwi się przed nami otworzy. Wierz mi lub nie, ale w tym momencie dobrze się tak nazywać. A że jesteś jeszcze podobny do tych dwóch, to będzie niezła zabawa.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak mnie to cieszy.

On nie wie, że mam na myśli zupełnie coś innego. Nazwisko, podobieństwo to jedno, ale to, czym się tak naprawdę zajmuję, to zupełnie coś innego.

Nowy Jork nawet nocą nie śpi. To miasto żyje dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mimo że jest środek nocy, ludzi na ulicach nie brakuje, kiedy przejeżdżamy niedaleko Central Parku. Nie wiem, czy oni nie mogą spać, czy właśnie się obudzili. To jest nieistotne, istotne jest tylko to, dokąd jedziemy.

Niespełna godzinę później podjeżdżamy przed stary budynek w części miasta, której nie znam. Dziwne byłoby, gdybym znał. Nie pochodzę stąd, kojarzę może ułamek Nowego Jorku, co nie przeszkadza mi dotrzeć tam, gdzie chcę.

Wysiadamy, a mnie uderza zapach powietrza, które nie jest bynajmniej świeże. Czuję w nim coś dziwnego, jakby przepalony olej lub smar samochodowy i jeszcze coś, czego nie potrafię zidentyfikować. Rozglądam się uważnie i dopiero teraz dostrzegam w oddali wodę, a w niej odbijające się nieliczne światła. Cholera, jesteśmy niedaleko rzeki. Tylko nie wiem, czy Hudson, czy może East River. Dla mnie to w sumie nieistotne. Sięgam ręką do boku, gdzie mam przyczipione noże. Wolę się upewnić, że na pewno tam są. Nie lubię niespodzianek.

– Ruszamy – odzywa się cicho Ian.

Idzie pierwszy, a ja podążam za nim, gdy w pewnym momencie z ciemności wyłania się jakaś postać i staje kilka metrów od nas. Nie jestem w stanie jej dobrze dojrzeć, ale widzę, że jest dość niskiego wzrostu, co może sugerować, że mamy do czynienia z kobietą.

– Zostańcie tam, gdzie jesteście – ostrzega nas męski głos, co mnie jednak w jakiś sposób uspokaja. Zapewne nie chce, żebyśmy go widzieli i później rozpoznali. Mądra zagrywka. Sam bym tak zrobił. Dlatego też nie używam swojej prawdziwej tożsamości, a jedynie tę nadaną mi przez Makarowa.

– Gdzie jest Sullivan? – pyta Ian.

– Wyjechał z miasta. Znajdziecie go w Hartford.

Gdy pada nazwa miejscowości, odnoszę wrażenie, że to jak pieprzone *déjà vu*.

– Skąd ta pewność, że on tam jest? – zadaję pytanie.

– Nie musicie mi wierzyć, możecie sobie sprawdzić. Ale nic więcej wam nie powiem – oświadcza i znika w ciemności.

– To wszystko? – Spoglądam na Iana.

– A czego się spodziewałeś za darmo?

– Darmo takich informacji się nie dostanie – kpię.

– Masz rację, po prostu na coś przymknąłem oko, więc jest to adekwatne do tego, co otrzymaliśmy.

– W sumie za dużo się nie dowiedzieliśmy, ale nazwa miejscowości – nie wspominam, że znam tę miejscinę – to już dużo. Masz jakichś ludzi czy nadal na was polują?

– Odzyskałem klub, ale nie pytaj, jakim kosztem.

– Domyślam się. – Taka prawda. Wiem, co sugeruje. – Przejmujesz również jego terytorium?

– Ktoś musi. Skoro zwiął jak tchórzliwy skurwiol, nie dostanie nic. Byłem jego prawą ręką, a Szewczenko zaproponował mi układ. Byłbym głupi, gdybym się nie zgodził i nie skorzystał z tak niebywałej okazji.

– Czyli teraz ty jesteś szefem – stwierdzam.

– Tak, wychodzi na to, że tak.

– To kiedy tam jedziemy?

– Do Hartford?

– Tak – potwierdzam.

– Nie teraz...

– Jak to, kurwa, nie teraz? Pojechało cię, Ian? On może zwać – cedzę.

– Nie sądzę. Prędzej ucieknie, kiedy my się tam zjawimy. Dopóki jest bezpieczny, nie ruszy swojej leniwej dupy. Znam go i wiem, co mówię.

– Obyś miał rację, bo źle się to dla kogoś skończy – puszczam aluzję zrobienia porządku nawet z nim.

– Nie groź mi, bo to nie działa.

– A szkoda.

– Najpierw muszę załatwić kilka spraw z twoimi kuzynami, daj mi czas do jutra, powiedzmy do wieczora.

– Masz dobę. Jeśli do tego czasu nie dasz znać, jadę, kurwa, sam – informuję go, nie mając pojęcia, czy wytrzymam z czekaniem do jutra wieczorem. Mógłbym znaleźć Sullivana sam i sprawić, że wyspiewałby wszystko jak na pieprzonej spowiedzi, tylko... Właśnie, lepiej mieć wsparcie. A skoro Irlandczyk chce dopaść Sullivana tak samo jak i ja, to sprzymierzeniec jest zawsze mile widziany.

– Spadamy. Jest cholernie zimno, klejnoty mi odmarzną – marudzi Ian, ale prawda jest taka, że mnie też.

Wsiadamy do jego wozu, po czym odjeżdżamy. Naprawdę chcę już zakończyć tę sprawę, dużo czasu poświęciłem, a nie lubię się tak pierdolić. On chce poczekać, ja nie bardzo. Jednak znamy tylko miejscowość, a to też nie daje nam specjalnego pola manewru, bo Sullivan tak naprawdę może być wszędzie.

– Kochasz ją? – pytam od czapy, nawet tego nie przemyślawszy.

– Jeśli mówimy o Melissie, to tak.

– Jak się poznaliście?

– Ooo, to było dość nietypowe spotkanie, jednak wiedziałem o niej wcześniej. Zdjęcia mają wielką moc.

- To znaczy, że zobaczyłeś ją na fotce i co?
 - Pierwszy raz właśnie zobaczyłem ją na zdjęciu i... – Waha się.
 - Spodobała ci się.
 - To było coś więcej, nawet nie wiem, jak to określić. A po jej przyjeździe do Nowego Jorku czułem się, jakbym chodził po rozżarzonych węglach.
 - Chyba nadal tak jest. – Parskam, przypominając sobie, jak się czasem drocą.
 - Taaa. Ale zaraz, czyżby Tarasow też sobie kogoś przygruchał?
 - Nie bawię się w tego typu rzeczy, ale być może mam taką jedną na oku.
 - O Panie. Chyba jej normalnie współczuję – pieje.
 - A co to ma niby znaczyć?
 - Samo to, że należysz do tej szalonej rodziny ruskich skurwieli, to już dużo, ale dodatkowo nazwisko Tarasow zawsze oznacza kłopoty. Wy je macie, kurwa, we krwi, jak jebane DNA. Może powinni was zbadać, jeszcze by się okazało, że w waszych żyłach płynie gorzała wymieszana z problemami, jakich potraficie przysporzyć innym.
 - Fakt, wolę wódkę niż whiskey – oświadczam z uśmiechem. Coraz bardziej zaczynam lubić tego gościa. Jest mniej nadęty niż tamci.
 - Sam widzisz. Więc co z tą dziewczyną?
 - Nic. Po prostu jest. – Nie chcę mówić nikomu o Riley. Nie ich sprawa. Poza tym przecież nie jesteśmy razem, więc nie ma o czym mówić.
 - Pojąłem. Temat skończony.
 - Właśnie.
- Jakieś kilkadziesiąt minut później wysiadam z zaparkowanego samochodu Irlandczyka i podchodzę do swojego motocykla. Wsiadam, odpalam go, po czym zakładam kask i kiwam na odjezdne, ruszając do siebie. Jestem zmęczony, ale znam doskonałe miejsce, gdzie mogę położyć się spać.

Riley

Próbuję otworzyć zaspane oczy, ale powieki nie bardzo chcą współgrać z moim mózgiem, a kiedy obracam się na plecy i odgarniam z twarzy włosy, czuję narastający ból głowy. Nasila się, gdy próbuję usiąść. Ja pierniczę, nie wiem, ile wypiałam, ale musiałam nieźle zaszaleć. Nie do końca pamiętam, jak znalazłam się w mieszkaniu, ale chwala Bogu, że jestem sama w łóżku, co świadczy o tym, że raczej nie przyprowadziłam ledwo poznanego koleśka na szybki seks. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Jeszcze przez chwilę leżę i dochodzę do siebie, po czym w końcu po kilku minutach udaje mi się zwlec tyłek z łóżka. Patrzę na siebie i przez moją głowę wciąż przepełnioną alkoholowymi oparami przedzierają się nikiłe wspomnienia wczorajszego wieczoru. Dobra, musiałam naprawdę zalać się w trupa, bo prawie niczego nie pamiętam. Jak się dostałam do mieszkania, do łóżka i dlaczego spałam w ubraniach. Chociaż... Przez mgłę przebija się ten cały Dimitrij. On był w klubie. Tylko że nie do końca kojarzę, co się wydarzyło potem.

Zgarniam z szafy czystą bieliznę i wychodzę z pokoju, a po dwóch minutach stoję pod ciepłym strumieniem wody. Sięgam po żel o brzoskwiniowym zapachu, który jest moim ulubionym, tak samo jak szampon. Kiedy byłam mała, mama myła mi włosy dokładnie takim samym szamponem. Oczywiście teraz jej nie ma, ale pozostały wspomnienia, bardzo miłe, które będą mi towarzyszyć do końca życia. Była dobrą osobą i nie zasłużyła na taki los. Nie zasłużyła na śmierć. Łzy płynące z moich oczu mieszają się z wodą. Pozwalam sobie na chwilę słabości, bo wiem, że później będzie lepiej, a ja potrzebuję ją opłakać.

Stoję jeszcze przez chwilę pod prysznicem, po czym zakręcam wodę i przesuwam szklane drzwiczki. Ostrożnie wychodzę z kabiny i stawiam stopy na miękkim łazienkowym dywaniku, sięgając po ręcznik, którym wycieram się do sucha. Kiedy kończę, wkładam na siebie czarną bieliznę, a ręcznik zakręcam wokół głowy, by po chwili tak ubrana opuścić łazienkę. Przecinam salon połączony z kuchnią i sięgam po szklankę. Gdy jestem w połowie jej napełniania, słyszę za sobą jakiś szmer. Zastygam. Powoli i z łomoczącym sercem odwracam się, by napotkać to samo spojrzenie co wczoraj. Pieprzony Dimitrij stoi w moim mieszkaniu z beczelnym uśmiechem na ustach, gapiąc się na mnie.

– A co ty tutaj, do cholery, robisz? – wypalam zszokowana.

– Ładna bielizna – mówi z krzywym uśmiechem na ustach.

Normalnie bym się zakryła, ale nie mam czym i nie dam mu tej satysfakcji. Poza tym jestem u siebie, a to on jest intruzem.

– Napatrz się, bo więcej tego nie zobaczysz – rzucam, po czym wymijam go w drodze do sypialni.

– Tył też się nieźle prezentuje – słyszę za sobą i od razu się zatrzymuję, odwracam i podchodzę do niego, uderzając go palcem w klatkę, która jest bardzo twarda. Czy on jest z kamienia?

– Nie wiem, co ty tutaj robisz, ale masz minutę – stukam go ciągle w pierś – żeby się wynieść. Nie przypominam sobie, żebym cię zapraszała.

– Bo byłaś zbyt pijana – łapie moją dłoń w swoją, znacznie większą, udaremniając mi dźganie go palcem – więc widocznie nie pamiętasz.

– Kłamiesz – syczę i wyrywam rękę.

– Być może. – Wzrusza ramionami, a jego oczy skrzą się niczym szmaragdy.

– Uch... Ty, ty...

– Co ja? – Uśmiecha się dość szeroko, aż na jednym z policzków pojawia się niewielki dołeczek.

– Nic – cedzę i umykam przed jego taksującym mnie spojrzeniem.

W błyskawicznym tempie wracam do siebie i zamykam z trzaskiem drzwi. Jezu drogi, ten facet jest bezczelny, ale w taki sposób, że musiałam się naprawdę wysilić, żeby wykrzesać z siebie złość. Może i nie pamiętam, co się wydarzyło, ale wątpię, żebym go zaprosiła do siebie. A może jednak to zrobiłam? Cholera, nawet jeśli, to będę twierdzić, że nic takiego nie miało miejsca. Poza tym mam zamiar udawać, że wcale, ale to wcale na mnie nie działa. Pomijam fakt, że zrobiłam się lekko wilgotna od jego spojrzenia, dotyku oraz zapachu. Nie rozumiem, jak można tak dobrze wyglądać i tak pachnieć z samego rana. *Uch!*

Wyciągam z szuflady szare spodnie dresowe i różowy podkoszulek. Zrzucam ręcznik z głowy, po czym szybko wkładam na siebie ciuchy i wychodzę z sypialni. Jakie jest moje zaskoczenie, kiedy widzę bruneta

majstrującego coś przy ekspresie do kawy. Zatrzymuję się i czekam na rozwój sytuacji. Jestem bardzo ciekawa, czy sobie z nim poradzi.

– Długo tak będziesz stać i się na mnie gapić?

Cholera, on ma oczy z tyłu głowy?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparowuję, udając niewiniątko.

– Powiedzmy, że nie wiesz.

– To teraz może wyjaśnisz mi, co robisz w moim mieszkaniu? – pytam i stoję przy kanapie, skąd mam na niego idealny widok. Muszę przyznać, że jest niezaprzeczalnie w moim guście. Szerokie barki, doskonałe mięśnie i nawet te jego przydługie włosy dodają mu uroku. Według mnie jest przystojny, chociaż tak naprawdę to pojęcie względne, bo każdemu podoba się coś innego.

– Zabrałem cię z klubu i odprowadziłem do domu – odpowiada.

– To wciąż nie wyjaśnia, dlaczego znalazłam cię rano w moim mieszkaniu.

– Postanowiłem zostać.

– Aha. To może jeszcze jedno pytanie. – Uśmiecham się złośliwie. – Skąd wiedziałeś, gdzie byłam?

– Łut szczęścia? Przypadek? Wybierz sobie, co ci pasuje.

– Guzik prawda. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, Dimitrij.

– Kochanie – odwraca głowę i uśmiecha się do mnie – wierz sobie, w co chcesz, ale prawda jest taka, że przytargałem twój pijany tyłek do domu i za to należą mi się podziękowania.

– Doprawdy? – Nie wierzę w jego beczelność i że powiedział do mnie „kochanie”. Chociaż w jego wydaniu to słodkie.

– O tak.

– A pomogłeś mi, bo?

– Bo mogłem. Koniec kropka.

– Masz rację, dlatego możesz już iść.

– Najpierw napiję się kawy. Pozwolisz? – Uśmiecha się coraz szerzej, aż w jego lewym policzku znów pojawia się niewielki dołeczek. *Cholera.*

– A czy może przypadkiem dla mnie też zrobiłeś? – W sumie może niech już wypije tę kawę.

– Przypadkiem tak. Zgryźliwa jesteś z rana.

– Nie, po prostu mam nieproszonego gościa, który jest niczym wrzód na dupie. – Posyłam mu słodki uśmiech.

– Nazywano mnie gorzej, więc... – Wzrusza ramionami.

– Kawa i cię nie ma.

– A może kawa i rozmowa?

– Zobaczymy.

Odbieram od niego kubek z moją poranną porcją energii, ale lubię z cukrem i odrobiną mleka. Więc kiedy słodzę i wlewam mleko, Dimitrij bardzo uważnie mnie obserwuje. Nie wiem, co jest takiego interesującego w robieniu swojej ulubionej kawy.

– Coś nie tak? – pytam.

– Nie. Tylko to, jaką pijesz kawę. To świętokradztwo.

– Zajmij się swoim kubkiem, a mój zostaw w spokoju – marudzę. Zaczyna mnie powoli denerwować. Lubi się rządzić, a ja tego nie znoszę. Ja nikomu nie wytykam, co je, jak się ubiera ani co pije i jakich ma znajomych. To nie moja sprawa.

Siadam na krześle przy niewielkim stole i delektuję się kawą. Jestem, powiedzmy, w niezbyt dobrym stanie, ponieważ głowa mnie jeszcze boli i naprawdę nie do końca pamiętam, co się wczoraj wydarzyło, ale jego o to nie zapytam. Nie dam mu tej satysfakcji.

Słyszę szuranie krzesła, a zaraz potem pojawia się w zasięgu mojego wzroku, choć staram się go nie podnosić z podłogi i nie zwracać na niego uwagi, ale zwyczajnie się nie da. Ten typ jest dominujący. Ma w sobie jakąś władczość, którą emanuje, jakby był cholernym panem tego miejsca. Wbrew sobie unoszę na niego spojrzenie, ale okazuje się, że on wcale nie patrzy na mnie, tylko gdzieś w bok, jakby pozował i pozwalał mi siebie ocenić. Przez chwilę oglądam go jak wydrę na wystawie. Szczeka mocno zarysowana, lekki zarost, blizna na policzku, włosy ciemne, lśniące i, mimo że długie, całkiem dobrze ułożone jak na łobuza. Do diabła, ale się wpakowałam.

Upijam łyk i przez kilka sekund skupiam się na zawartości mojego kubka, po czym unoszę lekko spojrzenie, żeby nasze oczy się spotkały. Boże, ależ jego są zielone, nawet nie bardzo wiem, do czego mogłabym je porównać, ale wręcz elektryzują. Nie wiem, co on dostrzega w moich, ale uśmiecha się jakby kpiąco.

– Lubisz obserwować ludzi – stwierdza.

– Tak samo jak i ty, bo dobrze jest znać przeciwnika – wypalam, nie tłumacząc, o co mi chodzi.

– Dzięki za kawę – odsuwa od siebie kubek – ale pora na mnie.

– Już wypiliśmy? – pytam zaskoczona i chyba też zawiedziona. Jego towarzystwo jest naprawdę miłe.

– Nie chcesz mnie tutaj, więc sobie idę.

Wstaje, więc robię to samo, ale zostaję w miejscu, gdy on rusza do wyjścia, zgarniając po drodze kurtkę. Już jest przy drzwiach, łapie za klamkę, ale jeszcze się odwraca.

– Ktoś do ciebie dzwonił. Odebrałem i powiedziałem, żeby zadzwonił później.

Te słowa sprawiają, że przeszywają mnie drobne lodowe igiełki, które uderzają z dużą prędkością. Rozglądam się w poszukiwaniu telefonu. Leży na niewielkim stoliku obok kanapy. Chwytam go, wchodzę w rejestr połączeń i sprawdzam, ale nie rozpoznaję ostatniego numeru, który do mnie dzwonił. To nie zmienia faktu, że wiem, iż Martin mnie namierzył. Nikt nie zna tego numeru, tylko jedna osoba z pracy. A ten frajer, Martin, nigdy go nie miał, ale jakimś cudem udało mu się do mnie dodzwonić. Już wiem, że te wszystkie głuche telefony to była jego sprawka. Przełykam gorzką ślinę i orientuję się ku swojemu zaskoczeniu, że Dimitrij wciąż tutaj jest. Nie wyszedł, tylko zbliżył się, czego nawet nie zarejestrowałam.

– Wszystko dobrze? – pyta.

– Tak, nie, nie wiem – odpowiadam z lekkim wahaniem.

– To znaczy, Riley?

– To znaczy, że nie wiem, okej? Proszę, idź sobie, za kilka godzin muszę iść do pracy, a nie jestem w dobrej formie.

– Kłamiesz. – Łapie mnie za podbródek i unosi moją głowę wyżej, żebym na niego spojrzała.

– Czyżby? Może jak pokażę ci mój grafik, to wtedy uwierzysz, że jednak nie kłamię?

– Dobra – puszcza mnie i unosi ręce w geście poddania – nie chcesz, to nie mów.

– Ale... – urywam, bo dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że chodziło mu o coś innego, jednak i tak nie chcę mu niczego tłumaczyć. Nie muszę.

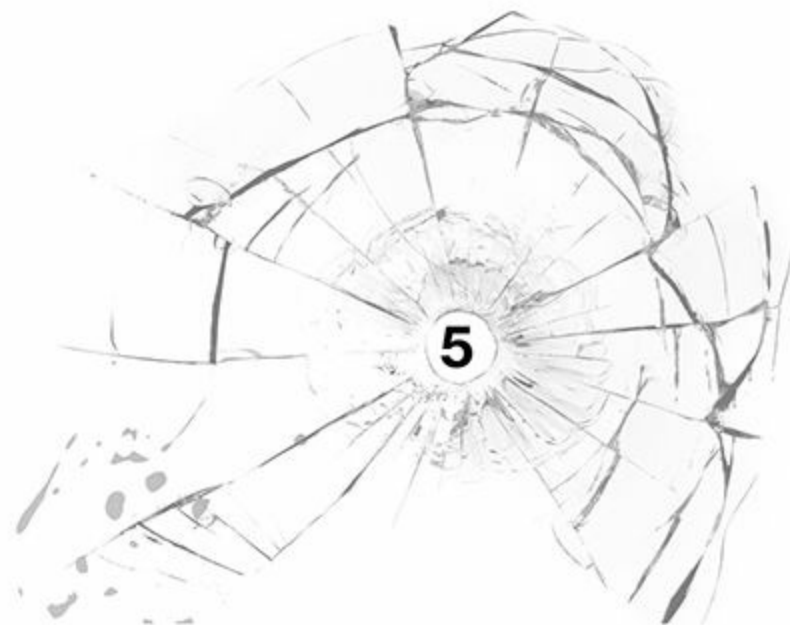
– Na wszelki wypadek lepiej, żebyś miała. – Sięga po coś do kieszeni kurtki, potem po moją rękę i na przedramieniu zapisuje mi ciąg cyfr. – Dzwon, jeśli będzie coś nie tak.

– Dzięki...

– Na razie, kochanie. – Puszcza do mnie oko, po czym wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

Sekundę później stoję przy nich i zamykam je na wszystkie zamki, co sprawia, że czuję się odrobinę bezpieczniej. Jednak prawda jest taka, że najbezpieczniej było mi przy nim. Dziwne, bo ledwo go znam, ale jakimś cudem sprawił coś, co nie było moim udziałem od lat. I nie kłamałam, gdy mówiłam o pracy. Naprawdę mam dzisiaj być w klubie, tylko że dopiero wieczorem, a nie za kilka godzin.

Odrywam plecy od drzwi i ruszam do kuchni, gdzie na kawałku papieru zapisuję sobie numer Dimitrija i przyczepiam magnesem do lodówki. Postanawiam zrobić sobie drugą kawę, gdy mój telefon powiadamia mnie o przychodzącej wiadomości. Podchodzę do urządzenia, jakby było jadowitym gadem, i ostrożnie biorę je do ręki. Oddycham z niewypowiedzianą ulgą, kiedy widzę wiadomość z pracy. Czytam SMS. Moje plany właśnie uległy zmianie, gdyż w klubie mam się stawić znacznie wcześniej. Z jednej strony jestem zła, ale z drugiej strony lepiej być tam niż we własnym mieszkaniu. Powoli przestaję się tu czuć bezpiecznie.



Dimitrij

Siedzę przy laptopie, dopijając kawę i przypominając sobie wczorajsze zachowanie Riley, które było jak dla mnie niepokojące. Przez cały czas ją obserwowałem, nawet jeśli sądziła, że było inaczej. Wyglądała niczym wystraszone zwierzątko. Podejrzewam, że ten telefon nie był czymś, na co czekała i co ją uszczęśliwiło. Trochę mnie skręca z ciekawości, ale przecież nie będę wyciągał od niej niczego siłą. Będzie chciała, to może mi powie, a ja tymczasem wykorzystuję swój sprawdzony „kontakt” do namierzenia Sullivana.

Po godzinie czekania na odzew wstaję i narzucam na siebie kurtkę, bo nie lubię siedzieć beczynnym. Może odwiedzę kuzynka w jego klubie? Przy okazji zobaczyłbym Riley. Nie to, że potrzebuję wymówki do spotkania się z nią, ale zawsze dobrze mieć jakieś wytłumaczenie. Lubię ją, podoba mi się, ale nie zwariuję dla kobiety. One są diabłami wcielonymi i potrafią ściągnąć na człowieka same kłopoty. Skąd to wiem? Miałem sporo klientek.

W żądaniach są gorsze niż mężczyźni.

Zamykam mieszkanie, które wczoraj wynająłem w trochę innej dzielnicy. Mam tu podziemny parking, na który właśnie się udaję. Wolę mieć moją maszynę na oku i w bezpiecznym miejscu, choć do tej pory nie miałem problemu, żeby zostawić ją, gdzie chciałem. Jeszcze nikt nigdy nie odważył się sięgnąć po moje. Nie lubię takich niespodzianek jak ostatnio, bo zawsze ktoś potem cierpi. W tym wypadku gość z poobijaną twarzą. Zasadniczo może i jestem bezproblemowy i spokojny, ale jeśli ktoś nadeptnie mi na odcisk, to lepiej dla niego, żeby sobie zawczasu wykopał grób. W sumie w pewnych sprawach chyba za bardzo nie różnię się od moich kuzynów. Nie jestem oficjalnie w mafii, ale to, co robię, jest temu pokrewne, poza tym zostałem uratowany przez gangstera i wychowany w określony sposób. Posiadam pewne predyspozycje do bycia tym, kim jestem. Nie mam wyrzutów sumienia, w przeciwnym razie zjadałyby mnie one po każdym wykonanym zleceniu. Wiem, że to czyni ze mnie bydlaka, ale zawód jak zawód. Każdy jakiś ma, tak samo jak pracę. Zarabiam, powiedzmy, uczciwie, nie kradnę, a to, że zabijam ludzi na zlecenie innych, to taka robota. Jestem zawodowcem, wolnym strzelcem. I tak zostanie.

Wyrzucam z głowy pewne myśli i wsiadam na swój motocykl, za którego kradzież grozi śmierć. Zapinam kask i powoli wyjeżdżam na ulicę. Wokół panuje szaruga. Jesienne powietrze jest dość chłodne, ale jeszcze nie ma mrozu. Lubię jesień, podobnie zresztą jak wszystkie pory roku. Cieszę się z każdego dnia, bo wiem, że może być moim ostatnim. W życiu nigdy nic nie jest pewne i nigdy nic nie dostajemy na zawsze. Ja swoje lekcje odrobiłem starannie, dlatego żyję tak, jak mi się podoba, nie pod dyktando innych, co też stanowi powód, dla którego nie dogadam się z braćmi Tarasow ani Szewczenką. Jestem ich kuzynem, a nie chłopcem na posyłki. Zawsze robię tylko to, co mi odpowiada i jest dla mnie dobre. A teraz lepiej, żeby skupił się na drodze, bo wariatów nie brakuje.

Jadę przepisowo ulicami Nowego Jorku, nie mam potrzeby wyróżniać się, ale kiedy stoję na światłach, trochę się rozglądam. W sumie nie ma w tym mieście nic, co by mnie pociągało. Owszem, to miejsce wielu możliwości i znajomości, ale jak dla mnie mocno przeludnione. Preferuję mniejsze i o wiele bardziej spokojne miejsciny. I mam zamiar właśnie w takiej

zamieszkać, najlepiej gdzieś na uboczu. Może kupię sobie psa? Światła zmieniają się na zielone i ruszam w wybranym przez siebie kierunku.

Gdy podjeżdżam przed klub Siergieja, parkuję między dwoma samochodami, po czym wyłączam silnik i zsiadam. Ledwo stawiam nogę na chodniku, gdy podchodzi do mnie jakiś mężczyzna, którego wyraz twarzy nie wróży nic dobrego.

– Lepiej, żebyś przeparkował – odzywa się nieprzyjemnym głosem.

– Bo? – Zaciskam mocniej palce na kasku.

– Bo będzie lepiej dla ciebie.

Jak ja nie znoszę takich hardych i tępych skurwieli.

– A to jest miejsce opłacone czy może ma specjalną rezerwację? Jakoś nie widziałem znaku sugerującego, żeby należało do ciebie.

– Ostrzegałem – warczy, po czym wyprowadza cios.

Robię unik, trochę się z gościem bawiąc, kiedy jego pięści ponownie trafiają w powietrze. Wścieka się, bo wciąż nie może mnie dosięgnąć.

– Skurwysynu – cedzi, jednak ja milczę.

Myśli, że potężna sylwetka zapewni mu posłuch. Chuja tam. Zaczynają męczyć mnie te przepychanki, ale kiedy widzę, że jeszcze jeden frajer chce dołączyć, zabawa właśnie dobiega dla mnie końca. Nie będę się z nimi pierdolił. Unoszę prawą rękę i uderzam tego bliżej mnie kaskiem centralnie w nos, rozwalając mu go, po czym wyprowadzam cios i walę pięścią w żebra, a potem częstuję go ponownie uderzeniem kasku. Widzę, że krew spływa mu nosa, za który łapie się ręką. Sekundę później odwracam się i dostrzegam nóż w dłoni tego drugiego, który myślał, że zajdzie mnie od tyłu. Czegoś takiego nienawidzę. Zdaje się, że oni nie wiedzą, co to uczciwa walka, więc zarobią wpierdół stulecia.

– Chcesz się zabawić, skurwysynu, to chodź i pokaż, na co cię stać – prowokuję go, i to bardzo skutecznie.

– Już po tobie – cedzi.

– Przekonajmy się.

Rzuca się na mnie, gdy ja robię zwinnie unik i dość mocno uderzam go kaskiem w tył głowy. Musiało go zabołec, bo traci równowagę i klnie, co

mnie chuj obchodzi. Mógł, kurwa, nie zaczynać. Odwraca się, żeby ponownie na mnie natrzeć z tym swoim scyzorykiem, ale mam dosyć tego pieprzenia. Kask ucierpi, ale lepiej on niż ja. Okazuje się jednak, że nie jestem wystarczająco szybki, bo mnie dosięga i częstuje ostrzem, które mimo skórzanych rękawic czuję na dłoni.

– Dość tego, kurwa – warczę wkurwiony, że dałem się dopaść.

Nie wiem, co to za jebane żelastwo, ale jest w chuj ostre niczym samurajski miecz. Zwinnie i bez najmniejszego kłopotu pozbawiam przeciwnika noża, serwując mu kilka powalających go na chodnik ciosów. Uderza z niemałym impetem w beton, a ja spoglądam na tego drugiego, który nie bardzo wie, co ma teraz zrobić. Kręcę głową, żeby nie zaczynał, bo tym razem może już tego spotkania nie przeżyć. Prostuję się, czując ból w ręce, a wtedy moją uwagę przykuwa klaskanie, które słyszę gdzieś za mną. Spoglądam na wejście do klubu, gdzie stoją Siergiej i jeszcze jakiś typ, który ma minę, jakby chciał mnie zamordować. Ciekawe dlaczego? Czyżby to byli jego kumple?

Mijam leżącą kupę mięcha i podchodzę do kuzyna.

– Pozwól, Misza – zwraca się Siergiej do stojącego obok niego mężczyzny, wskazując na mnie – że przedstawię ci mojego kuzyna, Dimitrija. – W oczach Szewczenki dostrzegam dziką satysfakcję. Chyba nie przepada za tym typem, a ja właśnie zrobiłem coś, za co nie poniosę konsekwencji. Mogą mi naskoczyć.

– Myślałem, że to jeden z braci Tarasow – mówi z wyraźnym rosyjskim akcentem.

– Nie – odzywam się. – Owszem, jestem Tarasow, ale nie ten, jeśli już musisz wiedzieć.

– Błać. Jeszcze jeden do kolekcji. – Cmoka. – No, uszkodziłeś moich chłopaków, a to mi się nie podoba – mówi z pretensją w głosie.

– Mogli nie fikać i siedzieć grzecznie na dupie.

– Jesteś mi winien... – spogląda na nich – za lekarza.

On tak, kurwa, na poważnie?

– Posłuchaj mnie – robię krok w jego stronę – nie wiem, kim jesteś,

i w sumie mam to w dupie, ale nie wkurwiał mnie, bo nie dożyjesz jutra – grożę mu. – Nie jestem chłopcem do bicia. Skoro stać cię na obstawę, to stać cię również na opłacenie lekarza, więc się odpierdol – mówię spokojnie, ale stanowczo. – Widzimy się w środku – rzucam i wymijam ich.

Wchodzę do lokalu i zajmuję stolik w rogu, gdzie będę najmniej widoczny, po czym ściągam kurtkę oraz rękawice.

– Kurwa – klnę na widok dość sporej ilości krwi. Sięgam po papierową chusteczkę, po czym przykładam ją do dłoni. Nie jest mocno uszkodzona, ale sam fakt... Potrzebuję szklaneczki czegoś, żeby się lekko znieczulić, ale potem móc jeszcze wrócić do domu.

– Wiesz, że on nie lubi, jak ktoś mu się stawia? – Słyszę dosiadającego się do stolika kuzyna, nim jestem w stanie cokolwiek zamówić.

– To – spoglądam na niego – ma problem.

– Błać, masz jaja, chłopie, nie ma co. – Śmieje się cicho.

– A jemu ich brak. Jeśli robisz z nim interesy, to spodziewaj się kłopotów. Inny na jego miejscu zabrałby się stąd bez słowa.

– Rosyjska duma.

– Wielkie pieprzone ego, i tyle w temacie, Siergiej.

Podwijam rękaw koszuli, gdy on kiwa na kelnerkę, żeby przyniosła nam drinki. Sięgam ponownie po papierową serwetkę i ścieram krew ze skóry. Wygląda już całkiem nieźle, nie trzeba tego chyba nawet szyć.

– Szwy by się przydały.

– A ty co, lekarz?

– Nie, ale znam się na tym.

– Powiedzmy, że ja też. Dzięki – mówię do dziewczyny, która po chwili stawia przed nami dwie wódki oraz dwie szklanki z czymś gazowanym i odchodzi. – Szybka obsługa.

– Jestem szefem – oświadcza.

Sięgam po mój kieliszek i wypijam całą zawartość, po czym odstawiam puste szkło, czując ogień w przełyku.

– Kurwa, mocne.

– Mocne, ale widać, żeś rusek – śmieje się Siergiej, a ja unoszę w zapytaniu brwi. – Nikt tak nie pije wódki, która jest nierozcieńczona.

– Taaa, szatan, nie wódka. – Popijam ją napojem.

– Rozumiem, że po coś przyjechałeś?

– Być może... – Wzruszam ramionami.

– Dobra, pogrzebałem i uruchomiłem znajomości, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Sullivan.

– I czego się dowiedziałeś? – Udamę głupka, że nie mam pojęcia, gdzie się podziewa ten sukinsyn.

– Wedle mojego informatora – patrzy na mnie – ostatnio był w New Haven.

Czyli jednak zmienia miejsca pobytu, a Ian się trochę myli.

– Okej. Ale słowo „był” świadczy o tym, że już go tam nie ma.

– Właśnie, ale ty mi wyglądasz na takiego, który jakoś niespecjalnie jest tym zaskoczony. Gadaj, co wiesz.

– Załatwię to sam – oznajmiam, żeby nie było żadnych nieporozumień.

– Jakbyś, kurwa, zapomniał, to Melissa jest moją kuzynką.

– A moją siostrą, więc zgadnij, kto ma większe prawa? – kpię, po czym wstaję i pochylam się do niego, żeby mnie dobrze zrozumiał. – Nie interesuje mnie, kim jesteś, co robisz i jakich masz ludzi, Siergiej. Może to i jest sprawa rodzinna, ale ten skurwiel jest mój, a tobie mogę ewentualnie pozwolić, żebyś na jego śmierć popatrzył.

– Uważaj, Dimitrij. – Również wstaje. – Nie jestem byle gównem, które ci się przykleiło do podeszwy.

– Tego nie powiedziałem, ale nie jesteś też kimś, kto może mi mówić, co mam robić. – Zgarniam kurtkę i zakładam ją.

– Nie mam zamiaru. Ale zapamiętaj sobie jedną ważną rzecz: ta rodzina zawsze się trzyma razem. Jeśli jeden z nas potrzebuje pomocy, reszta mu jej udziela i staje za nim murem. Tak to działa, nie inaczej, rozumiesz?

– Doskonale. Tylko że ja nie czuję się nijak z wami związany.

– Błać, pierdolisz od rzeczy – cedzi.

– Wy się znacie całe życie, ja was od „pięciu minut”, co nie czyni z nas prawdziwej rodziny.

– I tutaj się mylisz, jesteś jednym z nas.

– Doprawy? Od kiedy?

– Od teraz, job twoju mać! Nie wkurwiał mnie.

– Nie zamierzam, ale zrobię tylko to, co uznaję za słuszne. W jednym masz rację: jestem bratem, kuzynem, ale przede wszystkim jestem sobą. Jestem Dimitrij Tarasow. Jeśli jednak chcesz się czegoś o mnie dowiedzieć, nie trop mnie w czeluściach internetu, nic nie znajdziesz, ale poszukaj sobie kogoś takiego jak Makar.

Zostawiam go i ruszam do wyjścia, gdzie w oczy rzuca mi się Riley, która właśnie zmierza w moją stronę. Spotykamy się w połowie drogi.

– Stęskniłeś się? – Wyczuwam w jej słowach żart, kiedy przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Może, ale już wychodzę – mówię niechętny lekko szorstko, zapominając, że ona mi nic nie zrobiła. *Kurwa.*

– Coś się stało? – Łapie mnie za rękaw kurtki.

– Wszystko w porządku – odpowiadam. *Cholera, złamas ze mnie.* – Zjemy jutro razem kolację? – proponuję jej.

– Pracuję – odpowiada.

– Więc przyjdę tutaj – mówię, nim pomyślę. *Kurwa, chyba naprawdę mi odbiło i szukam kłopotów...*

– Ale...

– Żadne ale. Cześć, kochanie. Do jutra – rzucam i szybko wychodzę, nie dając jej czasu do namysłu.

Pojebało mnie. Inaczej nie mogę tego nazwać, że już nie wspomnę o tym, jak całkiem naturalnie przychodzi mi mówienie do niej „kochanie”. Jest trochę za młoda, ale nadrabia językiem. Lubię wyszczerkane i inteligentne, a ona właśnie na taką wygląda. Cóż... przekonamy się niebawem, co to się z tego urodzi.

Ledwo wychodzę z klubu kuzyna, gdy dzwoni mój telefon. Wyławiam go

z kieszeni jeansów i odbieram, widząc numer Irlandczyka.

– Co jest? – pytam.

– Za godzinę u mnie – informuje.

– Będę.

Rozłączam się i chowam urządzenie z powrotem do kieszeni, po czym wsiadam na motocykl i jadę do mojego mieszkania. Muszę zabrać kilka rzeczy. Czasem lepiej wziąć za dużo niż za mało. To nic przyjemnego zostać zaskoczonym przez jakiegoś skurwiela. A ja zdecydowanie nie lubię takich niespodzianek.

Godzinę później parkuję przed budynkiem należącym do Iana. Nikt by się nie domyślił, że to, co mam pod kurtką, może zabić wielu ludzi. Tylko że wszystkie kule w mojej splucie przeznaczone są dla jednej osoby. Wciąż jestem sam, więc rozglądam się i czekam oparty o samochód Irlandczyka. W końcu przychodzi. Ku mojemu zaskoczeniu nie towarzyszy mu Melissa.

– A gdzie moja siostra?

– W bezpiecznym miejscu.

– Czyli?

– Jest u Avy – odpowiada.

– I oni się nie domyślą, że coś kombinujemy? Chociażby przez to, że jej przy tobie nie ma?

– Pojechała do niej, bo ponoć się pokłóciliśmy. – Szczerzy się. – A oni wiedzą, jak było między nami, więc łykną tę bajeczkę.

– Cholera, nieźle.

– Trzeba sobie radzić. – Wzrusza ramionami, a po chwili wsiada do samochodu.

Idę w jego ślady i zajmuję miejsce pasażera, czując pod pachą kaburę z bronią, a także przyczepiony do łydki nóż i jeszcze kilka innych akcesoriów. Ian rusza sprzed loftu, a ja czuję, jak krew zaczyna odrobinę szybciej krążyć w moich żyłach.

Płynnie przebijamy się przez miasto, jednak musimy przejechać mostem do New Jersey i stamtąd już prosto do Hartford. Mamy przed sobą dwie, trzy

godziny jazdy, więc kiedy Ian włącza radio i z głośników zaczyna płynąć muzyka, opieram się wygodnie i obserwuję wszystko zza szyby. Żaden z nas się nie odzywa, a przynajmniej tak jest do czasu.

– Jak ci się podobają twoi kuzyni? – pyta.

– Nijak. Nie mam z nimi za wiele wspólnego, prócz nazwiska.

– Ale jesteś Tarasow. W sumie można o was mówić bracia Tarasow, bo jesteś bratem.

– Tak, jednak mnie interesuje wyłącznie Melissa. Jak to całe gówno się skończy, może będzie nam dane trochę czasu, żeby lepiej się poznać.

– Co masz na myśli, mówiąc „trochę czasu”?

Ach, kogucik obrońca się znalazł.

– Nie zostanę w Nowym Jorku. Co nie oznacza, że ją zostawię. Chcę, żeby wiedziała, że ma brata, na którego zawsze może liczyć. A ty – odwracam głowę w jego stronę – jeśli jej coś zrobisz, to cała armia ci nie pomoże. Zabiję cię – uzmysławiam mu bardzo oczywisty fakt.

– Myślisz, że jestem w stanie jej coś zrobić? – pyta z niedowierzaniem.

– A jesteś?

– Kurwa, nie! Chryste, za kogo ty mnie masz?

– Za kolesia, który jest w mafii i zabija ludzi. Tacy nie mają poszanowania dla kobiet.

– Nie ja. Za dużo się chyba naoglądałeś filmów.

– Jeśli życie jest filmem, to owszem.

– Żeby było jasne i żebyśmy więcej, kurwa, nie wracali do tej pojebanej rozmowy, zakochałem się w twojej siostrze. Taka odpowiedź ci pasuje czy jeszcze chcesz oświadczenia, że się pewnego dnia z nią ożenię?

– A zrobisz to?

– Zrobię, ale jeszcze nie teraz. Jakoś niespecjalnie zależy mi na głupim papierze. On i tak niczego nie zmienia, ale pewnego dnia ona stanie się panią McInnes.

– I to jest odpowiedź, która w pełni mnie satysfakcjonuje. Jednak nie zmienia to faktu, że zajebię cię, jeśli jej się coś przytrafi. Świat stanie

w płomieniach, a ty wraz z nim.

– Jezu, kim ty jesteś, do cholery, żeby mi tak grozić?

– Powiedzmy, że jestem drugim Antonem i Avą w jednym, tylko nie pracuję dla mafii.

– Ja pierdołę – klnie i przez sekundę spogląda na mnie. – Zabijasz dla kasy.

– Owszem. Ale różnimy się od siebie.

– Tak, my handlujemy prochami, bronią, więc pewna różnica jest.

– Jak również taka, że ja pracuję dla siebie. Nie jestem niczym podnóżkiem.

– Ale zabijasz.

– Jakbyś ty, kurwa, nigdy nikogo nie zabił – kpię. *Jebany hipokryta.*

– Dlatego zbytnio od nas nie odstajesz.

– Nie jestem niczyją własnością, taka jest pieprzona różnica. Wiem, że jak wejdiesz do mafii, to już z niej nie wyjdiesz, chyba że w plastikowym worku. Potrzebujesz jeszcze jakichś argumentów czy skończyliśmy?

– Temat skończony.

– Alleluja.

Przez resztę drogi milczymy. Mnie to pasuje, a czy jemu też, nie gra roli. Czekam tylko, aż spotkam tego skurwysyna, żeby wydusić z niego prawdę, a potem wpakować mu kulkę w łeb. Nie mam ochoty się z nim cackać. Nie zasłużył na szybką śmierć, ale też niekoniecznie muszę jakoś długo patrzeć na jego obmierzłą gębę.

Gdy parkujemy przed jakimś budynkiem, jest koło jedenastej wieczorem i nie bardzo rozumiem, o co chodzi.

– Może mi łaskawie powiesz, dlaczego tutaj? – dopytuję.

– Powiedzmy, że dostałem pewne informacje, których nie zaszkodzi sprawdzić.

– W takim razie idziemy.

Wysiadam z samochodu, poprawiam kurtkę i naciągam na głowę kaptur. Nie lubię paradować bez niego. Jakoś tak się przyzwyczyłem. Rozglądam

się, tak samo jak rudy, czy czasem nie mamy towarzystwa, a kiedy okazuje się, że droga jest wolna, ruszamy na drugą stronę ulicy.

Przyglądam się budynkowi, który lata świetności ma już za sobą, ale wciąż się prezentuje dostatnio. Nie mam pojęcia, co się tutaj mieści, chociaż budynek wygląda jak jakiś stary hotel. Lekko rozmyte światło ulicznej latarni pada na chodnik, nie dosięgając nas, dzięki czemu możemy podejść przed budynek niezauważeni. Ian wyciąga broń i pokazuje, że wchodzimy na dwa. Problem polega na tym, że nie ma tutaj klamki. Spoglądam na rudego, który się szczyrzy, po czym robi coś, co mnie zaskakuje. W ścianie obok jest ukryty panel. Wbija ciąg liczb, a ja słyszę ciche kliknięcie informujące nas o otwarciu drzwi. Pcham je czubkiem buta, odliczam po cichu, po czym wchodzę, a za mną Ian, który celuje, zdaje się, do powietrza.

– Czysto – oznajmia.

Powoli ruszam za nim, też wyciągając broń. Zaskoczenie może mnie kosztować życie. Korytarz spowija lekki półmrok. Jeden nadgryziony zębem czasu kinkiet marnie zwisa ze ściany, oświetlając nam drogę. Tapeta w jakiś kwiatowy wzór miejscami odpadła, a w innych odstaje, przedstawiając obraz nędzy i rozpaczy. Raptem czuję, jak zimny dreszcz przebiega mi po karku. Odwracam się, jednak niczego nie dostrzegam. Jestem twardzielem i skurwielem, ale nie głupcem. Tylko głupcy nie czują strachu, a ja do nich nie należę. Nasłuchuję, jednak wszędzie panuje cisza. Nie wiem, czy budynek jest pusty od dawna, czy może nie ma akurat klientów... A może pokoje się wygłuszone?

Po pokonaniu kolejnych metrów słyszę dobiegający skądś dźwięk – jakby lekko przytłumiony. Wsłuchuję się w niego, próbując go zlokalizować. Zdaje się, że jest tuż obok mnie, za drzwiami, przed którymi przystaję.

– Psst – syczę w kierunku Iana.

– Co? – szepcze.

Zamiast się odezwać, wskazuję mu na drzwi, a on kiwa na znak zrozumienia. Obaj unosimy broń, gdy ja odliczam prawie niesłyszalnie do trzech. Irlandczyk wchodzi do pokoju z kopa, demolując drzwi, które uderzają z hukiem o ścianę. Wpadamy do środka niczym wściekłe psy, zastając w łóżku pieprzącą się parę, która na nasz widok zamiera.

– Nie wstawajcie ani nie krzyczcie – ostrzegam ich, a oni grzecznie się nie ruszają.

Skanuję dokładnie pokój i dopiero teraz uzmysławiam sobie, co to za miejsce. Cały środek, nie wliczając w to korytarza, urządzone jest ze smakiem i na bogato. Wszystko jest zaprzeczeniem wyglądu budynku z zewnątrz.

– Kurwa – klnie Ian.

– Jesteśmy w burdelu – mówię.

– A ten skurwiel gdzieś tutaj jest i znajdziemy go – zwraca się do mnie ledwo słyszalnie. – A wy – wskazuje na parkę w łóżku – możecie kontynuować, co zaczęliście. Jednak jak tylko piśniecie słowo, wasze mózgi przyozdobią tapetę.

Kobieta i mężczyzna tylko kiwają, że zrozumieli, a my wychodzimy, zostawiając ich samych. W sumie dużo ryzykujemy, ale wątpię, żeby zadzwonili po gliny. Do takich miejsc przychodzą mężczyźni spragnieni cielesnych rozkoszy, którzy albo są samotni, albo w domu nie dostają tego, czego potrzebują. Poza tym nic im nie zrobiliśmy, oficjalnie nas tutaj nie ma.

Kierujemy się do innych drzwi, których aż tak dużo na parterze nie ma. Naliczyłem może z pięć.

– Sprawdzamy każde po kolei – informuję Iana.

– Bierzesz lewą, a ja prawą stronę.

– Okej.

Kilka minut później jesteśmy na końcu, ale w żadnym pokoju nikogo nie zastaliśmy, oczywiście prócz tej pary na początku. Część nie była nawet zamknięta na klucz, a tam gdzie nie dało rady wejść... Dobre buty to podstawa. Trochę uszkodziliśmy to i owo. Nie było wyjścia. Zostało nam jeszcze jedno piętro do przeszukania. Wchodzimy na nie jakimiś bocznymi schodami.

– Jeśli wejdziemy tak samo głośno jak na dole, to ten skurwiel, jeżeli tutaj jest, usłyszy nas i zwieje.

– To co proponujesz? – pyta Ian.

– Musi być jakaś recepcja, więc załatwię to po swojemu – wyjaśniam.

– Chętnie popatrzę, jak kolejny Tarasow załatwia sprawę. – Śmieje się.
Dupek.

Unoszę brew, ale nie komentuję tego. Irlandczyk się przekona, że jestem skuteczny. Nie to, że muszę mu coś udowadniać, bo nie muszę. Jednak szczęście się do mnie uśmiecha, gdy korytarzem idzie kobieta z wózkiem i świeżą pościelą. Obsługa hotelowa. No, no. Dbają o zadowolenie gości, którzy na pewno słono płacą.

Na nasz widok zatrzymuje się. Obaj niepostrzeżenie chowamy broń za plecy, gdy ona stoi i się nam przygląda.

– Czy mogłaby nam pani pomóc? – pytam, gdy zbliżam się do niej.

– Panowie są naszymi klientami?

– Moglibyśmy nimi być – uśmiecham się – ale teraz szukamy naszego ojca.

– Doprawdy? – Spogląda nieufnie.

– To sprawa dość delikatnej wagi. Widzi pani, tak się złożyło, że nasza mama dowiedziała się, że jej mąż, a nasz ojciec, ją zdradza. Kuchnia jest do remontu – kłamię jak z nut.

– Jak wszyscy tutaj – prycha.

– Ale musimy go znaleźć. Ona może się tutaj pojawić w każdej chwili, a tego nie chcemy i zapewne państwo również. – Wyciągam telefon i wchodzę w zdjęcia, żeby jej pokazać Sullivana. – To on. Może wie pani, gdzie jest?

– Mmm. Widziałam kogoś podobnego przedwczoraj, gdy wydawałam mu klucz.

– Rozumiem. Może będziemy mieli szczęście. Pamięta pani, który to był pokój?

– O ile się nie mylę – odwraca się – ten na samym końcu, po lewej.

Zwinnie chowam broń za pasek spodni i wyciągam portfel. Sięgam po gotówkę i wręczam jej sto dolców.

– Nie widziała nas pani. Nigdy.

– Oczywiście, przecież gadam sama do siebie. Już mnie nie ma, nie lubię być świadkiem rodzinnych scen.

Kobieta dosłownie znika nam z oczu, my zaś mamy drogę wolną do porachowania komuś kości. A tym kimś jest nie kto inny, jak to bydlę, Sullivan. Wyciągam z kieszeni tłumik, bo nie lubię robić hałasu, jeśli nie muszę.

Ian idzie pierwszy. A ja odwracam się, żeby sprawdzić, czy kobieta na pewno zniknęła. Inaczej będę musiał ją zlikwidować.

– Wchodzimy na dwa.

– Okej – potwierdzam.

Rudy sięga do klamki i ku naszemu zaskoczeniu drzwi są otwarte, a w środku panuje niezły bajzel. Wpadamy tam i przeszukujemy łazienkę. Nie ma go, zwiął nam.

– Kurwa – klnę.

– Czekaj. – Ian podbiega do okna. – Skurwiel właśnie nawiewa.

Jak tylko pada ostatnie słowo, jestem w połowie drogi do wyjścia z pokoju. Biegnę do schodów, a rudy za mną. Pokonuję w ekspresowym tempie stopnie, potem korytarz i otwieram z rozmachem drzwi, przez które weszliśmy. Obaj biegniemy do samochodu i jeszcze szybciej odjeżdżamy.

– Ktoś go musiał uprzedzić – gorączkuje się rudy.

– Albo byliśmy za głośno – sugeruję.

– Jeden chuj. Zwiął!

– Nie drzyj mordy, tylko jedź. Myślę, że go znajdziemy. W końcu nie może się ukrywać całe życie.

– Sullivan to kawał gnidy. Zrobi wszystko, żeby przeżyć. Będzie żył w kanałach jak szczur.

– Ale nawet i takiego szczura można wytropić. Wiesz, jaki ma samochód?

– Rozpoznałbym go wszędzie. Jak myślisz, skąd wiedziałem, że to on ucieka?

– No tak.

Przez następną godzinę jeździmy po mieście. Zaglądamy prawie w każdą dziurę. Szukamy skurwiela, ale w końcu zdajemy sobie sprawę, że chyba nam się nie uda. Nigdzie go nie ma. Podejrzewam, że zwiął. I raptem przychodzi

mi coś do głowy. Pod latarnią zawsze najciemniej.

– Zawracaj do Nowego Jorku.

– Zwariowałeś? – huczy Ian. – Musimy znaleźć skurwiela.

– Myślę, że wrócił na stare śmieci. Sądzi, że tam go już szukać nie będziemy. Zresztą ty z nim pracowałeś. Ma jakieś inne nieruchomości? – dopytuję, bo czasem najprostsze rozwiązanie jest najlepsze.

– Niech pomyślę. W sumie ma chatę na jeziorze. Nie pamiętam nazwy, ale to gdzieś niedaleko Nowego Jorku.

– Byłeś tam kiedyś?

– Raz czy dwa. Dawno temu.

– To sobie przypomnij, jak tam dotrzeć. Podejrzewam, że tam się ukryje.

– Nie sądzę, nie jest taki głupi.

– Przekonajmy się.

Riley

Roznoszę drinki. To już mój ostatni kurs. Cieszę się, bo jestem ledwo żywa. Dzisiaj byłam tu dłużej niż zawsze. Dziesięć godzin na nogach to nie dla mnie. Podchodzę do stolika, stawiam przed dwoma facetami drinki i odchodzę z tacą pod pachą. Cicho wzdycham, gdy chwilę później odkładam ją na kontuar.

– Dzięki – odzywam się do barmana, uderzając dłonią w czarny blat.

– Idziesz? – pyta zaskoczony.

– Skończyłam na dzisiaj. Raczej nie chcę tutaj nocować.

– W sumie racja. Do jutra, Riley. – Uśmiecha się i puszcza do mnie oko.

– Pa.

Macham mu na pożegnanie, po czym idę po swoje rzeczy. Jestem zmęczona, więc szybko zmieniam buty na sportowe. Narzucam na siebie

skórzaną kurtkę, zgarniam torebkę i wychodzę. Po drodze mijam mężczyzn pracujących dla szefa. W sumie nawet nie mam ochoty z nimi rozmawiać. Niby nie wyglądają groźnie, nic nie zrobili, ale ja wiem, dla kogo pracują. Cholera, sama dla niego pracuję, ale ja tylko roznoszę drinki, a to taka drobna różnica.

Pcham drzwi i wychodzę na nocne powietrze. Zimny podmuch wiatru sprawia, że aż się wzdrygam. Rozglądam się, po czym ruszam w kierunku mojego mieszkania. Czuję się wyjątkowo niepewnie, mimo że drogę oświetlają mi uliczne latarnie i mijam ludzi na ulicy. W głowie mam sprawę z Martinem. Mam nadzieję, że to bydlę mnie nie znajdzie. W sumie nic mu nie zrobiłam, poza tym, że zniknęłam, a moja mama nie żyje. Sama nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Uciekłam stamtąd, a może mogłam się nie ukrywać? Tylko że coś mi mówi, że to byłby zły pomysł.

Wyciągam telefon i go sprawdzam. Zero połączeń. Jestem ciekawa, co robi Dimitrij. Nie to, żeby mi na facecie zależało i mnie obchodził. Jest arogancki, wszędzie musi wetknąć nos, ale bywa też opiekuńczy i... podoba mi się. Szlag! Nie powinnam w ogóle o nim myśleć. Przecież ja w tym mieście jestem tylko przejazdem. Odłożę kasę i spadam. Chowam telefon do torebki i szybkim krokiem zmierzam do mieszkania. Mam do niego kilkaset metrów, gdy ponownie rozglądam się i dostrzegam faceta idącego za mną. W sumie może być zwykłym przechodniem, ale coś mi mówi, że nie jest. Upewniam się w tym, kiedy wchodzę do pobliskiego sklepu, a on robi to samo. Wiem już, że mnie śledzi. Przełykam głośno ślinę i próbuję coś wymyślić. Nie może mnie dorwać. Chowam się między regałami, w których niby czegoś szukam, a tak naprawdę wypatruję drogi ucieczki. I znajduję ją. Dostrzegam drzwi na zaplecze. Nie myśląc długo, przemykam do nich między regałami, szarpię za klamkę i już jestem w środku. Pomieszczenie jest zastawione kartonami. Nie mam pojęcia, gdzie jest drugie wyjście. Cholera, może wcale nie ma. Nie przemyślałam tego. Chowam się za wysoko ustawionymi pudłami, żeby nikt mnie nie dostrzegł. Liczę, że facet odpuści i sobie pójdzie. Jednak moje nadzieje są płonne, kiedy minutę później nie kto inny, jak on, wchodzi do środka. Kucam, żeby mnie nie dojrzał, i próbuję wymyślić plan ucieczki. Ten okazał się do dupy.

– Mam cię. – Unoszę głowę i zamieram na widok stojącego nade mną

mężczyzny.

Nie odzywam się, tylko powoli wstaję i patrzę na niego. Nie bardzo wiem, co mam zrobić.

– Czego chcesz?

– Szef chce cię zobaczyć.

– A może ja nie chcę oglądać jego, co? – odparowuję. Nie mam zamiaru być potulna, ale muszę stąd zwać.

– Idziesz ze mną. – Rusza w moim kierunku.

Jedyne, co mi przychodzi na myśl, to kartony. Sięgam do tych najwyżej ustawionych i pcham je w jego kierunku. Spadają na niego, a ja mam czas, żeby dać nogę. Uciekam tak szybko, że po drodze zahaczam o klamkę. Nie mam czasu, więc szarpię się, czując jedynie ból w boku. Przebiegam między regałami i wypadam ze sklepu. Ruszam biegiem, ale nie do domu, tylko z powrotem do klubu. Wiem, że tam będę bezpieczna. A kiedy już się tam znajdę, zadzwonię do jedynej osoby, która może mi pomóc.

Biegnę, ile sił w nogach. Nie oglądam się za siebie i nie sprawdzam, czy mnie goni. Nie muszę. Jedyne, co teraz muszę, to dotrzeć na miejsce. Po dziesięciu minutach dopadam do drzwi wejściowych klubu. Otwieram je z niewypowiedzianą ulgą i chowam się w środku.

– A co ty tutaj robisz? – pyta mnie barman, kiedy siadam na barowym stołku.

– Nie pytaj. – Kręcę głową.

– Nie ma sprawy.

– Dzięki. – Posyłam mu wymuszony uśmiech, wiedząc, że muszę do kogoś zadzwonić. To jest chyba jedyna osoba, która może mi pomóc.

– Masz – podaje mi szota – na mój koszt.

– Następnym razem ja stawiam.

– Nie ma problemu, mała.

Wypijam alkohol na jeden raz i odstawiam szkło. Pali mnie w przełyku, ale po chwili czuję jedynie przyjemne ciepło. Przypominam sobie, co miałam zrobić. Wyławiam z torebki telefon i wybieram numer Dimitrija. Niestety

włącza się poczta głosowa. Rozłączam się, bo nie chcę gadać do sekretarki. Jednak gdy kwadrans później dzwonię ponownie i znowu odzywa się poczta, nagrywam mu tę cholerną wiadomość.

– Cześć, tutaj Riley. Przepraszam, że dzwonię, ale czy... czy mógłbyś mnie odebrać z klubu? Wiesz, z tego, w którym pracuję...

To byłoby na tyle. Nie chcę podawać mu powodu. Ja nawet nie chcę o tym myśleć. Chowam telefon z powrotem i proszę o drinka. Siedzę tak i bacznie się rozglądam. Już mam się uśmiechnąć na widok dziewczyn, kiedy kątem oka dostrzegam jakąś postać. Obracam głowę w prawą stronę i aż muszę się przytrzymać, żeby nie spaść. Jak on mnie, do cholery, znalazł? Nim jestem w stanie się ukryć, dostrzega mnie i rusza w moim kierunku. Zjeżdżam z siedzenia i staję z nim twarzą w twarz. Koleś jest wyższy ode mnie, szczupły i ma strasznie dziobatą twarz. Patrzy na mnie swoimi małymi ślepkami, a ja mam ochotę uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Mówiłem ci, że idziesz ze mną.

– A ja mówiłam, że nigdzie się nie wybieram – warczę.

– Zobaczymy.

Wyciąga po mnie rękę, ale jestem szybsza. Odskakuję od niego, wpadając na kogoś za sobą. Zadzieram głowę do tyłu i widzę jednego z ludzi szefa.

– Jakiś problem? – pyta mężczyzna stojący za mną.

– Ona idzie ze mną – odpowiada frajer od Martina.

– Riley?

– Nie, nie idę. – Ponownie zadzieram głowę i kręcę nią w zaprzeczeniu.

– Słyszałeś? Ona nigdzie nie idzie. A jak nie chcesz problemów, wypierdalaj.

Patrzę na mężczyznę stojącego przede mną. Spogląda to na mnie, to na faceta za mną i nie rusza się. Nie wiem, co on jeszcze tutaj robi, ale powinien posłuchać Jurija. A Jurij... jak by to ująć... Jest opiekunem sali oraz dziewczyn. Pilnuje porządku. Mimo że mamy szefa, to jednak ktoś musi zarządzać tym wszystkim.

– Głuchy jesteś? – cedzi Jurij.

– Nie. Jeszcze się spotkamy – ostrzega mnie.

Przełykam ślinę i patrzę za jego oddalającą się sylwetką. Dopiero kiedy znika mi z oczu, czuję ulgę. Biorę głęboki oddech, obracam się i skupiam wzrok na blondynie. Faceta można się bać, ale dla nas jest miły.

– Dziękuję – mówię.

– Nie ma sprawy. Nie pytam, kto to. Ktoś ma cię odwieźć do domu?

– Ja... Nie byłoby to kłopotem? – pytam zaskoczona.

– Nie. Poczekaj tutaj.

Jurij znika, a ja stoję lekko oszołomiona jego propozycją. Nie bardzo wiem, dlaczego ktoś z nich miałby mnie odwozić, ale skoro chcą, a ja jestem w potrzebie, nie powiem nie.

Kilka minut później jeden z ludzi szefa klepie mnie w ramię i pokazuje, żebym szła za nim. Robię to bez słowa, nie mam ochoty na pogawędki. Macham na pożegnanie barmanowi, po czym doganiam mężczyznę i wychodzę wraz z nim na zewnątrz. Wsiadamy do jednego ze stojących wzdłuż ulicy samochodów. Zapinam pas i czekam, aż ruszymy. W pewnym momencie jazdy obracam głowę w jego stronę, bo czuję, że co chwilę na mnie spogląda.

– O co ci chodzi?

– Nie jestem taksówkarzem, nigdy nie wożę żadnych pracowników – wyrzuca z pretensją w głosie.

– Nie prosiłam. Jurij zaproponował.

– Tylko dlatego, że widziano cię z Tarasowem.

– Z kim? – Nie bardzo wiem, o czym on mówi.

– Nie udawaj. Każdy wie, o kim mowa, i widziano cię z nim. Nie moja sprawa, z kim się pieprzysz.

Że co on powiedział? W nosie mam tę jego podwózkę.

– Wiesz co – odpinam pasy – wysadź mnie. Nie mam ochoty słuchać tych głupot.

– Miałem rozkaz.

– Gównu mnie obchodzi, co miałeś! – wybucham. – Zatrzymaj się! – drę się. – W tej chwili!

Ledwo każę mu stanąć, a samochód raptownie hamuje. Odpięcie pasów

okazuje się czystą głupotą, ponieważ uderzam głową o deskę rozdzielczą. Syczę z bólu i pocieram ręką czoło, po czym spoglądam na drania siedzącego obok mnie. Uśmiecha się.

Dupek zawszawiony.

– Było uważać.

– Uważaj, żebyś nie skończył inaczej – mówię mu, ale moje groźby są bez pokrycia.

Wysiadam i z całej siły zatraskuję drzwi samochodu. Chociaż tak mogę rozładować złość, a faceci nie lubią, jak się robi takie rzeczy – przecież można uszkodzić ich dziecinę. Szkoda tylko, że to nie mój problem. Obracam się i z uśmiechem na ustach pokazuję mu środkowy palec, po czym ruszam przed siebie. Mam do mieszkania może dwieście metrów, więc liczę, że dotrę tam bez problemu.

Otwieram drzwi wejściowe budynku, pokonuję schody i już jestem na piętrze. Wyciągam klucz i próbuję wsadzić go do zamka, kiedy okazuje się, że drzwi są otwarte. Cofam się o jeden krok, czując narastającą panikę. Rozglądam się dookoła, czy czasem ktoś za mną nie stoi, ale jestem sama. Z oddechem uwięzionym w płucach zbliżam się do drzwi i pcham je do środka. Robię ostrożnie krok i jednym pstryknięciem włączam światło. Na chwilę zamieram. Widok przed moimi oczami sprawia, że aż zachłystuję się powietrzem. Mieszkanie przypomina pole bitwy. Jakby przeszła przez nie setka żołnierzy, niszcząc wszystko, co napotkali po drodze. Wchodzę głębiej. Uczucie ucisku w piersi tylko narasta. Przewrócone krzesła w kuchni, wyrzucone z kuchennych szafek rzeczy, potłuczone talerze oraz kubki. Zostawiam to i ruszam do sypialni. Mam nadzieję, że chociaż tam nie zrobiono bałaganu. Jednak moje nadzieje umierają, gdy tylko włączam światło. Wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Nie wiem, kto tu czegoś szukał. Powinna zadzwonić na policję, ale boję się, że przez to Martin dorwie mnie szybciej. Kiedy podchodzę do łóżka, drzwi do pokoju zamykają się z trzaskiem. Obracam się i... Martin już mnie znalazł.

– Mówiłem, żebyś poszła ze mną, a ty mnie zmusiłaś do tego wszystkiego.

Milczę. Próbuję wymyślić coś, dzięki czemu ucieknę. Ale facet tarasuje mi drogę. Wyjście z tego pokoju jest tylko jedno – drzwi. Rozglądam się

gorączkowo. Jeśli będzie trzeba, znokautuję go. Nie dam się stąd zabrać temu bydlakowi.

– Nie dowiedziałam się, czego Martin ode mnie chce. Nic mu nie zrobiłam.

– Oj, nieładnie kłamać, nieładnie. – Śmieje się.

– Wynoś się, bo zadzwonię na policję.

– Nie zrobisz tego i oboje dobrze o tym wiemy.

– To się przekonajmy. – W sumie w tym momencie chyba wolę gliny niż Martina.

Sięgam do torebki, patrząc na niego. Mężczyzna rusza na mnie niczym rozwścieczone zwierzę. Nie pozostaje mi nic innego, jak próba ucieczki. Zwinnie wskakuję na łóżko, kiedy on wyciąga po mnie ręce. Nie bardzo wiem, co mam robić, bo od drzwi dzieli mnie kilka metrów. Już mam zeskoczyć na podłogę, gdy jego brudne łapska łapią mnie za kostkę lewej nogi. Szarpie mną tak mocno, że aż upadam na plecy, zapadając się w pościeli. Próbuje ściągnąć mnie z łóżka, jednak nie dam mu się, nie mogę. W akcie desperacji robię wykop prawą nogą i uderzam go z całej siły w twarz. Koleś klnie i trzyma się za nos, ale nie mam czasu przejmować się tym, czy złamałam mu nos, czy może jednak nie. Nie czekam. Zrywam się z łóżka, a jak tylko moje stopy dotykają podłogi, pędzę do drzwi. Szarpnięciem otwieram je i już jestem po drugiej stronie, jednak nie jest mi dane dobiec do wyjścia. Czuję szarpnięcie za pasek torebki przewieszanej przez ramię, w wyniku czego lecę do tyłu jak długa. Uderzam głową o drewnianą podłogę i przez jedną sekundę mam mroczki przed oczami. Gdy odzyskuję ostrość widzenia, on stoi nade mną niczym kat.

– Mała dziwka, jak jej mamusia. Teraz zobaczysz, na co mnie stać. – Sięga do spodni. – Nikt mi nie powiedział, że mam cię dostarczyć w jednym kawałku. Zabawimy się.

– Pierdol się! – drę się.

– Oj będę.

Niedoczekanie.

Nie pozwolę mu się zgwałcić. Gorączkowo próbuję wymyślić coś, co

ułatwiłoby mi ucieczkę. Oddech mi przyspiesza na dźwięk rozpinanego rozporoka. Obracam głowę w lewą stronę, dostrzegając kabel rozbitej lampy. To może być moja jedyna szansa. Wyciągam po niego rękę niczym po ostatnią deskę ratunku i próbuję go dosięgnąć.

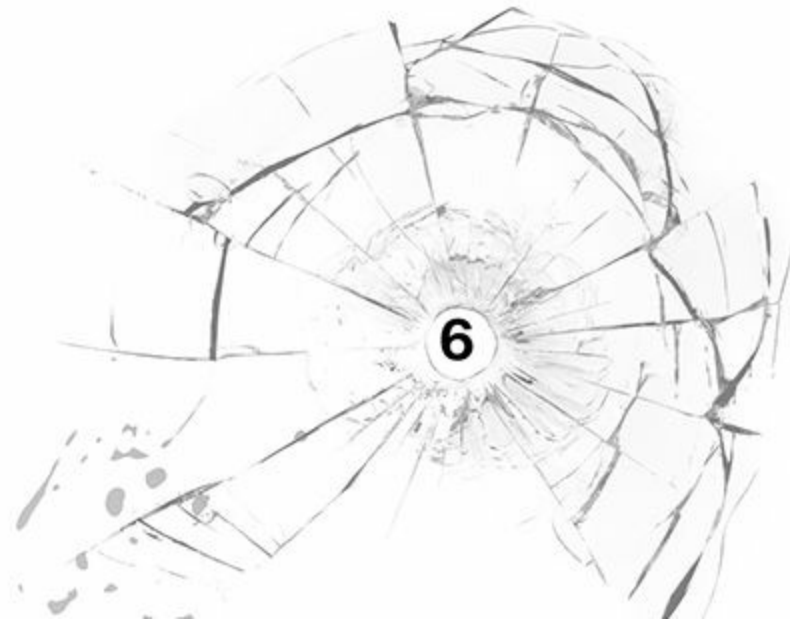
Jezu, jest za daleko, za daleko.

Przesuwam się, wyciągając rękę tak mocno, że aż boli. Ale muszę go mieć. Sapię, gdy moje palce dotykają kabla i próbują go chwycić. W końcu mi się udaje. Czuję go i zaciskam na nim dłoń. Próbuję przyciągnąć reszki tego, co zostało z lampy. W takich momentach jak ten wszystko może służyć za broń. Jeszcze trochę. Już prawie mam... Ale właśnie w tej chwili to bydlę opada na mnie, próbując dobrać mi się do spodni. Sięga do mojej prawej ręki i blokuje ją nad moją głową.

Boże, tylko nie to! Muszę działać szybciej. Zaciskam zęby i z całej siły szarpię za ten cholerny kabel. W chwili gdy czuję palce faceta na skórze mojego brzucha, coś we mnie wstępuje. Puszczam kabel, obracam głowę i staram się chwycić w dłoń kawałki skorupy. Gdy czuję ją pod opuszkami palców, jego ręce zaczynają błędzić po moim ciele. Zaciskam dłoń na ceramicznym odłamku, którego ostre krawędzie wbijają mi się w skórę. Nie zważając na ból, zaciskam palce jeszcze mocniej i to jest ten moment, kiedy na chwilę tracę jasność myślenia. Chcę przeżyć, więc zrobię wszystko. Z całej siły wbijam mocno odłamek w szyję skurwiela. Trafiam blisko tchawicy mojego oprawcy. Dźgam go kilka razy, patrząc mu prosto w ślepie. Jego oczy rozszerzają się. Wygląda, jakby nie do końca zdawał sobie sprawę z tego, co się przed chwilą stało. Po sekundzie puszcza mnie, prostuje się, po czym przytyka dłonie do szyi. Dławi się własną krwią, która cieknie w dół prosto na mnie. Ale jedno jest pewne – dla niego jest już za późno na ratunek.

Zapach krwi unosi się w powietrzu, a on próbuje ją jeszcze zatamować. Gdy krztusi się czerwoną posoką, wykorzystuję swoją przewagę, próbując się spod niego wydostać. W końcu udaje mi się i przeczolguję się na bezpieczną odległość. Oddycham szybko, łapiąc powietrze i patrząc na to, co zrobiłam. Mężczyzna w końcu upada i wyciąga zakrwawioną dłoń w moim kierunku. Szorując pośladkami po drewnianej podłodze, cofam się jeszcze bardziej, aż uderzam plecami o ścianę. Nie pomogę mu. Nie jemu. Zamiast tego patrzę, jak wykrwawia się w powiększającej się kałuży. A ja siedzę i czekam. Sama

nie wiem, na co, ale może tylko na to, żeby stwierdzić, że nie żyje.



Dimitrij

Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale to nie ma znaczenia. Liczy się tylko to, żeby dostać w ręce tego skurwiela, a wtedy... Wtedy wyśpiewa wszystko. Już się o to postaram. A jak nie ja, to Ian mnie wyręczy, bo jest na niego wyraźnie tak samo cięty. W sumie się nie dziwię. W końcu chciał się go pozbyć, nie bacząc na to, kim jest Melissa. Za moją siostrę też zarobi wpierdol.

Jedziemy między drzewami połą drogą, która (mam nadzieję) doprowadzi nas do celu.

– Co jest? – pytam, kiedy Ian zatrzymuje samochód.

– Dalej pójdziemy pieszo. Lepiej nie dawać mu powodów do ucieczki, o ile on tam w ogóle jest.

– Też prawda – przyznaję mu rację.

Wysiadam i sprawdzam, czy nadal mam przy sobie broń. Gdy czuję jej zarys pod palcami, ruszam za rudym, który idzie pierwszy i porusza się

sprawnie w otaczającej nas ciemności, gdyż zna teren. Ja natomiast z każdym pokonywanym krokiem patrzę pod nogi, zwłaszcza kiedy wchodzimy w jakieś chaszczki. Cholera by to wzięła. Wolę czyste tereny, a my się skradamy jak złodzieje. Czuję się dość nieswojo. Lubię znać teren przeciwnika. Zawsze wszystko planuję, a moje ofiary nigdy nie giną w przypadkowych miejscach. Każdy, nawet najdrobniejszy szczegół mógłby mnie wydać i doprowadzić do mnie gliny i federalnych, a tego nie chcę, ponieważ za bardzo cenię sobie wolność. Jestem więc profesjonalistą w każdym calu. A tutaj, w tych zaroślach, nie wiadomo, co może na człowieka czekać.

Towarzyszy nam szum drzew oraz wyłaniający się zza chmur księżyc, widoczny gdzieś przez gęste korony. Dzięki poświacie nie kroczymy w zupełnej ciemności.

Gdy las się przerzedza, sięgam po broń, którą wyciągam spod kurtki. Wolę trzymać gnata w dłoni, tak dla mojego bezpieczeństwa.

– Stój – szepcze Ian.

– Co?

– Spójrz tam. – Wskazuje na coś przed nami, kiedy ja próbuję wyłowić, w czym rzecz.

Dopiero po chwili jestem w stanie dojrzeć, o czym mówi. *Chata*. Stoi nad jakimś niewielkim jeziorem. Wszędzie panuje ciemność. Zaczynam nabierać podejrzeń, że tego skurwiela może tutaj jednak nie być, gdyż nie zauważam żadnego samochodu. Na usta aż cisną mi się przekleństwa, które połykam, żeby nie narobić hałasu.

– Okrążamy chatę – sugeruje Ian.

– Pierdołę, wchodzę.

– Pojebało cię? – Szarpie mnie za kurtkę.

– Nie – cedzę – i zabieraj łapska. – Puszczaj mnie. – Posłuchaj. Nie mam zamiaru czekać, aż wyparuje. On tam jest albo go nie ma, proste. Więc wchodzimy z buta albo zbieraj swoją dupę do domu. Nie będę się z nim bawił w pierdolonego chowanego.

– Kurwa, zachowujesz się jak oni.

– Rozumiem, że masz na myśli moją rodzinę?

– A kogóż by innego? – prycha. – Dobra, niech będzie. Wchodzimy na trzy.

Obaj po cichu podbiegamy do drewnianej chaty, która wygląda, jakby miała się za chwilę rozpaść, ale to tylko złudzenie. Drewno cicho skrzypi, kiedy stawiam pierwszy krok. *Kurwa mać!* Szybko pokonuję dwa schodki i moje plecy już są przyklejone do ściany, podczas gdy Ian pokazuje – ledwo jestem w stanie dojrzeć – że odlicza, a ja razem z nim. Jeden, dwa, trzy... Przystępuje do ataku na drzwi. Wchodzi z kopniaka do środka, a ja od razu za nim. Ale jakie jest moje zaskoczenie, gdy w naszym kierunku leci seria strzałów.

– Ja pierdolę! – ryczy Ian, gdy ja leżę już na podłodze, próbując namierzyć napastnika, strzelając również na oślep.

Po chacie roznosi się kanonada, która mąci nocną ciszę. Chcę przesunąć się w lewo, ale gdy tuż obok mojej lewej nogi kule orają drewno, turlam się na prawo, żeby uniknąć postrzału. *Pierdolony skurwysyn.*

– Poddaj się, bo i tak już nie żyjesz! – drę się, wciąż próbując go namierzyć, co nie jest takie proste. A jeśli tego nie zrobimy, będziemy strzelać po omacku, licząc, że któryś z nas go trafi.

– Za chuja! – odkrzykuje.

Mam cię. Właśnie dał mi siebie na widelcu. Unoszę broń w kierunku, z którego doszedł mnie jego głos. Zmieniam magazynek i oddaję parę strzałów. Po kilku sekundach wszystko cichnie, w tym nasza broń, po czym mężczyzna rzuca stek przekleństw.

– Kurwa!

Szybko wstaję i wyciągam z kieszeni telefon, żeby oświetlić nim czerń przede mną. Smuga światła pada na krzesło, na którym siedzi ten skurwysyn. Trzyma się za ramię, a spomiędzy jego palców wypływa krew. Broń leży na jego kolanach. Czekał na nas, wiedział, że przyjdziemy, albo po prostu podejrzewał.

– Nawet nie drgnij, bo odstrzelę ci ten pierdolony łeb – cedzę do niego. –

Ian? – pytam, szybko podchodząc do Sullivana i odbierając mu półautomatyczny karabinek.

– To się teraz zabawimy – słyszę kroki rudego oraz to, jak przeładowuje broń – skurwielu.

– Czego chcecie? – cedzi Sullivan.

– Wszystkiego – odpowiadam. Ale najpierw potrzebujemy oświetlenia. – Pilnuj go.

– Żaden problem – mówi Ian i celuje w Sullivana.

Cofam się i szukam jakiegoś włącznika, o ile ktoś w ogóle podłączył w tym miejscu prąd. Ale ku mojemu zaskoczeniu znajduję. Pstrykam i w sekundę w całym pomieszczeniu robi się jasno. Co prawda jest tylko jedna żarówka, ale mnie wystarczy. Tańców urządzać nie będziemy, chociaż Sullivan zatańczy, jak mu zagramy. A zagramy ostro. Rozglądam się po pomieszczeniu, kiedy słyszę, że Ian coś do niego mówi. Jednak ja szukam czegoś, czym mógłbym go związać. W końcu dostrzegam leżącą na niewielkiej szafce linę. Chwytam ją, chowam broń za pasek i stoję naprzeciwko faceta, który niedługo odpowie za wszystko, co zrobił w swoim nędznym życiu.

– Ty czy ja? – Pokazuję Ianowi linę.

– Ja – odpowiada z diabelskim uśmiechem.

Rudy wygląda tak, jakby świetnie się bawił i miał satysfakcję ze związywania Sullivana. Oczywiście bydlak próbuje się szarpać, ale sięgam po jego broń i pokazuję mu, żeby siedział grzecznie. Stracił władzę i nie może liczyć na naszą litość, bo jej nie dostanie.

– Skurwiele – cedzi. – Pożałujecie. Żaden z was nie wyjdzie stąd żywy.

– Nie sądzę. – Ian cmoka. – Widzisz, sięgnąłeś po to, co nie jest twoje.

– Gównu wicie, co jest moje, a co nie. A ty – kiwa na mnie – kim, kurwa, niby jesteś?

– I dochodzimy do sedna sprawy. – Odbezpieczam broń, gdy Ian kończy go związać. – Za każdą błędną odpowiedź zarobisz kulkę.

– Skoro chcecie mnie posłać do świętego Piotra, nic wam nie muszę mówić.

W sumie koleś ma rację. Tego jakby nie wziąłem pod uwagę. Ale dostanę to, czego chcę. Zobaczymy, jak zareaguje na moją matkę.

– Pozwól – zaczynam – że się przedstawię. Nazywam się Dimitrij Tarasow.

– Jeszcze jeden do kolekcji? Ich dwóch to już za dużo. Brat?

– Owszem, ale nie ich. Co powiesz na to, skurwysynu, że jestem synem Leny Tarasow? – W nikłym świetle dostrzegam, jak jego oczy powiększają się na dźwięk imienia mojej mamy. – Jestem tym chłopcem, którego porwałeś, żeby coś dostać. Dziś ja chcę wszystko wiedzieć.

– Niemożliwe – mamrocze.

– Jak chuj możliwe. I – cmokam – Melissa jest również jej córką. Jesteśmy rodzeństwem, przyrodnim, ale rodzeństwem.

– Kurwa – klnie i zaciska szczęki tak mocno, że aż drgają mu mięśnie twarzy.

– A teraz – odzywa się Ian – powiesz, dlaczego chciałeś się pozbyć Melissy i mnie. I tak jakby – wymachuje bronią – to nie jest prośba.

– Chuja wam powiem.

To sprawia, że naciskam na spust. Wylatująca kula orze jego i tak pokiereszowane ramię. Krzyczy, ale po chwili jedynie sapie. Jego szary sweter przesiąka krwią. Jeśli będziemy tu długo, zapewne się wykrwawi.

– Może i tak. Ale wyśpiewasz nam, dlaczego chciałeś się pozbyć Melissy i dlaczego zamordowałeś naszą matkę – mówię spokojnie, chociaż w środku aż się we mnie gotuje. Patrzy na mnie zdziwionym wzrokiem. – Wiem, że to ty ją posłałeś na dno rzeki. Jedyne, czego nie wiem, to dlaczego. Oświeć mnie więc.

– Ta wiedza nie jest wam do niczego potrzebna.

– A jeśli zagwarantuję ci, że przeżyjesz? – Blefuję. Pytanie, czy w to uwierzy.

– Łziesz jak pies.

– Być może. – Wzruszam ramionami. – Ale jeśli nie spróbujesz, nie przekonasz się.

– Pojebało cię – warczy Ian.

– Nie, ale mogę go wypuścić, jeśli mi powie, dlaczego zabił naszą matkę. Jego śmierć – wskazuję bronią na to ścierwo i mówię głośniej, niż powinienem – i tak nie przywróci jej życia. Wasza dwójka żyje, więc dlaczego miałbym tego nie zrobić?

– Bo jest mordercą? – pada z ust Irlandczyka, który sekundę później kiwa nieznacznie głową, wyłapując mój plan działania. – Kurwa, nie jest mi to na rękę, ale byłoby uczciwie. Taka wymiana, szefie – kpi z niego.

– Ja chcę tylko dostać odpowiedź, Sullivan.

– Nie wierzę wam, skurwiele.

– To masz problem. Ian? – Kiwam do niego, żeby użył broni. Prędzej czy później każdy pęknie.

Ian celuje do swego już byłego szefa i strzela do niego. Głośny wrzask starego roznosi się po pomieszczeniu.

– Wiesz, że możemy tak całą noc. Więc jak będzie? – dopytuje mój towarzysz.

– Dobra, kurwa, powiem – sapie.

Alleluja.

– Dlaczego Lena Tarasow? Dlaczego ją zabiłeś?

– Nie miałem wyjścia. Wszystko by się wydało.

– To znaczy co?

– Ja... – zawiesza się.

– Dlaczego, sukinsynu?! – ryczę, ale on nie odpowiada.

Podchodzę do niego, ponieważ milczy i ma spuszczoną głowę. Oby, kurwa, nie zemdlał, bo będę go cucić, aż się ocknie. Nie mam skrupułów. Nie wobec niego. Chowam broń za pasek spodni, po czym jedną dłoń zwijam w pięść, a drugą ręką unoszę za włosy jego głowę i walę go prosto w twarz. Robię ponownie zamach i znowu go uderzam, po czym powtarzam.

– Albo powiesz mi, dlaczego ją zabiłeś, albo będę cię tłukł całą noc. Nie wiesz, do czego jestem zdolny. Jeśli myślisz, że Irlandczyk lub bracia Tarasow albo chociażby Siergiej są tymi złymi, to jesteś w wielkim cholernym błędzie. Wiesz, kto jest najgroźniejszy? Ktoś, kto nie ma nic do stracenia. A ja nie mam. Bo Melissy nie ruszysz. On – wskazuję głową na Iana – odrąbie ci łapy, zanim o tym pomyślisz. A ja – puszczam go, sięgam po broń i przykładam końcówkę splotu do jego rany na ramieniu, naciskając na nią – jestem twoim najgorszym koszmarem. Masz więcej ludzi na sumieniu, niż wiedzą moi krewni.

– Ja...

– Powtarzasz się – warczę. – Chcę znać odpowiedź, a ty mi ją dasz. Teraz.

– Odpowiedzi są pod łóżkiem. – Mój wzrok podąża w stronę mebla, po czym wraca do sukinsyna. – Tam jest skrytka, a w niej pamiętnik twojej matki. Przeczytaj, a wszystkiego się dowiesz.

Odwracam się i szybko podchodzę do metalowego łóżka. Dosłownie wywracam je, żeby dostać się do schowka i tego, co skrywa. Odpycham metalową ramę oraz leżący na podłodze materac i dostrzegam odstającą deskę. Chwytam za nią i z całej siły ciągnę, wrywając z podłogi. Klękam i sięgam do odsłoniętej dziury, w której chowam rękę. Szukam dłonią, aż na coś natrafiam. Wyciągam zakurzony i pokryty mnóstwem pajęczyn oprawiony w skórę niewielki zeszyt i spoglądam na Sullivana, po czym na Iana. Ten drugi nic nie rozumie i nie musi, ale widzę, że chce o coś zapytać, więc unoszę rękę do góry, żeby rudy się nie odzywał. Otwieram pamiętnik i czytam, jednak po chwili zaczynam wertować kartki, gdyż muszę znaleźć to, co interesuje mnie najbardziej. *Mam*. Czytam słowo po słowie, mimo że krew w moich żyłach krzepnie i skuwa ją lód. Moje wnętrzości zaczynają się skręcać z nienawiści do faceta przywiązanego do krzesła. W końcu mam obraz tego, co się wydarzyło i czego to bydłę się dopuściło. Zamykam zeszyt i mocno zaciskam na nim palce. W mojej głowie panuje chaos, z którego wyłaniają się odpowiedzi. Ale tylko jedna jest tą, która ma teraz znaczenie. Dzisiejszej nocy skurwiel, który jest winny śmierci Leny Tarasow, umrze. Przekona się, jak to jest zginąć z ręki dziecka, któremu zabrał matkę. Nie mam miłosierdzia. Dzisiaj jestem ręką sprawiedliwości i dotrzymam danej obietnicy.

Wiedza, którą mam, gdy połączyłem ze sobą wszystko, sprawia, iż czuję posmak goryczy w ustach. Melissa... Ona...

– Kurwa! – klnę, pałając żądzą mordy i wiedząc, że wszystko na razie zachowam dla siebie. Nikomu nic jeszcze nie zdradzę. Nikt nie musi wiedzieć, ale ten chuj właśnie stał się trupem. Mimo że wcześniej, przez ułamek sekundy, rozważałem wypuszczenie go, teraz nie ma na to szans.

– Ian – odzywam się spokojnie, chowając pamiętnik do wewnętrznej kieszeni kurtki – zdaje się, że chciałeś wyrównać rachunki, więc nie krępuj się, śmiało. Poużywaj sobie.

– Dostałeś, czego chciałeś! – wydziera się Sullivan.

– Owszem, ale on – wskazuję na mojego towarzysza – nic ci nie obiecywał. Uważaj, z kim wchodzisz w układ, Sullivan, bo może się okazać, że wybrałeś nie tę stronę.

– Skurwiele! – wydziera się, jakby miało mu to pomóc.

– To się zabawimy – cmoka rudy, podchodząc do niego – i posłuchamy, jak dźwięcznie kwiczysz.

Stoję z boku i tylko przyglądam się poczynaniom Iana. Nie mam zamiaru się wtrącać, jeszcze nie teraz. Obserwuję, jak Irlandczyk spuszcza manto Sullivanowi. Raz za razem uderza go pięścią w twarz. W końcu facet wygląda jak obity kawał mięcha i chyba stracił przytomność. Czy jest mi go żal? Wcale.

– Dość – mówię. – Pora pozbyć się tego ścierwa.

– Mówisz? – pyta Ian z przebiegłą miną. – Jak dla mnie można go tutaj utopić.

– Niezły plan. Idealne miejsce, gdzie raczej nikt go nie będzie szukał, a jeśli dobrze go obciążymy, ciało nigdy nie wypłynie.

Ian rozwiązuje Sullivana, który z hukiem zwała się na drewnianą podłogę, i liną krępuje mu ręce i nogi. Całkiem niezłe, ale ja bym dodał coś jeszcze. Wypadam na zewnątrz, obchodzę dom dookoła i w końcu staję na pomoście, przy którym cumuje niewielka łódka z napędem. Podchodzę do niej, żeby coś sprawdzić, po czym uśmiecham się na widok zawartości. Sieć rybacka. Facet ma dzisiaj farta, będzie niczym rybka w sieci.

Zabieram ze sobą sprzęt i ruszam do chaty, z której wychodzi Ian, ciągnąc za sobą Sullivana. W padającym ze środka świetle dostrzegam szkarłatną smugę ciągnącą się po drewnianej podłodze.

– Chcesz go tym związać? – Ian wskazuje na trzymaną przeze mnie rzecz.

– Nie podoba się mój pomysł?

– Jestem, kurwa, za. Dawaj to tutaj, zaraz będzie robił za pokarm dla ryb.

Oplatamy siecią jęczącego Sullivana. Skurczybyk jest ciężki, ale dajemy radę. Całość obwiązujemy sznurkiem, po czym Ian przyczepia coś ciężkiego, żeby ciało nie wypłynęło.

– Tam jest łódź – odzywam się. – Trzeba popłynąć na środek jeziora – sugeruję.

– Z przyjemnością chuja utopię.

Podnosimy go i, niech to cholera, z całym tym obciążeniem waży chyba z tonę. Klnę cicho pod nosem, gdy ciągniemy go w kierunku pomostu. Kiedy jesteśmy już przy łodzi, deski niebezpiecznie pod nami skrzypią i wieje delikatny wiatr, niosąc jeziorny zapach.

– Na trzy – mówi Ian.

– Na trzy.

Odliczamy i rzucamy Sullivanem niczym workiem ziemniaków. Upada z hukiem na dno łódki, po czym wchodzimy do niej obaj. Ian odpala silnik i kieruje nas w ciemności na środek jeziora, gdy ja pod butem trzymam Sullivana. Skurwiel coś tam jęczy, ale jego chwile są policzone. Zaraz będzie na dnie. W końcu łódka staje, a ja pochylam się nad irlandzkim sukinsynem.

– Powiedziałem ci, że pozałujesz. Jestem piekłem, skurwysynu – cedzę, po czym kopię tę mendę w plecy. – Bierzmy go.

– W końcu.

Podnosimy go i, nie powiem, jest ciężki, ale jakoś udaje nam się przerzucić Sullivana za burtę. Plusk wody roznosi się po okolicy, do środka łodzi wlewa się jej trochę, gdy ona sama kołysze się na fali.

– Szlag – warczę, gdy czuję mokre spodnie.

– Kawał skurwiela z niego. Ale nie wypłynie co najmniej do wiosny.

– Oby, kurwa, nigdy.

– Pora na nas.

– Zdecydowanie.

– Powiesz mi, co jest w tym notatniku? – dopytuje Ian, kiedy prujemy do brzegu.

– Kiedyś na pewno.

Ledwo wypowiadam te słowa, a coś uderza w burtę. Okazuje się, że ktoś do nas strzela. W świetle księżyca dostrzegam na brzegu dwie osoby, które biegną w kierunku pomostu. Niech to chuja jasny strzeli. Ian zawraca, ale ja

próbuję dosięgnąć chociaż jednego. Wyciągam spluwę i puszcza kilka strzałów w kierunku psów Sullivana. Nie wiem, czy trafiłem, czy nie, bo rudy robi jakiś dziwny manewr i prawie wypadam za burzę.

– Kurwa! – ryczę.

– Trzymaj się! – krzyczy.

Nie wiem, co on kombinuje, ale widzę, jak pruje przed siebie. Dosłownie ślizgamy się po wodzie, jakbyśmy sunęli co najmniej skuterem wodnym. Kiedy orientuję się, co Irlandczyk ma zamiar zrobić, zaczynam się głośno modlić. Ten skurwiel oszalał. Pochyliam się do przodu i chwytam burzę. Uderzenie będzie mocne, a ja nie mam zamiaru wylecieć kilka metrów w powietrze i złamać sobie karku. Jeszcze mi życie miłe, co nie oznacza, że tamci dwaj przeżyją.

Uderzenie jednak nie następuje, bo temu draniowi udaje się zaparkować łódkę na trawie. I niech mnie jasna cholera, dobry jest. Silnik gaśnie, a my dwaj wyskakujemy i pędzimy w kierunku ściany budynku. Jeśli ci skurwiele tutaj podejda, już są martwi. Nie ma litości. Przyklejam plecy do ściany, ale to, co mnie zaskakuje, to zachowanie rudego. Koleś jest świrem. Wcale się nie kryje, wypada zza budynku, więc nie jestem gorszy i ruszam za nim z uniesioną bronią. Nie lubię niespodzianek. Ian i ja pędzimy na spotkanie tym dwóm. I są. Zeskakują z pomostu, ale zanim są w stanie cokolwiek zrobić, oddajemy po kilka strzałów, kładąc ich trupem.

– Biorę tego z prawej.

– A ja z lewej – mówię, kiedy biegniemy, żeby sprawdzić ich parametry życiowe, które, mam nadzieję, z nich uleciały.

Podchodzimy do dwóch ciał i dla pewności każdy z nas pakuje w nie po kilka kulek. Goście są wielcy, niczym zawodnicy rugby czy kulturyści. Ale na nic im się zdały mięśnie i postura, ponieważ leżą nieżywi. Wiem z własnego doświadczenia, że wygląd o niczym nie świadczy.

– Co jest? – pytam, kiedy Ian przygląda się jednemu z nich.

– Ten tutaj – wskazuje na koleśia z prawej – pracował razem ze mną, ale trzymanie ze zdrajcami nie popłaca. – Spogląda na mnie. – Zostawiamy czy topimy?

– Pieprzę ich. Jak dla mnie mogą tutaj gnić. Moja broń jest nie do

namierzenia.

– Moja również.

– Więc spadamy – rzucam, a po chwili siedzimy w samochodzie i wracamy do Nowego Jorku.

Dotrzymałem danej sobie obietnicy. Znalazłem zabójcę mamy, wiem już, dlaczego ją zabił, ale ta świadomość nie sprawia, że jest mi z tym lepiej. To jest cholernie duża pigułka do przełknięcia i nie jestem pewien, czy Melissa powinna o tym wiedzieć. Ja wciąż mam w głowie chaos, a nie wiadomo, co się stanie, kiedy ona się o tym dowie...

Riley

Wciąż siedzę zastygła, patrząc na leżącego przede mną trupa. Przestał się ruszać jakiś czas temu. Sama w sumie nawet nie wiem kiedy. Waham się, ale po chwili powoli odrywam plecy od ściany i drżącą ręką odgarniam z oczu pasmo włosów, zakładając je za ucho. Dopiero teraz dociera do mnie, co zrobiłam. Zabiłam człowieka.

Chyba powinnam zadzwonić po policję. Ale wiem, że nie mogę tego zrobić. Nikt mi przecież nie uwierzy, że zabiłam w samoobronie, kiedy zobaczą, jak to zrobiłam. Czasem jest tak, że ze sprawcy robią ofiarę, a ja mam świadomość, że w tym wypadku też mogłoby tak być. Już Martin by się o to postarał.

Próbuję wstać, jednak moje nogi są jak z waty. Kiedy ktoś puka do drzwi, zamieram. Jest środek nocy. Świadomość tego sprawia, że adrenalina, która nie opadła, zaczyna we mnie krążyć jeszcze szybciej. Momentalnie zrywam się do pionu i rozglądam się za czymś, czym mogłabym się bronić. Dostrzegam stojącą nieopodal mnie drewnianą figurkę kota. W dwóch susach pokonuję odległość i chwytam za nią, stwierdzając, że jest wystarczająco ciężka, żeby wyrzucić komuś krzywdę. Po drodze do drzwi nie zauważam rozlanej na panelach kałuży krwi i wdeptuję w nią jedną nogą. Ślizgam się, o mało nie spotykając się z podłogą. Wymachuję rękami, żeby złapać

równowagę, i w ostatniej chwili udaje mi się jakoś utrzymać w pionie. Z sercem w gardle dopadam do drzwi, stoję przy ścianie i czekam na tego kogoś po drugiej stronie. Oczekuję w napięciu na rozwój sytuacji, a serce wali mi w piersi jak młot. Umazane krwią dłonie zaciskam z całej siły na drewnie i w momencie, gdy drzwi się otwierają, nacieram na intruza, który właśnie nieproszony wszedł do mojego mieszkania. Unoszę figurkę i z impetem uderzam nią w głowę zakapturzonego osobnika przed sobą.

– Kurwa – klnie, a ja zamieram. Znam ten głos.

– O Boże – wymyka się z moich ust, gdy się odwraca i na mnie spogląda.

– Co ty, do chuja, robisz? – cedzi, trzymając się za głowę.

– Ja... – Upuszczam kota i rzucam się na niego, oplatając go w pasie niczym bluszcz. – Myślałam, że to włamywacz.

– Chryste. – Obejmuje mnie. – Nieźle mnie zdzieliłaś.

– Było nie wchodzić. – Puszczam go i wyswobadzam się z jego ramion. – Jest środek nocy.

– Przejeżdżałem, kiedy – skanuje mnie – dostrzegłem światło w oknie i postanowiłem wpaść. – Nie wiem, co mam mu odpowiedzieć, i chyba nic nie muszę, bo on skupia swój wzrok na moich dłoniach. – Co ci się stało?

– Uwierzysz, jak powiem, że nic?

Nie odpowiada, tylko robi krok w tył i odwraca się. Wiem już, że dostrzegł w pokoju trupa, tak samo jak kałużę krwi pokrywającą moją podłogę oraz krew na moich rękach.

– Riley? – Rzuca mi spojrzenie.

– Tak?

– Masz tutaj nieboszczyka.

Co ty nie powiesz, geniuszu?

– Wiem o tym.

– Sądząc po wyglądzie twoich rąk, zakładam, że on – wskazuje na człowieka Martina – to twoja robota.

– Co mam ci powiedzieć?

– Najlepiej wszystko, ale najpierw trzeba się go pozbyć.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „trzeba się go pozbyć”? I nie chcę iść do paki jeszcze za to.

– Za nic nie pójdziesz. Nie ma ciała, nie ma dowodów. – Wyciąga telefon.

– Co ty robisz? – Dopadam do niego i szarpnię za rękaw kurtki. – Gdzie ty dzwonisz?

– Uspokój się, kobieto. Załatwiam utylizację.

Anton

Właśnie przewracam się na drugi bok, kiedy odzywa się mój telefon. Nie spodziewam się żadnych wiadomości, więc tym bardziej nie odbieram. Ale kiedy ten ktoś dzwoni drugi raz, sięgam po urządzenie, a widząc numer, momentalnie wysuwam się z łóżka, żeby nie obudzić śpiącej Jordan. I tak się dziwię, że telefon tego nie zrobił.

– Co jest, do cholery?

– Potrzebna pomoc.

– To znaczy?

– Dimitrij dzwonił. Zdaje się, że jego dziewczyna ma kłopoty.

– Dziewczyna?

– Kurwa, nie wiem. Ale potrzebują utylizacji.

– Ja pierdolę. I po to dzwonisz do mnie?

– Ona pracuje dla Siergieja, więc pomyślałem, że raczej nie będzie chciał mieć kłopotów.

– Kurwa mać, wiecznie coś – mamroczę. – Podaj mi adres, zajmę się tym.
– Wzdycham.

Naprawdę czasem mam dosyć tej roboty. Marzy mi się powrót do Las Vegas. Przynajmniej jest tam ciepło.

– Coś się stało? – słyszę zaspány głos żony, kiedy szukam swoich ubrań.

– Nie, tylko muszę coś załatwić.

– Anton, jest środek nocy, więc to nie jest przysługa pożyczania cukru. Chcę wiedzieć, co się dzieje.

– Kobieta naszego kuzyna ma kłopoty.

– I akurat ty musisz się tym zająć, i to właśnie teraz, jakby on nie mógł? – mówi z wyczuwalnym wkurzeniem w głosie.

– Lepiej, żebym to był ja, wierz mi.

– Lepiej, żeby oni się do mnie nie zbliżali, bo nie ręczę za siebie.

– Uspokój się – całuję ją w czoło – bo zaszкодzisz naszej córce, kochanie.

– Wróć szybko, cały.

– Wróć. – Całuję ją przelotnie w usta. – Śpij.

Chwilę później wychodzę z sypialni i zastaję na korytarzu ubranego Siergieja. Niestety taki urok mieszkania pod jednym dachem. Przygląda mi się i pokazuje telefon. Czyli on też dostał wiadomość.

– Rodzinka – mamroczę.

– Lepiej pozbyć się kłopotu, nim my będziemy je mieli.

– Jak myślisz, co się stało? – dopytuję, kiedy wychodzimy na zewnątrz.

– Błać, na pewno nic dobrego.

– Jedźmy już, bo Jordan jest gotowa dobrać się komuś do gardła.

– Ciężowe hormony?

– Kurwa, nawet nie mów. – Cmokam i siadam za kierownicą, gdy Siergiej zajmuje miejsce pasażera.

– Sam chciałeś, to masz.

– Poczekaj, aż ty zrobisz Avie brzuch – kpię.

– To się nie wydarzy. Nie chcemy mieć dzieci. Akurat nasza dwójka nie nadaje się do tego i w tym oboje jesteśmy zgodni.

– Aż tak bardzo jesteście na nie? – Jestem zaskoczony.

– Tak jest dobrze. Zero obowiązków, pieluch, tego całego gówna. Wybacz, ale dzieci to nie moja bajka. Poza tym wy dwoje macie ich tyle, że wystarczy.

– Też racja. Bierzemy obstawę? – pytam na widok jego ludzi jadących za

nami.

– Wolę niczym nie ryzykować. Przewrotny zawsze ubezpieczony.

Na chwilę zapada między nami cisza. Nie chcę wnikać w ich osobiste relacje. Będą chcieli dzieci, to będą mieli. Ja jestem szczęśliwy z Jordan i z bliźniakami, a już za jakiś czas urodzi się nam córka.

– Słyszałem, że powiedziała „tak” – zmieniam temat.

– Powiedzmy, że mamy trochę rozbieżne zdanie na tę sprawę, jednak czeka ją niespodzianka.

– Ja pieprzę, jesteś jak taran i wcale nie jesteś lepszy od nas. – Wiem, o czym on mówi. Aleksiej ożenił się z Chloe w dziwnych okolicznościach, ze mną nie było lepiej, ale Siergiej robi to, bo po prostu może i chce.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest inaczej.

– Czy ona wie?

– Nie, dowie się dzisiaj.

Zaczynam się śmiać. Cholera, balansuje na krawędzi, ale my zrobiliśmy dokładnie to samo. Jak się nie popchnie naszych kobiet, to nic się z nimi nie wskóra...

Riley

Cofam się, gdy pada słowo „utyliczacja”. Wiem, co ono oznacza, ale nie spodziewałam się... Jakby dopiero teraz do mojej świadomości dochodzi to, co uczyniłam. Ale czy żałuję? Nie. A gdy pomyślę o mojej mamie, gniew rośnie jeszcze bardziej. Może to czyni ze mnie złego człowieka, ale w obronie własnej zrobiłabym to samo. Tak samo jak mam ochotę udusić skurwiela, który zabił ją na moich oczach. Wiem, że gdybym dostała szansę, zamordowałabym tego drania, który pociągnął za spust.

– Załatwione.

– Co? – Skupiam swoją uwagę na nim.

– Niedługo przyjedzie ekipa sprzątająca – odpowiada po drugim telefonie, który wykonał.

– Kim ty tak naprawdę jesteś? – Przełykam ślinę i cofam się.

– Nie musisz się mnie bać.

Nie jestem tego taka pewna.

– Nie? Znasz kogoś takiego – wskazuję na ciało na podłodze – jak on i mówisz, że nie muszę się bać? Czy ty myślisz, że jestem aż tak naiwna?

– A ty myślisz, że dla kogo pracujesz? Że klub należy do zwykłego koleśia?

– Tego nie powiedziałam.

– To wyjaśnijmy sobie coś. Twój pracodawca jest, jak by to ująć, głową mafii.

– O Jezu – wykrztuszam. Podejrzewałam go, ale wiedzieć, a tylko się domyślać, to dwie zupełnie różne sprawy.

– Dokładnie: o Jezu.

– Szlag! Wpadłam z deszczu pod rynnę – mamrocę pod nosem. – Mafia. Kurwa, pracuję w barze mafii.

– Riley – Dimitrij kładzie dłonie na moich ramionach i lekko je ściska – uspokój się. Nikt cię nie skrzywdzi, nie dopóki tutaj jestem. A twój szef ten lokal prowadzi legalnie, więc nie panikuj.

– Skąd znasz tych ludzi, do których dzwoniłeś? I dlaczego wiesz tak dużo?

– Powiedzmy, że to tajemnica – odpowiada.

– Ja pierdołę – słyszę za sobą i momentalnie się spinam. – Niezły burdel, kuzynie.

Kuzynie?

Gdy facet ubrany w jeansy i czarną marynarkę wchodzi do środka, patrzę to na niego, to na Dimitrija. Obaj są do siebie tak podobni, że można byłoby wziąć ich raczej za braci. A gdy do środka wchodzi jeszcze jeden mężczyzna, którego spojrzenie najpierw ląduje na mnie, a potem na trupie, przełykam z trudem ślinę. *Cholera, to mój szef.*

– Kuzynie – odzywa się, całkowicie mnie ignorując, jakbym nie istniała –

powiedz mi, że tam nie leży truposz...

Kuzynie? Jezu Chryste, on też jest jego rodziną? Jestem zszokowana, że mój szef to... to...

– Powiedziałem, że potrzebuję pomocy, a nie pieprzonego komitetu powitalnego, Siergiej. Poza tym dzwoniłem do Iana.

– A on do nas i sądząc po zwłokach na podłodze, dobrze zrobił, że nas powiadomił.

– A ty – w końcu zwraca uwagę na mnie – jesteś, jak rozumiem, odpowiedzialna za ten pierdolony burdel.

– Ja... – przełykam ślinę – ...tak.

– Co za syf. Spakuj się, Dimitrij cię stąd zabierze.

– Zabierze? – pytam zaskoczona.

– Ja rozumiem, że ona jest w szoku, ale czego nie rozumiecie? – Szewczenko się niecierpliwi.

Dimitrij

Dziewczyna patrzy na mnie, jakby nic nie rozumiała. W sumie ja też nie bardzo łąpię, o co chodzi kuzynowi. Po cholere ma się pakować? Owszem, mogę ją zabrać do siebie, nawet w tym przypadku byłoby to wskazane, ale on wygląda, jakby czegoś chciał.

– To mój teren. W sumie gównu mnie obchodzi, że ktoś kogoś zaciukał, ale ty – kiwa do Riley – jesteś moją pracownicą, a ja nie mam ochoty, żeby psy trafiły przez ciebie do mnie. Więc grzecznie spakujesz swoje rzeczy, a mój kuzyn zabierze cię w bezpieczne miejsce. Czy to, kurwa, zrozumiałe dla was obojga?

– Zabiorę ją – odzywam się.

Siergiej wygląda groźnie. Nie przypomina tego faceta z baru. Jednak nie boję się, chociaż spoglądając na Riley, nie mogę o niej powiedzieć tego

samego. Stoi niczym skamieniała, więc podchodzę do niej, ujmuję za łokieć i bez większego wysiłku kieruję ją do drugiego pokoju.

– Gdzie masz walizkę?

– Pod łóżkiem – odpowiada, ale nie rusza się.

– Ja pieprzę.

Pakuje ją sam. Wygląda, jakby była w szoku. Nie dziwię się jej. Zabiła kolesia i muszę się dowiedzieć dlaczego. Poza tym osoba Siergieja nie wzbudza miłości od pierwszego wejrzenia. Kuzyn samym wyglądem może przyprawić o atak serca.

– Chodź. – Wyciągam rękę do Riley, ale ona stoi jak zaklęta. – Kochanie – próbuję w ten sposób.

– Co?

– Idziemy.

Ujmuję moją dłoń i wychodzimy z jej sypialni. Po drodze do wyjścia mijam Antona, który kiwa tylko głową, pokazując mi, że Siergiej już opuścił mieszkanie.

– Dzięki.

– Po coś ma się rodzinę. Dobrze, że ma kto posprzątać.

Nie komentuję tego, ale muszę się dowiedzieć, co się tutaj wydarzyło. Nie pozwolę im skrzywdzić Riley. Może i ledwo się znamy, jednak coś mi mówi, że jest kobietą, dla której warto zaryzykować. Oszalałem. Nigdy nie robiłem tego typu rzeczy, ale i nigdy nie posiadałem rodziny tak jak teraz.

Stajemy na chodniku, gdzie Siergiej w obstawie dwóch ludzi czeka na nas, po czym wskazuje samochód.

– Mam swój własny środek transportu – oświadczam.

Siergiej się nie odzywa. Zresztą jego wyraz twarzy jest nie do odczytania. Za to jeden z jego ludzi odbiera ode mnie walizkę Riley, po czym chowa ją do bagażnika.

– Jedziecie za nami – nakazuje nam mój kuzyn.

– Chyba nie mamy wyjścia – mówię z przekąsem.

– Nie prowokuj mnie – rzuca i chowa się z przodu, na miejscu pasażera.

Spoglądam na Riley, która patrzy na mnie oczami wielkimi niczym spodki. Chyba dopiero dociera do niej, co się stało. Nie wiem, jak z nią będzie, kiedy się obudzi. Oby nie ześwirowała.

– Pojedziemy moim motocyklem – przemawiam do niej łagodnie – chyba że wolisz jechać z moim kuzynem.

– Nie – zaprzecza gwałtownie i niespodziewanie łapie mnie za drugą dłoń.
– Tylko przy tobie czuję się bezpiecznie.

Jej słowa sprawiają, że czuję się... Ciężko określić, ale... inaczej. Riley sprawia, że czuję się bardziej żywy niż przedtem. Raptem dostrzegam, że życie ma do zaoferowania więcej, niż sądziłem. Jest tylko jeden problem, który istnieje zawsze. Nigdy nie ma nic za darmo. Nawet jeśli ktoś ci mówi, że nic nie kosztują pocałunki, miłość i cały ten szajs – tak, to mu nie wierz. A dlaczego? Bo za utratę ukochanej osoby druga strona płaci cierpieniem. Ale czy życie i bez tego nie jest przepełnione cierpieniem? Sam je zadaję innym. I czymże byłoby życie bez ryzyka? Nie ma ryzyka, nie ma zabawy.

Odpalam silnik i czuję, jak Riley kurczowo się mnie trzyma. Samochód Siergieja rusza, a ja za nim. Zakładam, że jedziemy w jakieś bezpieczne miejsce. To, że zadzwoniłem do rudego, a przyjechali moi kuzyni, nie powinno być dla mnie zaskoczeniem, a jednak trochę jest. Od małego musiałem polegać tylko na sobie. Tego nauczył mnie Makarow. Mówił, że człowiek jest bezpieczniejszy, jeśli nikomu nie ufa. Tylko że czasem trzeba komuś zawierzyć chociaż w minimalnym stopniu, inaczej nigdzie byśmy nie doszli. Przerobiłem w życiu kilka lekcji, nauczyłem się wiele, ale zawsze wyciągam wnioski. Nigdy nie popełniam dwukrotnie tych samych błędów. W przeciwnym razie nigdy nie ruszyłbym do przodu. Kręciłbym się jak kot wokół własnego ogona.

Chłodne powietrze uderza we mnie, kiedy pędzimy ulicami Nowego Jorku. Jazda motocyklem o tej porze roku już nie należy do przyjemności, ale nie zamieniłbym mojej maszyny na nic innego. Mam tylko nadzieję, że Riley się jakoś trzyma i nie zamarznie.

W końcu zdaję sobie sprawę, że opuszczamy miasto i kierujemy się w zupełnie nieznane mi rejony. Jeśli oni chcą mnie wychujać, pożałują. Ale zaciskające się wokół mnie ramiona dziewczyny studzą moje zapędy. Ona jest najważniejsza i to, co mam pod kurtką. Notes mojej mamy. W nim znajdę

wszystkie odpowiedzi, tylko nie wiem, czy wszystkie mi się spodobają. Zapewne nie.

W końcu dojeżdżamy na miejsce. Wysoki mur, brama i stojący przy wjeździe ochroniarz. Cholera, na bogato. Powoli i spokojnie przekraczam wjazd, dostrzegając w lusterku, że brama za mną zamyka się automatycznie. Parkuję tuż obok samochodu kuzyna i czekam, aż Riley zejdzie, ale ona wciąż się mnie kurczowo trzyma. Ściągam kask, układam go na baku i rozplątuję jej dłonie z mojego pasa, po czym zsiadam. Sięgam do jej kasku i również go ściągam.

– Co jest? – pytam, bo widzę, że jej oczy przepełnione są lękiem, który doskonale rozumiem. Uczucie lęku nie jest mi obce.

– Ufasz im?

Dobre pytanie.

– Trochę – odpowiadam, nie chcąc skłamać. – W końcu to moja, jak by nie było, rodzina. I pomagają zatuszować twoją sprawę, więc raczej można im ufać.

– Dobra – mamrocze.

Sekundę później stoi obok mnie. Chwytam ją za dłoń, dając jej namiastkę poczucia bezpieczeństwa.

– Nic ci nie zrobią – szepczę.

– Chodźcie – odzywa się Siergiej, który kroczy jako pierwszy.

– To idziemy, mała.

– Nie nazywaj mnie tak – warczy.

Uśmiecham się. Każdy sposób będzie dobry na oderwanie jej myśli od tego, co się stało. Jeśli bycie dupkiem pomoże, będę nim dla niej.

Trzymając się wciąż z Riley za ręce, wchodzimy do domu, który zapewne jest własnością blondyna. Jeden z jego ludzi zamyka za nami drzwi, gdy my kierujemy się w głąb za Siergiejem. Chwilę później przystaję na widok przed nami. Trzy kobiety – te same, które spotkałem w lokalu – oraz mój kolejny kuzyn. Wyglądają, jakby na nas czekali, mimo że jest środek nocy. Nie podoba mi się to.

– Można wiedzieć, co się tutaj dzieje. – pytam, a oczy wszystkich są

skierowane na mnie.

– Nic – odpowiada Aleksiej. – Raczej to my chcemy wiedzieć, co się tutaj odpierdala? I dlaczego potrzebujesz naszej pomocy w środku nocy?

– Po pierwsze – puszczam dłoń Riley i zasłaniam ją sobą – nie waszej, tylko Iana. I nie ja do was dzwoniłem, tylko on.

– Co nie zmienia faktu, że mój mąż wyleciał stąd jak z procy – odzywa się blondynka, żona Antona. – Więc jeśli Aleksiej pyta, to odpowiadaj. To, że jesteś z rodziny, nie zwalnia cię z odpowiedzi.

– To moja wina – odzywa się Riley, która wyłania się zza moich pleców i staje obok mnie.

– Już to dzisiaj słyszałam. A teraz chcę wiedzieć: Co masz na myśli, mówiąc o winie?

– Ja... – zawiesza się. Powinienem powiedzieć to za nią, ale lepiej będzie, jak ona im wyjaśni. Ja jestem tutaj dla jej ochrony. – Zabiłam kogoś w obronie własnej, a oni... Oni mi pomogli.

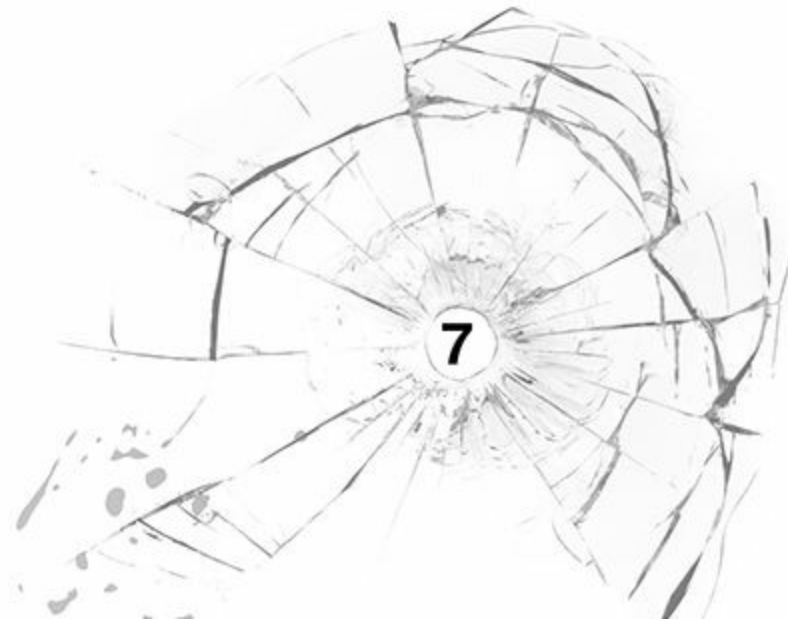
– Kolejny trup – mamrocze Ava. – Więc zabiłaś kogoś i liczyłaś na co? Na to, że ktoś za ciebie posprząta bajzel? – Jej ton wcale mi się nie podoba. Sama nie jest święta. Pracowała dla mafii i żyje z członkiem mafii.

– Uważaj, jak do niej mówisz – warczę. – Ona nie jest z waszego świata. To wy jesteście mafią.

– Dokładnie tak. Jesteśmy nią – Ava się uśmiecha – i ty też nią jesteś, tylko jeszcze nie chcesz tego przyznać.

Odpowiedziałbym jej coś, ale nie mam ochoty strzępić sobie języka. Nic to nie da. Oni mają wyrobione zdanie na mój temat, mimo że praktycznie niczego o mnie nie wiedzą i się nie dowiedzą.

– A ja chcę wiedzieć tylko jedno: co się tak naprawdę wydarzyło, Riley? – pyta tym razem Siergiej. – Nie radzę kłamać, nie lubię tego i to się może dla ciebie źle skończyć.



Riley

Stoję wśród nieznanym, którzy bacznie mnie obserwują, jakbym była jakimś królikiem laboratoryjnym. Na ich twarzach widać zaniepokojenie i chyba lekkie zniecierpliwienie. Z nich wszystkich znam tylko mojego szefa, i to też bardziej z widzenia, oraz jego kobietę, a reszty zupełnie nie kojarzę. Dwie pozostałe kobiety są dla mnie jedną wielką niewiadomą. Nie wyglądają groźnie, ale mają takie wyrazy twarzy, jakbym zabiła im kota, więc sądzę, że raczej na ich przychylność nie mam co liczyć. Poza tym nie wiedziałam, do kogo Dimitrij zadzwonił po pomoc.

Dla dodania sobie odrobiny otuchy przybliżyłam się do bruneta, czując bijące od niego ciepło oraz pewność siebie. Trochę się uspokojałam, gdy obejmuje mnie ramieniem. Biorę głęboki oddech, wiedząc, że za chwilę będę musiała opowiedzieć im część mojej historii. Ale jeden fragment jest tylko mój, nie podzielę się nim, bo nie muszę i nie chcę.

– Broniałam się – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie mam zamiaru przed

nikim kłamać.

– I tak jakby poderżnęłaś mu gardło? – pyta szef ze stoickim spokojem, co jest naprawdę dziwne. Inny na jego miejscu zapewne już by eksplodował.

– On – odchrząkuję – chciał mnie zgwałcić – odpowiadam.

Spogląda na swoją kobietę, której twarz tężeje w ułamku sekundy, a z oczu wyziera nienawiść. Nawet ja to dostrzegam. Wygląda tak, jakby wiedziała, o czym mówię.

– W takim razie dobrze, że zdechł – mówi głosem wypranym z emocji. – Nawet nie chcę wiedzieć, kim była ta szumowina, ale może mój narzeczony...

– Że co? – skrzeczy śliczna blondynka w ciąży, która wcześniej żądała ode mnie wyjaśnień. – Zaręczyliście się, a my nic nie wiemy? – mówi oskarżycielsko.

– Tak wyszło – odzywa się mój szef i od niechcienia wzrusza ramionami.

– Ale na ślub to nas zaprosicie czy też się dowiemy po fakcie? – pyta facet podobny do Dimitrija.

– Pomyślimy – cmoka Szewczenko.

– Dranie – mamrocze ze śmiechem brunet.

– Dobra, dobra. Riley, to teraz chcę usłyszeć tę prawdziwą wersję – naciska szef.

– Przecież powiedziałam.

– Powiedziałaś tylko, co chciał zrobić, a nie jak się tam znalazł. Nie jestem głupcem i wiem, że to nie wszystko. Gwałciciele to albo najbliższa rodzina, albo przypadkowi ludzie, którzy robią to gdzieś w bocznych uliczkach. Nie włamują się do domu, żeby kogoś zgwałcić. – Szewczenko nie odpuszcza.

– No tak, ale on się włamał, przecież nie dałam mu kluczy – mówię lekko opryskliwie.

– Riley – cedzi.

– Mówię prawdę. Tylko że on, no... tak jakby mnie wcześniej śledził – nie mówię im dlaczego – jednak nie sądziłam, że to jakiś wariat i że zastanę go

w moim mieszkaniu. A już na pewno nie spodziewałam się, że będzie chciał... Gdybym wiedziała, nie wróciłabym do domu. Logiczne – bronię się.

– Nie ma nic więcej? – Krzyżuje ręce na muskularnej piersi.

– Nie ma – kłamię.

– Okej.

– Skoro, powiedzmy, że wszystko wiemy, możemy iść spać – odzywa się śliczna brunetka, która przytula kopię Dimitrija, podczas gdy jeszcze jedna kserówka tej dwójki sprząta bałagan, którego narobiłam.

– Wy dwoje – narzeczona mojego szefa pokazuje na nas – zajmiecie pokój na dole. Zaraz wam pokażę. – Jej ton głosu jest inny niż ciężarnej kobiety, jednak i tak mało przyjemny. Nie liczę na zbyt wiele z ich strony. Na pewno nie będzie między nami przyjaźni stulecia.

– Dzięki – odzywa się Dimitrij, a ja tylko posyłam im niemrawy uśmiech.

Czuję się trochę nie na miejscu z szefem w jego własnym domu. Cała ta sytuacja jest surrealistyczna. Z jednej strony mam nadzieję, że Martin da mi spokój i już nigdy więcej nie będzie mnie szukał, ale z drugiej – obawiam się, że właśnie otworzyłam puszkę Pandory.

Brunet ujmuje mnie za dłoń, lekko ją ściska i ciągnie, dając znak, żebym szła z nim. Po drodze do pokoju, który został nam przydzielony, dyskretnie się rozglądam. Wnętrze urządzone ze smakiem, lecz minimalistycznie. Za to jedna rzecz mnie zaskakuje, kiedy przechodzimy korytarzem. Na kremowej ścianie wisi kolekcja białej broni. Aż odwracam głowę, kiedy ją mijam, żeby móc się przyjrzeć choć przez chwilę dłużej.

– Później sobie obejrzysz – odzywa się kobieta szefa, kiedy przystajemy przy drzwiach.

– Dziękuję, ja... – Nie bardzo wiem, co mogłabym powiedzieć.

– Nie ma za co. Dimitrij należy do rodziny. Nie wiem, kim jesteś dla niego, ale chyba kimś ważnym, więc dla nas również. I – pochyła się w moją stronę – mogłaś uciąć mu kutasa. Poza tym jestem Ava i dobrej nocy – rzuca i odchodzi.

Jej ostatnie słowa przez kilka sekund wypalają dziurę w mojej głowie, którą po chwili potrząsam i spoglądam na stojącego obok mężczyznę.

Posyłam mu delikatny uśmiech, a on kiwa w zrozumieniu. Przepuszcza mnie w progu, po czym zamyka za nami drzwi. Na widok jednego łóżka przystaję.

– Zdaje się, że dzisiaj śpimy razem – odzywa się.

– A może ty na podłodze?

– Odpada, jestem w chuj zmęczony. Obojgu nam należy się porządny wypoczynek, więc jak dla mnie spanie w jednym łóżku nie jest problemem.

– Łazienka? – zmieniam temat, gdy spoglądam na swoje wciąż umazane krwią dłonie.

– Tutaj. – Otwiera drzwi, których wcześniej nie zauważyłam.

– Dzięki. – Robię krok, ale zatrzymuję się i odwracam w jego stronę. – Naprawdę dziękuję. Gdyby nie ty...

– Kochanie – marszczę brwi – ja zawsze zjawiam się w odpowiednim miejscu o odpowiedniej porze.

– Chyba masz rację. – To już drugi raz, jak się mną zaopiekował.

Chowam się w łazience. Nie przekręcam klucza, bo wiem, że nie wejdzie. Podchodzę do umywalki i spoglądam w wiszące nad nią lustro. Wyglądam okropnie. Mam krew na czole oraz policzku. Staram się trzymać i wmówić sobie, że facet sobie zasłużył, ale to nie do końca tak działa. Broniałam się. Jednak nawet to nie zmienia faktu, że go zabiłam. Drżącymi dłońmi zrzucam z siebie odzież i dziękując Bogu, że żyję, wchodzę pod prysznic. Muszę zmyć z siebie dzisiejszy dzień. Odkręcam wodę i czekam, aż popłynie ciepły strumień. Podsuwam pod niego dłoń, sprawdzając, czy woda jest już wystarczająco ciepła. Jeszcze kilka sekund i jest na tyle przyjemna, że wchodzę pod spadające prosto na mnie krople wody. Sięgam po mydło i mydlę się mocno, zmywając z siebie jego krew. Próbuję nie myśleć o tym, co tam się wydarzyło. Próbuję nie myśleć o mamie. Wypycham obraz jej zakrwawionego ciała z mojego umysłu, bo wiem, że przyjdzie taki dzień, w którym będę musiała się z tym zmierzyć. Ale jeszcze nie teraz, nie dzisiaj.

Nie wiem, jak długo stoję pod prysznicem, ale słyszę otwieranie drzwi. Sztynnieję, jednak po chwili rozluźniam się. Przez zaparowane szyby prysznicza Dimitrij i tak nic nie zobaczy.

– Żyjesz?

- Tak – chrypię.
- Siedzisz tutaj pół godziny.
- Ach, ja... przepraszam.
- Spokojnie, moja kolej też nadejdzie, ale wolałem sprawdzić, czy nie umarłaś.
- Zaraz wychodzę – informuję go.
- Zatem już mnie nie ma.

Wychodzi, a ja zakręcam wodę, rozsuwam szybę, po czym staję na chłodnych kaflach i sięgam po ręcznik. Wycieram się do sucha, by kilka minut później stanąć w pokoju w świeżym podkoszulku. Zapomniałam, że Dimitrij mnie spakował. Gdyby ktoś inny grzebał w moich rzeczach, byłabym zła, ale w tej sytuacji nie obchodzi mnie, że widział moją bieliznę. Przyglądam się mu jedynie przez krótką chwilę, gdyż wstaje i bez słowa znika w łazience. Wyglądał na naprawdę zmęczonego, zresztą ja też czuję się wypompowana. Podchodzę do łóżka i kładę się, zajmując prawą stronę. Gdy tylko moje plecy dotykają materaca, czuję ulgę. Okrywam się, przewracam na bok i zamykam oczy. Chcę po prostu zasnąć.

Dimitrij

Odsłuchałem wiadomość od Riley, kiedy ona brała prysznic. Jej głos brzmiał, jakby się czegoś bała. Teraz już wiem, że skłamała Siergiejowi, mówiąc, że to jakiś przypadkowy facet włamał się do jej mieszkania. Nie wierzę w ani jedno jej słowo. Znam kłamców. Czasem sam kłamię, ale tylko wtedy, kiedy nie mam wyjścia. Albo raczej powinienem powiedzieć, że czasem mijam się z prawdą.

Zrzucam z siebie górę, spodnie, ściągam skórzane buciory i staję nagi. Oglądam się cały, czy czasem gdzieś nie oberwałem, ale całe szczęście nie. Nawet nie patrzę w lustro, nie muszę znowu oglądać swojej twarzy. W sumie mam tyle kasy, że mógłbym operacyjnie usunąć tę bliznę. Problem polega

jednak na tym, że mógłbym stracić czucie w jednym miejscu. A że blizna mi nie przeszkadza, egzystuję z nią w całkiem dobrej symbiozie od wielu lat. Jest pamiątką po pewnym głupim wyczynie. Młodość rządzi się swoimi prawami. I ja się porządziłem, ale z marnym skutkiem.

Potrząsam głową, wchodzę pod prysznic i odkręcam wodę. Nie czekam, aż zrobi się ciepła, tylko staję pod zimnym strumieniem, którego potrzebuję jako otrzeźwienia. Muszę myśleć logicznie. Sprawa mojej siostry i pragnienie poznania prawdy sprowadziły mnie do Nowego Jorku, ale za tymi drzwiami jest jeszcze jeden powód, dla którego mógłbym nagiąć własne zasady. A jedną z nich jest niewiązanie się z nikim. Tak jest bezpieczniej dla dwóch stron. Nie skrzywdzą mnie, jeśli nie będą mogli skrzywdzić kogoś, na kim mi zależy, jeśli nie będę miał takiej osoby.

Stoję w bokserkach oraz podkoszulku i trzymam notes, pamiętnik, chuj wie co, mojej mamy. Siadam na toalecie i zaczynam czytać. Nie ma tego dużo. Kilkanaście stron. Są to raczej krótkie notatki, ale bardzo treściwe. Dowiaduję się z nich, że Sullivan porwał mnie, kiedy moja mama przebywała w Stanach. Zabrał od dziadków z Europy. Tak naprawdę niewiele pamiętam z tamtego czasu. Byłem mały i miałem tylko kilka lat, ale to wszystko powoli zaczyna układać się w jedną całość i potwierdza słowa Makarowa.

Przewracam kolejną kartkę i czytam każdy zapis.

Sullivan potraktował mojego syna jako kartę przetargową.

Zmusił mnie tym, żebym przyjechała do niego.

Zaciskam dłonie na papierze tak mocno, że aż go gnę. Szybko jednak prostuję palce. To jest jedyny dowód jego winy. Ale wiem, że powinienem się spotkać z jeszcze jedną osobą, która będzie musiała się bardzo gęsto tłumaczyć. Wiedziała o tym wszystkim, może nie z czyjej ręki zginęła Lena Tarasow, ale o tym, co zrobił jej Sullivan.

Wiem już wszystko, przynajmniej to, co mi jest potrzebne. Ale ta wiedza nie przywróci mojej mamie życia. Nie ma cholernego zmartwychwstania. Nawet śmierć Sullivana nie smakuje tak dobrze, jak zakładałem. Wciąż ma tę gorzką nutę charakterystyczną dla porażki. Na tym świecie jest tylko mniej o jednego bydlaka, który już od dawna powinien gryźć piach.

Zamykam pamiętnik, chowam go do kieszeni kurtki, po czym wychodzę

z łazienki. Riley śpi, więc postanawiam zrobić to samo. Jeszcze kilka godzin, a zacznie świtać. Odkładam ubrania na stojące przy ścianie krzesło i podchodzę do łóżka. Przez chwilę przyglądam się brunetce, która leży do mnie plecami. W normalnych okolicznościach ta noc zapewne skończyłaby się inaczej, ale nie dzisiaj. Dzisiaj chcę tylko odpocząć. Właśnie pozbyliśmy się Sullivana i jeszcze jednego ciała. Jak na jeden dzień stanowczo wystarczy. Wślizguję się pod kołdrę i kładę się na plecach, z ramieniem pod głową. Chwilę później, już na granicy snu, czuję, jak Riley odwraca się i przytula do mnie. Odruchowo obejmuję ją ramieniem i z uczuciem ciepła odpływam w sen.



Otwieram zaspane oczy na dźwięk cichego pukania do drzwi. Siadam, sięgając ręką pod poduszkę. Cholera, zapomniałem, że nie jestem u siebie i nie mam tutaj schowanej broni. Wyskakuję z pościeli i rozglądam się. Riley nie ma, pewnie jest w łazience.

– Tak? – odzywam się, a po sekundzie drzwi się otwierają i staje w nich Siergiej.

– Wstaliście?

– Nie widać? – kpię.

– W takim razie czekamy na was.

– A można wiedzieć po co?

– Zobaczysz. Macie dziesięć minut – odpowiada z cwany uśmiechem i znika.

– Coś się stało? – pyta już ubrana Riley stojąca w progu łazienki.

– Nie wiem, ale mamy dziesięć minut.

– Dobrze, że wstałam wcześniej. Łazienka jest twoja.

Potrzebuję mniej niż dziesięć minut, żeby doprowadzić się do stanu używalności. Wciągam na siebie wczorajsze ubranie i wychodząc z pomieszczenia, niestety nie zastaję Riley w pokoju. Narzucam na siebie kurtkę i wypadam na korytarz. Szybko go pokonuję i przystaję na widok panującego przede mną zamieszania.

- Dobrze, że już jesteście – odzywa się Ian na mój widok. *A ten tutaj czego?*
- Tak? Nie bardzo wiem, o co chodzi.
- Nie wiesz?
- Jakbym wiedział, tobym nie pytał – rzucam nieprzyjemnie.
- Nie masz nic innego? – Pokazuje na mój ubiór.
- A niby po co mam mieć? Taki garniak jak twój to raczej nie mój styl, stary.

Riley

Ledwo Dimitrij zniknął w łazience, a ktoś zapukał do drzwi. Okazało się, że to rudowłosa kobieta, która poprosiła mnie, żebym za nią poszła. Teraz czuję się nieswojo, kiedy trzy pary oczu wpatrują się we mnie. Stoimy wszystkie cztery w jednym pomieszczeniu, gdzie one mi się bacznie przyglądają. Jakby mnie oceniały, a ja nie do końca wiem dlaczego. Zresztą nie mają prawa mnie oceniać. Same żyją w mafii, a ja jedynie uciekłam i zrobiłam jedną złą rzecz, żeby przeżyć.

- Jestem jakimś muzealnym eksponatem, że tak się na mnie gapicie? – wypalam w końcu.
- Jesteśmy zwyczajnie ciekawe – odzywa się blondynka w ciąży, ta sama, która wczoraj miała o coś pretensje. Zapewne hormony jej szaleją.
- Tak? A to niby czego?
- Widzisz, jesteśmy – pokazuje na każdą z nich – rodziną. W mniejszym lub większym stopniu, ale rodziną. A kiedy ktoś nowy wchodzi do rodziny, lubimy poznać przeciwnika.
- Przeciwnika?
- Tak, ciebie.
- Ale ja nim nie jestem. I nie wchodzę do żadnej rodziny, a już na pewno nie do waszej. Nie wiem, co się w tych waszych głowach uroiło, ale chyba

zdecydowanie coś macie w nich nie tak. – Może jestem niemiła, jednak one bredzą.

– Nie wchodzisz? – pyta dziewczyna, która wyciągnęła mnie z pokoju.

– Boże broń. Niedawno się dowiedziałam, kim tak naprawdę jest mój pracodawca. Wyobraźcie sobie, że wolę pozostać poza waszą strefą.

– Kochanie, mafia to my wszyscy. – Śmieje się brunetka, czym mnie nie pociesza.

– Mówicie o tym w taki sposób, jakby to nie było nic złego.

– A jest?

– A nie jest? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– Co ty o nas wiesz? – Ciężarna kobieta z zaciętym wyrazem twarzy robi krok w moją stronę. – Wiesz tylko tyle, ile można usłyszeć w telewizji albo poczytać w prasie. Nigdy nic nie jest jednokolorowe.

– Ja nie powiedziałam, że jest – bronię się.

– Nie powiedziałaś?

– Wiem, że życie takie nie jest. Jednak mafia to mafia.

– Oczywiście, ale to mój mąż sprzątał gówno, jakiego narobiłaś – cedzi. – I śmiesz nas oceniać?

– To nie tak – próbuję jakoś wyjść z tej patowej sytuacji.

– Mafia to coś więcej. Nie wiem, jak jest gdzieś indziej, ale my tutaj – pokazuje znów na nie wszystkie – chronimy nawzajem swoje tyłki. Rodzina ponad wszystko. Więc dlatego mój mąż pojechał do ciebie, że Dimitrij potrzebował pomocy. I czy ci się to podoba, czy nie, jest kuzynem naszych mężów, a oni zawsze sobie pomagają, więc pomogli i jemu. A w sumie de facto tobie.

– Poza tym Dimitrij to mój brat, dlatego zadzwonił do Iana, z którym jestem – informuje mnie ruda, czym mnie zaskakuje. Dobra, tego się nie spodziewałam, ale w sumie mało wiem o tej rodzinie.

– Nie jesteście podobni – stwierdzam zgodnie z prawdą.

– Co nie zmienia faktu, że nim jest. I nie wiem, co was łączy, ale jeśli go skrzywdzisz, pożałujesz. Zobaczysz, jakim potrafię być diabłem w spódnicy.

Nie polubię się z nimi wszystkimi. Nie znoszę, jak ktoś mnie atakuje lub dopowiada sobie coś, co nie jest zgodne z prawdą.

– Ja go skrzywdzę? To raczej on mógłby mnie skrzywdzić.

– Nie mówię w sensie fizycznym.

– Ani ja. – Zaczynają naprawdę działać mi na nerwy.

– Chodzi mi o wasz związek – sugeruje siostra Dimitrija.

– O nasz co? O czym ty mówisz?

– Nie musisz już udawać – odzywa się brunetka – bo wczoraj widziałam, jak się zachowywaliście. Ale tak czy siak, sprawa wyjaśniona. – Jej ton głosu łagodnieje, za to mnie szlag trafia.

– Nie, nic nie jest wyjaśnione. Pomogliście mi dlatego, że Dimitrij należy do rodziny, i jestem za to wdzięczna, ale... – Potrząsam głową. – Nic o mnie nie wiecie. W nosie mam to, co o mnie myślicie. I wiem, że świat nie jest jednokolorowy. Akurat tego nikt nie musi mi uświadamiać. Może wam się wydaje, że skoro jestem młoda, to nie mam o niczym pojęcia. Wiem aż za dużo, ale nie zamierzam się przed wami z tego tłumaczyć. Tak samo jak nie muszę przebywać w tym domu i w waszym towarzystwie. Nie jestem z waszego świata i nawet nie chcę być. A teraz przepraszam, ale pora na mnie.

– Nie tak prędko. – Ciężarna harpia zagraża mi drogę do wyjścia. – Dzisiaj jest ślub Avy i Siergieja, o czym się niedawno dowiedzieliśmy, więc nie będziesz robić przedstawienia, tylko grzecznie zostaniesz.

– Jak rozumiem, pomagacie na zasadzie „coś za coś”, nieprawdaż? Więc wychodzi, że przyjdzie mi zapłacić za moją głupotę...

– Żadna z nas tego nie powiedziała – odzywa się brunetka, która z nich wszystkich jest najmniej bojowo nastawiona.

– A mnie się wydaje, że chyba jednak tak. Bez obawy, nie będę robić zamieszania i pozostanę na uboczu. To święto państwa młodych, a nie wasze czy moje.

Chcę coś jeszcze powiedzieć, ale zamykam usta, bo drzwi od pokoju się otwierają i staje w nich Dimitrij. Oddycham z ulgą na jego widok i uśmiecham się, ale mój uśmiech szybko gaśnie, gdy dostrzegam jego

spojrzenie. Wzdrygam się, a on lustruje pokój, jakby czegoś szukał. Jakby się upewniał, że niczego mi nie zrobiły, albo może ja im?

– Riley – mówi i jednocześnie wyciąga do mnie rękę. Nie waham się. Szybko przecinam pokój i podchodzę do niego. – Sabat czarownic? – kpi. – Chcecie ją same spalić na stosie?

– My nie...

– Daruj sobie, siostra. Dopiero co cię odnalazłem, a stajesz po ich – wskazuje ręką na kobiety – stronie.

– Nie chcę, żeby ona cię skrzywdziła. Czy to takie dziwne?

– To samo mogę powiedzieć o Ianie. A Riley nie jest w stanie mnie skrzywdzić, tak dla jasności.

– To samo powiedziałam – potwierdzam własne słowa. – W sumie twoja siostra bardziej chyba chciała mnie ostrzec – odzywam się, żeby nie poszli na noże, bo tego bym nie chciała.

– Różnica jest taka, że my nie jesteśmy razem – informuje je Dimitrij.

– Mówiłam im, że żadna z nas para, ale chyba mi nie uwierzyły – wtóruję mu. W sumie można powiedzieć, że się znamy, chociaż to dość dziwna znajomość.

– Zadowolone? – Dimitrij prawie warczy.

– Cholera, wyszło nie tak, jak powinno – wzdycha brunetka. – Posłuchajcie. Atak nie był naszym celem. Chciałyśmy się czegoś dowiedzieć o Riley, to wszystko. Ale wyszło, jak wyszło, czyli średnio. Poza tym jestem Chloe, Melissa – wskazuje na rudzielca – i Jordan – kończy prezentację na ciężarnej.

– Mnie już znacie. Ale dowiedziałam się dzisiaj stanowczo za dużo. To nie jest moje miejsce, wasz świat, wy... – Kręcę głową.

– Moje również nie, właśnie teraz to widzę. – W głosie Dimitrija daje się wyczuć nutę gorzkości.

– Co masz na myśli? – pyta jego siostra.

– Chciałem wyjaśnić tajemnicę i udało się. Sullivan nie żyje, jesteś bezpieczna. Tyle musisz wiedzieć.

– Więc to prawda? – dopytuje Jordan, która od razu robi się blada.

– Tak, twój były teść dostał to, na co zasłużył.

Teść? Nic z tego nie rozumiem. Ta rodzina jest jak jajko niespodzianka. Otwierasz i nie wiesz, co zastaniesz w środku.

– Siergiej wie? – dopytuje znowu ona.

– Ian wie, ty wiesz, więc on zapewne też. Zresztą twój Irlandczyk mi pomógł, siostra. A teraz – Dimitrij chwyta mnie za dłoń – wybaczcie, ale nie zostaniemy tutaj, wychodzimy.

Nie bardzo wiem, dokąd ciągnie mnie brunet, ale po chwili wszystko staje się jasne. Kierujemy się do wyjścia. Dosłownie wymykamy się na zewnątrz. Jak tylko drzwi frontowe się za nami zamykają, puszczam dłoń mężczyzny. Odsuwam się minimalnie od niego i oddycham zimnym powietrzem, które dość dobrze studzi moje zszargane nerwy.

– Nawet nie pytam o tamtego mężczyznę – mówię niepewnie. – A co do twojej rodziny... Jak na mój gust jest trochę pokręcona.

– Ja chyba też za nimi nie przepadam. I lepiej, żebyś nie wiedziała, gdzie byłem i co robiłem. Ale za to ja chcę dowiedzieć się o facecie z twojego mieszkania. Wiem, że to nie był jakiś przypadkowy koleś, Riley.

– Skąd ty...?

– Nagrałaś mi wiadomość. Nie pamiętasz?

– A tak – mamroczę, bo z tego wszystkiego zupełnie o tym zapomniałam – ale to chyba nie najlepszy moment na wyjaśnienia.

– Masz rację, nie teraz, później.

– Dobrze, powiem. – Jemu jednemu chyba mogę zdradzić, co się wydarzyło w mieszkaniu. Jednak nie mam zamiaru opowiadać mu o moim poprzednim życiu. To jest ta część, która niekoniecznie jeszcze musi ujrzeć światło dzienne.

– A wy co tutaj robicie?

Odwracam głowę i widzę dwóch tak samo wyglądających mężczyzn. Jedynie kolor oczu mają różny od Dimitrija. No i nie mają blizny na policzku. Muszę stwierdzić, że w niektórych wypadkach geny są zbyt silne. Oni trzej wyglądają jak bracia. Nie żeby było to coś złego, ale jest zaskakujące.

– Musieliśmy się przewietrzyć – odpowiada Dimitrij, ale czuję, jak sztywnieje.

Po chwili moje spojrzenie ląduje na kimś, kto się właśnie do nas zbliża. Kobieta na oko po pięćdziesiątce, zadbana. Kogoś mi przypomina. Nie mam szansy przypomnieć sobie kogo, gdyż odzywa się jeden z bliźniaków.

– To jest mama Siergieja – wskazuje na kobietę – a nasza ciotka.

Słowo „ciotka” jest zbyt mocno zaakcentowane. Zakładam, że to ma dla Dimitrija jakieś znaczenie, którego ja nie rozumiem. Brunet stojący obok mnie nie odzywa się, tylko kiwa w zrozumieniu. I nic by mnie pewnie nie dziwiło, gdyby nie jego zaciśnięta szczęka. *Podejrzane*. Kobieta idzie, jakby nas nie zauważyła. Dopiero kiedy nas mija, przystaje i powoli odwraca głowę, a jej wzrok zatrzymuje się na brunecie stojącym obok mnie. Jej oczy powiększają się niczym latające spodki i lekko się chwieje. Na pomoc przychodzi jej jeden z mężczyzn.

– Ciociu?

– Ty... – chrypi z utkwionym w Dimitriju wzrokiem.

– Wiesz, kim jestem – stwierdza głosem wypranym z emocji.

– Dobry Boże – wydusza.

– Później sobie pogadacie, teraz pora na ślub tamtej dwójki – odzywa się szorstko jeden z braci.

Zabierają ją, a ona wciąż odwraca głowę. Nie bardzo wiem, co się przed chwilą tutaj rozegrało, ale odnoszę wrażenie, że będzie ciekawie. Jak tylko znikają, Dimitrij kładzie dłoń na moim ramieniu i mi się przygląda.

– Wszystko dobrze? – dopytuje.

– To chyba ja powinnam zapytać o to ciebie.

– U mnie wszystko jest tak, jak powinno być. Jestem zrobiony z grubszego materiału, niż się innym wydaje. Więc wszystko dobrze?

– Tak jakby wczoraj kogoś zabiłam, więc jak sądzisz?

– Nie myśl o tym.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

– Nie doszłoby do tego, gdyby koleś trzymał swoje brudne łapy przy

sobie. Będzie dobrze, mała. – Przytula mnie, a ja się poddam i wtulam w niego.

Brakuje mi czułości. Brakuje mi mamy. Na jej wspomnienie łzy same cisną mi się do oczu, a to jest coś, czego w tej chwili nie potrzebuję.

– Możemy wejść do środka? – pytam, gdy go puszczam. – Zimno mi.

– Cholera, ale ze mnie cymbał. Wyciągnąłem cię w samej bluzie.

– Nic się nie stało. – Posyłam mu niemrawy uśmiech.

– Wierzę ci na słowo. Ale wiesz, że rozmowa nas nie ominie, prawda? – Potakuję. – Tylko najpierw muszę przeprowadzić rozmowę z kimś jeszcze, dopiero wtedy znikamy. Chciałem odpowiedzi i je dostałem. Może nie wszystkie, ale większość.

– Mnie pasuje. Bez obrazy, bardzo dziękuję za pomoc, ale oni to nie moja bajka.

– Moja, zdaje się, też nie.

Nawet nie komentuję jego słów, bo postawę ma aż nazbyt czytelną. Każdy inteligentny by się domyślił, że to miejsce nie jest jego wymarzoną.

Dimitrij

Widok siostry mojej mamy i konieczność trzymania gęby na kłódkę były ciężkie. Chciałbym już teraz przeprowadzić z nią rozmowę, ale muszę poczekać do końca ceremonii ślubnej lub jeszcze dłużej. Średnio interesuje mnie to wydarzenie, bo nie jestem z tą rodziną zżyty. W innym wypadku na pewno cieszyłbym się, a tak... Nawet tutaj nie pasujemy i pomijam brak eleganckiego ubrania. Riley różni się od kobiet moich kuzynków, owszem jest najmłodsza, ale nie tak wyrachowana jak one. Wiem, że potrafi o siebie zadbać, ale atakowanie jej sprawiło, że postanowiłem być ostrożny w relacji z krewnymi.

Stoję całkiem z tyłu, jakbym nie należał do rodziny. W sumie tak jest. Płynie w nas ta sama krew, mamy to samo nazwisko i nic poza tym. Nic

więcej mnie z nimi nie łączy i łączyć nie będzie. Odruchowo, jakby to było oddychanie, obejmuję Riley ramieniem i przytulam do siebie. Nie wiem, dlaczego akurat ona, ale wiem, że jest dziewczyną, której w jakiś sposób mogę zaufać. Podejrzewam jednak, że nigdy nie zaufam do końca. Zawsze będę miał z tyłu głowy ostrożność, której nauczono mnie w dzieciństwie, którą wytrenował u mnie Makarow.

– Ogłaszam was mężem i żoną – słyszę słowa urzędnika, którego zapewne musieli sownie opłacić, żeby się tutaj pojawił.

Chociaż w tym temacie tych dwoje nie jest hipokrytami. Nie udają, że są głęboko wierzący, by po chwili kogoś zamordować.

– Panna młoda ślicznie wygląda – odzywa się Riley.

– Tak – potwierdzam – to prawda.

Rzeczywiście wygląda ładnie w kremowej sukni i z wpiętymi we włosy kwiatami. Ale co ja tam wiem o modzie czy chociaż o byciu na ślubach. To mój pierwszy i zapewne ostatni. Nie przewiduję, że sam kiedyś stanę na ślubnym kobiercu. Nie, kiedy zajmuję się, czym się zajmuję.

– Przepraszam. – Odwracam głowę na dźwięk głosu Melissy, która niepostrzeżenie się do nas zakradła. – Was oboje. Dopiero dowiedziałam się, że mam brata, a ten świat... – wzdycha – ...wiecie, jaki jest. Nie chciałam cię urazić, Riley, ale i chciałabym, żeby Dimitrij był szczęśliwy.

Spoglądam na Iana, który tylko wzrusza ramionami.

– Rozumiem cię, siostra, ale jak powiedziałem, Riley i ja nie jesteśmy parą. To znaczy spotykamy się, o ile można to tak nazwać.

– Nic się nie stało – odzywa się Riley. – Ja pewnie zachowałabym się tak samo, ale blondyny nie lubię.

Uśmiecham się pod nosem, bo akurat ona też nie przypadła mi do gustu. Ale jeśli Anton jest szczęśliwy, to kim niby jestem ja, żeby to kwestionować? Nikim. Nic mi do tego.

– Zjemy we czwórkę kolację? – Melissa przybiera wyraz oczu małego szczeniaczka. – Dzisiaj?

– Całkiem dobry pomysł... – Dodałbym coś jeszcze, ale dostrzegam idących w naszą stronę kuzynów. Mają miny, jakby chcieli kogoś zabić.

Czyżby mnie?

– Ponoć Sullivan nie żyje – stwierdza Siergiej, przystając naprzeciwko.

Ups, wydało się.

– Owszem – oświadczam. – Jakiś problem?

– Mieliśmy załatwić to sami – wytyka mi Anton.

– Czyżby? – pytam z uniesioną wysoko głową.

– Nie rób dram, Anton – gani go Ian. – Akurat ten skurwiel to nie była twoja broszka.

– Nie?

– Nie, do cholery. To była sprawa Dimitrija i moja, a wam chuj do tego. To Melissę i mnie próbował zabić.

– Oraz zabił Lenę Tarasow – odzywam się tak dla przypomnienia pewnych istotnych faktów.

– Że co? – Zza ich pleców dobiega cichy głos.

Cioteczka.

– Sullivan zabił Lenę Tarasow – powtarzam, spoglądając w jej stronę. – A ty – wskazuję na nią – wiesz więcej, niż powiedziałaś.

– Nic nie wiem. I kim ty jesteś, żeby tak do mnie mówić?

– To jest... – Unoszę dłoń, żeby żaden z nich mnie nie uprzedził. Sam mam ochotę powiedzieć tej kochanej ciotce, kim jestem. Obłudna bładź.

– Nazywam się Dimitrij Tarasow – oświecam ją. – I przy okazji jestem bratem Melissy.

– O mój Boże – wykrztusza i chwieje się. Nie działają na mnie te dramaturgie w jej wykonaniu.

– Niespodzianka, ciociu – kpię.

– Czy ja się dowiem, o co tutaj chodzi? – Siergiej wygląda, jakby chciał złamać komuś kark. – Co ty – pokazuje na mnie – wiesz, czego my nie wiemy?

– Kilka rzeczy, które ona – wskazuję na matkę Siergieja – najwyraźniej przed wami zataiła. Prawda?

– Słabo się czuję – chrypi ciotka.

A no pewnie, że słabo. Wcale jej się nie dziwię.

Powstaje małe zamieszanie. W sumie sami zaczęli, a mogli z tym poczekać. Ale skoro chcieli rozpętać wojnę w dniu ślubu, proszę bardzo. Dam im garść informacji, jednak resztę zatrzymam dla siebie.

– To twoja ciotka? – pyta Riley, która kurczowo trzyma się mojego ramienia, kiedy Ava przejmuję kobietę i sadza ją na kanapie.

– Tak – odpowiadam zwięźle.

– Ty – Aleksiej wskazuje na mnie – gadaj, co wiesz.

– Aleś ty groźny – pryham. – Zapominasz, że mam tak samo na nazwisko jak i wy dwaj, więc nie wkurwiajcie mnie.

– Czego nie powiedziała nam moja matka? – cedzi Siergiej.

– To ja może wyjdę – cicho odzywa się Riley.

– Nie, zostań. To nie potrwa długo.

– Może niech ona sama powie, co? – wymiguję się. Niech ona się tłumaczy.

Wszyscy rozsuwają się, żeby dać mi doskonały widok na osobę mojej ciotki, która siedzi na sofie. Wygląda na zgnębioną, jakby za chwilę miało wydać się coś, co tak skrzętnie ukrywała przez lata. Robi się blada. Spogląda na mnie, a jej oczy zachodzą lekko łzami. Nie robi to na mnie wrażenia. Może gdyby zachowała się, jak na siostrę przystało, byłoby inaczej, a tak... Nie mam dla takich osób litości.

– Mamo, powiesz coś? – pyta Siergiej.

– Już wszystko wam powiedziałam.

– Nieładnie jest kłamać – cmokam. – Powiedz im, co się przydarzyło Lenie Tarasow. Powiedz im, jak nic nie zrobiłaś, kiedy mogłaś.

– A co ja niby mogłam zrobić? Nic! – krzyczy i wstaje. – Tobie się wydaje, że mogłam bezkarnie powiedzieć coś komuś i wciąż żyć? –

Wymachuje ręką. – To by się nigdy nie wydarzyło! Nie, bo jesteśmy, kim jesteśmy.

– To lepiej było milczeć i udawać, że sprawy nie ma, tak?! – Puszczają mi

nerwy. – Jakim trzeba być człowiekiem, żeby to zrobić?

– Powiedziałam mężowi, powiedziałam! Kazał mi się zamknąć i trzymać dziób na kłódkę. Kiedy Lena zniknęła, a później wyłowiono jej ciało z rzeki, wciąż siedziałam cicho. Nie mogłam inaczej.

– W takim razie żyj z poczuciem winy do końca swoich dni.

– Żyję z nim w każdej minucie – szepcze i opada na kanapę, po czym mdleje.

– Mamo? Mamo! – Siergiej dopada do niej i się nad nią pochyła.

Wykorzystuję zamieszanie i ciągnę Riley do wyjścia.

– Moja walizka.

– Coś cennego? – Odwracam głowę.

– Nie, tylko kilka ubrań, które lubię.

– Obiecuję, że kupię ci nowe, a teraz spadamy stąd. Niech ona im się tłumaczy, mam w dupie, jak zareagują na te wieści.

Riley

Wracamy do Nowego Jorku. W sumie to nawet nie wiem, czy nadal jesteśmy w jego granicach. Nieważne. Liczy się tylko to, że Dimitrij mnie stamtąd zabrał. Nie to, że jestem niewdzięczna za pomoc, jakiej mi udzieliła jego rodzina, ale niekoniecznie chcę brać udział w rodzinnych dramatach.

Przyklejona do pleców bruneta, czuję przeszywający mnie chłód. Jazda na motocyklu o tej porze roku i w tej części kraju nie jest moim ulubionym zajęciem. Może latem nie miałabym nic przeciwko. W ogóle nie miałabym nic przeciwko kontynuowaniu znajomości z Dimitrijem. Nie interesuje mnie jego rodzina, liczy się przecież człowiek. A on pomógł mi i stanął w mojej obronie. Poza tym podoba mi się. Jest naprawdę w moim typie. Nawet blizna na twarzy dodaje mu uroku.

Dimitrij zatrzymuje się przed szlabanem do wjazdu na podziemny parking.

Od razu sztywnieję i puszczam go. Nie ma mowy, że tam wjadę. Nim zdąży ruszyć, zsiadam z motocykla niczym poparzona i odsuwam się.

– Co jest? – pyta, gdy odwraca głowę w moją stronę.

– Nic – kłamie. – Muszę rozprostować kości i zmarzłam odrobinę. – To drugie nie jest kłamstwem.

– Masz – sięga po coś do kieszeni kurtki i podaje mi – klucz. Drugie piętro, numer dwadzieścia sześć.

– Będę czekać.

Chwytam klucze i jak tylko brunet rusza, idę do drzwi frontowych. Otwieram je, ale odwracam głowę i odruchowo się rozglądam. Jestem już przewrażliwiona, ale wczoraj podcięłam komuś gardło. Wciąż sobie tłumaczę, że ten drań na to zasłużył. Że nie powinnam się czuć winna, ale czuję się i nic na to nie poradzę. Nie jestem jednak na tyle głupia, żeby iść na policję i się zgłosić. Zadawaliby stanowczo za dużo pytań. Poza tym nie wiem, czy czegoś na mnie nie mają. Może cholerny Martin zrobił swoje i wykorzystał jakieś wtyki w policji. Zjawię się tam, a oni mnie zapakują za kratki i będą czekać na drania, który bił moją matkę. Zresztą podejrzewam, że jest odpowiedzialny za jej śmierć. To on miał być na jej miejscu lub on zlecił zabójstwo. Jednak takie myślenie donikąd mnie nie doprowadzi. Muszę się skupić na tym, żeby zniknąć z tego miasta. Problem jest tylko taki, że nie mam forsy, a bez niej nie da się żyć.

Biorę głęboki oddech i w końcu wchodzę do budynku. Szukam klatki schodowej, ale zamiast tego znajduję winę. Podchodzę do niej i wciskam przycisk. Czekam może niecałą minutę, przepuszczam wysiadające z niej osoby i sama pakuję się do środka. Wedle wskazówek wciskam przycisk na drugie piętro, by po chwili ruszyć do góry. Winda zatrzymuje się, a drzwi za moimi plecami otwierają się bezszelestnie, czego nawet nie zauważyłam. Wsiadam i szukam numeru mieszkania. Mam szczęście. Jest ono zaraz koło windy. Nie wiem, czy tylko takie było wolne, czy może wybrał je specjalnie, ale w sumie nie moja sprawa.

Chwilę później jestem w środku. Nic niepokojącego nie rzuca mi się w oczy. Ruszam na poszukiwanie kuchni, ponieważ muszę się napić. Z tego stresu zaschło mi odrobinę w gardle. Kuchnia jest na lewo. Całkiem

przyjemna, niezbyt duża, ale jak na wynajmowane mieszkanie jest w niezłym stanie. Lokalizuję szklanki w jednej z górnych szafek, wyciągam jedną i nalewam sobie wody, którą wypijam jednym haustem. Gdy odrywam szkło od ust, mój wzrok skupia się na postaci przede mną. Podskakuję wystraszona, szklanka wypada mi z rąk, uderza o kafle i rozbija się w drobny mak.

– To tylko ja – odzywa się Dimitrij.

– Wiem, ale... wystraszyłam się.

– Jesteś bezpieczna – robi krok bliżej – wiesz o tym.

– Niby tak, jednak sama nie wiem. Czy to źle, że mimo iż czuję się winna, to dobrze, że ten bydlak nie żyje?

– Zasłużył. Nie znam twojej historii i wiem, że skłamałaś. Chcę znać prawdę, Riley. Inaczej nie będę w stanie ci pomóc.

– A może ja nie potrzebuję twojej pomocy?

– Chyba jednak jest odwrotnie.

– Posprzątam – zmieniam temat. Nie chcę z nim rozmawiać o mojej historii. – Nie ma o czym mówić. Jestem jak typowa Amerykanka, Dimitrij.

– Powiedzmy. – Puszczą do mnie oko.

Patrzę, jak odwraca się i robi krok w stronę wyjścia, jednak przystaje. Obserwuję go. Zastanawiam się, co on sobie o mnie myśli.

– Dzisiaj jemy kolację z moją siostrą i zapewne przyszłym szwagrem – odzywa się, stojąc do mnie plecami.

– Masz na myśli rudą? – Przełykam gorzką ślinę. – Jakoś niespecjalnie mam ochotę.

– To dla mnie ważne. Później pojedę po twoje rzeczy. – Mówiąc to, wychodzi.

Spuszczam na chwilę głowę i zamykam oczy. Dlaczego życie musi być tak skomplikowane? Dlaczego nie mogłoby być prostsze? Niestety nie znam odpowiedzi na te wszystkie pytania.

Kilka minut później w mieszkaniu rozbrzmiewa muzyka. Ciche słowa płyną w powietrzu, tak samo jak melodia. Wynurzam się z kuchni i idę za dźwiękiem. Znajduję Dimitrija stojącego przy oknie. Ma na sobie tylko

czarne jeansy i podkoszulek tego samego koloru. Dopiero teraz mam okazję mu się przyjrzeć. Wysoki, barczysty, niezle wyrzeźbione ramiona. Ciemne włosy sięgają mu do szyi. Na tle reszty wygląda trochę jak niegrzeczny chłopak z sąsiedztwa. Tylko że ani on z sąsiedztwa, ani niegrzeczny. Powiedziałabym raczej, że zabójczy. Raptem przypominają mi się słowa, które padły dzisiaj rano. Z tego, co mówiono, wywnioskowałam, że brunet brał udział w pozbyciu się kogoś. Zresztą mojej ofiary też się pozbyli. Powinnam czuć się zagrożona, jednak tak nie jest. To, kim być może jest, wcale mi nie przeszkadza. Nie boję się Dimitrija, a wręcz przeciwnie. Czuję się przy nim bezpiecznie. Wiem, że jest groźny, tak jak cała jego rodzina, ale pomógł mi. Poza tym lubię go i podoba mi się. Od początku mi się podobał, tylko teraz trochę się wszystko skomplikowało.

– Długo tak będziesz stać i mnie obserwować?

– Czasem dobrze jest poznać drugą stronę – odpowiadam.

– Tak, masz rację. – Odwraca się przodem do mnie. – Więc chcę poznać ciebie.

Szlag. Dobry jest.

– Nie mam za dużo do powiedzenia – próbuję jakoś z tego wybrnąć.

– Powiedzmy, że ci wierzę. To może zaczniemy od tego, jak się nazywasz, Riley.

– Riley – informuję go i podchodzę do kanapy, na którą ciężko opadam. Czuję się strasznie zmęczona. Życie jest męczące, kiedy próbujesz utrzymać głowę nad powierzchnią wody. – Mam dwadzieścia jeden lat, w sumie niedawno były moje urodziny. Nie mam nikogo, w sensie moja rodzina nie żyje. To wszystko.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że „to wszystko” to jednak nie jest wszystko?

– Nie mam pojęcia. To może teraz ty mi się przedstawisz, co? Nic o tobie nie wiem, poza tym, że boss nowojorskiej mafii to twój kuzyn, masz siostrę, pozbywasz się ludzi i jeździsz motocyklem. A na dodatek twoja rodzina jest szalona.

– To jednak COŚ o mnie wiesz.

– Dimitrij – ostrzegam go, a on uśmiecha się bezczelnie. Opiera się plecami o ścianę i patrzy wprost na mnie.

– Moja mama nie żyje. To jest powód, dla którego przyjechałem do Nowego Jorku. Chciałem dowiedzieć się prawdy.

– I dowiedziałeś się.

– Tak, i mi się nie spodobała. Ale skurwiel, który ją zabił, sam leży na dnie jeziora i zapewne jedzą go już ryby.

– A siostra?

– Chciałem ją poznać. Tylko że w obstawie, jaką ma w osobie Irlandczyka, nie było to łatwe. Tak czy inaczej sprawa jest dla mnie zakończona.

– Dla nich chyba niekoniecznie. Byłam tam – przypominam mu – i widziałam, co się dzisiaj działo.

– Nie mój problem, że ciotka to kawał suki. Powinna zginąć tak samo jak Sullivan, ale i tak mam już za dużo krwi na rękach.

Coś niepokojącego uwiera mnie w żołądku, kiedy to mówi. Wiem, że nie powiedział mi prawdy odnośnie do tego, czym się zajmuje. Tylko pytanie, czy ja chcę wiedzieć?

Dimitrij

Mówię jej tylko to, co może wiedzieć. Była świadkiem rodzinnego zamieszania, którego jestem sprawcą. Mam nadzieję, że siostra mojej mamy odpowie za to, co zrobiła, albo raczej czego nie zrobiła. Nie zrobiła nic, żeby uchronić moją mamę przed jej losem, a teraz Lena nie żyje.

Nie wybaczam. Nie jestem litościwy. Miłosierdzie nie jest wpisane w mój genotyp. Przez całe moje życie byłem uczony, że są to uczucia, które sprawiają, że człowiek sam może stać się ofiarą. Ja nie mam zamiaru być ofiarą. Raz nią byłem, ale nigdy więcej.

Rzucam spojrzenie na Riley, która ma nietęgą minę. Chyba jednak

informację o tym, że jestem zabójcą, zachowam dla siebie. Przynajmniej na razie. Teraz naprawdę nie jest odpowiedni moment na mówienie jej o tym. Sama za dużo przeszła minionej doby. Zresztą ogólnie dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jest młoda, dużo młodsza ode mnie, ma na koncie trupa, a ja nie jestem dobrym kompanem do rozmów ani do towarzystwa. Jednak ona sprawia, że chcę spróbować poznać ją lepiej. Coś w oczach dziewczyny mówi mi, że jej historia skrywa pewną tajemnicę.

– To wszystko – oświadczam.

– Więc dlaczego teraz ja mam wrażenie, że kłamiesz?

– Bo może taka jest prawda? – odpowiadam pytaniem na pytanie.

– I co teraz zrobisz?

– Zjemy kolację z moją siostrą.

– I?

– Nic. Wyjadę. Nic tutaj po mnie.

– Wyjedziesz? – Oczy jej się rozszerzają, jakby ta wiadomość ją zaskoczyła.

– Nie mam powodu, żeby zostać.

– No tak, nie masz powodu – mamrocze, po czym wstaje. – Chyba dzisiaj wieczorem jest moja zmiana. Raczej nie pójdę z tobą na kolację, mam robotę.

– Co jest, do cholery, Riley?

– Nic. Mam pracę i muszę za coś żyć. Pieniądze teoretycznie nie rosną na drzewie, Dimitrij. Bardzo dziękuję za zaproszenie, ale powinnam wrócić do siebie. Nie chcę ci sprawiać kłopotu.

– Ja pierdolę. – Podchodzę do niej i delikatnie kładę jej dłonie na ramionach. – Nie powiedziałem nic, przez co musisz się tak zachowywać.

– Mam pracę – powtarza, patrząc mi w oczy.

– Rano jej jeszcze nie miałaś. Poza tym załatwię ci wolne dzisiaj.

Jej wyraz twarzy zmienia się w ciągu sekundy. Wyrzywa się z mojego uścisku i odsuwa. *Kurwa, co ja takiego powiedziałem?*

– Nie ma takiej potrzeby. Jestem ci wdzięczna za okazaną pomoc, ale dam sobie radę. Możesz sobie robić, co chcesz, przecież nie masz powodu, żeby

tutaj zostać.

Ja jebię. Więc o to chodzi?

– Riley, nie to miałem na myśli. Źle mnie zrozumiałaś.

– Chyba jednak bardzo dobrze, Dimitrij.

– Nie. Chodziło mi o rodzinę. Ona mnie tutaj nie trzyma. Z Melissą mogę utrzymywać kontakt telefoniczny. Prawda jest taka, że łączy nas krew, ale my się wcale nie znamy i wątpię, żeby to się szybko zmieniło. Poza tym nawet nie wiem, czy chcę mieć z nimi coś wspólnego. Nie po tym, jak zobaczyłem na własne oczy, kim oni są. Nie jestem taki jak oni. Nie mamy zbyt wiele wspólnego. Bliżej mi raczej do ciebie.

– Nie wydaje mi się. Nie mówisz mi do końca prawdy. Poza tym wydaje mi się, że jednak też masz powiązania z mafią.

– Nie mam – zaprzeczam, świadomie kłamiąc. – A ty mi powiedziałaś wszystko? – atakuję ją. – Nie. Ukrywasz coś. Jednak zostawiłem to i nie drażę, a ty się obrażasz o jakieś nieistotne rzeczy.

– Nie mogę powiedzieć wszystkiego, a twój wyjazd nie jest dla mnie nieistotną rzeczą.

Uśmiecham się pod nosem i podchodzę do niej, kiedy jej oczy bacznie mi się przyglądają.

– Riley, przecież nie powiedziałem, że wyjadę sam. – Ujmuję jej dłoń. – A plan miałem taki, żeby zabrać cię ze sobą. I gdyby mi nie zależało, zadzwoniłbym po gliny, czyż nie?

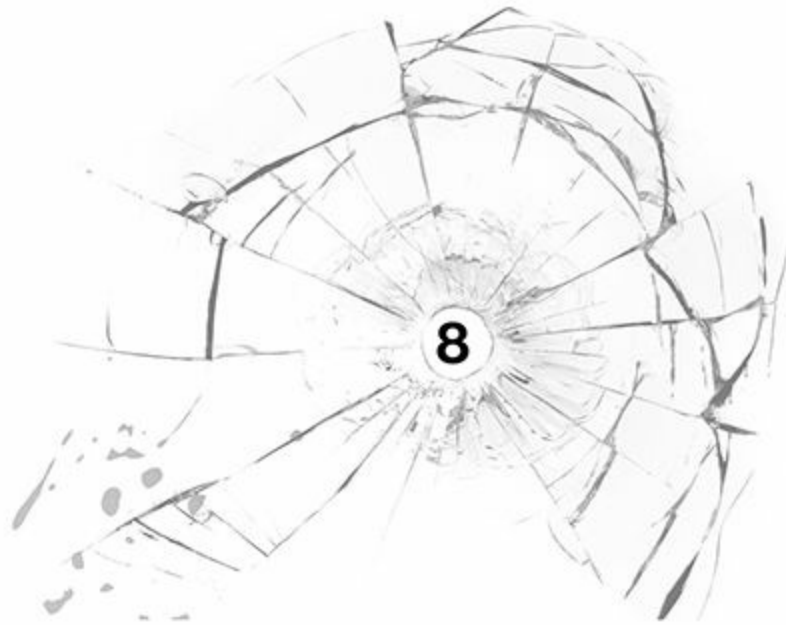
Nie odpowiada, ale robi coś zupełnie innego. Puszcza moją dłoń i przytula się do mnie. Więc robię dokładnie to samo, obejmuję ją. Jej czubek głowy sięga mi trochę poniżej brody. Jest niziutka i drobna. Gdy układa swoją głowę na mojej klatce piersiowej, w geście uspokojenia przesuwam dłoń po jej plecach. Czuję, jak jej zeszywniałe ciało rozluźnia się.

– Wszystko będzie dobrze, mała.

– Nie mów tak do mnie – mamrocze w moją pierś.

– Wolisz „kochanie”?

– Może być Riley, po prostu Riley.



Riley

Dimitrij postawił na swoim. Chociaż niespecjalnie się opierałam, bo jakoś nie bardzo widziałam się dziś w pracy, nie po tym wszystkim, co zaszło. Teraz jedziemy więc moim samochodem, który jest oczywiście prowadzony przez bruneta, do jego siostry. Na nic się zdały moje tłumaczenia, że przecież też mam prawo jazdy i mogę być kierowcą. Uparł się. Ale to ja odpuściłam, kiedy wspomniał, że gdyby ktoś nas śledził, on szybciej zgubi ogon. Ma rację. Akurat w tym nie jestem dobra. Zresztą chyba w niczym nie jestem. Nawet próba zatarcia śladów na nic się zdała. Tamten mnie znalazł. Stoimy na światłach, gdy odzywa się mój telefon. Spinam się. Są tylko dwie opcje, a jedna z nich taka, że dzwoni Martin. Chyba moje myśli przywołały tego demona.

– Nie odbierzesz?

– Nie – odpowiadam, a Dimitrij nie pyta dlaczego. Całe szczęście.

Telefon cichnie, ale po chwili dzwoni znowu. Sięgam po niego do kieszeni kurtki, wyławiam i zerkam na dzwoniącego. Numer nieznany. Waham się, czy odebrać. Nikomu nie podawałam numeru, poza kilkoma osobami, które są wpisane na listę kontaktów. Pieprzę, nie odbieram. Nic nie jest tak ważne, żebym psuła sobie wieczór. Zapewne ta gnida chce się dowiedzieć, gdzie jestem. Ale nic z tego. Nie dostanie mnie. Zresztą nie rozumiem, po co robi sobie tyle zachodu, żeby mnie odnaleźć. Boi się, że coś wiem? Tylko że ja nie wiem nic. Nie znam zabójcy mojej mamy, tak samo jak nie wiem, czy to ona była celem. Owszem, strzelano do nas dwóch, jednak nie mam żadnych dowodów na to, że ktoś chciał się nas pozbyć.

Jestem tak zatopiona we własnych myślach, że dopiero siła gwałtownego hamowania próbująca wyrwać mnie z pasa sprawia, że przytomnieję.

– Jezu – mamroczę, po czym spoglądam na Dimitrija, a następnie przez przednią szybę i na samochód tarasujący nam drogę. – O cholera – mamroczę na widok wysiadających z niego mężczyzn.

– Zostań tutaj – nakazuje mi.

– Nigdzie się nie wybieram.

Akurat nie mam zamiaru ruszać tyłka. Nie zrobię nic, tylko poczekam, aż ci tutaj załatwią swoje sprawy. Ale trzech na jednego to nie jest uczciwe zagranie.

– Zaraz wrócę.

– Dobrze.

Dimitrij wysiada, a ja kurczowo łapię pas, obserwując go, jak do nich podchodzi.

Dimitrij

Wiedziałem, że nie odpuszczą, ale zajeżdżanie mi drogi... Skurwysyny. Ruszam powolnym i spokojnym krokiem, bo nie mogą mi nic zrobić. Zakładam, że nic nie wykombinują. Ale jeśli oni myślą, że wystraszą mnie

swoją postawą, to się pomylili. Może w tym mieście są postrachem. Może inni uciekają przed nimi, ale nie ja.

Cała trójka stoi przy SUV-ie, wyglądając, jakby chcieli kogoś skrócić o głowę. Uśmiecham się do nich, gdy stoję jakieś dwa metry dalej. Bracia Tarasow i Siergiej. Kurwa, są niczym cholerne papużki nierozłączki.

– Nie mogliście zadzwonić? Spieszę się na kolację.

– Z twojego powodu – Siergiej pokazuje na mnie – moja matka wylądowała w szpitalu. Ava ma ochotę wpakować w ciebie kulkę, zresztą ja też.

– Jeszcze coś?

– Uważaj – cedzi Anton.

Mam dosyć tego pierdolenia.

– Żeby było jasne – robię krok do przodu – twoja matka wiedziała, co się przytrafiło mojej, i zataiła to. A konsekwencje były takie, że Lena Tarasow została zamordowana – cedzę. – Więc nie pierdol mi tutaj, że to moja wina! – podnoszę głos. – Gdyby nie twoja matka, może wszystko wyglądałoby inaczej. Jediną osobą, która jest obecnie winna, jest ona. Sullivan nie żyje, ale dzięki niemu mam coś, co sprawia, że ciotka jest dla mnie śmieciem – wypluwam z siebie, nie przewidziawszy konsekwencji własnych słów.

Siergiej rzuca się w moim kierunku. Nie udaje mi się zrobić uniku, kiedy dostaję pięścią w twarz. Siła uderzenia jest tak duża, że aż robię krok w tył.

– Nie obrażaj mojej matki – warczy. – Nigdy.

– A powiedziała wam – ocieram krew z rozbitej wargi, mając w dupie jego ostrzeżenia – co zrobił Sullivan, a o czym ona wiedziała?

– Nie zdążyła. Więc może ty nas oświecisz – sugeruje Aleksiej, których z nich wszystkich wydaje się najbardziej zrównoważony.

– Mam pamiętnik mojej mamy. Wszystko zapisane. To dowód na winę Sullivana, ale też mam słowa Makarowa, który poniekąd mnie wychował. Dzięki niemu żyję i to od niego wiem, kto pozbył się Leny Tarasow. Przyjechałem tutaj, żeby dowiedzieć się dlaczego. I dostałem odpowiedź, która mi się nie spodobała, więc wam też się nie spodoba.

– Przestań owijać w bawełnę i gadaj.

– Sullivan – gotuje się we mnie od tego, co wiem – zgwałcił moją mamę. Jesteście bystrzy, więc domyślcie się reszty – cedzę przez zaciśnięte zęby. – A teraz odpierdolcie się. I więcej mi nie groźcie. Rodzinę też można sprzątnąć. Nie jestem jednym z was, więc... – ostrzegam ich, gdy tak stoją oniemiałi.

Bardzo dobrze. Odwracam się i wracam do samochodu. Wsiadam za kierownicę i odjeżdżam stąd tak szybko, jak się da, gdy oni wciąż tkwią tam w tych swoich garniakach, zapewne szytych na miarę.

– Pokaż mi swoją twarz – cicho prosi Riley.

– Wszystko dobrze – odzywam się. Jednocześnie patrzę w boczne lustro, sprawdzając, czy za nami nie jadą.

– Nie wyglądało, jakby wszystko grało. Masz rozwaloną wargę.

– Przeżyję, Riley, ale – odwracam głowę na sekundę i uśmiecham się do niej – dziękuję za troskę.

– Nie ma za co.

– Niby tak. Ale nie chcę o tym rozmawiać.

– Dobrze – szepcze.

– Riley – na sekundę odwracam głowę w jej stronę, po czym skupiam się na prowadzeniu – dla mnie sprawa jest zamknięta. Dowiedziałem się wszystkiego. Problem jest taki, że nie wiem, czy powinienem mówić o tym Melissie.

– Zależy, czy jej to pomoże, czy też nie. Bo jeśli nie, to może lepiej nie mówić. Pewne tajemnice powinny zostać tajemnicami. Czasem prawda rani bardziej, niżbyśmy chcieli, a tak naprawdę nikomu ona już nie pomoże, jeśli ten ktoś nie żyje. Nie sprawi, że ukochana osoba zmartwychwstanie.

Odnoszę wrażenie, że ona wcale nie mówi o mnie, tylko o sobie. Nie wiem, co się jej przytrafiło, ale mam zamiar to z niej wydobyć. Opuściłem, bo w stosunku do niej nie jestem bezdusznym sukinsynem. Poza tym właśnie kogoś zabiła w obronie, więc powinienem być delikatny, chociaż akurat z tym u mnie krucho. Coś czuję, że jej prawda jest podszyta bólem, którego na dzisiaj ma już dosyć. Zważywszy na całą sytuację, i tak się nieźle trzyma.

– Jesteśmy – informuję ją, kiedy parkuję wzdłuż chodnika.

– To tutaj? – Wychyla głowę.

– Tak. Wysiadamy.

Opuszczamy samochód i zamykam go, kiedy Riley jest już na zewnątrz. Podchodzę do niej. Niespodziewanie chwyta moją dłoń. Podejrzewam, że czuje się niepewnie. Melissa nie była dla niej zbyt miła i w zupełności rozumiem obawy brunetki. Zresztą sam je mam. Nie wiem, jak skończy się ten wieczór.

– Dlaczego czuję się, jakbym wchodziła do jaskini lwa?

– Nie wiem. – Śmieję się. – Zawsze może być odwrotnie.

– To znaczy? – Spogląda na mnie tymi swoimi oczami przepełnionymi lękiem.

– My możemy być lwami – odpowiadam, na co ona się uśmiecha.

– Jakby na to spojrzeć z tej perspektywy, masz rację.

– Zazwyczaj ją mam. Chodź. – Ciągnę ją do bramy, która automatycznie się przed nami otwiera. Zapewne Ian ma kamery i widział nasze przybycie.

Nie jesteśmy nawet w połowie drogi, kiedy drzwi loftu otwierają się i staje w nich Irlandczyk. Czuję, jak Riley się spina. W geście pokrzepienia, że wszystko będzie dobrze, ściskam jej dłoń. Rozumiem ją, naprawdę ją rozumiem. Ten świat nie jest jej światem, a ja nie pomagam. Chyba też zrobiłem niezłe zamieszanie.

– Dobrze, że jednak przyjechaliście. Melissa nie była pewna, zwłaszcza po...

– Ale jesteśmy – odzywam się.

– Zapraszam.

Przepuszczam Riley w progu, po czym wchodzę sam, a Ian zamyka za nami drzwi. Rozglądam się, dostrzegając stojącą kilka metrów dalej Melissę. Moja siostra wygląda na niepewną. W sumie dziwnie mieć brata, o którym przez całe życie nic się nie wiedziało.

– Cześć. – Riley odzywa się do niej pierwsza.

– Cześć – odpowiada. – Cześć, braciszku. – Posyła mi nieśmiały uśmiech.

– Cześć, siostra.

– Niech sobie pogadają – Ian staje obok mnie – bo my też musimy zamienić słowo. – Melissa, zajmiesz się naszym gościem?

– Tak.

– A mamy o czym? – pytam, obserwując dwie kobiety, które ruszyły do kuchni.

– Sullivan.

– Nie – spoglądam na niego – żyje.

– Chcę znać odpowiedzi.

– A pomoże ci to w czymś?

– Czasem wiedza jest przydatna, nawet jeśli jej nie wykorzystam.

– Ty chociaż jesteś do mnie pokojowo nastawiony, tamci dzisiaj nie byli.

– Czyli mam rozumieć, że wygląd swojej twarzy zawdzięczasz kuzynom?

– Taaa.

– Jedziemy na jednym wózku, stary. – Klepie mnie w ramię. – Pewnego razu i do mnie tutaj wpadli z ostrzeżeniem, ale wiesz, gdzie ja to mam.

– Zapewne tam, gdzie i ja.

– Właśnie. – Śmieje się, po czym poważnieje. – Więc...

– Pozwól, że najpierw się czegoś napiję.

– Się robi.

Gdy Ian nalewa nam do szklanek bursztynowy płyn, ja wciąż obserwuję tamte dwie. Wyglądają, jakby nawiązywała się między nimi nic porozumienia. Nie znam aż tak dobrze Riley, ale wydaje mi się, że niełatwo zdobyć jej zaufanie. A najgorzej, gdy ktoś na dzień dobry pokaże pazurki, jak zrobiła to moja siostra.

– Masz.

– Dzięki. – Odbieram szklanekę i upijam łyk bourbona. Nie przepadam za nim. – Nie ma tego dużo – trochę kłamię. – Ale podstawowe pytanie jest takie, czy potrafisz trzymać informacje dla siebie i nie powiesz o nich mojej siostrze?

– Jeśli uznam, że to sprawi, że będzie nieszczęśliwa, nic jej nie powiem.

Czasem lepiej nie wiedzieć.

Pochyliam głowę i mówię mu to samo, co moim kuzynom, po czym odsuwam się. Wymalowany na jego twarzy szok zmienia się po chwili w coś, co można określić mianem furii. Zaciska szczęki, a twarz mu tężeje. Zapewne poczuł to co ja, choć nieporównywalnie słabiej. To była moja mama.

– Szkoda, że nie wiedziałem o tym, kiedy go tłukłem. Zabiłbym sukinsyna od razu – cedzi.

– I tak jest pożywką w jeziorze.

– Ale to też oznacza, że... – urywa. Wiem, że w jego głowie właśnie przeskakują trybiki. – Ja pierdołę.

– Czyli już wiesz, kim był jej stary.

– Ona nie może się o tym dowiedzieć.

– Ode mnie na pewno się nie dowie.

– Jest Martinez oraz Tarasow w jednym i tyle w temacie. – Jego słowa brzmią jak ostrzeżenie.

– Ja nigdy nie twierdziłem inaczej.

– Teraz rozumiem, dlaczego Sullivan próbował się pozbyć matki Siergieja.
– Tym mnie zaskakuje.

– Kiedy?

– Jakiś czas temu. Przy okazji chciał sprzątnąć twoją siostrę.

– Sądziłem, że tylko w barze zrobił zasadzkę.

– Nie, później też. Ale wszystko układa się w całość. Matka Siergieja wiedziała, co zrobił, więc próbował się pozbyć świadków swojego postępuku z przeszłości. Tylko nie przewidział jednego.

– Mnie – oświadczam.

– Właśnie. Cholera, dobry jesteś.

– Kiedy potrzeba, jestem również bardzo niebezpieczny.

– Zauważyłem. Działasz jak mafia.

– Nie jestem gangsterem.

– Na pewno? Bo wydaje mi się zupełnie coś innego.

Riley

Melissa jest teraz zupełnie inną osobą niż jeszcze dzisiaj rano. Wygląda na bardziej przyjaźnie nastawioną. Może to sprawa jej wyglądu, ubrań, a może tego, że jest uśmiechnięta... Nie wiem. Ale naprawdę dla własnego bezpieczeństwa wolę być ostrożna. Czasem wilk chowa się w owczej skórze.

– Zależy ci na moim bracie – słyszę.

– To... jest skomplikowane – mówię zgodnie z prawdą. Sama nie wiem, jak nazwać to, co jest między nami.

– Życie jest skomplikowane. Nie wiem, czy ktoś ci mówił, kim jestem, ale też pochodzę z takiej rodziny jak nasi kuzyni. To znaczy bardziej jestem chyba Tarasow niż Martinez.

– Tarasow?

– To nazwisko ich trzech, w tym mojego brata. Dimitrij jest moim przyrodnim bratem.

– Nie wiedziałam – przyznaję się. Zresztą nawet nigdy nie pytałam, jak on ma na nazwisko, jednak już ktoś mi kiedyś powiedział, że dzięki niemu zostałam tak, a nie inaczej potraktowana.

– To i tak nic nie zmienia. W sensie, przyrodni czy nie. Jest rodziną. Jest Tarasow.

– A on? – Kiwam w kierunku drugiego mężczyzny.

– Ian – uśmiecha się, a jej twarz aż promienieje – jest jak wrzód na dupie, ale – zniża głos – zależy mi na nim. Chyba bardziej, niż na początku sądziłam, że będzie.

– Kochasz go?

– Kochać to chyba za dużo powiedziane. Sama nie wiem do końca, co do niego czuję. Powiedziałabym raczej, że to powolny proces zakochiwania się. I jeszcze raz chciałabym cię przeprosić. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chyba udzieliło mi się zachowanie żon moich kuzynów.

– Przeprosiny przyjęte.

– Ale...

– Wolę być ostrożna – przyznaję.

– Może to i lepiej. Czasem trzeba uważać, co się komu mówi, bo można za to zapłacić zbyt wysoką cenę.

– To prawda.

– Strzelałam do kogoś. – Zaskakuje mnie swoim wyznaniem. – Nie zabiłam, ale bydlak zasłużył na śmierć. Więc wiem, jak się czujesz.

– Powiedzieli ci dokładnie, co się stało?

– W tej rodzinie nic się nie ukryje. – Wzrusza ramionami, po czym stawia sałatkę na stół. – Dowiedziałam się od Jordan, to jej mąż był u ciebie.

– Cholera.

– Wybacz jej. Ciążowe hormony dają się we znaki. Bywa zgryźliwa. Poza tym facet, którego ci dwaj się pozbyli, był jej byłym teściem.

– Ale to wszystko zagmatwane.

– Owszem, niczym brazylijska telenowela.

Nie zaprzeczam. Ma rację. I dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że kolacja jest gotowa. Nie ma co, jestem mistrzynią spostrzegawczości chyba we wszystkich dziedzinach. Ale kiedy Melissa wyciąga butelkę wina, wiem, że nie odmówię. Potrzebuję się znieczulić, żeby zapomnieć. Chociaż to tak nie działa. Alkohol nie jest rozwiązaniem problemu, jedynie czasem może pomóc w oswojeniu się z sytuacją. Tylko czy można się oswoić z tym, co uczyniłam? Nie wydaje mi się, ale też nie jestem seryjną morderczynią, żebym o tym wiedziała. Muszę jedynie spróbować żyć normalnie, tak bardzo, jak się da. Bo śmierć lub życie to żaden wybór, jeśli można wybrać tylko jedno. Człowiek robi czasem wszystko, żeby przeżyć. Ja zrobiłam tylko to, co musiałam, a teraz przyjdzie mi się zmierzyć ze swoimi demonami.

Chwilę później wszyscy zasiadamy do stołu. Czuję się trochę nieswojo, ale to szybko mija, kiedy Ian niechcący trąca kieliszek wina, w efekcie czego czerwona ciecz ląduje na sukience Melissy, tworząc soczyście czerwoną plamę.

– Ian! Do cholery!

– Ale żabko, to tylko wino.

O mało nie parskam śmiechem na widok miny Melissy i tego, jak się do niej zwrócił. Jedno z nich ma ochotę zamordować to drugie. Dimitrij puszcza do mnie oko i sięga po butelkę.

– Jemu nie nalewajcie – warczy Melissa. – Chyba nie zasłużył i przepraszam, ale muszę zmienić sukienkę.

– Pójdę z tobą – sugeruje Ian.

– Zostajesz – wstaje i odchodzi od stołu – a ja dam sobie radę.

– Ona tak zawsze – informuje nas mężczyzna, kiedy Melissa znika nam z oczu. – Czasem to ciężki przypadek.

– Sam jesteś ciężki przypadek! – krzyczy ruda. Cholera, ma dobry słuch, a stała już na schodach. – Uważaj, bo moja obietnica obcięcia cię na łyso wciąż jest aktualna, Ian!

– Nie wiem, co zrobiłeś, ale musiałeś nieźle przeszkrobać – odzywa się Dimitrij.

– Przy niej nic nie trzeba robić. Ten model już tak ma. – Szczerzy się. – Więc – spogląda na mnie, kiedy ja upijam łyk wina – wszystko gra?

– Powiedzmy – odpowiadam wymijająco.

– Czyli nie do końca. Rozumiem.

– Doprawdy?

– Ja też jestem z tego biznesu, reszty możesz się domyślić.

Prawda jest jednak taka, że nie chcę się domyślać. Ba, ja nawet nie chcę nic wiedzieć. Nie jest mi to koniecznie potrzebne do szczęścia. Bo niby po co? Wolę czasem żyć w nieświadomości, naprawdę. Tak jest bezpieczniej.

Kolacja mija w miłej atmosferze. Nasi gospodarze unikają rozmów na temat dzisiejszego dnia. Mojego zabójstwa, ślubu i rodziny rodzeństwa. A poza tym chyba to miejsce działa na mnie kojąco. Albo może druga lampka wina na pusty żołądek. Nie czuję się źle, tylko lekko szumi mi w głowie. Chyba powinnam się przewietrzyć. Wstaję od stołu.

– Przepraszam, ale muszę zaczerpnąć powietrza.

– Pójdę z tobą – proponuje Dimitrij, ale Melissa pokazuje, żeby siedział.

– Ja z nią wyjdę, wy sobie pogadajcie.

Kilka minut później stoimy na zewnątrz z drugiej strony budynku. Ta część jest ledwo oświetlona, więc doskonale widać gwiazdy. Ciemne niebo jest nimi dosłownie usłane tuż nad naszymi głowami. Przypominają mi się noce, kiedy byłam mała i nie mogłam spać, a mama zabierała mnie na werandę, skąd miałyśmy idealny widok na drogę mleczną. Brakuje mi tego. Brakuje mi jej. Tęsknię za nią każdego dnia i oddałabym dużo, żeby znów móc ją przytulić. Powiedzieć, jak bardzo ją kocham. Ale nie mogę, bo jej już nie ma. Życie jest niesprawiedliwe. I właśnie w tym momencie nie żałuję, że zabiłam tego drania, który pracował dla Martina. Bo wiem, że byłabym zdolna do wszystkiego, jeśli okazałoby się, że to Martin jest odpowiedzialny za jej śmierć.

Zimno powoli wdziera się pod moją krótką kurtkę, ale stoję wciąż w ciszy, która chyba pasuje również Melissie. Żadna z nas się nie odzywa ani słowem, za to wdycham wieczorne, chłodne powietrze.

– Moją matkę zamordowano – wyrzucam z siebie w pewnym momencie. Nawet nie wiem, dlaczego jej to mówię. Może potrzebuję w końcu komuś o tym powiedzieć, a ona wydaje się słuchać? A może milczenie też nie jest wcale takie dobre? Nie mam pojęcia. Ale jest za późno, żeby cofnąć słowa. Zresztą nawet nie chcę.

– Możesz powtórzyć? – prosi cicho.

Dimitrij

Zaczynam się martwić. Dziewczyn nie ma dość długo. Ian wygląda, jakby był pewien, że nic im nie jest, ale ja chyba jestem bardziej przewrażliwiony. Wolę sprawdzić, zwłaszcza po ostatnich rewelacjach. Irlandczyk pokazuje mi, gdzie są, więc cicho wychodzę na zewnątrz i przystaję w ciemnościach, dostrzegając dwie sylwetki. Już mam się ujawnić, kiedy dochodzą mnie słowa Riley.

– Nie żyje.

Ale kto? O kim ona mówi?

– Twoja mama została zastrzelona?

Że co?

– Po prostu. O mało sama nie zginęłam, ale jakimś cudem udało mi się uciec.

Wyznanie Riley sprawia, że w moim żołądku osiada bryła lodu. Zaciskam dłonie w pięści. Mam ochotę wytłuc życie z tego bydlaka, który jej coś takiego zrobił.

– Dawno? – dopytuje Melissa.

– Jakiś czas temu.

– Ja też straciłam matkę i ojca. Pomijam fakt, że nimi nie byli. Miałam dość dziwne relacje z ojcem, więc nie powiem, że wiem, co czujesz.

– Czasem mam wrażenie, że ją słyszę. Ale to tylko złudzenie. Nawet nie byłam na jej pogrzebie.

Interesujące.

– Dlaczego?

– To skomplikowane.

Jeśli ktoś mówi, że coś jest skomplikowane, to zazwyczaj jest jeszcze gorzej. Ostrożnie wycofuję się, żeby nie wiedziały, że coś słyszałem. Ale wyznanie brunetki sprawia, że kiedy wrócimy do mnie, będzie musiała powiedzieć mi kilka rzeczy. Rzeczy, które są ważne, a o których ona woli nie mówić. Zakładam, że facet z jej mieszkania wziął się z przeszłości. Wszystko zaczyna powoli układać się w całość. Tylko nie wiem, czy efekt tej układanki mi się spodoba.

– Wszystko dobrze z dziewczynami? – pyta Ian, kiedy wchodzę do kuchni.

– Tak. Ale będziemy się zbierać, jak wrócą.

– Tamci trzej musieli być mocno wściekli.

– Widać po mojej twarzy, czyż nie?

– To musiał być szok dla Siergieja. W końcu to jego matka przyczyniła się do tragedii własnej siostry. Ale mam jedną prośbę. Nie mów nic Melissie o jej ojcu. Nie musi wiedzieć – zniża głos i rozgląda się, czy czasem nie nadeszły – że Sullivan nim był.

– To wiadomość, która nikomu nie jest potrzebna do szczęścia. Zwłaszcza mojej siostrze.

– Chcę, żeby żyła spokojnie, wróciła na studia i zapomniała o tym, co było.

– A czy funkcjonowanie w strukturach mafii pomoże w tym spokojnym życiu?

– Zapewne nie, ale tego już nie zmienię i nie chcę. Poza tym oficjalnie mogę przejąć część interesu po tym skurwielu. Szewczenko woli mnie niż jakiegoś obcego w tej części miasta.

– Taaa, interesy ponad wszystko – rzucam z przekąsem.

– To jest szybki szmal. A jak się to robi z głową, można żyć spokojnie. Sprawami po Sullivanie zajmę się ja. Trochę się facet dorobił.

– Kradzież?

– Część zatrzymam, a reszty się pozbędziemy. Zresztą im mniej wiesz, tym spokojniej żyjesz.

– To fakt.

Obaj milkniemy, bo dziewczyny właśnie weszły do środka. Rzucam spojrzenie Riley, która wygląda na zmęczoną. Nie dziwię się. Jej ostatnie dwadzieścia cztery godziny były bardzo intensywne. Obserwuję ją, kiedy podchodzi do mnie z uśmiechem na ustach. Nawet w tak zwykłym ubraniu wygląda ślicznie. Jest w niej coś takiego, co sprawia, że i ja się uśmiecham.

– Możemy jechać? – pyta.

– Oczywiście. – Sięgam do zbłąkanego pasma jej ciemnych włosów i zakładam za ucho. – Wyglądasz na zmęczoną.

– I tak też się czuję.

– Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. – Słowa mojej siostry przerywają nam tę chwilę.

– W końcu jesteśmy rodzeństwem – mówię do Melissy, która nieśmiało do mnie podchodzi.

– Dziwnie jest mieć brata.

– Dziwnie jest nim być – żartuję, a ona posyła mi szeroki uśmiech. Riley

odsuwa się, a ja przytulam siostrę. – Dobrze było cię dzisiaj znowu widzieć, rudzielcu.

– Nie daj się zabić – szepcze.

– Co? – Odsuwam ją od siebie.

– Została mi tylko Ava, a teraz ty. Po prostu nie chcę, żeby coś ci się stało.

– Skarbie – Ian przejmuje Melissę i obejmuje ją ramieniem – nic mu nie będzie. To kawał twardego skurczybyka.

– Tak jak każdy z was, ale nie jesteście kuloodporni, Ian – mówi zmartwiona.

– Będzie dobrze – próbuję jakoś ją uspokoić.

– Wiesz – odzywa się Riley – nie znam aż tak dobrze Nowego Jorku, może wyskoczymy któregoś dnia na kawę?

– Ja też nie znam – odpowiada, na co obie parskają śmiechem.

Bezgłośnie mówię do brunetki „dziękuję”. Ona wie, za co.

Żegnamy się i wychodzimy. Po drodze do samochodu Riley wsuwa swoją dłoń w moją, a mnie z tym dobrze. Właśnie w tym momencie czuję się kompletny. Dziwnie jest mieć kogoś przy sobie i wiedzieć, że ta osoba jest odpowiednia. Nie chciałbym tego spieprzyć, ale założę się, że skoro nic nie trwa wiecznie, więc i spokój również.

Po drodze do mnie zajeżdżam do jej mieszkania i parkuję nieopodal.

– Dzięki za podwózkę – mówi.

– Nie zostawiam cię tutaj. Chcę, żebyś wzięła kilka swoich rzeczy, a najlepiej wszystkie. Poza tym to twój wóz, więc to raczej ty mnie powinnaś odwieźć.

– Fakt. – Śmieje się. – Ale chyba najlepiej będzie, jak przenocuję u siebie.

– Kładzie dłoń na mojej i patrzy mi w oczy, kiedy na nią spoglądam. Cóż, oczy też ma śliczne. – Nie zrozum mnie źle. Bardzo dziękuję ci za wszystko. Pomogłeś, ale nie chcę więcej sprawiać kłopotów, Dimitrij. Każde z nas ma swoje życie.

– Rozumiem, ale mówiłem przecież, że chcę wyjechać, a ty jesteś częścią tego planu. I nie chcę, żebyś zostawała sama na noc. Nie dzisiaj, a może

nigdy?

– Nigdy to takie nieodpowiednie słowo.

– Dlaczego?

– Bo mówi się, że nigdy czegoś się nie zrobi, a i tak to się robi. Ludzie mówią do siebie, że nigdy się nie opuszczą, a później człowiek zostaje sam. „Nigdy” nie jest dobrym słowem, bo to kłamstwo.

Riley

Wysiadam, tak samo jak Dimitrij. Ramię w ramię ruszamy do mojego budynku, ale to on wchodzi pierwszy, jakby sprawdzał, czy w środku jest bezpiecznie. Bardziej jednak obawiałabym się, że ktoś dybie na moje życie na zewnątrz. Widocznie ten facet tak ma, więc nawet nie próbuję się odzywać. On i tak robi to, co uważa za słuszne. W końcu stajemy przed moimi drzwiami, ale kiedy sięgam do zamka, żeby otworzyć, Dimitrij odbiera mi klucze i robi to sam. Cholera, za bardzo się rządzi.

– Czysto – odzywa się, kiedy ja wciąż stoję na korytarzu.

Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi. Nie ruszam się, tylko skanuję całe pomieszczenie. Czysto. Dosłownie, jakby nigdy nic się tutaj nie wydarzyło. Ale to chyba był kiepski pomysł, żeby tu wracać. Nie czuję się w tym mieszkaniu bezpiecznie. Na widok miejsca na podłodze, gdzie leżał trup, żołądek podchodzi mi do gardła, mimo że nie czuć tutaj już nic. Biegnę do łazienki i wymiotuję, po czym myję zęby. Ochlapuję twarz wodą, wycieram ręcznikiem i wracam do bruneta.

– Wszystko dobrze? – pyta.

– Nie – odpowiadam, podchodząc do niego. – Sądziłam, że dam radę tutaj spać, ale nie.

– Więc spakujmy cię i wynośmy się stąd.

– Dobrze.

W tej sytuacji to chyba najlepsze wyjście. Później, czyli jutro, będę się

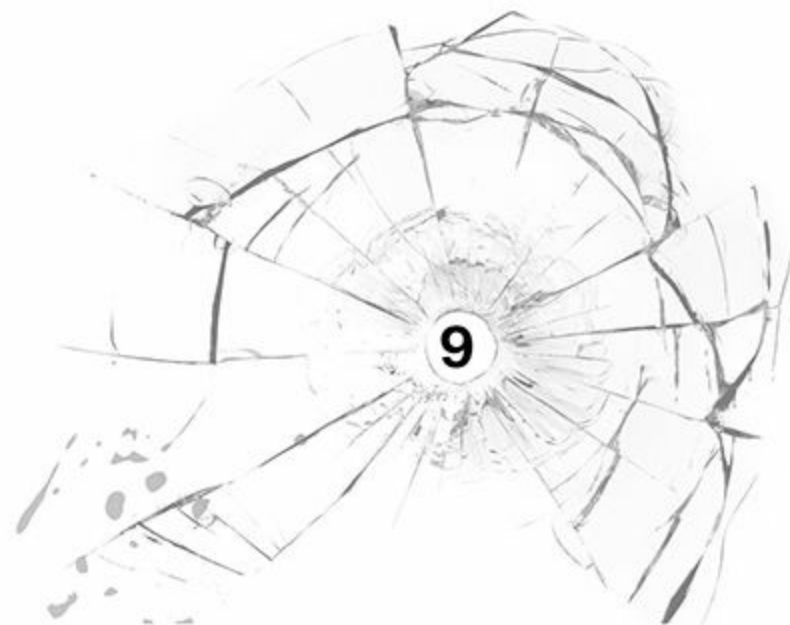
martwić, co robić dalej. Dzisiaj chcę stąd zniknąć i udawać, że nigdy nic się nie wydarzyło. Właśnie, „nigdy” w tym wypadku też jest kłamstwem.

Dziesięć minut później stoję z torbą w ręku. To jest wszystko, co mam. Całe moje życie spakowane do jednej torby. Gdyby moja mama nie poznała Martina, zapewne wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdyby... To jak snucie domysłów.

– Chodź.

Dimitrij zamyka drzwi od mieszkania, po czym odbiera ode mnie moje rzeczy. Pozwalam mu. Nie mam siły na kłótnie. Zresztą nie ma o co kruszyć kopii. Chce pomóc, dobrze. Nawet jestem mu bardzo wdzięczna.

Schodzimy na dół, wychodzimy z budynku i wsiadamy do samochodu. Opieram plecy o siedzenie pasażera, obserwując Nory Jork nocą, podczas gdy Dimitrij prowadzi. To miasto tętniące życiem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chcesz coś zjeść? Zawsze znajdzie się jakiś lokal. Chcesz się zabawić? Wiele miejsc czeka na odwiedziny. Chcesz kupić prochy? Trzeba tylko wiedzieć gdzie. Miasto wielu możliwości. Miasto, w którym łatwo się ukryć i równie szybko można się zgubić.



Dimitrij

Jesteśmy już u mnie. Gdy Riley bierze prysznic, stoję przy oknie i wpatruję się w noc za szybą. Zastanawiam się, jak zacząć rozmowę. Niby to takie oczywiste, ale nie chcę, żeby poczuła się osaczona. Zdaję sobie sprawę, że jej historia może rzucić światło na pewne rzeczy, tylko że czasem nie potrafię rozmawiać tak zwyczajnie, po prostu.

– Dimitrij? – Odwracam się na dźwięk jej głosu.

Riley stoi w piżamie, z rozpuszczonymi włosami. Wygląda na lekko zagubioną.

– Tak?

– Gdzie mam spać?

– Tutaj – wskazuję na kanapę – lub ze mną.

Daję jej wybór, licząc, że wybierze moje łóżko.

– A czy oboje możemy spać tutaj?

Zaskakuje mnie.

– Trochę będzie nam ciasno.

– Zawsze później możesz iść do siebie. – *Aha, spryociuła.*

– Czyli chcesz spać ze mną, ale nie w moim łóżku.

– Na to wychodzi. – Wzrusza ramionami. – Więc?

– Zgoda, tylko najpierw wezmę prysznic.

Podchodzę do niej, gdy ona jedynie stoi i mi się przygląda. Przystaję tak blisko, że czuję miętowy zapach pasty do zębów. Wyciągam rękę i delikatnie muskam opuszką palca jej policzek, po czym odsuwam się. Zostawiam Riley i wchodzę do łazienki, zamykając za sobą cicho drzwi. Biorę głęboki oddech. Nie jestem tak odporny na kobiety, jak sądziłem. A może tylko na nią? Nie wiem, co nie zmienia faktu, że ona naprawdę mi się podoba. Jest trochę za młoda, ale przecież nie mam zamiaru proponować jej małżeństwa.

Zrzucam z siebie ubranie, gdy słodka woń unosi się w powietrzu. To pewnie jej szampon albo żel pod prysznic. Odkręcam wodę i wchodzę pod jeszcze letni strumień. Muszę trochę ochłonać. Nawet jak dla mnie ostatnia doba była aż nazbyt intensywna.

Dziesięć minut później wchodzę do pokoju w samych bokserkach i podkoszulku, zastając śpiącą Riley. Uśmiecham się, okrywam ją kocem i stwierdzam, że się nie zmieścimy. Po drodze do sypialni gaszę światło, zostawiając ją jedynie w poświacie ulicznych latarni, a sam w końcu się kładę. Leżąc na wznak, zamykam oczy i próbuję zasnąć, zapominając o ostatnich wydarzeniach. Przekręcam się na prawy bok, naciągam na siebie kołdrę i w końcu udaje mi się zrelaksować na tyle, że zaczynam odpływać, ale ciche stąpanie podrywa mnie do pozycji siedzącej. Odruchowo sięgam po broń schowaną pod poduszką...

– Nie śpisz?

Kurwa. Puszczam spluwę i oddycham z ulgą.

– Nie – odpowiadam.

– Mogę jednak skorzystać z twojej propozycji?

– Zapraszam.

Riley podchodzi do łóżka, wdrapuje się na nie, by po chwili leżeć tuż obok. Materac delikatnie ugina się, gdy układa się na boku twarzą do mnie, a ja z powrotem opadam głową na poduszkę.

– Dobranoc, Riley.

– Dobranoc, Dimitrij.

Leżę i nasłuchuję, jak oddycha. Jej oddech na początku jest szybki, po czym zwalnia, a za chwilę nie słyszę go prawie wcale. Zasnęła. Więc i ja powoli zasypiam ze świadomością, że jutro będzie nowy dzień. Nie wiem, co przyniesie, ale za to obudzę się z piękną kobietą przy boku.

Budzę się w środku nocy, albo raczej powinienem powiedzieć, że budzi mnie żar przyklejonego do mnie ciała. Przecieram zaspane oczy i w ciemnościach spoglądam na śpiącą przy mnie dziewczynę. Ostrożnie wyciągam rękę, żeby jej nie obudzić, i ją przytulam. Coś mamrocze przez sen, po czym cichnie. Uśmiecham się, gdy jej ciepły oddech ogrzewa mój tors, a po chwili czuję jej nogi na moim udzie. Trochę mi dziwnie z przyklejonym do mnie kobiecym ciałem. Nauczyłem się spać sam, więc próbuję zasnąć ponownie, co nie jest łatwe, kiedy raptem mojemu koledze w bokserkach zachciało obudzić się do życia. Delikatnie przesuвам nogę, żeby znaleźć bardziej komfortową pozycję, po czym czuję, jak ogarnia mnie sen.

Riley

Budzę się, bo jest mi niewygodnie, ale to, gdzie się znajduję, jest dla mnie zaskoczeniem. Leżę przytulona do bruneta, a jego ręka spoczywa na moich plecach. *Cholera jasna*. Muszę się jakoś wycofać, zanim on się obudzi. Bardzo ostrożnie i delikatnie próbuję wyswobodzić się z jego objęć, co jest w tej sytuacji prawie niewykonalne.

– Wybierasz się gdzieś? – Zastygam. – Nie śpisz, Riley.

– Rany – mamroczę zawstydzona. – Ja... Wybacz.

– Całkiem przyjemnie – odwraca głowę w moją stronę – śpi się z kobietą

przy boku.

Patrzę na niego i skupiam wzrok na jego zielonych tęczęwkach. Dopiero z tej odległości jestem w stanie dostrzec, że wokół źrenic ma małe złote plamki. Odruchowo wyciągam dłoń i dotykam jego policzka. Nie reaguje, kiedy przesuвам opuszką palca po jego bliźnie. Delikatny zarost drapie skórę mojej dłoni.

– Zjemy śniadanie? – pytam, bo atmosfera zaczyna się zagęszczać.

– Przygotuję coś. – Zabiera rękę z moich pleców.

– Nie – klepię go delikatnie w brzuch, który jest napięty – ja przygotuję w podzięcie za gościnę i za uratowanie tyłka.

Dosłownie zrywam się z łóżka, o mało z niego nie spadając. Prostuję się i wypadam z sypialni, kierując swe kroki prosto do kuchni. Jestem lekko zażenowana swoim zachowaniem, więc potrząsam głową i przeszukuję lodówkę. Gdy po sekundzie trzymam w rękach jajka, niespodziewanie czuję dłonie Dimitrija na sobie, więc ze strachu upuszczam nasze śniadanie i słyszę, jak się tłucze.

– Dimitrij – karczę go.

– Zjemy później – szepcze, przesuważąc dłonie pod moją koszulkę.

Nim mogę cokolwiek powiedzieć, w jednej sekundzie odwraca mnie przodem, a w drugiej już całuje. Oddaję mu żarliwie pocałunek, błędząc dłońmi po jego ramionach, karku, żeby na końcu wczepić palce we włosy. Dimitrij łapie mnie tuż pod pośladkami, unosi i sadza na czymś. Nieważne, na czym. Jestem tak rozpalona, kiedy patrzy na mnie tym swoim przeszywającym wzrokiem, że mam ochotę zerwać z niego podkoszulek, ale uprzedza mnie i robi to sam, ukazując się w pełnej krasie. Chyba zaczynam się ślinić, bo jego uśmiech jest aż nazbyt szeroki. Ale to, co robi w następnej chwili, prawie pozbawia mnie oddechu. Zdejmuje bokserki i staje przede mną zupełnie nagi. Przełykam ślinę, czując, jak powoli zasycha mi w gardle. Dobry Boże, czy ktoś może mieć tak idealne ciało? Mimo że on sam w sobie nie jest idealny, to w jakiś sposób tak go właśnie postrzegam.

– Teraz pora na ciebie – mruczy.

– Ale co... – urywam, kiedy szarpie za moje spodenki od piżamy, które po chwili lądują na podłodze.

Mam ochotę się zakryć, ale nie robię tego, za to ściągam z siebie górę, wystawiając się na jego ocenę. Ale on uśmiecha się delikatnie, po czym pochyla. Czekam. Czekam na to, co zrobi. Mój oddech jest przyspieszony, a przyspiesza jeszcze bardziej, gdy czuję jego ciepłe wargi na mojej skórze. Z czułością przesuwa nimi, całując moje ciało kawałek po kawałku i zbliżając się do piersi. Ciche westchnienie ulatuje ze mnie, gdy zamyka swoje usta na jednej z brodawek i lekko ssie. Dobry Boże... Powoli tracę zmysły, gdy dręczy mnie, sprawiając, że się rozpływam. Pragnę więcej. Pragnę, żeby mnie posiadał. Chcę poczuć go mocniej. Nie proszę, po prostu popycham go do dalszego działania, kiedy ujmuję jego twardego penisa w dłoń. Z jego ust wydobywa się cichy jęk. Czuję jego dłoń na mojej nodze, po czym rozsuwa moje uda, ciągnie lekko do przodu, aż moje pośladki są na krawędzi, po czym wodzi palcem po mojej łechtaczce, jakby testował moje zaangażowanie. Jestem bardzo zaangażowana, albo raczej moja cipka, która w tej chwili chce się puścić z jego fiutem. Słyszę szelest. Wiem, co robi. Całe szczęście, że nie musiałam mu o tym przypominać. Spoglądam na niego i uśmiecham się, gdy pochyla głowę w moją stronę i przybliży usta do mojego ucha.

– Trzymaj się – szepcze.

I trzymam się. Wczepiam palce w jego ramiona, kiedy powoli we mnie wchodzi. Odrzucam głowę do tyłu i obejmuję nogami jego biodra, podczas gdy on rytmicznie się we mnie porusza. Jestem tak napalona i rozgrzana do czerwoności, że moje ciało błaga o uwolnienie. Zresztą nie potrzebuję do tego dużo czasu. Wypełnia mnie tak szczelnie, że nim spostrzegam, dochodzę, wbijając mocno dłonie w jego ciało.

– O kurwa – dyszy, a ja się uśmiecham, po czym zostaję pocałowana.

– Chyba – spoglądam na jego ramiona, gdzie zostawiłam ślady po paznokciach – trochę cię uszkodziłam.

– Nic mi nie będzie. – Puszcza do mnie oko, całuje raz jeszcze i wychodzi ze mnie.

Obserwuję, jak ściąga prezerwatywę i wyrzuca ją do kosza. Zeskakuję ze stołu, sięgam po podkoszulek od piżamy i wciągam go na siebie równie szybko co gatki. Wiem, że przed chwilą uprawialiśmy seks, ale jakoś niespecjalnie mam ochotę świecić przed nim gołym tyłkiem. Jednak on nie

przejmuje się swoją nagością, stojąc do mnie tyłem i nalewając sok do szklanki. Odwraca się i uśmiecha. *Cholera, przystojny jest.* Moje głupie serce jest naprawdę głupie.

– Chcesz?

– Nie. Wolę wodę, poza tym obiecałam ci śniadanie.

– Ja już swoje dostałem. – Wypija sok duszkiem, wyciera dłonią usta, co w jego wykonaniu jest bardzo seksowne, po czym odstawia szklankę i sięga po podkoszulek i bokserki, których jednak nie zakłada.

– To ja może jednak zrobię coś do jedzenia – mówię głupio.

– Nie krępuj się – oznajmia i znika.

– Cholera jasna – mamroczę pod nosem. Nie wierzę, że to zrobiłam. Ale też nie jestem zakonnica, żeby trzymać swoją cipkę na smyczy.

Sprzątam bałagan, którego narobiłam, i zabieram się za przyrządzenie czegoś, czego nie potłukę. Wybieram kanapki. Tego chyba nie można zepsuć. Stawiam wszystko na stole, po czym szukam kubków. Udaje mi się zaparzyć kawę, więc przydałoby się znaleźć coś, w czym można się jej napić.

– Górna szafka po lewej.

– Dzięki.

Wyciągam dwa kubki, które swoją świetność mają dawno za sobą, po czym napełniam je kawą. Jej aromat unosi się w powietrzu i atakuje moje nozdrza. Zaciągam się nim i uśmiechając się, stawiam kawę na stole, przy którym siedzi już brunet.

– Nie ma jajek?

– Bardzo zabawne, ha, ha.

– Czasem udaje mi się być zabawnym.

Sięga po kanapki, a ja upijam łyk kawy. Dobra. Taka w sam raz. Biorę kolejny łyk i zajmuję się jedzeniem.

– Wiesz, że musimy pogadać?

– A o czym?

– O wczoraj. O wszystkim, a przede wszystkim o facecie, który zniknął.

– Ja... – Odkładam nadgryzioną kanapkę. Raptem przeszła mi ochota na

jedzenie. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– I tutaj nie ustąpię. Wybacz, Riley. Ale wiem, że to jest koleś z twojego poprzedniego lub obecnego życia. Wiedziałaś, z kim masz do czynienia. I proszę cię – unosi rękę – nie kłam, bardzo tego nie lubię.

– Co ja mam ci powiedzieć?

– Najlepiej prawdę.

– A jeśli jest taka, że nie chcę do niej wracać, bo sprawia, że to boli?

– Ja się zmierzyłem ze swoimi demonami z przeszłości. Nie spodobały mi się, ale i tak zrobiłbym to drugi raz, żeby wiedzieć.

– Ale ja nic nikomu nie zrobiłam. Natomiast ty, a raczej to, czym się zajmujesz, jest wątpliwe.

– Robię coś, na czym znam się najlepiej. Człowiek musi sobie jakoś radzić. Poza tym nigdy ci nie wyjawiałem, jaka jest moja praca.

– Nie, ale coś za sprawnie idzie ci pomaganie kuzynom.

– To raczej Ian pomógł mnie. Pamiętasz rozmowę podczas ślubu?

– Tak.

– Moja mama została zamordowana z zimną krwią. – Na te słowa przesywa mnie chłód. Zaciskam mocno palce na trzymanym kubku. –

Przyjechałem tutaj, żeby dowiedzieć się, kto jest sprawcą i dlaczego to zrobił. Dowiedziałem się tego i, wierz mi, prawda okazała się nie taka, jakiej oczekiwałem. Ale to wciąż prawda. Rani czy nie. Ona zawsze jest tylko jedna, Riley. Trzeba jej spojrzeć w oczy, pogodzić się z nią, ale nie zapomnieć.

– Pogodzić się? – Śmieję się gorzko. – Z tego, co wywnioskowałam z waszej wczorajszej rozmowy, wynika, że koleś odpowiedzialny za jej śmierć nie żyje. I obstawiam, że tak jakby miałeś z tym coś wspólnego.

– A co to zmieni, jeśli powiem, że tak?

– Nic. Ale wiem, kim jesteś, Dimitrij.

Dimitrij

Coś jej kiedyś wspomniałem, że spełniam życzenia klientów, ale to szerokie pojęcie, jednak ona jest bystra. Potrafi poskładać wszystko do kupy i wyciągnąć wnioski. Fakt, że jeszcze tutaj siedzi, oznacza, że się mnie nie boi albo nie do końca wierzy we własne słowa. Sprawdźmy to.

– Wiesz?

– Owszem. Jesteś zabójcą. Tylko nie wiem jakim.

Ciekawe.

– Jak to jakim? – Udaję, że nie wiem, o co jej chodzi.

– Mafia czy zlecenia?

– Co byś wolała? – Odbijam piłeczkę.

– Nic, żebyś był normalnym człowiekiem.

– Normalność jest przereklamowana, mała. I dla każdego oznacza co innego.

– Tak, wiem, jest pojęciem względnym.

– Więc skoro już to ustaliliśmy, to teraz porozmawiajmy o tobie.

Jej wyraz twarzy mówi sam za siebie. Myślała, że zapomnę. Ale nie odpuścę jej. Wiem dobrze, że przed czymś ucieka. Boi się, ale ja się dowiem, czego i dlaczego. A jak mi się nie spodoba to, co usłyszę, sprzątnę, kogo trzeba, za darmo.

– Jesteś uparty, ale dobrze.

– Chwała ci, Panie.

– Nic nie zrobiłam, chciałam tylko uciec. Zwiąć z moją mamą, która została zastrzelona w samochodzie. – Coś mrozi mnie od środka. – Byłam świadkiem, ponieważ jechałam razem z nią. Siedziałam na miejscu pasażera. A jakieś bydlę po prostu zastrzeliło ją na moich oczach, a później chciało zastrzelić i mnie. Uciekłam. Udało mi się wyjechać z miasta i trafiłam do Nowego Jorku. Sądziłam, że w takim tłumie zdołam się ukryć, ale... –

Spogląda na mnie swoimi szklistymi oczami, a ja nawet nie śmiem się odezwać, tylko czekam na ciąg dalszy. – Ale nie zdołałam. Znalazł mnie, a ten facet w moim mieszkaniu był od niego.

– Od kogo?

– Od faceta mojej matki. To od niego chciałyśmy uciec. Ja ją do tego namówiłam.

– On zlecił jej zabicie? – dopytuję, bo to ważna rzecz.

– Nie wiem. Nie znam zleceniodawcy. Dla własnego dobra wolałam się ulotnić.

– Czyli tak naprawdę nie wiesz nic.

– Wiem, że ona nie żyje. To jest prawda. A mogę mieć jedynie podejrzenia, że albo ona miała być celem, albo on.

Kurwa. Wiedziałem z wczorajszej podsłuchanej rozmowy, że jej matkę zastrzelono, ale to, co Riley przed chwilą powiedziała, wygląda na typowe zlecenie. Trochę znam się na tej robocie, bo sam ją wykonuję.

– Chcesz się dowiedzieć, kto ją zabił?

– A czy to coś da? – Ociera łzy. – Chciałabym jedynie nie oglądać się za siebie, kiedy przechodzę ulicą.

– To też da się zrobić. Znajdę tego kogoś – obiecuję jej – tylko potrzebuję kilku informacji. Poczekaj, pójdę po telefon. Zapiszę sobie wszystko.

Po minucie jestem z powrotem. Ponownie zajmuję swoje miejsce, otwieram notatki w telefonie i spoglądam na brunetkę. Wygląda jak mała dziewczynka. Zresztą ma dopiero dwadzieścia jeden lat, a na koncie pewnie więcej przeżyć niż niejedna osoba w jej wieku.

Pytam ją o szczegóły na temat byłego faceta matki: wygląd, imię, nazwisko, czym się zajmuje. Wszystko skrupulatnie notuję. W końcu pytam ją o miejscowość. Podaje mi nazwę, a ja zastygam.

– Możesz powtórzyć?

– Hartford.

Kurwa, znam tę miejscinę.

– Jesteś tego pewna?

– Chyba wiem, gdzie mieszkałam i pracowałam. Co w tym miejscu jest takiego dziwnego?

– Nic – kłamię. – Wolałem się upewnić.

Nie to, że znam to miasto, bo nie znam, ale byłem w nim kilka razy, i to

zawodowo. Coś mi mówi, że i dalsza część mi się cholernie nie spodoba. Zaczynam coś podejrzewać. I obym, kurwa, nie miał racji.

– A możesz mi powiedzieć, w jakim miejscu to się wydarzyło?

– Podziemny parking – odpowiada, a jej słowa sprawiają, że spadam w przepaść.

Miażdżę telefon w dłoni i zaciskam szczęki. To aż boli. Wstaję, o mało nie przewracając stojącego za mną krzesła. Ja pierdołę, to nie może być prawda. Nie może być. Spoglądam na Riley, która wygląda dość niepewnie, a ja czuję się jak ostatni bydlak. Przełykam z trudem ślinę i mam ochotę się gorzko roześmiać. Szlag by to jasny trafił. Nie, nie mogę stać tutaj i udawać, że wszystko jest w porządku. Muszę wyjść. Muszę przemyśleć sobie...

– Pierdołę to – mamroczę pod nosem i ruszam po kurtkę, po czym do wyjścia.

– Dimitrij! – słyszę idącą za mną Riley. – Co się stało?

– Nic, muszę wyjść.

– Przestań! – Zagradza mi drogę. – Powiedziałeś, że nie lubisz – trąca palcem moją pierś – jak ktoś kłamie. Więc sam nie kłam, do cholery!

– Proszę, odsuń się.

– Nie – mówi stanowczo. – Nie zrobię tego, dopóki nie powiesz mi, o co chodzi. To ma coś wspólnego z tym, co ci powiedziałam.

Kurwa mać. Co ja mam jej niby powiedzieć?

– Riley, po prostu próbuję wszystko złożyć do kupy. Potrzebuję przestrzeni i samotności. – Nie ściemniam, jeśli o to chodzi, ale cała reszta...

– Kłamca – cedzi.

– Wrócę niebawem.

Chyba mój ton i wyraz twarzy nie są zbyt przyjemne, bo Riley się odsuwa. Wykorzystuję to, wypadam z mieszkania i pędzę po schodach na łeb na szyję. Muszę się przejść. Zrobić cokolwiek, żeby samemu sobie nie dać w pysk za to, co zrobiłem. Po namyśle nie wybieram spaceru, bo to nie byłoby w moim stylu. Za to pakuję tyłek na motocykl, żeby po chwili wyjechać nim na ulicę. Może jazda sprawi, że nie będę czuł się tak podle.

Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia. Teraz też niby nie mam, ale coś gniecie mnie od środka i uwiera.

Riley

Zostaję sama. Wyszedł, żeby niby pomyśleć, tylko że ja mu nie wierzę. Nauczyłam się, żeby nie do końca wierzyć ludziom. A on kłamał, patrząc mi w oczy. Czy on myśli, że jestem aż tak głupia, że nie zauważyłam jego zachowania, kiedy powiedziałam mu o strzelaninie, garażu i...

Chwieję się, gdy coś do mnie dociera. Opieram się plecami o ścianę, żeby nie upaść. Jednak po chwili zjeżdżam i opadam tyłkiem na podłogę. Oddycham głęboko, żeby nie zwymiotować, bo czuję falę mdłości.

– Chryste Panie, Dimitrij, coś ty zrobił – szepczę pod nosem.

W sekundę zrywam się z podłogi i biegnę do łazienki, żeby wyrzucić z siebie wewnętrznosci. Rzygam jak kot. W końcu gdy czuję, że prawie wypłułam samą siebie, wstaję i podchodzę do umywalki. Przepłukuję usta i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Kilka miesięcy temu miałam siniaka na twarzy, teraz powoli tworzy się siniak na moim sercu. Nie to, że się w nim zakochałam, ale zaczęłam czuć do niego coś więcej. Myślałam, że mogę mu ufać, i chyba okazałam się naiwna.

– Głupiutka Riley.

Doprowadzam się do porządku, wychodzę z łazienki i kieruję się prosto do sypialni. Pierwszy raz w życiu mam zamiar zrobić coś, czego nie powinnam. Ale muszę się upewnić i mieć stuprocentowe potwierdzenie własnych podejrzeń wobec niego. Wchodzę do jego pokoju, zostawiając szeroko otwarte drzwi na wypadek, gdyby wrócił. Nie chcę zostać nakryta. Przeszukuję rzeczy Dimitrija. Wszystko, co mi się nawinie pod rękę. Staram się nie robić przy tym bałaganu. Nic nie ma. Żadnych śladów, dowodów, jedynie moje domysły opierające się na jego zachowaniu.

Jestem zawiedziona. I zawiedziona siadam na łóżku. Muszę pomyśleć logicznie, ale czy się da? Osądzanie kogoś na podstawie podejrzeń to nie to

samo, co na podstawie faktów i dowodów, których ja nie posiadam. Nie bardzo wiem, co mam w tej sytuacji zrobić, ale wszystko we mnie krzyczy, że to on.

Rozglądam się po sypialni bruneta. Nie widzę niczego nadzwyczajnego, ale moją uwagę zwraca jedna rzecz – telefon leżący po drugiej stronie na szafce. Czyżby zapomniał go wziąć ze sobą? Wstaję, okrążam łóżko i przez chwilę się waham, czy powinnam po niego sięgać. Biję się z myślami, jednak ten diabeł we mnie wygrywa. Mimo iż wiem, że nie odblokuję urządzenia, i tak je podnoszę, tylko że ekran jest czarny. Nie uaktywnił się, a skoro tak, to znaczy, że iPhone jest rozładowany. Cicho wzdycham i już mam odłożyć urządzenie na miejsce, kiedy ekran robi się jasny. Unoszę telefon wyżej, naprzeciwko oczu, żeby móc się lepiej przyjrzeć umieszczonej na wyświetlaczu tapecie. To zdjęcie. I właśnie w tej jednej sekundzie moje dotychczasowe życie znowu wywraca się do góry nogami. Trzymam w ręku dowód. I chociaż bardzo chciałabym zaprzeczać, świadomość tego, co znajduje się na zdjęciu, sprawia, że na chwilę zamieram.

Dobry Boże, to on. On.

Telefon wypada mi z ręki i z hukiem uderza o podłogę. Na kilka sekund zapominam, jak się oddycha. Mój wzrok ponownie leci do telefonu, który leży u mych stóp niczym wijący się wąż. Jest jak trucizna sącząca się z niego. Robię krok w tył i nerwowo spoglądam w kierunku drzwi, po czym znowu na telefon i ponownie na wyjście. Przełykam ciężko ślinę, a w następnej sekundzie jestem na prostej drodze, żeby stąd uciec. Wpadam do salonu, wciągam na siebie kurtkę, nerwowo rozglądając się za kluczykami od samochodu, które znajdują na niewielkim stoliku. Zgarniam je i chowam do kieszeni spodni, po czym chwytam torbę z ubraniami oraz torebkę i ruszam w pośpiechu do drzwi. Wypadam z mieszkania i biegnę schodami do wyjścia. Muszę się stąd ulotnić, i to jak najszybciej. O mało nie gubię własnych nóg na ostatnich stopniach.

– Przepraszam – mamroczę do osoby, którą prawie przewracam w progu.

Z rozmachem otwieram drzwi wejściowe od budynku i wybiegam na zewnątrz. Już na chodniku lokalizuję mój samochód. Stoi jakieś kilkanaście metrów ode mnie, więc podchodzę do niego, otwieram i rzucaam torbę na miejsce pasażera, po czym siadam za kierownicą. Układam na niej dłonie

i mocno zaciskam. Siedzę tak, a w mojej głowie zaczyna się istne tornado. Burzy wszystko i sprawia, że czuję palącą gorycz. Zastrzelę tego kłamliwego sukinsyna, jeśli zbliży się do mnie chociażby na metr. Przysięgam, że go zatłukę. Zginie tak samo, jak moja mama, którą zastrzelił.

Trzęsącą się ręką odpalam silnik i ruszam. Moja noga za żadne skarby świata nie postanie w jego mieszkaniu. I lepiej dla tego skurwysyna, żebym go nigdy więcej na oczy nie widziała. A teraz mam jeden cel. Jadę do mojego miejsca pracy. Zdaje się, że będę potrzebowała w czymś pomocy, a tylko oni będą w stanie mi to dać. Mam zamiar kłamać, jeśli zajdzie taka potrzeba, żeby tylko dostać to, czego potrzebuję. Dimitrij miał rację, prawda jest tylko jedna. Ja właśnie poznałam jej część i nie podoba mi się. Ale taka właśnie jest. Czasem gorzka, czasem słodka. A czasem po prostu lepiej jej nie poznać, bo może komuś złamać duszę. Czasem lepiej żyć w ułudzie. Jest zwyczajnie prościej.

Kręcę się po mieście, nim jestem gotowa ruszyć do celu. W sumie dzisiaj wypada moja zmiana i nie bardzo wiem, co mam w tej sytuacji robić. Pieniądze by mi się przydały, ale mam też świadomość, że ten dupek może się tam zjawić. Po chwili namysłu skręcam w prawo i jadę prosto do baru.

Parkuję nieopodal budynku, wysiadam, zostawiając swoją torbę z rzeczami, i zamykam samochód. Ruszam chodnikiem, czując na sobie chłodne grudniowe powietrze. Czasy, kiedy cieszyłam się na święta, już minęły. W tym roku spędzę je sama. Na wspomnienie mamy coś zaczyna mnie szczypać pod powiekami. Nie, nie będę płakać. Nie mogę. Pociągam nosem i tak na wszelki wypadek przecieram dłońmi twarz, po czym wchodzę do środka. Macham ekipie powoli zaczynającej przygotowywać się do otwarcia, a sama znikam w bocznym korytarzu, na którym nikogo nie ma. Zazwyczaj kręci się tutaj ochrona szefa, ale dzisiaj jest pusto, co skłania mnie do stwierdzenia, że się dziś nie pojawił. Mimo to stoję przed drzwiami jego biura i pukam z obawą, że z mojego planu nici. Zresztą i tak jestem szalona, że do niego przyszłam. Przecież to kuzyn Dimitrija. Powinnam poszukać kogoś innego. Już mam się odwrócić i odejść, kiedy słyszę:

– Wejść.

Zamieram na chwilę, ale i tak łapię za klamkę.

– Dzień dobry – witam się w progu. – Chciałabym porozmawiać – mówię

niepewnie, czując niepokój. W końcu facet przede mną jest nie tylko moim szefem, ale też bossem nowojorskiej mafii. Byłam na jego ślubie, a on pomógł mi sprzątnąć ciało.

– Zamknij drzwi.

Robię, co mi każe, po czym podchodzę bliżej, gdy on w tym czasie wypełnia coś w papierach, jakby mnie tutaj nie było. Wycieram spocone dłonie w spodnie. Cholera, nie wiem, jak mam zacząć z nim rozmowę, a on mi tego nie ułatwia swoim milczeniem.

– Ja – w końcu coś z siebie wyduszam – mam problem i chciałabym prosić o pomoc.

– Zawsze przychodźcie, jak macie problem. Mój kuzyn nie chce pomóc w jego rozwiązaniu? – Słyszę kpinę w jego głosie.

– To on jest tym problemem – wypalam. Cholera jasna, już za późno, żeby cofnąć słowa, a Szewczenko łaskawie unosi na mnie wzrok. – Więc nawet nie pytałam, czy pomoże.

– Tak... – Odkłada długopis, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Czyli mój kuzyn jest problemem. A można wiedzieć dokładnie jakim?

– Powiedzmy, że niczym się od was nie różni – mówię wprost. Jak się powiedziało A, to trzeba powiedzieć i B.

– Dobrze, że to odkryłaś. – Uśmiecha się. – I jak rozumiem, to jest problemem.

– Raczej to, co zrobił. Dlatego przyszedłam o coś prosić, zapłacę.

– Robi się ciekawie. A czy to czasem nie ma czegoś wspólnego z trupem w twoim mieszkaniu?

Chryste, jest naprawdę dobry. Strasznie docieka, a ja chciałam tylko jednej rzeczy.

– Po części ma, ale z kim innym. – Przełykam nerwowo ślinę, gdy spojrzenie jego zielonych oczu świdruje mnie na wylot. – Chciałam kupić broń.

Po moich słowach na chwilę zapada cisza. Chyba go tym zaskoczyłam, bo tylko mi się przygląda, gdy moje dłonie pocą się jeszcze bardziej, a serce tłucze o żebra.

– Czy ty – wstaje i opiera ręce o biurko, a ja aż się cofam – masz mnie za kretyna? – cedzi.

– Ja nie...

– Sądzisz, że sprzedam ci broń, bo sobie coś uroiłaś w tej swojej główce na temat Dimitrija? Zapewne nie zrobił nic takiego, żebyś musiała się go bać, a już na pewno, żeby do niego strzelać.

– Nie zrobił?! – podnoszę głos, bo puszcza mi nerwy i robię się wściekła. – Oczywiście będziecie bronić swojego. Rodzina – kpię. Chyba poruszam się po cienkiej linii, z której w każdej chwili mogę spaść.

– A żebyś, kurwa, wiedziała. Na pierwszym miejscu rodzina oraz jej bezpieczeństwo. Więc dla własnego pieprzonego dobra wynoś się stąd, nim każę moim ludziom się tobą zająć.

Jezu, to był błąd, że tutaj przyszedłam. Oni będą go bronić. Zresztą dlaczego mieliby tego nie robić? On należy do rodziny, czy tego chce, czy nie, a ja jestem obca. Odwracam się i ruszam do wyjścia. Jednak nie, nie wyjdę ot tak. Przystaję, zaciskam dłonie na pasku torebki, biorę głęboki oddech i odwracam się do Szewczenki.

– Nie chciałam broni, żeby strzelać do niego – mówię zgodnie z prawdą. – Tylko nie czuję się bezpieczna. Dla was zabicie kogoś jest jak oddychanie, czyli coś, co na stałe jest wpisane w wasze życie. Ale nie w moje.

– Ale śmiesz nas oskarżać, kiedy sama kogoś zabiłaś – cedzi.

– Broniałam się, a to co innego. Nie napadam, nie morduję na zlecenie. Nic takiego nie robię, a wy tak. A Dimitrij jest dokładnie taki sam jak wy. Jest mordercą.

– Musi jakoś zarabiać na życie. Widać taką sobie wybrał profesję.

Jego słowa sprawiają, że już wiem – nie mam tu czego szukać. Oni przecież wiedzą lepiej. Ale czego ja się mogłam spodziewać się po kimś, kto jest głową mafii? Dla mnie takie życie to abstrakcja. Zabiłam faceta, który chciał mnie skrzywdzić. Będzie mi się to śniło po nocach. Wszystko ma zawsze swoją cenę. Nikt nie uniknie płacenia za własne uczynki.

– Idealnie do was pasuje – mówię z goryczą. – Mam nadzieję, że będzie się smażył w piekle za to, co zrobił.

Łapię za klamkę i mocno szarpię drzwi. Pora zmienić miejsce pracy i zamieszkania.

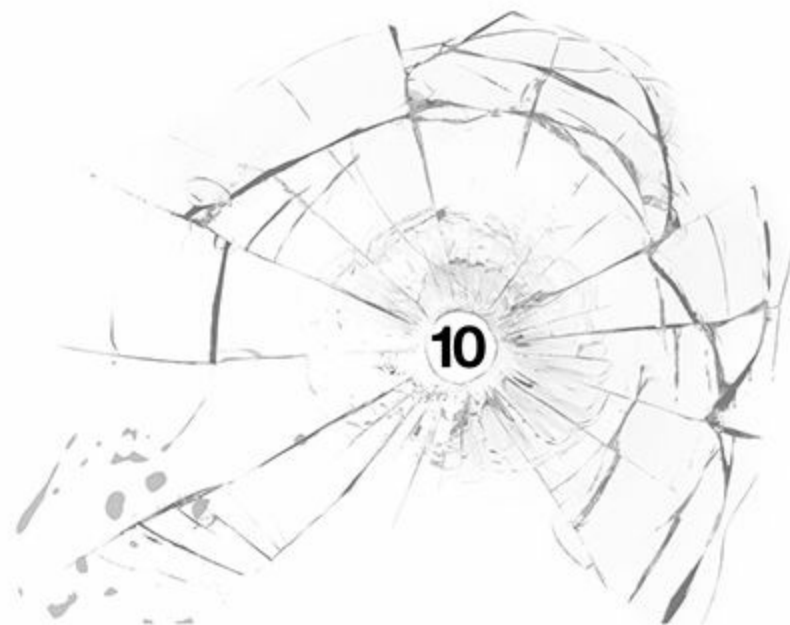
– Co on takiego zrobił, że aż tak się go boisz, choć nie obawiasz się przyjść z taką prośbą właśnie do mnie, wiedząc, kim jestem?

– On... – Nabieram powietrza i otwieram drzwi, stojąc do niego tyłem. – Strzelał do nas i zabił moją mamę – odpowiadam i wychodzę.

Nie zamykam za sobą. Zostawiam mojego byłego szefa z tą informacją i niech sobie z nią robi, co chce. A ja zrobię to, co mi ostatnio wychodzi najlepiej. Ucieknę i zaszyję się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie, ale po drodze jeszcze coś załatwię.

Wypadam z lokalu tak szybko, jak się da, a do samochodu prawie biegnę. Wsiadam do niego, rzucam torebkę na miejsce pasażera, po czym odpalam silnik. Odjeżdżając, dostrzegam dwóch mężczyzn wybiegających z baru, którzy machają za mną.

Nic z tego, nie będę się przed nikim tłumaczyć. A już na pewno nie będę ofiarą. Nie kolejny raz i nie z ręki tej rodziny.



Dimitrij

Jeżdżę bez celu, żeby się uspokoić i poukładać wszystko w głowie. Pamiętam to zlecenie. Pamiętam aż za dobrze. Jednak nigdy, nawet za milion lat, nie spodziewałbym się, że stanę oko w oko z córką ofiary. Mam jedną zasadę: nie pytam o nic, jeśli dostaję zadanie. Gdybym to robił, źle by się to skończyło. Jednak w tej chwili mam poczucie winy. Moje sumienie – o posiadaniu którego nie wiedziałem – nie daje mi spokoju. Muszę się dowiedzieć, dlaczego dano zlecenie na matkę Riley i kim tak naprawdę był zleceniodawca. A kiedy się tego dowiem, będę mógł odkupić własne winy. Najgorsze przede mną. Nie wiem, jak mam jej wyznać, że to ja stoję za śmiercią jej rodzicielki. Kurwa, jestem dla niej takim samym skurwielem, jakim dla mnie był Sullivan. Różni nas tylko jedno: on zabił z pobudek prywatnych, a ja zrobiłem to, bo jestem płatnym zabójcą.

I niech to szlag. Ponoszę winę za śmierć osoby, która powinna żyć. Czuję pod skórą, że była niewinna, że tamta kobieta nie zrobiła nic złego. Jeśli

Riley jest do niej podobna, to tamta nie byłaby skłonna do przemocy, a to sprawia, że moje wnętrzości boleśnie się skręcają.

Wracam. Muszę z nią porozmawiać. Wyjaśnić wszystko. Nie chcę jej oszukiwać, jednak wiem, że nie będzie to dla niej łatwe – patrzeć w oczy zabójcy własnej matki. Pierwszy raz w życiu żałuję, że nie dociekałem, kogo miałem sprzątnąć. Ale czasu nie da się cofnąć, można jedynie wyciągnąć wnioski. Nie mam też zamiaru posypywać głowy popiołem. Po prostu zrobię to, w czym jestem najlepszy. Zginie jeszcze ktoś, ale to będzie ofiara za ofiarę. Odpokutuję własne winy, licząc, że zostaną mi one wybaczone.

Parkuję na moim podziemnym parkingu. Zsiadam z motocykla i już mam ruszyć do windy, kiedy odzywa się mój telefon. Sięgam po niego do kieszeni kurtki z nadzieją, że to Riley, ale zamiast niej na ekranie widnieje nieznany numer. Przez chwilę się waham, jednak w końcu odbieram.

– Tak?

– Przyjedź do mojego klubu Saint – słyszę Siergieja. Ciekawe. Zapewne Ian dał mu mój numer.

– A po co? Nie mamy wspólnych interesów, kuzynie.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

– Później.

– Teraz – cedzi. – Wysłałem po ciebie samochód, więc grzecznie do niego wsiądziesz.

– Pierdol się, Siergiej – warczę i się rozłączam.

Jeśli mam do niego przyjechać, to na moich własnych zasadach. Ponownie odpalam motocykl i jadę do Saint. Nikt mi nie będzie rozkazywał, a Riley będzie musiała chwilę poczekać. Mam nadzieję, że wciąż jest w moim mieszkaniu. Zresztą i tak nie miałyby dokąd pójść. Z tą świadomością jadę ulicami Nowego Jorku w kierunku klubu Siergieja. Nie wiem, czego może ode mnie chcieć, ale co by to nie było, wysłucham, po czym pojedę zobaczyć się z Riley. To wszystko nie miało tak wyglądać. W ogóle nie przewidziałem, że w moim życiu pojawi się kobieta, która zacznie się niepostrzeżenie rozgaszczać. A udało się jej jako jedynej. Teraz pozostało mi załatwić sprawę z Siergiejem i wracać.

Parkuję motocykl naprzeciwko wejścia do lokalu. Dwóch ludzi Siergieja stoi na zewnątrz. Wyglądają, jakby na mnie czekali. Ruszam w ich kierunku, mijam ich i wchodzę do środka. Jeszcze jest nieczynne. Zero klientów, jedynie kręcący się po salach personel. Kiwam chłopakom na powitanie, po czym skręcam w korytarz i bez pukania wchodzę do biura kuzyna. Stoi przy biurku i patrzy na mnie.

– Zamknij – nakazuje.

– Czego chcesz? – Nie bawię się w bycie grzecznym.

– Ta twoja przyjaciółka... – zaczyna. – Zdaje się, że będą z nią kłopoty.

– Masz na myśli Riley? – pytam, a on potakuje. – Nie sądzę, żeby ona mogła komukolwiek zagrozić i być źródłem problemów.

– Już raz po niej sprzątaliśmy – cmoka. – Widzisz, była dziś u mnie.

– Że co? – Cały się spinam i podchodzę bliżej. Coś w jego wyrazie twarzy zaczyna mnie niepokoić. – Kiedy?

– Całkiem niedawno. Ona wie, kim jesteś i co zrobiłeś – oświadcza jakby od niechcienia.

– Niemożliwe, żeby wiedziała – zaprzeczam.

– To masz problem, tak jak powiedziałem. Ale ja chcę się dowiedzieć, czy to prawda.

– Że niby co? Nie pierdol, Siergiej. Mów, bo krążysz koło tematu, a jedyne, czego się dowiedziałem, to że Riley tutaj była.

– Konkretny. Masz, co chciałeś. – Opiera się wygodnie o oparcie fotela i patrzy wprost na mnie. – Powiedziała, że zabiłeś jej matkę.

– Ja pierdolę – klnę i w geście rezygnacji zsuwam kaptur z głowy.

– Czyli prawda.

– A jak ci się, kurwa, wydaje? Jasne, że prawda.

– A teraz wisienka na torcie, kuzynku. – Zaciskam szczęki ze złości na własną głupotę, ale przecież nigdy nie wpadłbym na to, że będę związany w jakikolwiek sposób z rodziną ofiary. – Przyszła do mnie, bo chciała kupić broń.

– Kurwa mać!

– Więc zakładam, że będziemy mieli z nią problem, mimo że nic ode mnie nie dostała i kazałem jej spieprzać dla jej własnego dobra, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Czy ja wiem?

– Ani mi się, kurwa, waź ją ruszyć. Jeśli coś jej się stanie, jesteś pierdolonym trupem, Siergiej – grożę mu.

– Zważ na słowa i nie groź rodzinie, bo stąpasz po bardzo cienkim lodzie, Dimitrij – mówi opanowanym i chłodnym tonem.

– Gównu mnie obchodzi, że jesteś bossem. Możesz być nawet królem albo świętym, nic cię przede mną nie uchroni, jeśli spadnie jej choćby włos z głowy – ostrzegam go i nie żartuję. Nie pozwolę nikomu ruszyć Riley.

– Kurwa, zakochałeś się w niej czy jak?

– To jest rzecz, której się dowiem, jak ją zobaczę. A tak na teraz... ona nie jest dla nikogo problemem. Zrobiłem coś i, kurwa, nie mam pojęcia, jak to wyprostować.

– Raczej nie da się wskrzesić umarłych. Ludzie nie zmartwychwstają, kuzynie.

– Ale można, powiedzmy, „naprawić” własne złe uczynki – kpię.

– To się nazywa zemsta.

– Może i zemsta. Ale czasem i ona służy do wyrównania rachunków, czyż nie?

– Owszem. Błać – uderza dłonią w blat biurka – jednak jesteś jednym z nas.

– Jestem Tarasow, to się zgadza.

– Kurwa, nie. Chodziło mi o to, że jesteś jak my, tego nie da się wyprzeć. Masz to coś we krwi. Wychowałeś się w mafii, więc jesteś mafią i nic tego nie zmieni.

– Nie jestem – zaprzeczam, mimo że jakaś cząstka mnie tak naprawdę należy do tego świata.

– Tak ci się tylko wydaje. Dobra, zajmij się nią dla naszego dobra, bo nie chcę jej więcej widzieć.

Och, zajmę się, ale nie tak, jak on sądzi. Nie będę miał jej krwi na rękach. Nie Riley.

– Popierdoliło cię – walę pięścią w jego biurko – jeśli myślisz, że się jej pozbędę! Co jest z wami, do jasnej cholery, nie tak?! Dla was każdy jest do zastąpienia. To jest właśnie świat, od którego stronię.

– Zabijając innych? – kpi sobie ze mnie.

– Ale nie należę do mafii w taki sposób jak wy, a to zajebista różnica. Jestem wolnym strzelcem. Idę tam, gdzie mi dużo płacą. Nie jestem niczyją suką – cedzę i ruszam do wyjścia.

– Ale lepiej uważaj na nią – ostrzega mnie.

– Bardziej obawiałbym się was – rzucam i wychodzę.

Ruszam szybkim krokiem do wyjścia. Na zewnątrz stoję przy swoim motocyklu, po czym wyciągam telefon. Muszę sprawdzić, gdzie jest Riley, więc wybieram jej numer, ale nie odbiera. Dzwonię raz jeszcze i znowu cisza.

– Szlag!

Nie wiem, skąd się dowiedziała, jednak to nie zmienia faktu, że to zrobiłem, a ona będzie widzieć we mnie już tylko mordercę swojej matki.

Ruszam i odjeżdżam sprzed klubu Siergieja, kierując się do mojego mieszkania, chociaż wiem, że jej tam nie zastanę. Byłoby dziwne, jeśliby tam na mnie czekała. Chyba że kupiła od kogoś nielegalną broń i siedzi tam w oczekiwaniu na mój powrót, żeby mnie zastrzelić. Ale nie, akurat w to nie wierzę. Prędzej potrzebowała jej ze strachu. Boi się mnie. Kurwa, jej obawy są niesłuszne, ale takie zachowanie zupełnie mnie nie dziwi. Zapewne sam na jej miejscu bym tak postąpił.

Parkuję motocykl i ruszam szybkim krokiem w kierunku windy. Jak na złość zjeżdża wolno. Ale nie będę zapieprzał na nogach. W końcu pakuję tyłek do metalowej puszkę, która wiezie mnie na moje piętro. Wsiadam i wkładam klucz do zamka, ale drzwi są otwarte. Wchodzę powoli i ostrożnie do mieszkania, obawiając się, że może zostanę zastrzelony, jednak po minucie okazuje się, że mieszkanie jest puste, a ja o mało nie nadeptuję na coś leżącego na podłodze. To mój drugi telefon, który służy do rozmów z potencjalnymi klientami. Tylko, kurwa, skąd on się tutaj wziął?

Zapomniałem go schować? Sięgam po niego, podnoszę i już wiem, co się stało. Mimo że nie udałooby się jej go odblokować, musiała zobaczyć tapetę na ekranie. A to sprawia, że czuję się, jakbym dostał obuchem w głowę. Riley jest bystra. Na pewno zapamiętała jakiś szczegół z tamtego dania, coś, co mnie pogrążyło, kiedy spojrzała na zdjęcie w telefonie. Może i nic by nie rozpoznała, ale tak się składa, że jeden drobny szczegół mnie zdradził. Mam ochotę coś rozpierzdolić. Nie powinno mi na niej zależeć, ale zależy. Postanawiam, że najpierw załatwię sprawę z chujem, który mi to zlecił, a później poszukam jej. Koleś, który dał mi zlecenie, będzie śpiewał sopranem, kiedy dorwę go w swoje ręce. Znam jego twarz, więc bez problemu go znajdę. Zadarcie ze mną to jak zadarcie z samym Lucyferem.

Riley

Powinam zostać w Nowym Jorku, wynająć gdzieś pokój i przeczekać trochę, ale świadomość, że Dimitrij jest osobą odpowiedzialną za jej śmierć, sprawia, że robi mi się niedobrze. Dlatego nie chcę i nie mogę zostać w tym mieście, ale też nie mam dokąd się udać. Jestem jak kundel bez domu, bez rodziny, ale z odrobiną gotówki, która pozwoli mi przeżyć przez jakiś czas. Poza tym mam nadzieję, że znajdę jakąś pracę.

Kiedy o tym myślę, najchętniej wróciłabym do Hardford i stanęła twarzą w twarz z tym draniem. Tylko, tak naprawdę, co mi to da? Nic albo dodatkowe kłopoty. Jednocześnie czuję wyrzuty sumienia, które zżerają mnie każdego dnia. Czuję się winna, bo to ja ją namówiłam do ucieczki, bo gdyby do tego nie doszło... Nie, to nie ja ją zabiłam. Nie mogę siebie o to obwiniać, ale za jedną rzecz owszem, mogę: nie wiem, gdzie została pochowana, bo uciekłam stamtąd jak szczur. Ale nawet szczury wracają do dawnych miejsc.

Podjęmuję decyzję i jadę właśnie tam, żeby się pożegnać, po czym zniknąć, jakbym nigdy nie istniała. Może to i jeden z najgłupszych pomysłów, ale drugiej szansy zapewne nie dostanę. Nie, dopóki żyje to bydło. Wątpię, żeby Martin wyszedł mi na cmentarzu.

Po kilku godzinach jazdy jestem na miejscu. W mieście, z którego tak pośpiesznie uciekłam. Nie napawa mnie to dumą, ale nie chciałam podzielić losu mamy, a wiem, że prawdopodobnie tak by się stało. Teraz, z perspektywy czasu, wiem już, że my byliśmy celem, inaczej ten skurwiel Martin nie wysłałby za mną swojego człowieka, żeby sprowadzić mnie z powrotem. Nie wiem, co chciał przez to osiągnąć. Czyżby sądził, że mam dowody, że to on za tym stał? Jeśli tak, to się pomylił, ale jego umysł jest chory. Gdyby nie on, moja mama by żyła. W sumie gdyby nie Tarasow, ona by żyła. Bo tak naprawdę ucieczka udała się, ale tylko jednej z nas.

W końcu parkuję przed cmentarzem, ale muszę chwilę posiedzieć, bo nie wiem, czy dobrze robię. Trochę się boję, że ktoś tutaj na mnie czyha, ale biorę głęboki oddech, odpędzam od siebie niechciane myśli i wysiadam. Zamykam auto i zważym krokiem ruszam do cmentarnej bramy, którą po chwili przekraczam. Rozglądam się nerwowo, ale zaraz trochę spokojniej przemierzam alejki, licząc, że trafię na jej grób. Sprawdziłam w internecie i wiem, gdzie są najświeższe groby, ale nie daje mi to stuprocentowej pewności, że ona będzie tam pochowana. Udaję się na drugi koniec cmentarza, przemieszczając się pod już pozbawionymi liści drzewami, gdy z nieba zaczynają spadać pierwsze tego dnia krople lodowatego deszczu. Naciągam na głowę kaptur bluzy. Czuję w sobie wielką pustkę. Nie spodziewałam się, że to się tak zakończy, a do tego ostatnie miesiące okazały się pasmem porażek. W sumie nie mam zamiaru tego roztrząsać, ale muszę zamknąć za sobą przeszłość. Najpierw się jednak pożegnaj. Tyle jestem jej winna. Nie zdołałam jej uratować, była już martwa, kiedy uciekałam z tego przeklętego samochodu.

Po kilkunastu minutach szukania w końcu natrafiam na jej grób. Nagrobek jest skromny, ale to, co najbardziej mnie uderza, to napis na marmurze. Widok jej imienia wrytego w kamieniu sprawia, że lekko się chwieję. Żeby nie upaść, muszę kucnąć, a zbierające się w oczach łzy powoli zaczynają spływać po policzkach. Wyciągam drżącą rękę i dotykam dłonią płyty nagrobnej, która jest zimna niczym lód, a to sprawia, że naprawdę nie jestem już w stanie powstrzymać potoku łez. Nic mi jej nie zwróci. Nawet śmierć osób odpowiedzialnych za jej zabicie. I tak ich nie rozgrzeszę. Nie zapomnę i nie wybaczę. Mam nadzieję, że będą się smażyć w piekle.

– Kocham cię, mamo – szepczę.

Te słowa nie zwrócą mi jej, a ona ich nie usłyszy, jednak sprawiają, że czuję się wciąż kochana, mimo że jej już nie ma. Nie jest też żadnym pocieszeniem myśl, że może po drugiej stronie będzie jej lepiej. Ona była stanowczo zbyt młoda na śmierć. Biorę drżący oddech i ocieram dłonią łzy, kiedy słyszę za sobą jakiś szelest.

– Dzień dobry – słyszę i mimo że nie znam tego głosu, cała sztywnieję. Naciągam mocniej kaptur na głowę i wstaję. Nie chcę, żeby ktoś mnie rozpoznał.

– Dzień dobry – odpowiadam, kiedy się prostuję, stojąc wciąż tyłem.

– Myślałem, że nikt jej nie odwiedzi.

– To znaczy? – dopytuję, wciąż się nie odwracając. To nie jest głos Martina ani, sądząc po tonie, nikogo, kto dla niego pracuje. Znam te szuje.

– Opiekuję się tymi miejscami. Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś tutaj przyszedł. Rodzina?

– Powiedzmy, że można tak o mnie powiedzieć. – Wolę nie mówić prawdy, bo jest dla mnie niebezpieczna, a mężczyzna może kłamać.

– Szkoda, była taka młoda i pełna życia.

Ostatnie wypowiedziane przez niego słowa sprawiają, że po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. Data narodzin albo śmierci nie mówi o nieboszczyku, jaki był za życia, a to oznacza tylko jedno. Przełykam ślinę i postanawiam się jak najszybciej ewakuować.

– Proszę mi wybaczyć, ale muszę już iść – rzucam szybko, po czym umykam spod grobu mamy.

Nie mam ochoty stanąć z tym mężczyzną twarzą w twarz. Coś mi mówi, że nie znalazł się w tym miejscu przez przypadek. Jednak nie dane mi jest odejść daleko, gdy chwyta mnie i nim zdążę zareagować, przykłada mi coś zimnego do szyi.

– Trzeba było nie wracać. Tak byłoby dla wszystkich lepiej.

Chcę coś odpowiedzieć, ale język odmawia mi posłuszeństwa, tak samo jak moje ciało, które nagle wiotczeje. Po chwili zapada ciemność.

Dimitrij

Tym razem, jak nigdy, nie jadę motocyklem. Wynajmuję samochód na lewe dokumenty. Mój cel jest nie aż tak daleko od Nowego Jorku. Załatwię tam sprawę i będę szukał Riley. W życiu nie przypuszczałbym, że wpłacę się w coś takiego. Gdybym nie miał serca, zostawiłbym to tak, jak jest, i poszedł dalej, ale mam jeszcze jakieś ludzkie odruchy. Dzięki nim wiem, co jest dobre, a co złe. Teraz rozumiem, że tamta śmierć była zła. Nie zmienię tego, nie zmienię siebie, ale mogę w jakiś sposób odkupić winy. Niestety nie przywróci to tej kobiecie życia. Tak samo jak śmierć Sullivana nie przywróciła mojej mamy do świata żywych. Jedynie sprawiedliwości stało się zadość.

Mam trzy godziny jazdy do Hardford. Nie uprzedzam nikogo, gdzie jadę. Kuzyni nie muszą wiedzieć. Poza tym nie potrzebuję ogona. Sam wiem, co robić. Nie pierwszy raz będę się komuś dobierał do skóry. Tylko że tym razem mój cel jest inny, a ja jestem w bardzo bojowej postawie.

Po drodze odzywa się mój telefon. Rzucam tylko okiem. To nie jest Riley, więc nie odbieram. Dociskam gaz do dechy i przyspieszam. Spieszy mi się jak nigdy. Chcę dorwać sukinsyna, który dał mi to jebane zlecenie. Pożałuje, że to właśnie ja je wykonałem, bo moja zemsta na nim będzie jego końcem. Obiecałem sobie, że naprawię krzywdy, jakie jej wyrządziłem, a moja obietnica jest święta, mimo że nie stałem się nagle miłosierny. Nigdy taki nie byłem i może dlatego tak dobrze sprawdzam się w tej robocie, a klienci sowicie mi za to płacą. Tym razem robię to jednak nie dla forsy, ale dla własnego sumienia. Nie sądzę, żeby Riley mi wybaczyła, na pewno nie od razu, o ile w ogóle kiedykolwiek to zrobi. Nie ukrywam przed sobą, że wolałbym, żeby ona jedna była wobec mnie miłosierna. Cholera, czuję do niej coś, czego nie powinienem. Dla niej jednej złamałem swoje zasady, a teraz przyjdzie mi zapłacić za złe uczynki i uczucia. Lepiej byłoby dla nas obojga, żebym się trzymał własnych ustalonych reguł, jednak nie mogę. To jest Riley, kobieta, która sprawiła, że zapragnąłem chcieć więcej.

Parkuję nieopodal domu tego skurwiela. Wszystko wcześniej sprawdziłem. Ustaliłem, gdzie mieszka. Sukinsyn nie ucieknie. Wyciągam

broń i chowam ją pod kurtką, po czym sprawdzam, czy wszystko jest na swoim miejscu. Wsiadam, naciągam kaptur bluzy na głowę, po czym poprawiam daszek czapeczki i ruszam do ogrodzenia. Szukam jakichś słabych punktów. Chcę się dostać na drugą stronę. Mógłbym go załatwić bez wchodzenia tam, ale chcę się dowiedzieć, dlaczego akurat tamta kobieta. Nie zabijam niewinnych. Moje ofiary zawsze mają coś na sumieniu.

– Kurwa – mamroczę, kiedy zdaję sobie sprawę, że będę musiał pokonać ogrodzenie jakoś inaczej.

Rozglądam się i uśmiecham na widok wysokiego drzewa, którego gruba gałąź lekko zahacza o teren jego posesji. Postanawiam właśnie tak dostać się na drugą stronę. Owszem, będzie to nie lada wyczyn, ale w końcu potrafię dużo różnych rzeczy, balansując na krawędzi życia.

Niepostrzeżenie wdrapuję się na drzewo i ostrożnie próbuję zejść na mur. Stawiam lewą nogę, po czym prawą i już prawie jestem po drugiej stronie, kiedy muszę przykucnąć. Jego cholerna ochrona ma jakiś patrol. Nie ruszam się. W ciemnej kurtce nie rzucam się w oczy, a uliczna lampa jest w pewnej odległości, co sprawia, że jestem niewidzialny. Mijają mnie, a ja odczekuję chwilę, po czym zeskakuję wprost na trawnik i przemykam niepostrzeżenie przed frontowe drzwi. Nie sądzę, żeby były otwarte, jednak przy takiej obstawie gość może czuć się bezpiecznie i ich nie zamykać. W sumie na to liczę. Pcham i ku mojemu zaskoczeniu wchodzę do środka. Szybko rozglądam się, żeby umknąć z widoku. Nie znam rozkładu pomieszczeń, ale jego biuro zapewne mieści się na dole. Teraz tylko muszę zdecydować, czy powinienem pójść w prawo, czy może w lewo. Nim zapada decyzja, słyszę zbliżające się dwa donośne męskie głosy.

Szlag! Muszę się gdzieś ukryć.

– Kurwa – klnę cicho pod nosem i rzucam się w lewo. Przycinam duży hol, żeby znaleźć się w korytarzu prowadzącym... sam nie wiem dokąd. Nieważne. Głosy są coraz bliżej. Łapię za klamkę pierwszych drzwi po drodze i chowam się za nimi, zamykając cicho za sobą i ustawiając się plecami przy ścianie. Otacza mnie ciemność. Odliczam po cichu w głowie, mając nadzieję, że nie zmierzają akurat do tego pomieszczenia. To nie będzie dla nikogo dobre, bo zrobi się gorąco i zapewne pozbawię kogoś życia, nim odpowie na moje pytanie.

Nie ruszam się, jedynie nasłuchuję. Słyszę, jak mnie mijają. Ich kroki oraz odgłos rozmowy cichną stopniowo, po czym słyszę dźwięk otwieranych drzwi gdzieś obok, czyli są tuż za ścianą. Muszę dowiedzieć się, dlaczego tamci wciąż są na nogach. Jest środek pieprzonej nocy, a każdy powinien już słodko spać, więc i oni w końcu słodko zasną, kiedy się do nich dobiore. Istnieje prawdopodobieństwo, że mogli już odkryć, że mają na terenie posesji intruza, ale wtedy nie szliby tak spokojnie, co daje mi nadzieję, że jeszcze o mnie nie wiedzą.

Rozglądam się i jedyne, co dostrzegam, to okno naprzeciwko mnie, wychodzące na ogród. Wyciągam spod poły kurtki moją spluwę, po czym szybko montuję na niej tłumik. Nie mam ochoty na głośne wejście. To ma być cicha robota, po której zginie ta podła świnią. W końcu ktoś taki jak ja też musi kiedyś odkupić własne uczynki, więc zacznę od niego. Idealnie się nadaje na spłatę długu. Nie ukrywam, że czuję się winny śmierci tej jednej osoby, bo ona najwyraźniej nie zasłużyła na śmierć. A skąd to wiem? Jeśli byłoby inaczej, Riley by mi podziękowała, a skoro uciekła ode mnie i próbowała kupić broń, kochała mamę i chciała pomścić jej śmierć. Rozumiem ją, ale ten skurwiol, który dał zlecenie, odpowie za wszystko.

Po cichu otwieram drzwi i odrobinę wychylam głowę na korytarz, żeby sprawdzić, czy nie czekają na mnie jakieś niespodzianki. Kiedy upewniam się, że jest bezpiecznie, wychodzę z uniesioną bronią w ręku. Podchodzę do kolejnych drzwi po prawej, staję przed nimi i nasłuchuję. W końcu udaje mi się wyłapać głosy, ale jest ich więcej niż dwa, czyli zapewne mam skurwiela w garści. Nim tam wejdę, staram się zrozumieć, o czym rozmawiają.

– Trzeba było nie wracać, ty głupia kurwo! – Ktoś się drze, a ja mocniej zaciskam palce na spuście spluwy, mając ochotę wpierdolić koleśowi za to, że mówi tak do kobiety.

Czekam na jej odpowiedź, ale słyszę tylko odgłos uderzenia i upadku.

– Podnieś ją! Zresztą i tak niedługo podzieli los mamuśki, która była zwykłą, chciwą suką.

Jego słowa sprawiają, że włosy na rękach stają mi dęba, a krew się we mnie gotuje. Mają Riley, moją Riley. To sprawia, że będę dzisiaj jak moi kuzyni. Zabawię się nie tylko w płatnego zabójcę, zabawię się również w gangstera, który odbierze to, co należy do niego. Nigdy nie byłem zaborczy

wobec niczego ani nikogo, dopóki nie pojawiła się ona. I zdaje się, że bydlaka za tymi drzwiami również czegoś pozbawię, jak tylko wyśpiewa mi powód swojego haniebnego czynu.

Z uniesioną bronią wchodzę z buta do środka. Drzwi prawie wylatują z zawiasów, odbijając się od ściany, a trzy pary zszokowanych moim widokiem oczu patrzą na mnie. Mój wzrok biegnie do skrępowanej na krześle Riley, co uruchamia we mnie wszystkie zajebiste niedobre cechy. Cechy, o których wspomniała Ava, żona Siergieja. Wychowałem się w mafii, więc miała rację. Tylko ja sam nigdy nie chciałem się przed sobą do tego przyznać. Jestem z mafii, więc jestem nią, ale też zabójcą, który naprawdę nie ma skrupułów. Nie każdy z mafii zabija, ale ja to robię. Pierwszy raz zrobię to zaś z miłą chęcią.

– Nie radzę – cedzę, kiedy jeden z ludzi Martina sięga do marynarki po broń – bo cię zastrzelę. Wszystko dobrze, Riley? – pytam, mimo że raczej mi nie odpowie, gdyż ma zakneblowane usta, jednak jej rozszerzone ze strachu oczy mówią mi aż nazbyt wiele.

– A kim ty, kurwa, jesteś?

– Oj, Martin – cmokam – trzeba było o tym pomyśleć, zanim przyszedłeś do mnie, żebym kogoś zlikwidował – wyjaśniam mu, trzymając ich wszystkich na muszce.

Jednak jeden jest na tyle głupi, że mimo ostrzeżenia wyciąga broń, ale to ja z naszej dwójki jestem szybszy. Naciskam spust i oddaję strzał prosto w jego klatkę. Wypuszcza z ręki gnata, po czym ze zdziwionym wyrazem twarzy pada na kolana, a czerwona plama krwi na jego kremowej koszuli powiększa się z każdą sekundą. Martin się cofa i rozgląda. Zapewne myśli o salwowaniu się ucieczką, ale nie pozwolę mu na to. Macham splotem do tego drugiego przydupasa, żeby nic nie kombinował.

– Nie uciekniesz. On – wskazuję na jego człowieka – już jest już trupem, a wy dwaj... sam się domyśl.

– Czego chcesz? – wydusza, starając się zachować zimną krew.

– Odpowiedzi i... – robię specjalnie przerwę, wskazując dziewczynę – jej.

– Nic ci nie dam!

– Wydaje mi się, że jednak czegoś nie zrozumiałeś. Rozwiąż ją – nakazuję, ale ta gnida wciąż stoi w miejscu, więc oddaję strzał w jej kierunku. Kula przelatuje tuż obok i wbija się w ścianę.

– Ja pierdolę, pojebało cię!

– Być może, a teraz rozwiąż ją – warczę – więcej nie powtórzę.

Z pomocą swojego człowieka robi, co mu każę. Uwalnia Riley, która od razu podrywa się z krzesła i robi coś, czego bym się po niej nie spodziewał. Widzę, jak zwija dłoń w pięść i wyprowadza celny cios, waląc z całej siły skurwiela przed sobą. Ma dziewczyna niezłe uderzenie.

– Kurwa – klnie Martin, podczas gdy ona szybko się odsuwa, pozostając jednak wciąż poza moim zasięgiem.

– Wszystko dobrze? – znowu ją dopytuję, ale Riley zdobywa się jedynie na kiwnięcie głową. W sumie rozumiem. W końcu nie jestem osobą, którą chciałyby ponownie zobaczyć, co nie oznacza, że zostawię ją samej sobie. Muszę wyrównać rachunki, a później ją stąd zabrać.

– Złamałaś mi nos, suko – warczy Martin.

– Ciesz się, że tylko to – oświadczam. – A teraz do rzeczy. Kazałeś zlikwidować mi jej matkę. Chcę się dowiedzieć dlaczego.

– Dlaczego? – Trzyma się palcami za nos, z którego obficie kapie krew. – Chciały uciec.

– Wiedziałaś? – szepcze dziewczyna.

– Kurwa, jasne, że wiedziałem. Wszędzie miałem podsłuchy, głupia krowo.

– I to był powód, dla którego zabiłem człowieka? Bo chciała od ciebie uciec? – pytam z niedowierzaniem.

– Nikt mnie nie zostawia, chyba że mu na to pozwolę, ale to się nigdy nie zdarza – cedzi.

– Ty chory pojebie! – krzyczy Riley. – Kim trzeba być, żeby zlecić coś takiego?!

– Mną – odpowiada Martin.

Zaciskam mocno szczęki. Dostałem to, czego chciałem, ona również.

Wyjaśnienie jest prozaiczne. Wolałbym, żeby ukryty był za tym jakiś dramat, oszustwo, ale chęć odejścia jednej osoby od drugiej?! Ludzie w sumie mordują z różnych powodów. Problem jest tylko taki, że zrobiłem to ja, a nie ktoś inny. Ja pociągnąłem za spust, ja ją uśmierciłem, jednak na jego zlecenie. To sprawia, że choć jesteśmy współwinni, to ja będę dzisiaj sędzią.

W tym momencie oddałbym Riley broń, żeby zastrzeliła tego skurwysyna, ale lepiej, żebym to ja nosił to brzemie. Ją zjedzą wyrzuty sumienia, a ja i tak już mam mnóstwo trupów na koncie, więc jeden więcej nie robi mi żadnej różnicy. A ten zasłużył sobie na to jak mało kto.

– Mam go zastrzelić? – pytam ją, mimo że nie muszę, bo przecież i tak mam zamiar go zabić. Jeśli tego nie zrobię, facet do końca życia będzie dla nas problemem, ponieważ nie odpuści, a ja nie lubię sobie zbytnio komplikować życia.

– Powinieneś – odpowiada. – Ale to mi nie zwróci mamy – mówi ze wzrokiem utkwionym we mnie. – Zrób z nim, co chcesz, to już nie ma dla mnie znaczenia, Dimitrij, bo ja wychodzę.

Chciałbym ją zatrzymać, ale to nie ma sensu, nie w tym momencie. Co miałbym jej powiedzieć, żeby chciała porozmawiać lub zostać ze mną? Chyba nie ma takich słów ani takich czynków, które sprawiłyby, że zobaczy we mnie kogoś innego niż mordercę jej matki. Chociaż jakaś cicha nadzieja tli się we mnie, kiedy Riley opuszcza pomieszczenie, podczas gdy ja trzymam Martina oraz jego przydupasa na celowniku. Najpierw załatwię jedną sprawę, a później zajmę się drugą.

– Ile chcesz? – pyta to ścierwo, kiedy zostajemy we trójkę.

– Nie jestem na sprzedaż – odpowiadam.

– Każdy jest.

– Ale nie ktoś, kto nosi nazwisko Tarasow.

Na sekundę przed pociągnięciem za spust w jego oczach dostrzegam przebłysk czegoś, co można uznać za zrozumienie. Pada cichy strzał. Kula ląduje prosto w jego czaszce, zapewniając mnie, że Martin jest trupem, którego ciało upada z hukiem na dywan. Nie lubię zostawiać świadków, więc jestem zmuszony pozbyć się również jego człowieka. Nawet sam mi to ułatwia, bo wyciąga broń, ale jestem szybszy, oddając strzał jako pierwszy.

Trzy trupy można uznać za dopełnioną obietnicę i spłacony dług. Ale kolejny raz dostałem w spadku również samotność.

Tym razem bez wyrzutów sumienia rzucam ostatnie spojrzenie na truchła na podłodze i wychodzę z pomieszczenia. Sprawa załatwiona, ale czy naprawiłem mój uczynek, tego się dopiero dowiem.

Riley

Wychodzę z tego przeklętego domu, czując w ustach gorzki smak. Nie wiem, czy to zwycięstwo, czy może smutek albo jeszcze coś innego. Nawet nie interesuje mnie Dimitrij i to, co zrobił z Martinem. To nie ma znaczenia. Chciałam śmierci tego drania, chciałam zemsty, ale nie byłabym w stanie go zabić, mimo że porwał mnie z cmentarza, przywiązał do krzesła, a wszystko po tym, jak zlecił zabicie mamy. Nie jestem morderczynią, a Dimitrij owszem, dlatego decyzję zostawiłam jemu. Nie ma znaczenia, jaka ona będzie, bo nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Nie przypuszczam jednak, żeby zostawił Martina przy życiu. Jedno jest pewne: Dimitrij niestety nie jest rycerzem na białym koniu. Owszem, ocalił mnie, ale tylko dlatego że czuł się podle z tym, co mi wyrządził. Zapewne dopadły go wyrzuty sumienia, ale nie sądzę, że będę w stanie mu wybaczyć. Moja decyzja o zabiciu go była szalona. Teraz to widzę. Ale nienawiść, jaką do niego czuję, pozostała. Czy na zawsze? Nie wiem, może do końca życia, a może z czasem osłabnie. W jakiś sposób czuję się teraz wolna.

Przecinam posesję i ruszam do bramy. Po drodze nikt mnie nie zatrzymuje, bo nikogo nie ma. Nie oglądam się za siebie, tylko wychodzę na ulicę, gdzie w świetle miejskich latarni czuję się jak zagubione dziecko.

– Riley... – słyszę jego cichy szept gdzieś za mną.

– Dziękuję. – Tyle mogę powiedzieć. – Ale na więcej nie licz.

– Nie liczę. – Staje naprzeciwko mnie. Wygląda tak samo, gdy się poznaliśmy. – Chciałem tylko – wzdycha – sprawić, że osiągnie go sprawiedliwość, Riley.

– I ty nią niby jesteś? – pytam, czując, jak na jego widok moje głupie serce zaczyna się rozpadać na kawałki. Dimitrija nie było w moim planie, gdyż w planie nie było uczuć do żadnego mężczyzny. Ale stało się i nawet nie wiem, kiedy wdarł się w moje życie niczym huragan. W końcu jednak i on cichnie, zostawiając czasem po sobie tylko zniszczenia.

– W tym wypadku tak.

– Okej – mówię krótko.

– Ale chciałem również dotrzymać obietnicy i naprawić krzywdy.

– Trochę na to za późno, nie uważasz? To mi wygląda na zadośćuczynienie gangstera.

– Którym nie jestem.

– Tobie się tylko wydaje, że nie jesteś. Przekroczyłeś pewną granicę, zza której nie ma powrotu, Dimitrij. Twoja rodzina miała rację.

– Odnośnie do czego? – Wwierca we mnie spojrzenie, które mimo tego, co zrobił, niestety wciąż na mnie działa, więc uciekam wzrokiem.

– Oni są mafią i ty też. Różnica między nami jest taka, że ja nią nie jestem i nigdy nie będę. Należę do innego świata, na pewno nie do twojego, Dimitrij.

– Czyli nasza dwójka...

– Nie sądzę. Naprawdę nie sądzę, bym była w stanie. Nie po tym, co się wydarzyło i co zrobiłeś.

– Riley... – Sięga do mnie ręką, ale odsuwam się na bezpieczną odległość.

– Nie. – Kręcę głową, gdyż teraz nie zniosę jego dotyku.

– Odwiozę cię.

Nie bardzo mam ochotę na jego towarzystwo, ale zdaję sobie sprawę, że im szybciej zniknę, tym skuteczniej się uwolnię od niego i wszystkiego, co miało miejsce.

– Na cmentarz – informuję go, wiedząc, że to naprawdę koniec.

Dimitrij

Odwożę Riley do miejsca, gdzie zostawiła swoje auto. Domyślam się, co się stało, ale nie pytam, ponieważ przez całą drogę milczała. Chciałbym ją dotknąć, pocałować i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale skłamałbym. Są takie rzeczy, których nie można wybaczyć. Nie wiem, co z nami będzie. Nie chcę, żeby to był koniec, ale nie jestem głupcem. Jeśli ona da mi szansę, to na pewno dużo wody upłynie w rzecze. Wiem, że potrzebuje czasu. Zresztą oboje potrzebujemy, co nie znaczy, że nie będę próbował się do niej zbliżyć. Będę jej aniołem stróżem, bez względu na to, gdzie będzie, ja będę tam również.

– To tutaj – wskazuje miejsce, więc zatrzymuję się, a ona otwiera drzwiczki samochodu.

– Zobaczymy się jeszcze? – pytam z nadzieją, chociaż wiem, że to teraz mało realne. Poczułem do niej coś więcej, niż powinienem, i w tym jest problem. A dokładniej coś, co sprawia, że z tym wszystkim czuję się jak ostatni skurwiel.

– Nie wiem – odpowiada, nie patrząc na mnie.

– Riley – naciskam – spójrz na mnie.

– Co chcesz – odwraca głowę, a jej oczy zaczynają się lekko szklić – usłyszeć, Dimitrij?

– Że – przełykam ślinę – spróbujesz mi wybaczyć. Nie wiedziałem, kim ona była.

– Tylko przyjąłeś dobrze płatne zlecenie – rzuca zjadliwie, a ja nie mogę zaprzeczyć, że było inaczej.

– Nie zmienię tego, dobrze o tym wiesz.

– Potrzebuję czasu.

– Czyli jest nadzieja – mamrocę cicho pod nosem.

– I tego właśnie nie wiem. Żegnaj, Dimitriju Tarasow.

Z poczuciem klęski patrzę, jak wysiada. Nie zatrzymuję jej, kiedy

podchodzi do swojego samochodu. Jedynie obserwuję, gdy wsiada do niego, a bryłki lodu osiadają mi w żołądku. Nie zakochałem się, tylko jakoś tak dziwnie mi na niej zależy. Zresztą nie wiem, jak to jest być z kimś na stałe. Jak to jest być w kimś zakochanym na zabój. Nigdy tego nie przeżyłem. Ale... Kurwa, sam siebie okłamuję. Riley jest dla mnie zbyt ważna, zbyt cenna, żebym to tak zostawił, jednak nie pozostaje mi nic poza czekaniem w nadziei, że jednak z czasem mi wybaczy to, co zrobiłem. Czas nie sprawia, że zapominamy, ale pomaga się z pewnymi rzeczami oswoić.

Moja nadzieja blaknie, tak samo jak oddalające się tylne światła jej auta, kiedy zdaję sobie sprawę, że przecież jeszcze niedawno byłem na jej miejscu. Różnica polega tylko na tym, że ona nie zabiła zabójcy mamy, a ja tak. Ja jestem jej Sullivanem. Ze złości walę pięścią w kierownicę.

– Kurwa! – ryczę na cały głos, zdając sobie sprawę, jak bardzo wszystko spierdoliłem.

Owszem, dostałem to, czego chciałem, pomściłem śmierć jej mamy i zrobiłem, co było trzeba. Tylko że myślenie, że jedną śmiercią odkupię drugą... To chyba tak nie działa. Nie w wypadku tej dziewczyny. I tak nie dam jej spokoju. Odjeżdżając z tego przeklętego miejsca, postanawiam, że będę gdzieś z boku cierpliwie czekał. A póki co wrócę do Nowego Jorku, gdzie mam jeszcze siostrę. Powinienem się z nią pożegnać, nim wyjadę i udam się za Riley.

Melissa

Martwię się. Dziwnie jest mieć brata, o którym się nie wiedziało całe życie. Dziwnie też jest mieć za kuzynów braci Tarasow i Siergieja. Do tego dochodzą ich kobiety i rodzina wydaje się z każdym miesiącem powiększać, że nie wspomnę o Jordan, która jest w ciąży.

– Wszystko dobrze? – dopytuje Ian, kiedy siada naprzeciwko mnie w kuchni.

– I tak, i nie. Sama nie wiem.

- Rodzina – mówi z przekąsem.
- Raczej brat.
- Nikt się tego nie spodziewał.
- Jeszcze jeden Tarasow do kolekcji – mamroczę, po czym sięgam po bekon, który sama zrobiłam.
- Oby nie był taki jak tamta dwójka.
- Lubisz go – oświadczam.
- Jest zdecydowanie inny niż tamci. Ale pozostaje równie groźny jak oni. Miałaś od niego jakieś wieści od tamtej kolacji?
- Nie i to mnie martwi. Cała sprawa z tą Riley też. Wyglądali, jakby byli parą, mimo że oboje zaprzeczyli. Coś mi w ich historii nie pasuje, Ian.
- Fakt. Może zadzwoń do niego?
- Chyba masz... – urywam, bo ktoś właśnie wali do drzwi. – Jeżeli to moi kuzyni, to pożałują. A tylko oni wchodzi jak huragan, robią rozpierdziel i wychodzą.
- Zostań – instruuje mnie, po czym z bronią w ręku rusza do drzwi, które po chwili otwiera. – Właż, Tarasow.

Chryste, tylko nie oni.

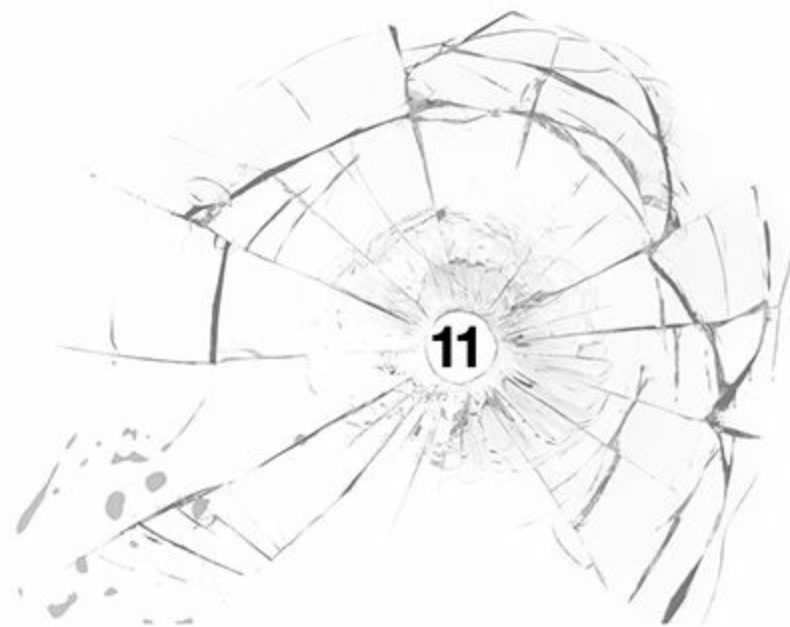
Jednak kiedy widzę, kto wchodzi do loftu, oddycham z ulgą. To mój brat. Wstaję od stołu i pospiesznie ruszam się z nim przywitać. Jednak jego wyraz twarzy wcale nie jest zachęcający. Przygryzam dolną wargę i stoję naprzeciwko Dimitrija. Wygląda na zmarnowanego. Nie wiem, co się wydarzyło, ale musiało to być coś bardzo niedobrego.

- Cześć – odzywam się pierwsza.
- Cześć... – mówi niepewnie.
- Właśnie jemy śniadanie, możesz...
- Nie. Przyjechałem się tylko pożegnać, Melissa.
- Pożegnać? Dopiero co się znalazłeś – mówię lekko naburmuszona.
- Nie znikam na zawsze. Są telefony, wideorozmowy. Zawsze mogę przyjechać.

- Nowy Jork to nie twoje miejsce, co?
- Tutaj już panuje hegemon, a ja nie mam w planach zajmować jego miejsca.
- Ale jesteś Tarasow, tak samo jak i ja – oświadczam i spoglądam na stojącego nieopodal Iana, który jedynie nas obserwuje.
- Łączy nas nazwisko i ta sama matka. Ale to nie moje życie ani nie moje miejsce.
- Rozumiem. I coś mi się wydaje, że twój wyjazd ma wiele wspólnego z Riley, prawda?
- Tak jakby.
- Aha. Powiesz coś więcej? – Zakładam ramiona na piersi.
- Zrobiłem coś złego i próbowałem to naprawić, ale pewne rzeczy są nieodwracalne. Ból, jaki zadajemy, nie minie ot tak, Melissa.
- To nie brzmi za dobrze. – Opuszczam ręce, słysząc smutne tony w jego głosie. – Daj jej czas.
- Obawiam się, że i to może być za mało, siostra.
- To bądź niedaleko niej. Pokaż, kim jesteś i że mimo wszystko ci na niej zależy.
- To może być wciąż za mało.
- Jezu, to coś ty zrobił? – Naprawdę obawiam się, że za chwilę usłyszę coś, co sprawi, że stracę wiarę w niego.
- Jej matka była moim zleceniem.
- Ja pierdołę – odzywa się Ian, który w końcu staje przy mnie. – Stary, to nie brzmi, kurwa, dobrze.
- Wiem. Zrobiłem, co musiałem, żeby mi wybaczyła, ale... – Wzrusza ramionami.
- Jesteś pewien, że chcesz wyjechać? Przyda mi się ktoś, kto wie, jak posługiwać się bronią. Nie mówię, żebyś zabijał, ale swój człowiek, któremu można ufać, to jak wygrana w totka.
- Chcę mieć ją na oku.
- To też da się załatwić, zostaw to mnie.

- Już coś knujesz? – dopytuję, kiedy widzę jego uśmiezek.
- Owszem. – Jeśli Ian mówi, że ma plan, to aż się boję, co wymyślił.
- Gadaj.
- Przejąłem wszystko po tym skurwielu, w tym lokal, którym zarządzałem.
- Chcesz, żeby była tam kelnerką? – uprzedzam pytanie brata.
- Sama tam pracowałaś, więc dlaczego nie?
- Wiesz co? – Spoglądam na to moje rude szczęście, po czym na brata. – Dimitrij, zostaniesz tutaj, a ja sprowadzę Riley, ale pod jednym warunkiem, chłopaki.
- Jakim? – pytają obaj naraz.
- Ja będę tam managerem – oświadczam.
- To nie jest, kurwa, zabawne, Melissa – cedzi wkurzony Ian.
- Jakbym o tym nie wiedziała, będąc z kolesiem, który jest w mafii – prychnam.
- To nie jest taki zły pomysł – głośno zastanawia się Dimitrij.
- Pewnie, że nie jest. Więc daj mi jej numer, załatwię wszystko, a wy będziecie mi coś tam dłużni. Powiedzmy jakąś przysługę.
- Jezu, czy ty zawsze musisz stawiać warunki? – gorączkuje się Ian.
- Tak. Nie dziękuj, bo dopiero zamierzam zażądać zapłaty, kochanie – akcentuję ostatnie słowa, na co mój brat wybucha śmiechem.
- Wasza dwójka – Ian wskazuje na nas palcem – jesteście identyczni. Pieprzona rodzina Tarasow.
- Ale kochasz mnie, czyż nie? – Uśmiecham się do niego bezczelnie słodko.
- Nie bierz mnie pod włos, kobieto – mamrocze, po czym mnie przytula. – Dobrze znasz odpowiedź.
- To dobrze, bo ja ciebie chyba też i pora, żeby cała rodzina Tarasow była w komplecie.
- Ja pierdolę, to miasto tego nie przeżyje.
- Ma rację, ale to Tarasow. A co do Riley... Jest młoda, młodsza ode mnie

i już na starcie dorosłego życia dostała nieźle po tyłku, a że wiem, jak to jest, pomogę, przy okazji pomagając sobie. Bardzo lubię Chloe, Jordan i Avę, którą wciąż uważam za kuzynkę, tylko trochę się od siebie różnimy. W pewnych kwestiach się nie zgadzamy i nigdy się nie zgodzimy. Ale teraz prócz nich mam brata, którego bardzo chciałabym poznać, więc żeby zatrzymać go na dłużej, wymyśliłam pomoc dziewczynie. Nie wierzę, że między nimi niczego nie było. Widziałam, jak Dimitrij na nią patrzył. Czasem takie spojrzenie dostrzegam u Iana, a oznacza ono, że mu zależy, więc pomogę im. Nasza dwójka nie nadrobi straconych lat, ale mogę dać bratu coś, co sprawi, że będzie szczęśliwy.



Dimitrij

Wiele miesięcy później

Chowam mój sprzęt, po czym ostrożnie schodzę z dachu, uważając, żeby nie spaść z lekko oblodzonej drabiny, która również wygląda, jakby za chwilę miała się rozlecieć. Zadanie wykonane, a teraz pora wrócić i sprawdzić, jak się ma ona.

Można nazwać mnie głupcem, bo wciąż czekam, ale jestem konsekwentny w swoich dążeniach. A jedynym, czego pragnę ponad wszelką miarę, jest ona. To zawsze już będzie ona.

Trochę się zmieniło w moim życiu, ale nie aż tak dużo. Wciąż wykonuję tę samą pracę, ale zostałem w Nowym Jorku, podczas gdy bracia Tarasow wrócili do Las Vegas. Swoją drogą, też sobie wybrali idealne miejsce do mieszkania. Świat hazardu i nielegalnych gier to ich drugi dom.

Zeskakuję na beton, po czym szybko ruszam w kierunku zaparkowanego pojazdu. Jestem w połowie drogi, kiedy odzywa się mój telefon. Wyciągam go z kieszeni kurtki i odbieram.

– Co tam, siostra?

– Chciałam sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– W jak najlepszym.

– Może zaproszę was oboje...

– Nie – przerywam jej. – Nie rób tego, to ma być jej decyzja.

– Jezu, jesteście tacy uparci. To już stanowczo za długo trwa.

– Ja ją rozumiem, poza tym jestem cierpliwy, Melissa.

– Ale ja nie jestem. Zaczyna mnie to wkurzać.

– Wiesz, że to nie twoja sprawa? – Otwieram bagażnik i wrzucam do środka sprzęt.

– Właśnie że moja, jesteś moim bratem.

– Starszym i nie musisz się o mnie martwić. Myślę, że to już nie potrwa długo.

– Ty coś wiesz?

– Nie, ale takie mam przeczucie.

– Ech, no dobrze. Przyjedź do nas na kolację albo spędź z nami święta.

– Przyjadę, obiecuję.

– Kocham cię, braciszku. – Cmoka, po czym się rozłącza, nim jestem w stanie powiedzieć jej to samo.

Chwilę później odpalam silnik i wyjeżdżam ze starego budynku, udając się, jak co dzień, w to samo miejsce.

Riley

Patrzę na wirujące w mroźnym grudniowym powietrzu płatki śniegu, kiedy

po skończonej pracy wychodzę na zewnątrz i staję na chodniku przed budynkiem. Nie mogłam odmówić, kiedy dostałam tę ofertę. Tak było zwyczajnie prościej. Nie pracuję bezpośrednio dla mojego byłego szefa, ale powiedzmy, że wciąż w tej samej branży. Tym razem wiedziałam, co to za miejsce i do kogo należy. Z pełną świadomością zaczęłam pracę w klubie, który również należy do mafii. Jest mi prościej, bo tę pracę zaproponowała mi sama Melissa, która jest tutaj managerem. Nie mogłam uwierzyć, że to właśnie siostra Dimitrija wyszła do mnie z pomocną dłonią, dlatego jej nie odmówiłam. Lubię ją, jest inna niż tamte. To znaczy cała rodzina okazała się w porządku, ale najlepszy kontakt mam z Melissą i Chloe. A do tego po pewnym czasie okazało się, że pokochałam Nowy Jork. Wiosna i jesień są cudowne w tym mieście, które stało się dla mnie prawdziwym domem. Jest tylko jeszcze jedna rzecz, albo raczej osoba, która sprawia, że powoli zakwita we mnie poczucie winy. Już wtedy się w nim zakochałam i kocham go, mimo że na odległość i wbrew rozsądkowi. Moje serce wybrało, ale mój rozum ma na ten temat inne zdanie. To ta racjonalna część mnie wciąż próbuje stawiać między nami barierę, która i tak praktycznie już nie istnieje. Sypie się coraz mocniej za każdym razem, kiedy go widzę.

– Pięknie – odzywa się Melissa, która wychodzi z klubu i staje koło mnie.

– To prawda. W końcu mamy zimę, a już niedługo święta – mówię, wpatrzona w znajomą postać po drugiej stronie ulicy.

– Owszem – Melissa spogląda w tę samą stronę – i muszę zadać ci pytanie.

– Śmiało.

– Długo będziesz się tak nad nim znęcać?

– Ja wcale... – Potrząsam głową, po czym wracam spojrzeniem do bruneta. Moje głupie serce wciąż jest głupie. Minęło tyle czasu i mimo tego, co zrobił, nie potrafię zapomnieć, jak to jest być z nim i przy nim, kiedy jego ramiona trzymają mnie w objęciach. I wcale nie mam na myśli seksu, tylko po prostu bycie tuloną przez Dimitrija. Czasem, kiedy gdzieś jestem, odnoszę wrażenie, że czuję zapach jego perfum, ale to tylko mój mózg płata mi figle, co zaczyna być bardzo niepokojącym objawem albo wyrzutami sumienia. Nie jestem w stanie zdecydować.

– Ależ tak. On tu na ciebie codziennie czeka. Czeka, aż się do niego odezwiesz. Aż dasz mu szansę. On żałuje, naprawdę. Minęło dużo czasu, Riley.

– Ja to doskonale wiem, ale to nie jest kradzież torebki.

– Nie jest, ale każdy zasługuje na drugą szansę, słońce.

– I po czyjej ty jesteś stronie? – pytam, mimo że wiem. Są rodzeństwem, płynie w nich ta sama krew, więc nie powinnam głupio pytać, choć jeśli spojrzeć na to przez pryzmat uczynków Dimitrija...

– Pracujemy razem, obie jesteśmy kobietami, ale to mój brat, Riley. Wybacz – mówi i to jest to, z czego ja doskonale zdaję sobie sprawę. – Zawsze będę po jego stronie, mimo że wiem, co zrobił. Nigdy ci też nie opowiadałam, ale moja rodzina, w tym Ian, są odpowiedzialni za śmierć mężczyzny, który mnie wychowywał. Był w stosunku do mnie chłodny, ale przez całe życie uważałam go za ojca, którym tak naprawdę nie był.

– To co innego. – Próbuję odepchnąć poczucie winy z powodu mojego zachowania w stosunku do bruneta.

– I tak, i nie. Bo widzisz, Dimitrij przecież nie wiedział, że zabił twoją mamę, ale obiecał, że wszystko naprawi, i zapewne nadal tego chce, więc mu na to pozwól. Nie dręcz go.

– Ja...

– Zawsze rób to, co podpowiada ci serce. Ja się tego w końcu nauczyłam.

– To nie takie proste, kiedy głowa mówi wciąż coś innego.

– Wiem, ale czasem lepiej jej nie słuchać. Jeśli jednak nie masz zamiaru dać mu szansy, po prostu mu to powiedz. Wystarczająco się naczekał. I prawda jest też taka, że gdyby mu nie zależało, już dawno by wyjechał.

– Owszem – bąkam pod nosem, bo ruda ma rację. Powinnam to zakończyć.

– Zatem cześć, widzimy się jutro.

– Cześć. – Macham jej i kiwam do mojego, jak by nie było, szefa.

Melissa odchodzi do czekającego na nią przy limuzynie Iana, a ja wciąż stoję na chodniku i spoglądam na drugą stronę ulicy, na opartego o samochód Dimitrija. W końcu zamienił swój motocykl na auto, ale i aura jest w tym roku wyjątkowo nieprzyjazna. Od kilku dni wciąż sypie śnieg, a temperatura dzień

w dzień spada grubo poniżej zera.

Walczę ze sobą, ale wiem, że nadeszła pora. Zaciągam się mroźnym powietrzem, po czym obłoczek pary ulatuje z moich ust, kiedy robię wydech, myśląc nad radą Melissy. Mam zrobić to, co podpowiada mi serce... Ale ono podpowiada mi tylko jedną rzecz, gdy w tym samym czasie mój rozum się sprzeciwia. To jak walka dobra ze złem, jednak w końcu muszę wybrać. Do przodu czy do tyłu? Nie mam już czasu, on się właśnie skończył, więc...

Pokonuję chodnik, a śnieg skrzypi mi pod butami, po czym stoję na krawędzi krawężnika. Rozglądam się, żeby nic mnie nie przejechało, i szybko, lecz ostrożnie przechodzę na drugą stronę ulicy. Widzę, jak mi się przygląda, kiedy kroczę do niego. Nic się nie zmienił od tamtego czasu, gdy poznałam go prawie przed rokiem. Wciąż nosi czapkę z daszkiem, a na nią ma naciągnięty kaptur. Oczywiście jak zwykle ubrany jest cały na czarno, tak jakby inne kolory nie istniały. Stoję naprzeciwko niego, podczas gdy on góruje nade mną wzrostem. Jego oczy bacznie śledzą moje. Mam ochotę wyciągnąć dłoń i przesunąć po jego delikatnym zarostie na twarzy, ale powstrzymuję się. Jedyne, co robię, to...

– Cześć – odzywam się pierwsza, nie mając pewności, czy on jeszcze mnie chce.

– Długo kazałaś mi czekać, Riley – chrypi.

– Potrzebowałam czasu – próbuję się wytłumaczyć zgodnie z prawdą – naprawdę dużo czasu.

– I w końcu co postanowiłaś? – pyta, nie ruszając się ani o krok, jedynie bardzo intensywnie wpatrując się we mnie, jakby chciał coś ze mnie wyczytać niczym z otwartej książki.

– A czy moja obecność tutaj nie świadczy o podjętej decyzji? – odpowiadam mu pytaniem na pytanie.

Zielone oczy Dimitrija skanują mnie, jakby doszukiwały się kłamstwa w tym, co powiedziałam. Przez chwilę nie bardzo chyba wie, co zrobić, ale w końcu wyciąga rękę i zbliża ją do mojej twarzy. Delikatnie ujmuje w dłoń mój policzek, jakby nie mógł uwierzyć w to, co się dzieje, po czym gładzi go kciukiem, zjeżdżając niżej na moje wargi. Jego dotyk jest czuły i zarazem ostrożny.

– Jestem tutaj – chrypię, czując gulę w gardle, która powoli zaczyna się powiększać.

On nie mówi nic, jedynie zsuwa kaptur, ściąga swoją czapkę z daszkiem, ukazując mi jeszcze dłuższe włosy, niż miał wcześniej, po czym pochyła głowę, przykładając swoje czoło do mojego. Czuję ciepło jego skóry na swojej, zamykam oczy, a spokój, którego tak bardzo mi brakowało, zaczyna mnie powoli ogarniać.

– Przepraszam – odzywa się, obejmując mnie ramionami, aż cała jestem schowana w jego obszernej kurtce, a zapach jego perfum przyjemnie drażni mój nos. – Nie chciałem, Riley.

Jego słowa sprawiają, że te pozostałe odrobiny lodu wokół mojego serca topnieją na dobre. Odrywam czoło od jego i spoglądam mu prosto w oczy, które skrzą się dziwnym blaskiem. Tym razem nie próbuję się powstrzymać i sięgam dłonią do jego pokiereszowanego policzka, który z czułością obejmuję. Muskam opuszką palca, czując delikatne klucie jego zarostu na skórze.

– Wiem. Życie bywa czasem naprawdę okrutne – szepczę, gdy stoimy w uścisku wśród wciąż padającego śniegu.

Dimitrij pochyła głowę, by jego zimne usta dotknęły moich rozgrzanych. Całuje mnie ostrożnie, jakby się bał, że robi coś nieodpowiedniego. Jednak to jest odpowiednie. Wybaczyłam mu, ale wątpię, żebym zapomniała. To jest jak rana, która się zasklepi, ale i tak pozostanie blizna. Przy okazji wybaczyłam również sobie. Dostałam lekcję, którą do końca życia zapamiętam, bo nauczyła mnie czegoś ważnego.

– Bywam okrutny – mówi, kiedy odrywa się ode mnie i odsuwa, spoglądając mi prosto w oczy.

– Każdy czasem jest na swój sposób. Próbowaleś naprawić coś, czego naprawić się nie da. Tak samo jak nie można przywrócić zmarłego do życia. To niewykonalne, Dimitrij. Ale można zrobić jedną słuszną rzecz...

– Nie bardzo wiem, co masz na myśli, Riley, mówiąc mi to, co już wiem.

– Nic, a może tyle, że pogodziłam się z pewnym stanem rzeczy... Reszta się nie liczy.

– Czy to znaczy, że...? – Słyszę w jego głosie nadzieję.

– Owszem – odpowiadam i posyłam mu mały uśmiech, gdy tak stoimy wśród opadających płatków śniegu i w świetle rozpraszających mrok ulicznych latarni.

– Ale wciąż nie zmieniłem profesji – oświadczam – chociaż może trochę...

– Mam tego świadomość.

– Melissa cię informowała, prawda? – Wzdycha jakby z dziwną ulgą.

– Tak, więc coś tam wiem. – Wzruszam ramionami.

– Nie przeszkadza ci to?

– Po prostu zrozumiałam pewne rzeczy, Dimitrij. I oboje dobrze wiemy, że raczej się nie zmienisz ani nie wymażesz tego, kim jesteś. Nie da się. To zwyczajnie niemożliwe, kiedy nosi się nazwisko Tarasow.

– A czy to oznacza, że pójdziesz ze mną na rodzinną kolację?

– Chcesz mnie rzucić na pożarcie lwom? – Unoszę brwi.

– Przecież już ich znasz.

– I wciąż nie lubię. Darzę sympatią tylko twoją siostrę, Iana i może ewentualnie Chloe i Aleksieja.

– Dlatego nastąpi mała zmiana planów i to z nimi spędzimy święta. – Obejmuje mnie i stanowczo przyciąga do siebie, po czym cmoka w czoło.

– A czy oni o tym wiedzą?

– Dowiedzą się, jak do nich zadzwonię.

– Ech. Nie chcę się narzucać. Święta spędza się z rodziną, Dimitrij, a ja do niej nie należę. Nawet nie wiem, kim dla siebie jesteśmy w tej chwili.

– Zatem pozwól mi sprawić, że się dowiemy, Riley. Nie jestem taki jak reszta mojej rodziny, chociaż chyba i tak pretenduję już do miana jakiegoś gangstera... – Puszczam do mnie oko.

– Dla mnie jesteś Dimitrij. Dimitrij Tarasow, który założył mi za skórę bardziej, niżbym chciała. To przez te kwiaty, które mi wysyłałeś – wyznaję, ale nie przyznaję się, że jestem w nim zakochana.

– A które ty za każdym razem wyrzucałaś – wytyka mi.

– Tylko na początku, później wstawiałam je do wazonu – przyznaję się.

– Czyli nie zmarnowałem pieniędzy – żartuje, po czym poważnie, kiedy patrzy mi prosto w oczy. – Rok to bardzo długo, Riley, ale pozwól, że zaczniemy od momentu, w którym skończyliśmy. – Pochyliła głowę i szepcze mi do ucha coś, co sprawia, że czuję ciepło na policzkach, po czym ujmuję mnie za dłoń, żeby okrążyć samochód. – Wskakuj.

Robię to. Zajmuję miejsce pasażera, zapinam pas i czekam, aż on usiądzie za kierownicą i odjedziemy sprzed klubu Iana prosto do mojego mieszkania. W trakcie jazdy orientuję się jednak, że wcale nie zmierzamy tam, lecz za to w zupełnie innym kierunku. Normalnie bym zapytała, w jakim, ale postanawiam tego nie robić. Czasem niespodzianki są miłe. Wątpię, żeby chciał mnie poćwiartować, skoro tyle czasu na mnie czekał. Swoją drogą był naprawdę cierpliwy, ale i jego przewinienie było duże.

– Jesteśmy na miejscu – odzywa się, kiedy mój wzrok ląduje na...

– Lodowisko? – pytam zaskoczona. Mogłabym się spodziewać wszystkiego, ale to...

– I gorąca czekolada. – Posyła mi uśmiech.

– Ale ja nie potrafię jeździć na łyżwach.

– W takim razie gorąca będzie tylko czekolada.

Dimitrij

Wysiadam, a Riley idzie w moje ślady i staje naprzeciwko mnie. Przez chwilę przygląda mi się uważnie, jakby się czegoś doszukiwała. Nie wiem, być może myśli, że ją oszukuję? Kłamię? Albo może manipuluję? Zapewne miejsce, w którym teraz jesteśmy, wydaje się jej dziwne, ale dla mnie nie jest. Mam swoje powody i już tylko jedną obietnicę, która została mi do wypełnienia.

– Nie rozumiem...

– Czego, Riley? – pytam z powagą, mając ochotę się roześmiać.

– Tego. – Wskazuje ręką na otoczenie.

– To znaczy czego konkretnie?

– Łyżwy? Gorąca czekolada? – wylicza, a ja się powoli uśmiecham, bo wiem, że zaskoczyłem ją moją propozycją. – Wątpię, żeby twoi kuzyni chodzili na łyżwy ze swoimi żonami. To byłoby chyba zbyt... nierealne?

Ach, celne spostrzeżenie.

– Masz rację, bo oni mogą mieć prywatne lodowiska u siebie, ale ja nie jestem taki jak oni. Jestem zwyczajny, Riley, i nie jestem milionerem – trochę kłamię, bo mam miliony na koncie – jak oni, co nie oznacza, że jestem biedny.

– Akurat tego bym o tobie nie powiedziała.

– Być może masz rację, ale wiesz co? – Przyciągam ją do siebie, obejmuję ramieniem, a w nozdrza uderza mnie jej słodki zapach, który sprawia, że wiem, iż ona jest moim domem. Zrozumiałem to jakiś czas temu. – Chcę odrobiny normalności.

– Normalności? – Ściąga zabawnie brwi, aż mam ochotę przesunąć palcem i wygładzić niewielką zmarszczkę między nimi.

– Tak. Zwyczajnego życia, przynajmniej od czasu do czasu. Chcę wyjść z tobą do kina, do kawiarni albo na... łyżwy.

– A to gangsterzy chodzą do kina?

– A według ciebie jestem nim? – Odbijam piłeczkę, wiedząc, że ma trochę racji z tym byciem w mafii. Całe życie gdzieś w niej siedziałem, mimo że byłem niezależny.

– Chyba trochę tak...

– Chyba możesz mieć rację, ale to są też niezwykłe powiązania rodzinne, więc powinnaś uważać, maleńka. – Szybko ją całuję, żeby nic nie mówiła.

– Uhhh – mamrocze, kiedy uwalniam jej usta.

– A odnośnie do twojego wcześniejszego pytania, Riley...

– Nie pamiętam którego – mówi niewinnie.

– Więc stanowczo jesteśmy razem. Dla mnie jesteśmy parą, a skoro wpuściłaś mnie do swojego życia, wiedz, że nie pozwolę ci odejść – mówię prawdę. Nie mam zamiaru pozwolić jej na dezercję. Rok to bardzo długo.

Z każdym dniem stawałem się w niej coraz bardziej zakochany, mimo że tak naprawdę nie mogłem jej mieć. – Cholernie długo czekałem.

– Groźba czy obietnica?

– Zdecyduj sama. Ale możesz to traktować zarazem jako groźbę i obietnicę, krasnalu.

– Stanowczo za dużo mówisz i lepiej byś zrobił – posyła mi psotny uśmiech – gdybyś pocałował swojego krasnala.

– Lepiej zrobię – zniżam usta do jej ucha, żeby nikt nas nie usłyszał – jak sprawię, że będziesz wiedziała na sto procent, do kogo należysz, kochanie. – Przytulam ją do siebie, a ona aż zastyga, bo wiem, że czuje mojego twardego fiuta przez materiał spodni. – Nie mam wpływu na moje ciało – bronię się.

– Ktoś jest tutaj napalony, panie Tarasow.

– Owszem, jak świeczki na choince, moja przyszła pani Tarasow.

Jej oczy na chwilę się rozszerzają, tak samo jak miękkie wargi, które po chwili całuję. Po prostu chcę zobaczyć, gdzie nas to doprowadzi. Chcę z nią spróbować wszystkiego. Chcę, żeby była tą normalną częścią mojego życia, kiedy wszystko inne będzie nienormalne. Kiedy wszystko będzie nosiło znamiona mafii, ja będę miał Riley, częśćkę tego innego świata, który w tej chwili bez reszty mnie pochłania.

– Czy ty powiedziałaś to, co usłyszałam? – pyta, kiedy odrywa swoje usta od moich.

– Tak – potwierdzam.

– Wiesz, że ja nie wiem... My musimy...

– Ciii... – Przykładam jej palce do ust. – Mamy całe życie przed sobą. Nie oświadczam ci się teraz, ale w przyszłości może i to zrobię. Po prostu pozwól mi być tym, kim chcę dla ciebie być, Riley. Tylko tyle.

– Zatem bądź sobą.

– Jesteś tego pewna? Wiesz, jak zarabiam na życie – krzywi się lekko – i nie zrezygnuję z tego, nawet dla ciebie.

– Ale ja cię wcale o to nie proszę.

– Zatem to ci nie przeszkadza? Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

– Tego bym akurat nie powiedziała, jednak będąc z tobą, dostaję pewne rzeczy w pakiecie, w tym twoją rodzinę, która, powiedzmy sobie szczerze, jest naprawdę mafią, i jakoś nie widzę nas przy jednym stole. A ty pracujesz dla nich, więc jesteś w...

– Mafii – kończę za nią.

– Czyli jestem dziewczyną gangstera. – Puszczą do mnie oko, a ja kradnę jej całusa.

– Pora wracać, chyba odmroziłem sobie co nieco – zmieniam temat, bo naprawdę moje klejnoty powoli przymarzają mi do...

– A było już tak romantycznie – droczy się ze mną.

– Pan romantyk to ja, ale w innym życiu, kochanie.

– Powiedziałabym raczej: cały Tarasow. – Uśmiecha się szerzej.

– To też by się zgadzało. Więc – obejmuję ją ramieniem i przyciągam do siebie, czując jej słodki zapach – może czeka nas wspólna przyszłość.

– Może... – Czuję na szyi jej ciepły oddech, przyprawiający mnie o dreszcze.

– Ale na pewno spędzimy wspólne święta, i to z... – Szukam słów, jak by to dobrze ująć, żeby jej nie wystraszyć.

– Rodziną Tarasow?

– O właśnie, z moją rodziną. Chodź, wracamy. – Zmieniam zdanie, bo wolę spędzić z nią czas bardziej produktywnie.

Ujmuję jej dłoń, po czym otwieram drzwi do auta od strony pasażera i zamykam, kiedy tylko sadza swój seksowny tyłeczek na miejscu. Okrążam samochód i już mam wsiąść, kiedy przejeżdżający obok czarny terenowy wóz blokuje mi wyjazd. Pokazuję kierowcy, żeby odjechał, ale ten nie reaguje, więc ruszam do niego. Ledwo robię kilka kroków, gdy dostrzegam, że koleś siedzący za kierownicą robi mi zdjęcia.

– Co jest, kurwa?! – krzyczę i macham ręką, po czym przyspieszam, ale on sprawnie wycofuje i odjeżdża, nim jestem w stanie do niego dobiec. – Ja pierdolę...

Playlista

Ben E. King – *Stand By Me*

The Police – *Every Breath You Take*

a-ha – *Take On Me*

Extreme – *More Than Words*

The Verve – *Bitter Sweet Symphony*

Gotye – *Somebody That I Used To Know*

MIKA – *Grace Kelly*

Queen – *Don't Stop Me Now*

Keane – *Somewhere Only We Know*

MAGIC! – *Kiss Me*